

PISMO UNIwersYTETU OPolskiego

Nr 9-10 (113-114)
ISSN 1427-7506

listopad – grudzień 2010
Cena 3 zł



NOBELS



Panorama Opola, powielona na okiennej szybie w korytarzu Collegium Maius UO (fot. Tadeusz Parcej)

W numerze m.in.:

Białokur, Buchowski, Chlebda, Duda, Głowiński, Goczoł, Grochalski, Hamada Kaczorowski, Kochel, Kosman, Kossakowska-Jarosz, Kozera, Marcinkiewicz, Maziarz, Nicieja, Patelski, Pobóg-Lenartowicz, Suchoński, Wierciński

Spis treści

Kronika uniwersytecka	3	Świat starych fotografii: <i>Korporacje akademickie</i> (Halina Nicieja)	60
Lech Wałęsa honorowym obywatelem Opola	7	<i>Biblioteka nad Młynówką</i> (Andrzej Hamada)	62
Nominacje profesorskie: Krystyna Kossakowska-Jarosz	8	<i>W przeszukiwaniu prywatnego czasu, część II</i>	64
Nominacje profesorskie: ks. Piotr Morciniec	9	<i>Zjazd do piekła</i> (Bartłomiej Kozera)	67
Nominacje profesorskie: Stanisław L. Stadniczeńko	10	<i>Za szybkie pisanie – 14</i> (Adam Wierciński)	68
Laureaci Salonu Jesiennego 2010	11	<i>Miniatury na niepogodę</i> (Małgorzata Andrzejak-Nowara)	71
Nagrody <i>Professor Opoliensis</i> przyznane	12	<i>Oni rządzą Opolszczyznę: Paweł Wojas</i> (Mariusz Patelski)	73
<i>Cieśla z aureolą</i> (rozmowa z ks. prof. Janem Kochelem)	13	<i>Cudze chwalimy, swoje chwalmy też</i> (Franciszek Cedrych)	76
Wiersze Jana Goczoła	16	<i>Prezydium w roli głównej</i> (fotoreportaż Romana Krajewskiego)	78
<i>Jak nas piszą, tak nas widzą</i> (rozmowa z prof. Adamem Suchońskim)	17	<i>Okno z widokiem na godne sikorki</i> (Joanna Parma-Kern)	79
<i>Młodzieńcy nie piszą autobiografii</i> (relacja ze spotkania z prof. Michałem Głowińskim)	21	<i>Pół wieku później</i> (Wojciech Dindorf)	84
<i>Zimny lech</i> (wiersz Pawła Marcinkiewicza)	25	<i>Krajowe ramy kwalifikacji</i> (Stefan M. Grochalski)	86
<i>Zegar historii bije nas po głowach</i> (rozmowa z Jarosławem Chołodeckim)	26	<i>Adam czy Ewa?</i> (Agnieszka Gabor, Magdalena Nawrat)	87
<i>Wiersze stanu wojennego</i> (Wojciech Chlebda)	30	<i>Prawie wszystko o kobiecie</i> (relacja z konferencji w Instytucie Socjologii UO)	90
<i>Byli chłopcy, byli</i> (Stanisław S. Nicieja)	33	<i>Sekularyzacja na Śląsku w 1810 r.</i> (Anna Pobóg-Lenartowicz, Antoni Maziarz)	91
<i>Wspomnienia</i> (ostatnie zapiski prof. Zdzisława Piaseckiego)	37	<i>Paryski zachwyt nad dawnym Wilnem</i> (Marek Białokur o prof. Danielu Beauvois)	94
Odeszli: prof. Tadeusz Gospodarek (wspomnienia Stefana M. Grochalskiego i Zenona Jasińskiego)	39	Ogólnopolski Tydzień Kariery	97
Odeszli: prof. Stanisław Gawlik	43	<i>Powrót Sokoła</i> (Jerzy Duda)	98
<i>Biegnać za cieniem, część I</i> (Zbigniew Żakiewicz we wspomnieniach Harry'ego Dudy)	44	<i>Polska a Hiszpania</i> (Marek Białokur o konferencji w Instytucie Historii)	100
Odeszli: Zbyszko Bednorz	48	Z prac Senatu UO	102
<i>Nadziei drogi i bezdroża</i> (Krystyna Kossakowska-Jarosz o poetyckich felietonach Jana Goczoła)	49	Nowości wydawnicze	108
<i>Farsowe pozycje i pozy</i> (Włodzimierz Kaczorowski)	54		
<i>Badacz epoki Wazów, historii medycyny...</i> (Marceli Kosman o Włodzimierzu Kaczorowskim)	56		

Zdjęcie: Tadeusz Parcej



*Radosnych, pełnych wiary,
dobroci i miłości*

Świąt Bożego Narodzenia,

a w nadchodzącym

Nowym Roku 2011

*dużo zdrowia i wielu powodów
do radości całej Wspólnocie
Uniwersyteckiej życzą*

*władze Uniwersytetu Opolskiego
i redakcja „Indeksu”*

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. (77)5416017,
e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Anna Drobina.

Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia Cyfrowa TOTEM

Kronika uniwersytecka

■ **22 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości odnowienia doktoratu prof. dra hab. Henryka Samsonowicza na Uniwersytecie Warszawskim, podczas której prezydent RP Bronisław Komorowski odznaczył jubilata Orderem Orła Białego.

■ **25 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem dr. hab. Stefanem M. Grochalskim, prof. UO, spotkali się z pracownikami Instytutu Politologii. Dyskusja dotyczyła spraw polskiego szkolnictwa wyższego, funkcjonowania Uniwersytetu Opolskiego oraz działalności dydaktycznej i badawczej pracowników instytutu.

■ **25–26 października.** W Kamieniu Śląskim obradowała międzynarodowa konferencja pt. *Zło, brzydota, hańba w kulturach Zachodu i Wschodu*, gośćmi specjalnymi której byli: prof. Andrew Taylor (Edith Cowan University, Perth, Australia), prof. Jaroslav Kušnir (University of Prešov, Słowacja), prof. dr hab. Tadeusz Rachwał (Wyższa Szkoła Psychologii Społecznej w Warszawie), prof. dr hab. Jacek Fabiszak (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu). Organizatorem konferencji, którą otworzył prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr P. Wiczorek, był Zakład Kultury Krajów Angielskiego Obszaru Językowego Instytutu Filologii Angielskiej UO.

■ **26 października.** Międzynarodowe sympozjum naukowe *Polityka historyczna w stosunkach Polska – Rosja a dzisiejsze media* odbyło się w Sali Senatu UO. Patronat nad nim objęli: ambasador Federacji Rosyjskiej w RP Władimir Grinin, konsul generalny Federacji Rosyjskiej w Poznaniu Władimir Tkaczew, marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta, prezydent Opola Ryszard Zembaczyński,

rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

• W Collegium Maius UO gościł prof. Heinz Kneip z Uniwersytetu w Ratzbonie, który opowiadał studentom o możliwościach studiowania na uniwersytetach w Niemczech. Organizatorem spotkania była Katedra Sławiastyki Instytutu Filologii Polskiej. Profesor Kneip подарował bibliotece Wydziału Filologicznego UO 3,5 tys. książek.

• Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, wzięł udział w seminarium pt. *Uznanie zagranicznych dokumentów o wykształceniu*, które zorganizowano w Warszawie.

■ **27 października.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się na terenie kampusu UO z prezydentem Opola Ryszardem Zembaczyńskim. Spotkanie dotyczyło budowy kompleksu sportowego w ramach programu *Moje boisko – Orlik 2012*.

• W Collegium Civitas UO obradowało IV Opolskie Seminarium Socjologiczne pt. *WieloPolska: nowe struktury – nowe źródła*

nicowania, które otworzył prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wiczorek.

■ **28 października.** Obradował Senat UO. Więcej na str. 105.

■ **2 listopada.** Prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni prof. dr hab. Stanisława Sokołowska spotkała się z prof. drem hab. Dieterem Wagnerem – kierownikiem Katedry Organizacji i Zarządzania Personalem Uniwersytetu Poczdamskiego. Podczas spotkania, w którym uczestniczył także dziekan i prodziekan Wydziału Ekonomicznego UO, omówione zostały m.in. kwestie związane z dalszą współpracą międzykatedralną obu uczelni.

■ **3 listopada.** Instytut Politologii UO był współorganizatorem (z opolskim kuratorem oświaty i Departamentem Edukacji i Rynku Pracy Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego) konferencji naukowej pt. *Edukacja dla bezpieczeństwa w programach nauczania w szkołach gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych*, która obradowała w Collegium Civitas UO.



22 X 2010. W Warszawie odbyła się uroczystość odnowienia doktoratu prof. Henryka Samsonowicza – na zdjęciu w środku, obok – rektor UO prof. Krystyna Czaja i rektor KUL ks. prof. Stanisław Wilk



26 X 2010. Na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. Heinz Kneip z żoną. Na zdjęciu – w towarzystwie prof. Stanisława S. Niciej

■ **3–5 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich na Uniwersytecie Szczecińskim, obchodzącym w tym roku 25-lecie swego istnienia. Obrady dotyczyły m.in. strategii rozwoju szkolnictwa wyższego, nowelizacji dotyczących go ustaw, działalności Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, akredytacji środowiskowej i krajowych ram kwalifikacji, finansowania szkolnictwa wyższego w 2011 roku, a także konsekwencji wejścia w życie pakietu ustaw reformujących system nauki (zwłaszcza w dziedzinie badań naukowych).

• Obradowała II ogólnopolska konferencja naukowo-techniczna *Zarządzanie kryzysowe – nauka i praktyka* pt. *Zrównoważony rozwój obszarów wiejskich odpowiedzialnością na ograniczanie zjawisk ekstremalnych i ich skutków*, w której uczestniczył prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek. Patronat nad konferencją objęli: rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta, wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, prezydent Opola Ryszard Zembaczyński (organizatorzy: Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi UO, Depar-

tament Rozwoju Rolnictwa Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego i Wydział Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miasta Opole).

■ **4 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska uczestniczyła w obradach Rektorskiej Komisji Budżetowej.

■ **5–6 listopada.** *Kobieta w przestrzeni wizualnej* – to tytuł interdyscyplinarnej konferencji zorganizowanej przez Instytut Socjologii w Collegium Civitas UO, a poświęconej refleksji nad miejscem kobiet w szeroko ujętej kulturowo przestrzeni wizualnej. Więcej na str. 90.

■ **9 listopada.** Akademickie Centrum Karier UO było organizatorem spotkania konsula USA Jonathan Koehlera z prorektorem UO prof. dr hab. Piotrem P. Wieczorkiem.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, spotkał się z Zarządem Samorządu Studenckiego w celu omówienia zadań do wykonania w bieżącym roku akademickim.

• Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był dr inż. Adam Rylski – prezes Stowarzyszenia Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów.

■ **10 listopada.** W Collegium Ci-

vitas UO Studenckie Koło Naukowe Politologów zorganizowało debatę kandydatów na urząd prezydenta Opola.

■ **11 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z poczem sztandarowym w składzie: Justyna Kot, Marta Łacińska, Krzysztof Wojciechowski (student III roku animacji społeczno-kulturalnej) wzięła udział w obchodach Narodowego Święta Niepodległości.

■ **11–14 listopada.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, przebywał w Brukseli, gdzie spotkał się z europosłanką Danutą Jazłowiecką.

■ **13 listopada.** Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był prof. dr hab. inż. Michał Kleiber – prezes Polskiej Akademii Nauk, b. minister nauki i szkolnictwa wyższego, doradca prezydenta RP. Profesor przybył do Opola na uroczystość jubileuszową Stowarzyszenia Ludzi Aktywnych „Horizonty”, podczas której nadano mu tytuł „Członka Honorowego”. W uroczystości w Sali Senatu UO, wzięli udział m.in.: rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek, przedstawiciele Wydziału Filologicznego (a wśród nich – prof. dr hab. Stanisław Gajda, członek korespondent PAN), przedstawiciele Wydziału Chemii oraz prof. dr hab. Danuta Kisielewicz z Wydziału Historyczno-Pedagogicznego. Goście wysłuchali referatu profesora Kleibera pt. *Zarządzanie przyszłością: nauka i sztuka antycypacji nieznanego*.

■ **14 listopada.** Wśród animatorów i twórców kultury naszego regionu nagrodzonych w tym roku przez marszałka województwa opolskiego Józefa Sebestę znalazł się rzeźbiarz dr hab. Marian Molenda, prof. UO, z Instytutu Sztuki UO – autor statuetki *Opoliensi Arte Laureato*.

■ **15 listopada.** Podczas święta Uniwersytetu Wrocławskiego statuetki księżnej Jadwigi Śląskiej (za zaangażowanie w polsko-niemieckie pojednanie) odebrały w Auli



13 XI 2010. Prof. Michał Kleiber – członek honorowy Stowarzyszenia „Horyzonty” w towarzystwie rektor UO prof. Krystyny Czaj

Leopoldina prof. dr hab. Dorota Simonides – reprezentantka Opolszczyzny w Senacie RP (1990–2005), wieloletnia szefowa Katedry Folklorystyki UO oraz prof. dr hab. Gesine Schwan – politolog, polityk SPD, pełnomocnik niemieckiego rządu ds. stosunków z Polską (do września 2009 r.), rektor Europejskiego Uniwersytetu Viadrina (do 2008 r.). Tytuł doktora honoris causa otrzymał Georges Boulon, prof. Uniwersytetu w Lyonie (Francja), specjalista z zakresu chemii fizycznej. W uroczystości wzięła udział rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył z wykładem pt. *Polsko-niemiecki traktat graniczny z 14 listopada 1990 r. – geneza i skutki* w międzynarodowej konferencji naukowej *Colloquium Opole 2010*.

■ **17 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem prof. Marii Orłowskiej – sekretarz stanu w MNiSW. Rozmo-

wa dotyczyła m.in. jakości i finansowania badań naukowych, przedsiębiorczości akademickiej, informatyzacji uczelni, możliwości i zasad realizacji inwestycji w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w seminarium nt. *Postępowania administracyjnego w indywidualnych sprawach studentów*, które odbyło się w Warszawie.

• Konferencja naukowa pt. *Edynburg 1910–2010. Sto lat ruchu ekumenicznego*, zorganizowana przez Instytut Ekumenizmu i Badań nad Integracją, obradowała na Wydziale Teologicznym UO.

• Na zaproszenie Instytutu Filologii Angielskiej UO wykład otwarty pt. *Corpora: What can they offer to the language teacher and learner?* wygłosiła Marina

Matthaioudaki (Uniwersytet Arysototelesa w Salonikach, Grecja).

• Na całym świecie obchodzone Międzynarodowy Dzień Studenta.

■ **18 listopada.** Na Uniwersytecie Opolskim obchodzone Światowy Dzień Filozofii. W programie były m.in. wykłady, happening i bal filozofa.

• Prof. dr hab. Adam Grobler w Auli Błękitnej Collegium Maius UO wygłosił wykład pt. *Jak być koherentnym pragmatycznym realistą*. Organizatorem spotkania była Grupa Logiki, Języka i Informatyki.

• Obradowało Kolegium Rektor-skie.

• Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Rady Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki, gdzie przedstawił informację dotyczącą ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*, a także *Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz ustawy o stopniach i tytule w zakresie sztuki*.

• Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność UO, w ramach cyklicznego programu *Wszechnicy Solidarności*, wspólnie z Klubem Opolskim „Gazety Polskiej”, zorganizowała w auli przy ul. Oleskiej spotkanie z senator RP Dorotą Arciszewską-Mielewcyk pt. *Stosunki polsko-niemieckie. Przemilczane sprawy*.

■ **18–19 listopada.** Prorektor UO



15 XI 2010. Prof. Dorota Simonides i prof. Gesine Schwan – nagrodzone statuetkami księżnej Jadwigi Śląskiej. Na zdjęciu także rektor UO prof. Krystyna Czaja i Jerzy Simonides

prof. dr hab. Stanisława Sokołowska wzięła udział w konferencji prorektorów ds. finansów uniwersytetów polskich, która odbyła się na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Uczestniczyli w niej także wiceminister prof. dr hab. Witold Jurek, radca Elżbieta Bobrowska, prof. dr hab. Jerzy Wilkin. Przewodnim tematem posiedzenia KRUP-UKF, na którym przedstawione zostało sprawozdanie z ostatniego spotkania KRUP na Uniwersytecie Łódzkim, była kosztowność studiów.

■ **19 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przyjęła członków Państwowej Komisji Akredytacyjnej w związku z przeprowadzaną oceną kierunków: prawo oraz administracja.

■ **19–20 listopada.** Prorektor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich w Opawie, gdzie wygłosił wykład dotyczący nowelizacji ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* w odniesieniu do kwestii studenckich.

■ **19 listopada–10 grudnia.** *Efekty więziennej izolacji* – tak tytułowano ekspozycję w budynku Wydziału Historyczno-Pedagogicznego przy ul. Oleskiej, której pomysłodawcą był pracownik Zakładu Pedagogiki Resocjalizacyjnej Instytutu Nauk Pedagogicznych Mariusz Snopek. Organizatorami wystawy, podczas której prezentowano m.in. wykonane przez skazanych obrazy, rzeźby, narzędzia do wykonywania tatuaży, byli: Instytut Nauk Pedagogicznych, Zakład Pedagogiki Resocjalizacyjnej oraz Koło Naukowe Pedagogiki Resocjalizacyjnej *Dwa Światy*.

■ **20 listopada.** Podczas spotkania na Wydziale Prawa i Administracji – z udziałem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czaj – podsumowano wizytę Państwowej Komisji Akredytacyjnej, oceniającej prowadzone przez wydział kierunki.

■ **22 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przewodniczyła posiedzeniu Rady Nauko-

wej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu.

■ **24 listopada.** Prof. dr hab. Maciej Grochowski – przewodniczący Komisji Językoznawstwa PAN w Auli Błękitnej Collegium Maius wygłosił wykład pt. *Gramatyka i słownik – centrum języka i językoznawstwa. O tradycjach i perspektywach rozwoju strukturalizmu w językoznawstwie polskim*.

• W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu – w ramach VIII Opolskiej Jesieni Literackiej – ze swoimi czytelnikami spotkał się Tomasz Różycki, asystent w Katedrze Kultury i Języka Francuskiego UO, poeta, laureat m.in. prestiżowej Nagrody Kościelskich, nominowany do Literackiej Nagrody Nike, autor m.in. *Księgi obrotów* (najnowszy tom poezji).

■ **25 listopada.** Obradował Senat UO.

• Forum Prawa Finansowego Stowarzyszenia Prawa Finansowego AUREUS przy Wydziale Prawa i Administracji UO zorganizowało spotkanie naukowe dotyczące specyfiki zakładów pracy chronionej, którą przedstawiła Edyta Sieradzka, wiceprezes Ogólnopolskiej Bazy Pracodawców Osób Niepełnosprawnych.

■ **25–26 listopada.** *Adam Mickiewicz w kontekstach literacko-kulturowych dawnych i współczesnych* – ogólnopolska konferencja naukowa pod takim tytułem odbyła się na Uniwersytecie Opolskim (organizatorzy: Katedra Literatury Polskiej oraz Zakład Polonistyki Stosowanej Instytutu Filologii Polskiej UO). Uczestniczyli w niej literaturoznawcy z wielu polskich ośrodków akademickich. Konferencji towarzyszyła wystawa fotografii obrazujących miejsca związane z biografią Mickiewicza oraz prezentacja wydawnictw Instytutu Filologii Polskiej.

■ **26 listopada.** Prof. dr hab. Leszek Kolankiewicz – kulturoznawca, teatrolog, specjalista w zakresie antropologii widowisk, znawca twórczości Jerzego Grotowskiego, dyrektor Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego,

przewodniczący Komitetu Nauk o Kulturze PAN, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego – wygłosił w Auli Błękitnej Collegium Maius wykład pt. *Jerzy Grotowski a kultura haitańska*.

■ **26 listopada–3 grudnia.** 17. Dni Xaverianum w tym roku obchodzone było pod hasłem *Łyk kultury*. Organizatorem patronalnego święta był Jezuicki Ośrodek Formacji i Kultury Xaverianum. Wśród wielu atrakcji były m.in. występ Roberta Kasprzyckiego, Beaty Bednarz, kabaretu *Hrabi* oraz zespołu *Raz Dwa Trzy*.

■ **29 listopada.** Koło Naukowe Filmoznawców przy Instytucie Filologii Polskiej UO i Polskie Towarzystwo Kulturoznawcze – oddział w Opolu byli organizatorami spotkania, podczas którego Kuba Mirkurda wygłosił w Collegium Maius UO wykład pt. *Teoria kultury Sławoja Żiżka*, jednego z najślawniejszych współczesnych filozofów i socjologów, znawcy kultury masowej i kinematografii, profesora w Instytucie Socjologii Uniwersytetu w Lublanie i na uczelniach amerykańskich.

■ **8 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektor prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wzięli udział w uroczystej gali wręczenia nagród *Mosty Dialogu 2010* w sali konferencyjnej Domu Pielgrzyma na Górze św. Anny, którą poprzedziła uroczysta msza w Bazylice św. Anny Samotrzeciej (organizator uroczystości: Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej). Laureatami specjalnymi *Mostu Dialogu* w roku 2010 zostali: premier RP w latach 1989–1990 Tadeusz Mazowiecki i kanclerz RFN w latach 1989–1990 Helmut Kohl. Przyznano także Złote Mosty Dialogu 2010 w trzech kategoriach: „Ludzie” (nagrodę otrzymał pastor Henryk Schröder), „Instytucje” (Dobrodzieński Ośrodek Kultury i Sportu), „Organizacje pozarządowe” (Caritas Diecezji Opolskiej).

■ **9 grudnia.** Wieczór autorski prof. dr hab. Krystyny Modrzejewskiej, poświęcony kondycji czło-

wieka w literaturze francuskiej XX w., odbył się w Sali Senatu UO. Spotkanie prowadził Tomasz Różycki.

• Proroktor dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Rady Wydziału Filologicznego, podczas której przedstawił informację dotyczącą nowelizacji ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*, a także *Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki*.

■ **14 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Rady Naukowej Centrum Materiałów Polimerowych i Węglowych PAN w Zabrze.

■ **20 grudnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja przewod-

niczyła posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu.

Małgorzata Rawecka (absolwentka Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO) otrzymała Nagrodę Prezydenta Miasta Gliwice za pracę magisterską pt. *Działalność artystyczna twórców związanych z Gliwickim Towarzystwem Fotograficznym a fotografia światowa*, napisaną pod kierunkiem dra Adama Szymańskiego.

Marek Wocka (student prawa i administracji UO) otrzymał Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego *Prymus Opolszczyzny*.

Mirella Kaczmarek zwyciężyła w XI edycji konkursu im. Józefa Kokota na najlepszą pracę magisterską. Absolwentka Instytutu Politologii UO napisała pracę pt. *Między misją, rynkiem a społeczeństwem. Prasa opiniotwórcza i tabloidy w Polsce* pod kierunkiem dr hab. **Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak**, prof. UO.

Wydział Filologiczny Uniwersytetu Opolskiego w wyniku oceny parametrycznej jednostek naukowych (za działalność naukową w latach 2005–2009) otrzymał najwyższą, czyli pierwszą kategorię A.

Zebrała: Anna Drobin

Lech Wałęsa Honorowym Obywatelem Opola

11 października br. podczas uroczystej sesji Rady Miasta Opola, w sali im. Karola Musioła, **Lech Wałęsa** otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Opola. W uroczystości wzięli udział m.in. **Andrzej Wajda**, który wygłosił laudację, przedstawiciele władz Opolszczyzny oraz świata kultury i nauki. Władze Uniwersytetu Opolskiego reprezentował proroktor **prof. dr hab. Piotr P. Wiczorek**. Podczas uroczystości **prof. dr hab. Adam Suchoński** podarował byłemu prezydentowi rysunek, który został opublikowany w niemieckim podręczniku do historii, a który przedstawia Lecha Wałęsę i Jana Pawła II – w scenie, będącej parafrazą słynnego fresku *Stworzenie świata* Michała Anioła.

Wydarzenie uświetnił występ Akademickiego Chóru UO *Dramma per Musica* pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**.



(ad) Honorowy Obywatel Opola Lech Wałęsa i prof. Adam Suchoński (fot. Tadeusz Parcej)

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz

Stopień naukowy doktora nauk humanistycznych (literaturoznawstwo) uzyskała w 1989 r. na podstawie rozprawy *Polskie kalendarze powszechne na Górnym Śląsku w latach 1919–1939. Studium monograficzne*. Promotor: prof. dr hab. Jerzy Pośpiech (WSP Opole); recenzenci: prof. dr hab. Jan Trzynadłowski (Uniwersytet Wrocławski), doc. dr hab. Adela Pryszczewska-Kozołub (WSP Opole). Stopień naukowy doktora habilitowanego (literaturoznawstwo polskie, folklorystyka, historia literatury i książki na Śląsku) – na podstawie pracy *Śląsk znany, Śląsk nie znany. O kulturze literackiej na Górnym Śląsku przed pierwszym progiem umasowienia*, Opole 1999; recenzentami w przewodzie byli: prof. zw. dr hab. Dorota Simonides (Uniwersytet Opolski), prof. zw. dr hab. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Uniwersytet Śląski w Katowicach) i prof. dr hab. Roch Sulima (Uniwersytet Warszawski). Stanowisko – profesor nadzwyczajny UO w 2002 r. Procedura o nadanie tytułu naukowego profesora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa oraz historii i teorii kultury została wszczęta w 2009 r. na podstawie książki *Anioł czy piekielnica? Obraz kobiety w piśmiennictwie śląskim XIX wieku*. Recenzentami w przewodzie byli: prof. dr hab. Grażyna Borkowska (Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie), prof. zw. dr hab. Jacek Kolbuszewski (Uniwersytet Wrocławski), prof. zw. dr hab. Jan Malicki (Uniwersytet Śląski w Katowicach) i prof. zw. dr hab. Władysław Hendzel (emerytowany prof. Uniwersytetu Opolskiego).

Swoje zainteresowania prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz skupia wokół: socjologii literatury; piśmiennictwa Górnego Śląska XIX w. i literatury współczesnej na Śląsku Opolskim; historii kultury w XIX wieku, w szczególności na Górnym Śląsku; czytelnictwa oraz rynku książki i prasy na Górnym Śląsku; kobiety i rodziny w kulturze górnośląskiej; kształcenia regionalnego i problemów regionalizmu w globalnym świecie; wielokulturowości pogranicza; kultury popularnej.

Od początku pracy badawczej opublikowała 5 autorskich oraz 2 redagowane pozycje zwarte, a także 160 tekstów niesamoistnych, wśród których znajdują się studia, rozprawy, artykuły (razem 114) oraz naukowe recenzje, sprawozdania, wstępy i opracowania popularyzatorskie, które ogłoszone zostały w pismach naukowych i książkach zbiorowych wydanych we Wrocławiu, Katowicach, Opolu, Cieszynie, Poznaniu, Warszawie, Lublinie, Szczecinie, Krakowie, Warszawie, Opawie i Brnie (Czechy), Wilnie (Litwa), a także w Tampere (Finlandia). Dalszych pięć artykułów, a także zbiorowa książka pod jej redakcją znajduje się w ostatniej fazie druku. Wiele ze swoich opracowań



Prof. Krystyna Kossakowska-Jarosz

prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz wcześniej wygłosiła na sympozjach naukowych organizowanych przez te ośrodki badawcze, uczestniczyła bowiem w 59 konferencjach, z czego 22 miały rangę międzynarodową.

Prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz wypromowała 90 magistrantów i trzech doktorantów; aktualnie opiekuje się 8 doktorantami, z których 5 ma otwarte przewody na UO. Jako recenzentka opiniowała 10 doktoratów (przewody na Uniwersytecie Opolskim, Śląskim i Wrocławskim oraz w Brnie – Czechy), a także 7 książek do druku (na zamówienie Oddziału PAN w Katowicach, Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, na wniosek autora zatrudnionego w Slezská univerzita v Opavě, Filozofijko-přírodovědecká fakulta, na zlecenie Wydawnictwa Uczelnianego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu, Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego i Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, a ostatnio Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu).

Na Uniwersytecie Opolskim prof. dr hab. Krystyna Kossakowska-Jarosz pełniła wiele funkcji – od opie-

kuna roku po funkcje uczelniane i instytutowe. W kadencjach 2002–2005 i 2005–2008 była prodziekanem Wydziału Filologicznego – najpierw ds. studiów wieczornych i wieczorowych, a następnie ds. nauki; w kadencji 2002–2005 i 2005–2008 – senatorem UO. W kadencji 2005–2008 była członkiem dwóch komisji senackich: Statutowej oraz ds. Badań i Współpracy z Zagranicą.

W latach 2004–2005 pełniła funkcję wiceprezes OTPN, a w latach 2006–2008 – prezesa OTPN. Od 2003 r. – członek Rady Naukowej PIN Instytutu Śląskiego w Opolu.

Od 2008 r. jest kierownikiem Zakładu Literatury XIX Wieku Instytutu Filologii Polskiej.

(k)

Nominacje profesorskie

Ks. prof. dr hab. Piotr Morciniec

Prof. dr hab. Piotr Jan Morciniec urodził się 16 września 1960 roku w Raciborzu. Po uzyskaniu dyplomu dojrzałości w 1979 roku (ILO w Raciborzu) odbył studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie. W 1985 roku przyjął święcenia kapłańskie i uzyskał magisterium z teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W latach 1987–1990 odbył studia specjalistyczne z zakre-

su teologii moralnej w KUL, uwieńczone w 1993 roku rozprawą doktorską *Człowieczeństwo jako fundamentalna norma służby życiu ludzkiemu od poczęcia w świetle powojennych dokumentów Kościoła*, napisaną pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Seweryna Rosika. Od 1993 roku wykładał teologię moralną i etykę w Instytucie Teologiczno-Pastoralnym, Filii KUL w Opolu. Od powstania Uniwersytetu Opolskiego (1994) zatrudniony był jako adiunkt na Wydziale Teologicznym UO.

Od początków aktywności naukowej związał swoje badania z szeroko pojętą bioetyką, tzn. z nową dziedziną nauki, która bada problemy etyczne dotyczące działań na życiu ludzkim od najwcześniejszych etapów rozwoju po schyłek życia. W ramach tych zainteresowań odbył w latach 1997–1999 staż w Międzywydziałowym Instytucie Bioetyki na Uniwersytecie Wiedeńskim. Wynikiem współpracy ze znanym bioetykiem austriackim, prof. Güntherem Virtem, była monografia *Etyczne aspekty transplantacyjnej terapii chorób neurozwyrodnieniowych*, która nagrodzona została Nagrodą Indywidualną Ministra Edukacji Narodowej (2000). Zainteresowania badawcze dra Morcińca koncentrowały się na tym etapie na etyce transplantacji, etyce tożsamości osobowej oraz na zagadnieniach antropologii moralnej. W roku 2000 habilitował się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od tego też roku jest diecezjalnym duszpasterzem służby zdrowia w diecezji opolskiej.

W roku 2002 został – jako następcą nestora polskich moralistów, ks. prof. dra hab. Alojzego Marcola – kierownikiem Katedry Teologii Moralnej, Etyki Społecznej i Duchowości Wydziału Teologii UO, którą prowadził do bieżącego roku. W kadencji 2002–2005 był członkiem Senatu UO. W ostatnim dziesięcioleciu zajmował się problematyką bioetyczną dotyczącą klonowania, komórek macierzystych, medycyny predyktywnej, terapii genowej, samobójstw, ale także etycznymi problemami związanymi z wyjazdami zarobkowymi, z ewolucją koncepcji rodziny, z zagadnieniami życia seksualnego. Regularnie organizuje konferencje naukowe krajowe i międzynarodowe, koncentrujące się



Ks. prof. Piotr Morciniec (fot. Paweł Staufer)

na problematyce bioetycznej i etyczno-społecznej. Potwierdzeniem jego kompetencji w tym zakresie było zaproszenie do Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetyki (od 2008).

Nowy obszar badawczy, którym zainteresował się w ostatnich latach, stanowi etyczna problematyka związana z działaniami na martwym ludzkim ciele. Najważniejszą publikacją w tym zakresie jest monografia *Bioetyka personalistyczna wobec zwłok ludzkich* (2009), studium ontologiczno-filozoficzne, medyczne, funeralistyczno-kulturowe i przede wszystkim etyczne problematyki martwego ciała. Kontynuacją tych zainteresowań jest rozpoczęty nowy projekt badawczy, koncentrujący się na etycznych aspektach ekshumacji pojedynczych szczątków, jak i grobów masowych. W ramach tych badań latem bieżącego roku nawiązał kontakty badawcze z antropologami pracującymi w Bośni nad identyfikacją ciał ofiar mordów srebrenickich. Planuje dalsze poszukiwania naukowe dotyczące ekshumacji grobów masowych w Katyniu i Miednoje oraz w Ruandzie.

Od października 2010 jest dyrektorem Instytutu Nauk o Rodzinie oraz kierownikiem Katedry Bioetyki i Etyki Społecznej WTUO. Aktywnie uczestniczy w pracach krajowych i międzynarodowych towarzystw naukowych, m.in. *European Society for Research in Ethics* „*Societas Ethica*”, Stowarzyszenia Teologów

Moralistów i Polskiego Towarzystwa Bioetycznego. Aktualnie należy do zarządu europejskich stowarzyszeń: *Vereinigung für katholische Sozialethik in Mitteleuropa* oraz *Association of Bioethicists in Central Europe* (sekretarz).

Profesor Piotr Morciniec jest promotorem dziesięciu obronionych prac doktorskich oraz opiekunem naukowym w kilku otwartych, zaawansowanych przewodach doktorskich. Aktywnie uczestniczy w promocji nowych kadr naukowych, przygotowując recenzje rozpraw doktorskich (prawie 20), habilitacyjnych (9), grantów i recenzji wydawniczych. Sam jest redaktorem i współredaktorem kilkunastu prac zbiorowych, autorem ponad stu oryginalnych artykułów naukowych oraz częstym rozmówcą dziennikarzy z prasy codziennej i czasopism popularnych.

Jego zainteresowania i pasje pozanaukowe są szerokie. Jako kolekcjoner figurek żółwi (czytaj str. 64) zebrał kilkaset eksponatów. W wolnych chwilach wędruje po górach, eksperymentuje w kuchni, zachwyca się rafami koralowymi i utrwala piękno w fotografii. Wiele informacji o sobie, swoich zamiłowaniach i o zgłębianych problemach bioetycznych zamieszcza na stronie internetowej: www.morciniec.pl.

(m)

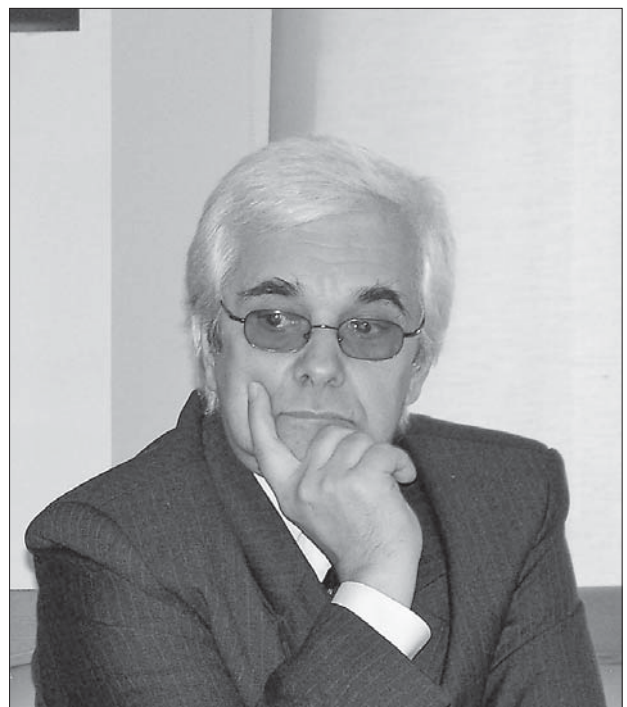
Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko

Prof. dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko urodził się w 1947 r. we Wrocławiu.

Posiada wykształcenie prawnicze i pedagogiczne oraz II stopień specjalizacji zawodowej z zakresu pedagogiki resocjalizacyjnej. Stopień doktora nauk prawnych, nadany przez Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, uzyskał w 1987 r., natomiast stopień naukowy doktora habilitowanego nauk prawnych nadany przez Radę Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej – 21 listopada 2001 r. Od 2002 r. – profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Opolskiego. Postanowieniem z 7 października 2010 r. prezydent RP nadał mu tytuł profesora nauk prawnych.

Z naszą uczelnią prof. Stanisław L. Stadniczeńko jest związany od 1975 r. Początkowo prowadził zajęcia dydaktyczne w Instytucie Nauk Pedagogicznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. W 1996 roku objął funkcję wicedyrektora Instytutu Prawa i Administracji, a 1 października 2001 r. – stanowisko dyrektora Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji. Staraniem prof. Stanisława L. Stadniczeńki powoła-



Prof. Stanisław L. Stadniczeńko

ny został kierunek prawo na Uniwersytecie Opolskim oraz Wydział Prawa i Administracji, którego był pierwszym dziekanem (w latach 2006–2008). Profesor prowadzi działalność dydaktyczną na kierunkach: prawo i administracja oraz na innych wydziałach Uniwersytetu Opolskiego. Jest kierownikiem Zakładu Prawa Ustrojowego i Praw Człowieka Wydziału Prawa i Administracji, a także kierownikiem Centrum Prawa Wschodniego na tym wydziale. Członek Senatu Uniwersytetu Opolskiego.

W trakcie swojej wieloletniej pracy na uczelni wypromował 154 magistrów oraz 141 dyplomantów licencjatów i 87 osób na studiach podyplomowych. Sprawuje opiekę naukową nad młodymi pracownikami, prowadząc seminaria doktoranckie dla 6 osób. Wypromował trzech doktorów, a dwóch jest w trakcie zakończenia przewodu doktorskiego. Jest recenzentem prac doktorskich i habilitacyjnych.

Główne nurty badawcze, będące w kręgu zainteresowań prof. Stanisława L. Stadniczeńki, to prawa dziecka i człowieka, międzynarodowe aspekty integracji, kształtowanie świadomości i kultury społeczeństwa, aspekty aksjologiczno-etyczne, alternatywne formy rozwiązywania sporów i konfliktów oraz komunikacja społeczna. Jednym z głównych przedmiotów zainteresowania jest dziedzina, którą określa się – za L. Petrażyckim – jako pedagogikę prawa. W bogatym dorobku naukowym profesora wyróżnić można 6 monografii (w tym 2 zagraniczne i współautorstwo 2 publikacji), redakcję naukową 13 publikacji, a także redakcję „Opolskich Studiów Administracyjno-Prawnych” od 2003 roku. Na dorobek naukowy prof. Stanisława L. Stadniczeńki składa się także ok. 90 artykułów publikowanych w kraju i za granicą, (niektóre z nich należą do tzw. Listy filadelfijskiej), udział w ponad 135 konferencjach naukowych (w kraju, w Niemczech, Szwecji, Holandii, Litwie, Łotwie, Czechach, Ukrainie) oraz

liczne prace opiniodawcze, m.in. 5 recenzji prac doktorskich, 6 prac zbiorowych, 1 pracy zwartej, 4 recenzji „Zeszytów Naukowych” Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Szczecińskiego. Aktywnie uczestniczy w międzynarodowym i krajowym ruchu naukowym. Jest organizatorem 19 konferencji naukowych, w tym 12 międzynarodowych. Brał udział w realizacji 4 programów badawczych – w Niemczech i na Ukrainie, zakończonych opublikowaniem wyników.

Profesor Stadniczeńko jest członkiem trzech kolegiów redakcyjnych, w tym jednego zagranicznego, a także organizatorem współpracy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego z wydziałami prawa w Niemczech, Austrii na Ukrainie, Litwie, Łotwie, Słowacji i Białorusi.

Poza wieloma funkcjami pełnionymi na uczelni, prof. Stanisław L. Stadniczeńko jest również członkiem zespołu kierunków studiów społecznych i prawnych Państwowej Komisji Akredytacyjnej na kadencję 2008–2011, członkiem Komisji Egzaminacyjnej ds. aplikacji radcowskiej przy Ministrze Sprawiedliwości na obszarze właściwości Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Opolu. Od wielu lat jest znanym w kraju i regionie cenionym działaczem społecznym, twórcą przedsięwzięć związanych z rzecznictwem i ochroną praw dziecka i rodziny, zwłaszcza z działalnością organizatorską, edukacyjną, popularyzatorską idei i wartości praw człowieka w życiu jednostki i społeczeństwa. Aktywnie uczestniczy w pracach organizacji pozarządowych, instytucji i ciał opiniodawczo-doradczych. Pełni szereg funkcji o zasięgu krajowym i międzynarodowym. Członek licznych organizacji i towarzystw. Inicjator powołania i organizator studenckich poradni społeczno-prawnych w regionie opolskim i Kliniki Prawa.

(m)

Laureaci Salonu Jesiennego 2010

Na tegorocznym Salonie Jesiennym, 28 października br., w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu nagrodzono prace opolskich artystów. Najlepszą okazała się rzeźba z drutu **Roberta Suchińskiego** (laureat Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego), w której jurorzy z ASP we Wrocławiu i w Katowicach zauważyli *bezkompromisowy przekaz artystyczny przy zastosowaniu oszczędnych środków wyrazu*. Laureatem Nagro-

dy Prezydenta Miasta Opola został adiunkt w Instytucie Sztuki UO **dr Bartłomiej Trzos** – w jego pracach malarskich dostrzeżono *indywidualne i świeże spojrzenie na rzeczywistość*. Absolwent Instytutu Sztuki UO **Józef Chyży** za *wyobraźnię malarską i inwencję twórczą* otrzymał nagrodę opolskiego okręgu ZPAP (główny organizator wystawy), a **dr Grzegorz Gajos** – adiunkt w Instytucie Sztuki UO, autor prezentowanych na Sa-

lonie fotografii został nagrodzony przez Galerię Sztuki Współczesnej w Opolu.

Ponadto nagrodzeni zostali **Jolanta Golenia-Mikusz** (laureatka Towarzystwa Przyjaciół Opola za *wyrafinowany kolor i budowanie niepowtarzalnego klimatu*) oraz **Bolesław Polnar** (laureat Nagrody Galerii Autor za *ciekawą narrację i sięgnięcie do bogatych środków malarskich*).

(ad)

Nagrody *Professor Opoliensis* przyznane, stypendia rozdane

Podczas Regionalnego Święta Edukacji (20 października br.) w Filharmonii im. Józefa Elsnera w Opolu zostały wręczone nagrody i stypendia przyznawane przez marszałka województwa opolskiego **Józefa Sebestę**.

Nagrodą *Professor Opoliensis* wyróżniono **ks. prof. dra hab. Helmuta Sobeczko** (Katedra Liturgiki i Hagiografii) za trzy prace naukowe: zbiorowe artykuły dotyczące liturgii i jej wpływu na kulturę naszego regionu, interdyscyplinarną książkę *Słowo i gest* – napisaną wspólnie z naukowcami Wydziału Filologicznego, opracowanie i wydanie książki pt. *Arcybiskup Alfons Nossol. 32 lata posługi biskupiej*. Nagroda jest również wyrazem uznania dla zasług księdza profesora we współtworzeniu Uniwersytetu Opolskiego, a w szczególności Wydziału Teologicznego, którego był pierwszym dziekanem. Laureatami Nagrody *Professor Opoliensis* zostali także **prof. Romuald Jończy** za pracę *Migracje zagraniczne z obszarów wiejskich województwa opolskiego*.



Na zdjęciu (od lewej): marszałek woj. opolskiego Józef Sebesta, tegoroczni laureaci Nagrody *Professor Opoliensis*: ks. prof. Helmut Sobeczko, prof. Tadeusz Łagoda, prof. Romuald Jończy oraz wicemarszałek woj. opolskiego Teresa Karol

Aspekty ekonomiczne i demograficzne oraz **prof. Tadeusz Łagoda** za pracę *Lifetime Estimation of Welded Join*, Springer – Verlag Berlin Heidelberg.

Stypendia marszałka woj. opolskiego otrzymali wyróżniający się studenci i doktoranci opolskich uczelni. Z Uniwersytetu Opolskiego: **Marek Wocka** (prawo i ad-

ministracja), **Marta Górska** (stosunki międzynarodowe), **Żaneta Płotnik** (edukacja kreatywna z medialną), **David Breuer** (prawo), **Agata Kocot** (filologia słowiańska i filologia polska) oraz doktoranci: **Anna Grabowska** (historia), **Sławomir Piechaczek** (filozofia), **Adam Drosik** (politologia).

(ad)



Stypendyści z Uniwersytetu Opolskiego z rektor prof. Krystyną Czają oraz wicemarszałek Teresą Karol i marszałkiem woj. opolskiego Józefem Sebestą

Cieśla z aureolą

Z ks. dr. hab. Janem Kochelem, prof. UO, z Katedry Katechetyki i Teologii Pastoralnej Wydziału Teologicznego UO, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Przed nami święta Bożego Narodzenia, a więc i kolędy. A wśród nich *Dzisiaj w Betlejem, w której Józef stary ono pielęgnuje...* Choć sły-
szy się w kościele dwie wersje: według drugiej Józef jest nie stary, ale święty. Rzeczywiście był taki stary?**

– W najnowszych modlitewnikach i śpiewnikach na pewno jest Józefem *świętym*. Ale to prawda, długo funkcjonował jako *stary*. Mimo że w rzeczywistości Józef był człowiekiem młodym. Myślę, że u źródeł tego postarzanego zabiegu, jakiemu poddał go m.in. autor tej pięknej kolędy, leżał lęk, biorący się z tak rozumianej pobożności – mężem Matki Bożej nie mógł być człowiek młody...

– **Bo wraz z pojawieniem się młodego mężczyzny pojawiłby się i jakiś damsko-męski podtekst?**

– Myślę, że tak. Ikonografia zwykła przedstawiać św. Józefa jako starca, by w ten sposób podkreślić dogmatyczną prawdę o dziewiczym poczęciu Jezusa. W rzeczywistości jednak św. Józef był młodzieńcem, w pełni urody i sił. Kiedy sięgamy do źródeł – jeden z egzegetów pisze, że miał nie więcej niż 25 lat, a Maria – 15–16, może 17... Byli zaręczeni, a więc można przypuszczać, że byli w sobie zakochani. W owych czasach zaręczyny oznaczały prawie małżeństwo, jedyną różnicą był fakt, że narzeczeni nie mieszkali razem. I wtedy właśnie, między zaręczynami a ślubem, Maria – podczas Zwiastowania – dowiaduje się, że zostanie matką Syna Bożego. Tę jej tajemnicę Józef poznaje we śnie.

– **No właśnie, we śnie. Nie ma w ewangelii zapisu, świadczącego o tym, że Józef choć przez chwilę zwątpił w niewinność ukochanej przez niego kobiety?**

– My możemy się tylko domyślać, że miał chwilę zwątpienia, że przeżywał takie emocje... To musiała być niesłychanie trudna, traumatyczna sytuacja: młody, zakochany człowiek dowiaduje się, że jego Miriam nosi dziecko, którego ojcem nie jest on... I jeszcze ta



Ks. prof. Jan Kocheł

nieprawdopodobna informacja, że jego ukochana będzie matką Syna Bożego. Z ewangelii wiemy, że Józef chciał oddalić Marię. Mateusz pisze o tym tak: *Mąż jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie* (Mt., 1, 18–19).

– **Oddalić?**

– Marii groziła śmierć. Ówczesne prawo żydowskie było bezwzględne – za cudzołóstwo (a o takie przestępstwo została oskarżona, gdyby Józef nie zdecydował się zaopiekować nią i dzieckiem), kobiety karano śmiercią przez ukamienowanie. Wiedząc o tym, Józef – z pewnością pogrążony w ogromnym bólu – postanowił oddalić Marię, a więc prawdopodobnie ukryć ją gdzieś, uchronić przed tym strasznym losem. I wtedy właśnie, we śnie, poznał całą tajemnicę – tajemnicę cudownego poczęcia.

– **Czy są zapisy wyjaśniające, skąd Józef dowiedział się o tym, że jego narzeczona Maria spodziewa się dziecka?**

– Może on sam, a może inni zauważyli, że Maria jest w odmiennym stanie? Nazaret to była mała miejscina, a w małych miejscinach plotki rozchodzą się szybko... W 2006 r. ukazał się film *Narodzenie* – jest w nim bardzo piękna, dramatyczna scena, kiedy Józef – pod ostrzałem spojrzeń sąsiadów wyczekujących, co też postanowi – podejmuje decyzję o poślubieniu Marii. W tamtych czasach, biorąc pod uwagę i ówczesne prawo, i siłę tradycji, według której pozycja mężczyzny była szczególnie uprzywilejowana, nawet domniemana niewierność kobiety, noszącej dziecko innego – bo taka zapewne plotka o Marii krążyła po Nazarecie – musiała być dla niego ogromnym upokorzeniem. Józef musiał być nie tylko niezwykle pewny uczciwości, czystości i wierności swojej narzeczonej, ale musiał sam być niezwykle uczciwym człowiekiem, inaczej pewnie nie uwierzyłby w jej prawdomówność.

W pewnym sensie jest więc Józef postacią tragiczną, człowiekiem, który – w naszym rozumieniu – zre-

zygnował ze swojego szczęścia. Ale dla ludzi wierzących to człowiek, którego wiara była niezwykła, a zaufanie do Boga bezgraniczne. Bo, patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, uwierzył w coś, co było nieprawdopodobne – bo nikt nigdy tego nie doświadczył, był wsluchany w głos Boga i posłuszny jego woli. Józef musiał więc być kimś absolutnie wyjątkowym, skoro Bóg wybrał właśnie jego do wypełnienia tej misji.

– **Nieobecny w ewangeliach, zawsze w tle... Ewangelisci poświęcają mu łącznie 26 wierszy...**

– Po raz pierwszy wzmianka o Józefie pojawia się w rodowodzie, dwa razy – w Ewangelii Mateusza i Łukasza. Po raz kolejny – w kontekście tajemnicy narodzin. Nie znamy ani jednego słowa, które wypowiedział – nie znajdziemy go w żadnej ewangelii. To prawda, był zawsze gdzieś w tle, czujny, w każdej chwili gotowy iść z pomocą swoim bliskim. Józef był wielki także przez tę skromność, oddanie rodzinie. Przy czym, zwróćmy uwagę na fakt, że w czasach, gdy pozycja kobiety była zupełnie drugorzędna, w rodzinie Józefa i Marii było dokładnie odwrotnie: to ona była w centrum, jej mężczyzna podporządkował swoje życie. Myślę przy tym, że od momentu, kiedy zawierzył Bogu, uwierzył w to, że i Maria, i on zostali przez Boga wybrani – wiódł radosne, bogate życie, ja przynajmniej tak tę postać widzę. Nie wydaje mi się, żeby był człowiekiem smutnym: miał przecież obok siebie dwie najbardziej ukochane osoby.

– **Mąż-nie mąż, ojciec-nie ojciec. Jak ksiądz sądzi, czy Józef choć raz usłyszał od Jezusa słowo: ojciec?**

– Prawną podstawą ojcostwa, według prawa żydowskiego, było małżeństwo – poprzez fakt zaślubin z Marią Józef stał się więc prawnym ojcem Jezusa. Jako ojciec, Józef nadał Jezusowi imię, co było bardzo ważne w prawodawstwie żydowskim, poddał go obrzędowi obrzezania i ofiarowania. A w momencie, gdy Jezus skończył trzy lata, Józef przejął nad nim – zgodnie z ówczesną tradycją – obowiązki wychowawcze. Uczył go rzemiosła, obyczajów, zasad, prowadził go na pielgrzymkę...

Tylko jeden raz w ewangeliach Jezus używa tego pięknego, aramejskiego słowa: *abba*, czyli *ojcze*, a właściwie *tatusiu*. Ale zwraca się tak do Boga, nie do Józefa... Ale przypomnijmy sobie scenę, opisaną w ewangelii, gdy podczas wspólnej pielgrzymki do Jerozolimy dwunastoletni Jezus znika z oczu Marii i Józefowi. Obydwoje są ogromnie zaniepokojeni: *Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych.*

Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy, szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami... Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie? (Łk. 2, 44–48). A więc to Matka Boża używa tego określenia: ojciec. Pięknie o św. Józefie i jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła mówił papież Jan Paweł II, poświęcając mu adhortację *Redemptoris Custos*. Co znaczy – Opiekun (stróż) Zbawiciela. Wcześniej piękną encyklikę poświęcił św. Józefowi papież Leon XIII.

– **Co jeszcze o nim wiadomo?**

– Święty Józef pochodził z rodu Dawida, rodu najbardziej szlacheckiego, z którego oczekiwano Mesjasza. Imię Józef było wówczas bardzo popularne, w Piśmie Św. pojawia się 250 razy – poczynając od patriarchy Józefa w Starym Testamencie, który wymieniany jest prawie 220 razy, po sześć innych postaci noszących to imię. W Nowym Testamencie, poza św. Józefem, pojawia się jeszcze sześć innych postaci noszących to imię. Było to więc w owych czasach bardzo popularne imię, cieszące się wśród Żydów dużym poważaniem. To hebrajskie imię – Jozep – oznacza dosłownie błogosławieństwo: *Niech Bóg pomnoży, w domyśle – „doda więcej dzieci”*. W ewangeliach postać św. Józefa pojawia się czternaście razy. Dwa razy wspomniano o jego fachu. Raz, w przytoczonym przez św. Łukasza pytaniu, dotyczącym niezwykłości Jezusa, a wyrażającym zdziwienie mieszkańców Nazaretu: *Czyż nie jest on synem Józefa cieśli?* Choć to greckie słowo *tehton* oznacza coś więcej niż cieślę. To rzemieślnik, dziś powiedzielibyśmy: pracownik budowlany, który wyrabiał przedmioty z drewna, metalu i kamienia. Pojęcie *tehton* pojawia się też w *Iliadzie* Homera, gdzie oznacza człowieka, którego dłonie tworzyły rozmaite kunsztowne przedmioty. Można więc przypuszczać, że św. Józef nie był zwykłym takim sobie cieślą. Można snuć i inne hipotezy. W tym czasie, niedaleko, bo cztery kilometry od Nazaretu, gdzie zamieszkali Józef i Maria, na polecenie Heroda Antypasa odbudowywano miasto, zburzone wcześniej przez Rzymian – miało to być nowoczesne, utrzymane w greckim stylu miasto Sefforis z kolumnadami, amfiteatrami... Niewykluczone, że przy odbudowie tego miasta pracował Józef wraz ze swoim synem Jezusem. Bo w tych czasach było przyjęte, że ojciec wdrażał swego syna do fachu. Być może praca przy odbudowie miasta Sefforis była podstawowym źródłem utrzymania ich rodziny.

Ks. dr hab. Jan Kochel jest wykładowcą katechetyki i pedagogiki na Wydziale Teologicznym UO, rzeczoznawcą ds. oceny programów nauczania religii i podręczników katechetycznych Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski. Jest też redaktorem strony „Szkoła Słowa Bożego” (<http://www.ssb.org.pl/>). Autor m.in.: *Katechezy królestwa niebieskiego. Studium biblijno-katechetycznego Ewangelii Mateusza* (Opole 2005); *Katechezy u źródeł Ewangelii* (Poznań 2006), *W drodze z Apostołem Narodów* (Częstochowa 2010).

– **Po raz ostatni – w zapisach ewangelistów – święty Józef pojawia się we wspomnianej już przez nas świątyni, poszukując wraz z Marią Jezusa... A później już nie ma o nim ani jednej wzmianki. Wiadomo, kiedy umarł?**

– Według żydowskiej tradycji, po śmierci męża obowiązek opieki nad wdową i jej dziećmi przejmowali krewni zmarłego. Tak było i w tym przypadku. W ewangeliami kilkakrotnie czytamy, że do nauczającego Jezusa przyszli *krewni, rodzina*. Z tego wnioskujemy, że Józef zmarł stosunkowo wcześnie, przed rozpoczęciem publicznej działalności Jezusa, a więc przed ukończeniem przez niego 33 lat.

– **A więc św. Józef nie miał okazji doświadczyć tych najbardziej spektakularnych dowodów wyjątkowości swojego syna – nie widział podążających za nim tłumów, nie był świadkiem uzdrowień chorych i innych cudów?**

– To kolejny dowód na to, jak wielką ufnością św. Józef darzył Boga. Zawierzył Mu, nie potrzebował więc żadnych dodatkowych argumentów, by uwierzyć w niezwykłość Jezusa. Jezusa, który wraz ze swą matką towarzyszył Józefowi w chwili śmierci. Byli przy nim oboje, najważniejsze w jego życiu osoby. Dlatego właśnie św. Józef jest patronem dobrej śmierci. To prawda, Józefowi nie było dane widzieć Jezusa, za którym podążały tłumy, Jezusa wskrzeszającego zmarłych... Patrząc na to z perspektywy człowieka współczesnego, dochodzimy do wniosku, że Józef do końca

swego życia miał prawo mieć wątpliwości. I pewnie je miewał. Począwszy od chwili narodzin Jezusa w Betlejem – zwykle niemowlę, nędzna szopa betlejemską... Myślę, że jako Żyd, Józef oczekiwał innego Mesjasza – króla, wyzwoliciela. A Jezus był dzieckiem. I rozwijał się, rósł i dorastał jak zwyczajne dziecko. Często zapominamy o tym, że przez kilka pierwszych lat życia Jezusa jego rodzina musiała się ukrywać w Egipcie. Do Nazaretu wrócili dopiero po śmierci Heroda. I to trudne zadanie zapewnienia bytu i bezpieczeństwa rodzinie spoczywało właśnie na Józefie.

– **Polską pobożność ludową – mam wrażenie – zdominował kult Matki Bożej, który momentami przesłania chyba nawet postać Jezusa. A św. Józef, tradycyjnie, jest w ich cieniu...**

– Zdziwi się pani, ale z badań, które ostatnio robiłem, wynika, że na Śląsku – w rozumieniu metropolii, tzn. diecezji katowickiej, opolskiej i gliwickiej – patronką kościołów jest najczęściej Matka Boska, ale zaraz za nią, na drugim miejscu – św. Józef. Dla mnie to też było zaskoczeniem, bo spodziewałem się świętej Barbary, św. Anny... A tu święty Józef! Czcimy go zresztą nie tylko na Śląsku. Święty Józef jest przede wszystkim patronem Kościoła Powszechnego, którym opiekuje się tak, jak opiekował się Marią i jej synem. Myślę, że warto pamiętać o tej pięknej postaci, nie tylko przy okazji świąt Bożego Narodzenia.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Pozdrowienia ze starego Opola

Tę pocztówkę z Opola, z widokiem na wieżę ratuszową i dzisiejszego kościoła franciszkanów (od 1820 r. do 1945 r. był to kościół ewangelicki), otrzymała na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej Martha Spillman z Peterwitz (czyli dzisiejszych Pietrowic Nyskich) w ówczesnym powiecie ząbkowickim, stolicą którego był Frankenstein (dzisiejsze Ząbkowice Śląskie).

Pocztówka pochodzi ze zbiorów prof. Stanisława S. Nicieji. **(bas)**



Wiersze Jana Goczoła

W perlącej się szczerości

Ten kruk zza północno-wschodniego lasu,
znad przyleśnej Alei Rudej, który
poufnym krakaniem otwierał przede mną
obolałe przestrzenie okolic Wielkich Łuków
i Wiaźmy, a także milczące przestrzenie
Połoniny Caryńskiej i ścieżki na Tarnicę,
jeszcze raz mnie rozpoznał tutaj, znad wysokich świerków
zbczy Trójmorskiego Wierchu. Góra pulsowała
strumieniami wody przezroczystej i chłodnej,
nie zmętniałej jeszcze gorączkami nizin, malignami
niedzielnymi tłumów. W świętej swojej naiwności
i perlącej się szczerości strumienie biegą ku
przemownie przyzywającym brzegom Łaby, Odry
i Dunaju, nic nie wiedząc, nie przeczuwając niczego,
co w tamtych objęciach bezpowrotnie je czeka.

4–8 października 2010

* * *

Moja noc jest ciemną, bezgłośną czeluścią.
Nawet przesypujący się w niej czas
nie wydaje żadnego szmeru. Jedynie myśli
bolące do najdalszych granic zaświadczają,
że jestem. Myśli opuchłe czerwie pamięci toczą.

9/10 kwietnia 2010

* * *

Być może wszystkie one były tylko narkotycznym snem.
Na tomograficznych kliszach bezsennych nocy
coraz wyraźniej widać ich rozległe martwice.

Oddychasz ostrożnie i cicho. Mocno zaciskasz powieki
przed jaskrawością dni, jakie ci sążone
jeszcze przeżyć.

10 sierpnia 2010



Jak nas piszą – tak nas widzą

Z prof. dr. hab. Adamem Suchońskim, recenzentem podręczników do nauki historii MEN, przewodniczącym Polsko-Litewskiej Komisji Podręcznikowej, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Ponad 20 lat prowadził Pan badania nad podręcznikami do historii, korzystając z zasobów Międzynarodowego Instytutu Podręczników Szkolnych w Brunzwicku. Informował Pan, gdzie się tylko dało, że my, Polacy, nie wykorzystujemy swoich historycznych atutów, że autorzy zagranicznych podręczników do nauki historii piszą o Polsce półprawdy albo nie piszą prawie wcale, że zbyt mało jest polskich wątków w europejskim podręczniku do nauki historii... Trzeba było dopiero wywiadu, którego udzielił Pan dziennikarzowi „Polityki”, żeby coś się zaczęło dziać: posypały się kolejne, w trybie pilnym kierowane zaproszenia do udziału w gremiach zajmujących się promocją naszego kraju za granicą...

– Wcześniej pisałem listy otwarte do ministrów, publikowałem apele w „Wiadomościach Historycznych” – nikt nie reagował. I raptem coś się zaczęło dziać. Dostaję wiele zaproszeń na konferencje. Na ten wywiad w „Polityce” zareagowały niemal natychmiast – zaproszeniami na spotkanie – dwa Ministerstwa: Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Spraw Zagranicznych. Zlecono mi przygotowanie ekspertyzy, zostałem też poproszony o udział w posiedzeniach Rady Promocji Polski, dotyczących problematyki prowadzonych przeze mnie badań. W Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, podczas spotkania z dyrektorami instytucji podległych resortowi, opowiadałem o obrazie Polski, jaki poznają – poprzez lekturę swoich podręczników do historii – uczniowie na całym świecie. Nie muszę dodawać, że nie jest to obraz, o jakim byśmy marzyli, bo wątki polskie, zwłaszcza dotyczące dziejów kultury, są traktowane coraz bardziej marginalnie.

– Jak Pan sądzi – który z wątków poruszonych w wywiadzie, jakiego udzielił Pan „Polityce”, najbardziej zainteresował naszych ministrów?

– Jestem przekonany, że był to fragment mówiący o zapowiedzi nieobecności Polski w przygotowywanym drugim wydaniu europejskiego podręcznika do nauki historii. A zapowiedział tę nieobecność Roman Giertych, wówczas minister edukacji. Bo kiedy trzy lata temu w Stambule ministrowie edukacji państw Rady Europy spotkali się, aby uzgodnić prace nad projektem nowej wersji europejskiego podręcznika historii pn. *Europejski wymiar nauczania historii* – wszyscy byli „za”, tylko nasz ówczesny minister Roman Giertych oświadczył, że wspólny podręcznik nas nie interesuje,

ponieważ nie da się uzgodnić wspólnej wizji historii państw Europy, a na kompromisy nie pójdziemy... W zaprezentowanym projekcie minister Giertych krytycznie ocenił także brak ważnych informacji związanych z dziejami naszego kraju. Była to wypowiedź świadcząca o nieznamości tematu, bo w takim europejskim podręczniku przedstawia się – w przypadkach kontrowersyjnych, niejednoznacznych – argumenty i stanowiska wszystkich stron, bez rozstrzygnięcia, kto miał historyczną rację. To jest już pewien standard pisarstwa historycznego, oficjalnie przyjęty w Oslo, w 2000 r., przez Światowy Kongres Historyków. Sprzeciw ministra Giertycha miał według mnie podłoże wyłącznie polityczne, bo przecież mogliśmy napisać w naszym, polskim rozdziale wszystko, co nam się podoba, bez żadnej cenzury. Oświadczenie ministra Giertycha było zaskakujące jeszcze z innego powodu (co polskiej delegacji zaraz wytknięto) – otóż do uczestnictwa w pracach nad europejskim podręcznikiem do nauki historii obligują nas oficjalnie podjęte zobowiązania: Deklaracja wiedeńska z 1993 roku, podpisana przez szefów rządów 32 państw europejskich, w tym przez polskiego premiera Waldemara Pawlaka oraz Rezolucja nr 1283 przyjęta przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy w 1996 roku.

– Minister Giertych o tym wszystkim nie wiedział?

– Sęk w tym, że w Polsce mało kto o tej Deklaracji słyszał... A to przecież było ogromnie ważne wydarzenie. Po raz pierwszy w dziejach Europy premierzy państw zbrali się, żeby rozmawiać o edukacji historycznej, której zdaniem jest także wspomaganie procesu integracji. My się nieznamością tej deklaracji kompromitujemy.

W przygotowaniu pierwszego europejskiego podręcznika, wydanego w 1992 r., ale przygotowywanego kilka lat wcześniej, polscy historycy nie uczestniczyli, podobnie zresztą jak historycy pozostałych krajów Europy Wschodniej. Z wyjątkiem Czechów, którzy przytomnie wykorzystali tę nieobecność sąsiadów. Z podręcznika dowiadujemy się więc, że w średniowieczu Kraków (wymieniony tylko raz!) był małym, prowincjonalnym miasteczkiem, podczas gdy wymieniana jedenaście razy Praga była centrum kultury, polityki i nauki w środkowej Europie... Albo – że obaj Masarykowie są mężami stanu najwyższego światowego formatu, a niejaki Józef Piłsudski nie pojawia się w pod-

ręczniku ani razu. Przemiany roku 1989 rozpoczęły się – czytamy dalej – na *Václavské náměstí* w Pradze z udziałem Havla, Polski Sierpień i Lecha Wałęsę, owszem, czescy autorzy wspominają, ale marginalnie.

– **Trudno im się dziwić: każda pliszka swój ogonek chwali...**

– ...szczególnie gdy inne uważają, że im zachwyt publiczności po prostu się należy. Ja cały czas się lude, że tym razem będziemy mądrzejsi i zaangażujemy się w przygotowanie uaktualnionego europejskiego podręcznika historii, tym bardziej, że lada chwila obejmiemy prezydencję w Unii Europejskiej. Przed nami wielka szansa naprawienia tamtych błędów, co mocno podkreślałem we wrześniu podczas spotkania z ministrem Radosławem Sikorskim w czasie posiedzenia Rady Promocji Polski. Jest to zadanie dla dwóch resortów: Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które ma w swoich zadaniach także promocję naszego dziedzictwa narodowego na świecie, oraz Ministerstwa Edukacji – także dlatego, że wszelkie ustalenia dotyczące podręcznika zapadają na corocznych sesjach ministrów edukacji wchodzących w skład Rady Europy. Musimy zrobić wszystko, żeby do tego tematu wrócić i włączyć się rzetelnie w pracę nad polskim rozdziałem tej „Historii Europy”. My, historycy, jesteśmy gotowi – mam przynajmniej taką nadzieję, bo niestety pamiętam, że stanowisko ministra Giertycha trzy lata temu poparł np. prof. Włodzimierz Borodziej, ale pamiętam też bardzo przytomną, całkowicie przeciwną wypowiedź prof. Janusza Tazbira.



Prof. Adam Suchoński

Już raz wyraziliśmy sprzeciw wobec propozycji opracowania podręcznika do nauki historii krajów należących do Unii Europejskiej – stało się tak podczas prezydencji Niemiec. Mam nadzieję, że w czasie prezydencji Polski uda się do tego pomysłu wrócić.

– **Nieobecni nie mają racji. Przekonał się Pan o tym – pamiętam naszą rozmowę – podczas Światowego Kongresu Historyków w Oslo, w którym uczestniczył Pan jako jedyny Polak...**

– To było bardzo ważne posiedzenie Światowego Kongresu Historyków. 1800 historyków z całego świata dyskutowało nad tym, co poszczególne narody wniosły do dziejów kultury danego kontynentu. Polacy byli jedyną organizacją europejską, która nie pojechała do Oslo, bo żadne ministerstwo nie było w stanie wysupłać na to potrzebnej kwoty. Ja pojechałem, bo mój pobyt sfinansowali koledzy ze Szwecji. I to jest kolejny przykład: wszyscy, łącznie z polskimi ministrami, wiedzieli, że tam, w Oslo, będzie się działo coś bardzo ważnego – historycy uczestniczący w kongresie to w większości przypadków także autorzy podręczników historii, nie ma więc lepszego forum do przedstawiania naszych racji, do promowania naszych dokonań, naszej historii. Na marginesie dodam tylko, że wkrótce po tym, jak nam odmówiono sfinansowania wyjazdu do Oslo, z wielkim szumem obchodziliśmy kolejną rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, na co znalazły się odpowiednie środki.

– **A jak prezentuje za granicą nasz kraj Rada Promocji Polski, działająca przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych?**

– Mam przy sobie *Kierunki promocji Polski do roku 2015* – dokument opracowany na zlecenie Rady Promocji Polski. Podejrzewam, że wydanie tej broszurki sporo nas wszystkich kosztowało, tym większe więc było moje zdziwienie, kiedy na stronie 23 zobaczyłem takie oto kuriozum: *jeśli chodzi o sposób promowania Polski za granicą, musimy przyjąć do wiadomości, że lata 80. i 90. XX wieku i wydarzenia z tym związane nikogo już w Europie i na świecie nie interesują i należy przestać eksponowania tej problematyki*. Bzdura kompletna! Z moich badań wynika, że jest dokładnie odwrotnie: lata 80. i 90. w podręcznikach wydawanych za granicą zajmują więcej miejsca niż pozostałe dzieje Polski! Dodam jeszcze, że teksty o przemianach społeczno-politycznych w Polsce lat osiemdziesiątych to jedyne teksty w tych podręcznikach, w których chwali się mądrość i roztropność Polaków. Bo przy okazji innych wydarzeń służymy za przykład nierozumnie szarżujących sprawców nieudanych powstań.

– **Więc skąd to przekonanie autora czy też autorów tej broszurki, że świat ma dość naszego Sierpnia, Wałęsy i przemian lat 90.?**

– Ano stąd, że – jak wyjaśnia dalej – tekst takiej treści zamieściła jedna z francuskich gazet. Nie był to artykuł poparty żadnymi badaniami, sondażami, ot, taka impresja dziennikarza... Zacząłem już wątpić w swoją pamięć, więc dla pewności przejrzałem raz jeszcze

francuskie podręczniki do historii – otóż we wszystkich, także tych wydanych niedawno, Francuzi podziwiają naszą determinację oraz podkreślają pionierską rolę w obalaniu ówczesnego systemu.

– **Przeszło dwadzieścia lat zajmuje się Pan badaniem treści dotyczących Polski, zamieszczanych w zagranicznych podręcznikach do nauki historii. Dalej jest tak źle, jak kilka lat temu?**

– W obowiązującym od siedemnastu lat irlandzkim podręczniku do historii Polska graniczy bezpośrednio z Węgrami i Rumunią, a pod zdjęciem tłumy niosącego transparent jest podpis wyjaśniający, że to pochód „Solidarności” niosący transparent z hasłem: *Niech żyje socjalizm*. I nikt nie zwrócił na to uwagi! W podręczniku szwedzkim napisano mało precyzyjnie o znajdującym się w Polsce *obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu*. Poinformowane o tym wydawnictwo zobowiązało się do usunięcia tego mankamentu. Mogę tak długo wymieniać.

Najkrócej mówiąc, na obraz Polski w zagranicznych podręcznikach składają się głównie wątki martyrologiczne i wiktoryjne, które dziś młodych ludzi naprawdę nie interesują. Najwyższa pora zacząć eksponować i inne, kto wie, czy nie ważniejsze, jeśli patrzeć na nie ze współczesnej perspektywy. Choćby wątki kulturowe, odczytane i podane uczniom w sposób dla nich interesujący i czytelny. Rozmawiałem kiedyś przy piwie z jednym z kolegów niemieckich, narzekaliśmy, że młodzież dziś nie wie kim był Szopen, kim Mozart... Nie wie, bo wiedzę o tych kompozytorach podajemy im w sposób mało atrakcyjny, pamięciowy, schematyczny i nudny. I doszliśmy do wniosku, że trzeba to robić inaczej. Żaden z autorów w Polsce, którym taki punkt widzenia zaproponowałem, z tej podpowiedzi nie skorzystał, bo *to takie sztuczne*. Mojemu niemieckiemu koledze poszło lepiej – taki podręcznik ukazał się na tamtejszym rynku, uczniowie mogą na załączonej mapce prześledzić trasy licznych podróży Mozarta i Szopena oraz próbować uzasadnić tezę, że ci dwaj kompozytorzy mogą być uznani za prekursorów współczesnego pojęcia *obywatele Europy*. Dziś – w czasach integracji europejskiej – standardem jest kształtowanie świadomości na trzech poziomach: regionalnym, narodowym i europejskim. Dlaczego nie mówimy uczniom, że prekursorem takiego myślenia był m.in. nasz wieszcz Adam Mickiewicz, który w liście z 1820 r. do Joachima Lelewela pisał: *A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy, żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy*. I w taki sposób trzeba, moim zdaniem, znane postacie, znane fakty historyczne odczytywać i pokazywać – w odniesieniu do współczesności. Abo weźmy św. Wojciecha, patrona Polski i patrona Europy. Z podręcznika do historii uczeń dowie się o nim głównie tego, że *zginął śmiercią męczeńską*. Zaproponowałem gdańskiemu wydawnictwu „Operon” napisanie w podręczniku dla gimnazjalistów podrozdziału pt. *Patron Polski – Europejczyk*. Bo wiele podróżował, przyjaźnił się z papieżami, ce-

sarzami... Naprawdę pora skończyć z tym eksponowaniem wyłącznie ukochanych przez nas wątków męczeńskich. Podczas sesji *Opolskie ślady św. Wojciecha* porównałem podręcznikową wiedzę na temat św. Wojciecha od 1952 r. do czasów nam współczesnych. To był cały czas prawie ten sam tekst: przybył na zaproszenie władcy, który wysłał go do Prus, gdzie zginął. Ani słowa o tym, że to był człowiek, jak na owe czasy, bardzo wykształcony, światły... Potrafił to dostrzec i zamieścić w podręczniku wydanym w roku 1938 (!) we Lwowie prof. Jan Dąbrowski, a nie potrafia współcześni autorzy podręczników, którzy widzą w św. Wojciechu wyłącznie męczennika. Wspaniale, bo w sposób dla ucznia bardzo atrakcyjny, o świętym Wojciechu piszą np. Czesi, Słowacy, Węgrzy. My nie potrafimy albo nie chcemy, sam nie wiem.

– **Powie ktoś: „Słabo Pan działa – dwadzieścia lat pracy, a nasze podręczniki dalej są nieatrakcyjne dla uczniów...”**

– A co więcej może recenzent, poza wytykaniem błędów, podpowiadaniem rozwiązań, z których autor może, ale nie musi skorzystać? Autor dostaje od wydawnictwa wytyczne: ma być tanio i szybko. Tanio, a więc jak najmniej ilustracji, mapek... Walczyłem z jednym z wydawnictw, jako recenzent podręczników (co zresztą bardzo nie spodobało się drugiemu recenzentowi, pani archeolog, nawiasem mówiąc) – żeby zamieścić, przy okazji omawiania budowli starożytnego Egiptu, wykres porównujący wysokość piramid z wysokością późniejszych budowli. Chciałem, żeby uczeń zobaczył, że dopiero wybudowana w XIX w. wieża Eiffla była nieco wyższa od egipskich piramid – taka informacja pokazuje niesamowity geniusz budowniczych piramid. Niestety, podręcznik zebrał negatywne opinie: jak można mieszać epoki, pisać o wieży Eiffla w rozdziale dotyczącym starożytności! A przecież aktualizacja treści związanych z przeszłością to jedno z ważnych zadań edukacji historycznej.

– **Historii uczy się najczęściej w sposób schematyczny, ze schematycznie napisanych podręczników. Bo tak jest łatwiej?**

– Za odpowiedź niech posłuży historia największej kompromitacji, jaka mi się przydarzyła. Otóż zaprosiłem do Opolą mojego przyjaciela, prof. Michaela Lembergera z Uniwersytetu Wiedeńskiego, odznaczonego Złotym Medalem Departamentu Edukacji Rady Europy za najlepszy podręcznik do nauki historii, napisany w duchu integracji europejskiej. Na spotkanie z nim zaprosiłem autorów podręczników oraz wydawców z całej Polski, z niemal wszystkich wydawnictw. Nie przyjechał nikt! Nie zjawiała się też ani jedna osoba z Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Opolu. W Villa Academica, gdzie miało się odbyć spotkanie, było pusto. W końcu jedna z koleżanek przyprowadziła grupę studentów, co w jakiś sposób uratowało tę dramatyczną sytuację. Nikogo w Polsce nie zainteresowało spotkanie z jednym z najlepszych na świecie autorów podręczników do nauczania historii! Jego

podręczniki są rzeczywiście rewelacyjne, a sposób ich powstawania niezwykle prosty. Otóż Lemberger zwraca się do nauczycieli historii, publikujących w czasopiśmie nauczycielskich na całym świecie, aby przysyłali mu, za odpowiednią zapłatą, swoje pomysły na uatrakcyjnienie lekcji historii. On te pomysły wykorzystuje w swoich książkach, przywołując w nich nazwiska tych nauczycieli.

– Co Pana najbardziej razi w polskich podręcznikach do nauki historii?

– Najbardziej to, że uparcie prezentujemy przywódców przegranych powstań i bitew, władców mniej lub bardziej udanych, a zupełnie nie zauważamy postaci, które działały konstruktywnie, a w swoim myśleniu wyprzedzały ludzi sobie współczesnych... Dlatego najważniejszą sprawą jest, abyśmy najpierw u siebie, w Polsce, a później za granicą eksponowali te właśnie wątki. Żebyśmy przypomnieli np. o Wojciechu Jastrzębowski, który w 1831 roku opracował konstytucję dla przyszłej, zjednoczonej Europy. Ile osób w Polsce (nie mówiąc już o Europie) wie o tym, że projekt integracji państw europejskich opracował w obszernym, napisanym w 1867 r. w języku francuskim dziele pt. *Upadek Europy*, powstaniec styczniowy Stefan Buszczyński (1821–1892), w którym przedstawił koncepcję procesów integracyjnych na naszym kontynencie. Koncepcję, która wygląda jak żywcem spisana z traktatów z Maastricht. Jakże proroczo brzmią dzisiaj przestrogi Buszczyńskiego, który 140 lat temu napisał, że jednym z trudnych do rozwiązania problemów centralnej administracji zjednoczonej Europy będzie nadmierna biurokracja. Żaden polski uczeń o takich ludziach, których śmiało można nazwać ojcami Europy, wizjonerami, na lekcji historii się nie dowie. A tę wiedzę trzeba też przenieść na zagranicę, aby nie postrzegano Polaków wyłącznie jako narodu niegdyś dobrych żołnierzy, a dziś dobrych hydraulików czy budowlanców. Tymczasem na specjalnej sesji Parlamentu Europejskiego w Berlinie, 7 marca 2005 r., w części zatytułowanej *Uczcijmy pamięć Ojców Europy*, nie pojawiło się ani jedno polskie nazwisko! Podczas gdy prawie każdy kraj członkowski pamięć jakiegoś swojego rodaka przywołał. Nawet Czesi przypomnieli, że król Jerzy z Podiebradów miał swoją wizję zjednoczenia Europy... A nasi eurodeputowani, mając takie postacie jak Jastrzębowski i Buszczyński, nie przedstawili żadnego z nich!

– O czym jeszcze ma Pan zamiar napisać w swoim raporcie dla ministerstwa?

– Pani Anda Rottenberg przygotowuje wielką wystawę *Polska-Niemcy, tysiąc lat sąsiedztwa*. Mam zamiar zawrzeć w swoim raporcie sugestie, że warto na tej wystawie eksponować nie tylko wątki martyrologiczne, a więc to wszystko, co już Niemcy i Polacy o sobie wiedzą, ale i np. tak bezprecedensowe wydarzenie z 27 maja 1832 r., jakim była manifestacja pod zamkiem w Hambach, podczas której 30 tysięcy osób – w tym przedstawiciele 17 krajów – skandowało: *Chcemy niepodległej Polski!*, powiewały uszyte z bie-

lizny pościelowej biało-czerwone flagi, które wręczano przedstawicielom polskiej emigracji... Zwracano się do siebie per „bracia-Polacy”, „bracia-Niemcy”... Dziś uznaje się tę manifestację za prapoczątek parlamentu europejskiego.

Denerwuje mnie też bezmyślne zamieszczanie w naszych podręcznikach rycin czy rysunków w wersji odbiegającej od oryginału, które należą do tzw. obrazów podwójnych. Na przykład rysunku pt. *Alegoria I rozbioru Polski* – nie w wersji oryginalnej, ale ocenzonej na polecenie Fryderyka II, z czego nie zdają sobie sprawy także profesorowie, których nazwisk bałbym się wymieniać, pozostając w pozycji siedzącej, a którzy zilustrowali tym rysunkiem swoje poważne syntezy historyczne. Dzwoniłem w tej sprawie do autorów podręczników, a oni, okazuje się, nie wiedzą, że jest jakaś inna, oryginalna wersja *Alegorii*... Podczas rozmowy w ministerstwie edukacji zaproponowałem, że opracuję w formie broszury materiał dla autorów i recenzentów podręczników historii właśnie na temat obrazów podwójnych, które pojawiają się w podręcznikach nie tylko historii Polski, ale i powszechnej. Kolejną szansą pokazania naszej historii, naszych bohaterów historycznych jest udział w tworzeniu tzw. Domu Historii Europejskiej – to koncepcja b. przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, a naszego doktora honoris causa Gerta Pötteringa. My musimy wziąć udział w tych pracach. Tymczasem już słyszałem w Polsce głosy: po co nam to, my mamy Muzeum Powstania Warszawskiego...

Mam też bardzo obrazoburczą propozycję, aby podporządkować Polsko-Niemiecką Komisję Podręcznikową, z polskiej strony, naszemu ministerstwu edukacji, bo ona – jako jedyna – podlega UNESCO. A UNESCO to jest państwo w państwie, co oznacza brak reakcji na jakiegokolwiek zgłaszane przez nas wnioski, uwagi krytyczne (ja sam posiadam całą teczkę takich listów bez odpowiedzi).

– Podsumowując: ma Pan powody do satysfakcji?

– Ja nie ma złudzeń – że przekonałem kogoś, że coś uświadomiłem... Myślę, że impulsem do tego rzeczywiście niebywałego zainteresowania ministerstw wynurzeniami profesora z Opola jest sprawa europejskiego podręcznika do nauki historii. I związana z tym zwykła obawa, że za chwilę, kiedy ukaże się kolejna, opracowana bez naszego udziału *Historia Europy* (jeśli nie przystąpimy do prac, rozdział polski napisze tak, jak będzie chciał, kolega z Czech, być może wspólnie z kolegą z Niemiec) – zacznie się poszukiwanie winnego. Ten podręcznik – jeśli się ukaże – będzie obowiązywał w 49 krajach, trafi do ok. 100 milionów odbiorców. Jest niebezpieczeństwo, że zmarnujemy okazję, żeby pokazać nasz kraj, naszą historię przed tak wielkim audytorium. A wtedy zaczną się pytania: kto jest za to odpowiedzialny. Ale dobry i taki impuls, byle poszły za nim konkretne decyzje.

– Dziękuję za rozmowę.

Młodzińcy nie piszą autobiografii

Prof. Michał Głowiński opowiada o swojej najnowszej, bardzo osobistej książce *Kręgi obcości*, której opolska promocja odbyła się 21 października br. w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

– To opowieść ściśle osobista i – skoro koncentruję się na tym, co mnie się przytrafiło w życiu, a mam lat 76, a więc bardzo dużo – opowieść w pewnym sensie egotyczna, bo żadna autobiografia inna być nie może, no chyba że opowiada o działalności na niwie społecznej, politycznej. Pisząc ją, bardzo się starałem, by nie była to książka egocentryczna. (Książka egotyczna to taka, w której ego autora jest na pierwszym planie, a egocentryczna to taka, która ujmuje rzeczywistość w taki sposób, jakby cały świat kręcił się wokół opowiadającego. Nie wiem, czy mi się to udało, ale bardzo pracowałem nad tym, żeby tak się nie stało). Dlatego w tej książce są nieustanne odniesienia do historii i dla mnie jest to całkowicie oczywiste, bo w moim pokoleniu inaczej być nie może. A zwłaszcza w przypadku kogoś takiego jak ja.

Peerelowskie komplikacje

– Byłem w warszawskim getcie, potem mnie ukrywano po aryjskiej stronie, no a potem była Polska Ludowa ze wszystkimi swoimi komplikacjami. Nie był to okres jednolity, jak sukno bez szwów, bo historia Polski Ludowej jest historią z licznymi szwami, wiele się w niej zmieniało. Najgorszy okres to była pierwsza dekada, choć lata 1945–1948 były stosunkowo łagodne, potem był okres stalinizmu totalnego, widocznego nie tylko w kształtowaniu ustroju, sprawach politycznych, w terrorze wobec konkretnych ludzi, ale i w życiu kulturalnym. Lata 1948–55, a więc lata realizmu socjalistycznego, to były najgorsze lata i dla nauki, i dla kultury polskiej.

– Przepraszam za ten bryk z historii, ale młodzi ludzie mają dziwne czasem wyobrażenia dotyczące lat Polski Ludowej. Otóż na pewno nie były one Arkadią – jak czasem mówią zwłaszcza starsi ludzie, na zasadzie: *co było, to było, ale myśmy byli wtedy młodzi*. Gdzieś przeczytałem anegdotę o takiej francuskiej hrabinie, która w Paryżu, w roku 1840, wspominała z niezwykłą czułością lata Wielkiej Rewolucji Francuskiej. I ktoś ją zapytał: *Pani hrabino, myśmy nie wiedzieli, że pani ma takie rewolucyjne poglądy! Że jest pani tak zafascynowana rewolucją!* A ona machnęła ręką: *Co mnie obchodzi rewolucja? Ja wtedy byłam młoda*. Więc jeśli ktoś

państwu mówi, że to był taki wspaniały okres, to trzeba podejść do tego raczej sceptycznie. Jeśli jednak ktoś opowiada, że cała Polska Ludowa była jednym wielkim obozem koncentracyjnym, że to był okres bezwzględного terroru, że nie było życia umysłowego, kulturalnego, to opowiada rzeczy zdecydowanie nieprawdziwe. Przynajmniej od roku 1956 margines swobód był dość duży, w różnych dziedzinach. Oczywiście, była cenzura, nie było wolności słowa, pewne tematy były zakazane... Było marnie z punktu widzenia gospodarczego itd. Ale jakoś się żyło i można było znaleźć takie rejonny życia, gdzie nie wchodząc w żadne konszachty z reżimem, można było robić rzeczy sensowne.

– Jestem historykiem literatury. Od 1958 do 2004 roku, a więc do momentu przejścia na emeryturę, pracowałem w Instytucie Badań Literackich, o którym opowiadam szeroko w mojej książce. Instytut powstał jako rodzaj bojówki marksistowskiej, chcącej tworzyć tzw. nową naukę o literaturze – przeciwko starej profesurze, przeciwko burżuazyjnej nauce o literaturze (tym terminem określano wszystko, co nie było stalinowskim marksizmem). Ale w 1958 roku to już była zupełnie inna instytucja – to była nisza, w której panowała niemal pełna swoboda wypowiedzi, nie było żadnych nacisków politycznych, poza cenzurą oczywiście, ale ta była ogólnopolska. W roku 1960 o Miłoszu nie można było pisać, ale nie dlatego, że ktoś tak zarządził w Instytucie Badań Literackich, tylko dlatego, że takie były wytyczne, według których działała cenzura. To nazwisko wykreślano zgodnie z magiczną zasadą: *jak o kimś się nie pisze, nie mówi – tego kogoś nie ma*.

– Paradoxem w Instytucie Badań Literackich było to, że moimi starszymi kolegami byli ludzie, którzy do tej bojówki marksistowskiej należeli, ale kiedy sytuacja się zmieniła, ci sami ludzie okazali się wybitnymi uczonymi. To zjawisko dużo szersze, by dać przykład wielkiego filozofa, który dla zwalczania ideologii komunistycznej ma chyba – w Polsce i Europie – największe znaczenie, myślę tu o Leszku Kołakowskim. Ja go wtedy nie znałem, ale znałem jego prace. Zaczynał jako bardzo gorliwy stalinowski marksista, a ćwierć wieku później napisał wspaniałe trzytomowe dzieło o historii marksizmu, w którym pokazał różne jego właściwości i mechanizmy. W ideologicznej polemice z oficjalną

ideologią komunizmu to dzieło ma znaczenie podstawowe, jest jednym z najważniejszych nie tylko w skali Polski, ale i w skali światowej. Wspominam o tym po to, by pokazać, że ludzie, którzy żyli w Polsce Ludowej, mieli bardzo różne komplikacje biograficzne.

– Ja takich komplikacji nigdy nie miałem, bo nigdy do partii nie należałem, nigdy też nie określałem się jako marksista – a to wszystko trzeba uwzględniać, kiedy się mówi o historii człowieka z mojego pokolenia. Ale moja książka nie jest w żadnym razie książką historyczną, opowiadającą w sposób systematyczny o pewnych procesach historycznych, o jakichś zjawiskach czy wydarzeniach.

Czy pisać o „takich rzeczach”?

– Autobiografia to nie pamiętnik – to coś w rodzaju rozrachunku z własnym życiem. Zanim przystąpiłem do jej pisania – a pisałem ją dwa lata – wydałem kilka książek. Jedna z nich, *Czarne sezony*, wydana w latach 90., opowiada o moich przypadkach w czasach okupacji hitlerowskiej. To książka o żydowskim dziecku, które przeżyło Zagładę. Książka całkowicie autobiograficzna, nie ma w niej niczego fikcyjnego. Potem wydałem jeszcze trzy książki narracyjne – *Magdalenka z razowego chleba*, *Historia jednej topoli i Kładka nad czasem*, *Obrazki z miasteczka*. Te książki są na pewno bardziej literackie niż naukowe, ale ponieważ ja nie umiem skonstruować fikcji, one też są oparte na wydarzeniach z mojego życia, choć tam gdzie trzeba – podbarwione fikcją. Natomiast *Kregi obcości* to książka w pełni osobista, to ujęcie mojego życia. Dlaczego napisałem ją dopiero teraz? Bo, po pierwsze – młodzieńcy autobiografii nie piszą. A poza tym – ja tę książkę napisałem przez przypadek. Mianowicie, od piętnastu lat współpracuję z Wydawnictwem Literackim, wydawnictwem znakomitym, jedynym z dawnych peerelowskich wydawnictw, które umiało się znaleźć w nowej polskiej rzeczywistości. I w dodatku ma ambicję wydawania książek niskonakładowych – obok tych, na których zarabia – takich jak moja. Trzy tysiące egzemplarzy nakładu – to jest dużo, jak na nasze czasy. I właśnie to wydawnictwo zaproponowało mi, żebym napisał swoją autobiografię. Pomyślałem: właściwie dlaczego nie?

– I zaczęły się pytania. Jak ją napisać? Uczciwie. To znaczy w ten sposób, że autor pisze o wszystkich ważnych dla niego rzeczach, nie pomija żadnych spraw, o których przedtem nie mówił, nie pisał, traktował je jako całkowicie intymne. Ja sobie z tego zdałem sprawę i dla mnie było to równoznaczne z decyzją: napiszę o tym, o czym nigdy nie mówiłem. Podjęcie spraw żydowskich



Prof. Michał Głowiński (fot. Tadeusz Parcej)

nie było dla mnie kłopotem, bo zacząłem o nich pisać jesienią 2007 r. Kłopotem było pisanie o sprawach osobistych, ze względu na moją orientację seksualną. To wciąż jest temat drastyczny. Ale pomyślałem sobie, że jeśli o tym nie napiszę, to ta autobiografia będzie do niczego i nie warto jej pisać.

– Nie była to dla mnie decyzja łatwa, bo właściwie ja niemal całe swoje życie przeżyłem w rzeczywistości, w której „takie rzeczy” stanowiły tabu, o nich się w towarzystwie nie mówiło. Było to źle widziane, traktowane jako zboczenie, wielki grzech... To się w Polsce zmienia, to, że pani minister Radziszewska potraktowała swojego rozmówcę tak, a nie inaczej, wywołało oburzenie wielu ludzi.

– Miałem trzy możliwości. Pierwsza – nie poruszać w ogóle tego wątku, ale czytelnik widziałby w tym fałsz: co ten facet ukrywa, że o tak ważnej części swojego życia nie mówi ani słowa? Ten wariant był dla mnie nie do przyjęcia. Druga możliwość była taka: stworzyć jakieś fikcyjne opowiadania, które się nigdy nie zdarzyły, po to, żeby zapchać tę dziurę. Tego nie chciałem robić. Pozostała możliwość trzecia – pisać prawdę. I na to się zdecydowałem. Z trudem, bo bałem się, że jak napiszę

Michał Głowiński (ur. 1934 r.) – profesor, teoretyk literatury, współautor *Słownika terminów literackich*, analityk języka propagandy PRL. Wieloletni pracownik naukowy w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Autor prozy wspomnieniowej.

prawdę, to ta książka zostanie odrzucona, źle przyjęta. Tak się nie stało, co sprawiło mi wielką radość, ale jest i dużym zaskoczeniem. Miałem tylko jedną niesympatyczną reakcję – tydzień temu dostałem strasznie wulgarny, nieprzyjemny anonim. Ale anonimami nie należy się przejmować.

– Nigdy nie miałem ochoty mówić o tych sprawach. Zdecydowałem się dlatego, że czasy się zmieniły. Dawniej to była sfera wiedzy szeptanej, plotek – dziś o takich rzeczach mówi się otwarcie. Dam przykład wielkiego pisarza – Jarosława Iwaszkiewicza. Homoseksualizm był w pewnym sensie tematem jego życia. Pisał o nim w sposób mniej lub bardziej zawołowany. Otwarcie, bo tylko dla siebie – w drugim tomie swojego dziennika. To wspaniała proza. Podziwiam córkę pisarza, Marię, bo to ona podjęła decyzję o publikacji tej integralnej części dziennika ojca – osobiście jej tej odwagi pogratulowałem. Ona na to, że spotyka się z ostrą krytyką ze strony swojej rodziny, że pozwoliła na druk tego rodzaju rzeczy.

– Zupełnym idiotyzmem była idea walki z propagandą homoseksualną – jak ją za rządów PiS i LPR nazywano. To była główna idea ministra Giertycha, a obecnie mecenas Giertycha, idiotyczna idea. Bo czegoś takiego, jak orientacja seksualna, nie da się propagować – człowiek albo jest taki, albo jest inny, to od niego nie zależy. To tak, jakby ktoś mówił o propagowaniu danej grupy krwi czy o propagowaniu koloru oczu. A więc o cechach, które od człowieka nie zależą, na które nie ma wpływu.

– Owszem, funkcjonuje pogardliwe słownictwo, cała ta retoryka antygejowska... Ale myślę, że atmosfera wokół homoseksualizmu w Polsce zaczyna się zmieniać. Przez nasz kraj przetoczyła się przecież wielka dyskusja o mniejszościach i homofobii. Z oporami, ale jednak zaczyna się aprobować homoseksualizm. Czasem dzieją się rzeczy dziwne. Znany z telewizora profesor Bralczyk, bardzo dobry językoznawca i showman, powiedział – nie pamiętam, w której stacji telewizyjnej – że słowa „pedał”, oczywiście nie w odniesieniu do roweru czy fortepianu, tylko do człowieka, można używać, bo to jest w porządku. Ja uważam, że to nie jest w porządku, bo to jest słowo degradujące... Wydaje mi się, że w dużej mierze, zwłaszcza wśród młodych ludzi, zmienił się stosunek do tego rodzaju zjawiska. Takim dowodem jest dla mnie repertuar kinowy, przynajmniej w Warszawie. Pojawiają się filmy, które opowiadają o tej sytuacji, i cieszą się powodzeniem. *Tajemnica Brokeback Mountain*, *Źłe wychowanie* Almodovara czy Toma Forda – *Samotny mężczyzna*... Ostatnio w najlepszym kinie warszawskim „Muranów” wyświetlano izraelsko-francuski film *Oczy szeroko otwarte* – o środowisku ortodoksyjnych Żydów żyjących gdzieś pod Jerozolimą, historia erotycznej fascynacji rzeźnika swoim pomocnikiem. Więc jeśli w Polsce powodzeniem cieszy się film o ortodoksyjnych Żydach, w dodatku związanych gejowskim romansem, to znaczy, że stało się coś niebywałego, że nastąpiła wielka zmiana

na obyczajów. Jeszcze kilka–kilkanaście lat temu projekcja takiego filmu byłaby przerywana wybuchami śmiechu, prostackimi komentarzami... Niezależnie od wszystkiego – to po prostu dobry film.

Do szuflady i do druku

– W pewnych okresach życia prowadziłem notatki, coś na kształt dziennika, ale ta książka nie ma z tymi zapiskami nic wspólnego. Przystępując do jej pisania, zastanawiałem się, jak to zrobić? Siegać po dokumenty, relacje? Czy pisać tak, jak zapamiętałem? Wybrałem tę drugą metodę. W mojej książce jest czternaście rozdziałów. Tylko jeden z nich napisałem na podstawie notatek, bo akurat miałem je pod ręką – rozdział ósmy, opowiadający o moim pobycie w Paryżu w 1963 r. Pozostałe rozdziały po prostu pisałem z głowy, czyli – jak mawiał Antoni Słonimski – z niczego.

– Studia kończyłem w 1955 r. To był ostatni bodaj rok, kiedy obowiązywał nakaz pracy. Na polonistyce, którą wtedy studiowało się cztery lata, dominowały skierowania do szkół, i to często bardzo oddalonych od miejsca zamieszkania. Zupełnie nie liczone się z życzeniami osób, których skierowania dotyczyły. Ale nie rozbijano rodzin. W związku z tym wiele panien czym prędzej wychodziło za mąż, zwłaszcza za kogoś kto mieszkał w Warszawie, bo zgodnie z prorodzinną polityką stalinizmu nie rozbijano rodzin. Ja mieszkałem wtedy w Pruszkowie, 20 km od Warszawy. Komisja składała się z trzech osób: adiunkt Janina Kulczycka-Saloni, bibliotekoznawca Krystyna Remerowa i nasz „kolega” (ten cudzysłów jest w pełni uzasadniony) z roku, jako tak zwany czynnik społeczny – typowy beton partyjny, było prawie pewne, że jest ubekiem. Nie ujawniłem jego nazwiska, choć zrobiła to Joanna Siedlecka w swojej książce pt. *Kryptonim „Liryka”* – był kapitanem UB przesłuchującym Agnieszkę Osiecką (niezbyt ładne to było nazwisko, później zmienił je na dużo bardziej eleganckie). To był – choć żyje do dziś – absolutny prymityw i jemu właśnie, podczas posiedzenia tej komisji, się wymknęło, co naprawdę o mnie myśli: „do niczego się nie nadaje”, w związku z czym skierowali mnie do biblioteki miejskiej na Koszykowej w Warszawie. Pracowałem tam bardzo krótko, w dziale czasopism. Personel biblioteki był dość niefachowy – jedna pani, która wcześniej pracowała jako ekspedientka, inna była przedwojenną hrabiną... Jedyną kompetentną osobą była szefowa tego działu – przedwojenna magister polonistyki.

– Praca naukowa, artystyczna czy jakakolwiek inna w sytuacji, w której istnieje cenzura – ma określone ograniczenia. My zajmowaliśmy się w dużej części teorią literatury. Od roku 1956 do końca Polski Ludowej cenzura nie ingerowała w te prace, nikt nie robił trudności. Wystarczy zajrzeć do serii *Z dziejów form artystycznych w literaturze polskiej* – tam się przecież pisało o wszystkim. Historycy literatury dawniejszej też na ogół nie mieli kłopotów, już nie mówiąc o staropolsz-

czyźnie... Dużo gorzej było, jeśli chodzi o literaturę dwudziestego wieku. Ale i to się zmieniało – po 56 roku o literaturze okresu międzywojennego można już było pisać w miarę swobodnie. Trudno – o najnowszej, były takie orwellowskie „osoby nieistniejące”, o których pisać nie można było, ale np. od 1980 r. o Miłoszu zaczęto już pisać, podobnie jak o literaturze emigracyjnej.

– Zdarzały się wyjątki – książki o Kazimierzu Wierzyńskim, pocie skrajnie antykomunistycznym, który zmarł w roku 1970, zaczęły wychodzić niemal zaraz po jego śmierci. Powód był prosty: władza ludowa wiedziała, że on już nie wyda kolejnego antykomunistycznego tomu. Tym samym okazało się, że dla socjalizmu trup wroga socjalizmu jest dobry.

– Oczywiście, że istniało zjawisko cenzora wewnętrznego, co wyrażało się w świadomym wybieraniu tematów. Popatrzmy, ile dzienników intymnych ukazało się po 89 r. – dzienników pisanych do szuflady, bez myśli o publikacji. Jestem gotów powiedzieć, że dziennik intymny był najwartościowszym gatunkiem literackim, jaki powstał za czasów Polski Ludowej. Bo to była domena wolności. Ilu wybitnych pisarzy wtedy takie dzienniki pisało! Jerzy Andrzejewski pisał dziennik z myślą o jego druku, publikowany zresztą w odcinkach w „Literaturze”. Ale kto dziś pamięta o jego *Dzienniku*? Nikt. Bo ten dziennik był pisany ze świadomością, że pierwszym jego czytelnikiem będzie cenzor.

– Ale są i dzienniki Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej, Anny Kowalskiej, Jarosława Iwaszkiewicza, Andrzeja Kijowskiego, Zygmunta Mycielskiego (w istocie pisarz, choć z zawodu kompozytor), Kisielewskiego, Jastruna czy zapomnianego dziś Leszka Proroka – myślę, że tych dzienników będzie wypływać coraz więcej, co całkowicie zmieni krajobraz literatury w Polsce Ludowej. Nie wiem, co kto pisał do szuflady, mogę powiedzieć, że ja – przez 25 lat – pisałem do szuflady komentarze do języka oficjalnego Polski Ludowej, nie licząc na to, że kiedykolwiek ujrzą swoje dzieło w druku. To – poza wszystkim – dawało mi poczucie wolności. Ale tak się stało, że Polska przestała być Ludowa, że przed nazwą Związek Radziecki pojawiło się słowo „były”... I to wszystko sprawiło, że po 1989 r. mogłem te swoje zapisy „językowe” opublikować, w formie sześciu książek.

Retoryka szantażowa w miejsce nowomowy

– Analizę języka – czy to PRL, czy współczesnego – czuję się dość zmęczony. Nie umiałbym tego robić systematycznie, choć przecież wypowiadam się o języku współczesnym, ale zajmuję się tym od przypadku do przypadku, ostatnio w TVN-owskich „Faktach”, „Gazecie Wyborczej” i przy innych okazjach... Obserwuję dzisiejsze życie polityczne i momentami jestem tym językiem przerażony. Ja bym powiedział tak: w pewnym sensie analiza języka zwyrodniałego, totalitarnego – za Polski Ludowej – była łatwiejsza. Dlatego że to był ję-

zyk wysoce ujednociony. Taki język z rozdzielnika. Ja co rano kupowałem „Trybunę Ludu”, która była organem oficjalnym PZPR i „Życie Warszawy”, które ni by było pismem niebędącym niczym organem (w pewnych latach było jeszcze gorsze od „Trybuny Ludu”, dlatego że pod koniec rządów Gierka wyglądało jak policyjno-ubeckie pismo Służby Bezpieczeństwa). Język oficjalny był wtedy tak ujednociony, że nawet telewizji nie musiałem oglądać, telewizora wtedy zresztą nie miałem. Dziś – gdybym miał się tym językiem zajmować – musiałbym czytać kilkanaście czasopism, których normalnie nie czytam. Moje lektury to „Polityka”, „Gazeta Wyborcza” i „Tygodnik Powszechny”, czyli pisma z punktu widzenia takiej analizy kompletnie nieprzydatne, bo ich autorzy posługują się normalnym językiem politycznym i normalną literacką polszczyzną. Musiałbym czytać „Nasz Dziennik”, „Gazetę Polską” i wiele innych, mało znanych czasopism. A nie chcę poświęcać ostatnich lat swojego życia na tego rodzaju lekturę. Jeśli chodzi o „Nasz Dziennik” – to napisałem dość spory artykuł analityczny (jeszcze go nie opublikowałem) pt. *Trzy dni z „Naszym Dziennikiem”*, w którym analizuję język propagandowy tego czasopisma, w ciągu trzech kolejnych, przypadkowych dni. Wybrałem daty: 15, 16 i 17 czerwca, z czego najbardziej interesował mnie 16 czerwca. Data całkowicie przypadkowa, jeden z 365 dni ani mniej, ani bardziej ważny, ale to dzień, w którym toczy się akcja *Ulisses*a Joyce’a (na tej zasadzie już raz, w 1983, analizowałem prasę pererelewską).

– *Nowomowa i dalsze ciągi* to książka, która ukazała się w ubiegłym roku w krakowskim wydawnictwie Universitas – pierwsza to przedruk mojej książki z 1990 r. *Nowomowa po polsku*, a druga to cztery spore artykuły właśnie na temat dzisiejszej retoryki, takiej agresywno-nienawistnej. Po ostatnich wydarzeniach, kiedy czytam gazety, wydaje mi się, że ujawnia się z nową wyrazistością zjawisko, które określiłbym mianem: retoryka szantażowa. Czyli: jeśli będziesz pisał to i to, będziesz odpowiedzialny za śmierć tego i tamtego. To znaczy – kto pisał artykuły polemiczne wobec Jarosława Kaczyńskiego, jest odpowiedzialny za to, że jakiś – nie wiem, jak go określić – psychopata czy zbrodniarz, zabił Bogu ducha winnego człowieka. Retoryka ta opiera się oczywiście na nadużyciu.

– Czy to też jest nowomowa? Ja byłbym za rezerwowaniem tego świętego terminu (do polszczyzny wprowadził go Juliusz Mieroszewski, w swoim przekładzie *Roku 84 Orwella*) dla sytuacji, w których istnieje cenzura. Dzisiaj zawsze można publicznie wypowiedzieć sąd przeciwny, można polemizować. I to jest podstawowa różnica. W tym sensie nowomowy – języka oficjalnego, istniejącego w obrębie systemu, którego filarem jest cenzura, w Polsce nie ma. Natomiast istnieje język totalitarny, objawiający się w agresywności, nienawiści, apodyktyczności. Tego jest szalenie dużo.

Notowała: **Barbara Stankiewicz**

Paweł Marcinkiewicz

Zimny lech

Nigdy jakoś nie lubiłem lecha,
choć przecież się starał: brylował z Bońkiem,
wiódł za sobą do Euro rząd szalików,
obiecował niebieską murawę...

Po otwarciu puszki, to bicie rzadkiej piany,
która znika zbyt łatwo, pozostawiając
szklistą toń z białawym nalotem,
zmarszczoną przez kilka niemrawych bąbelków –

i aż do dna wielka cisza... Goryczka? Raczej natrętne
kadzenie nadpsutego słoju, goździkowa buta
podszyta mdłym zapachem
świec i wapiennego kaszlu...

Kup czteropak, a za oknem
wyrośnie przez noc kapliczka.
Zapomnij go w lodówce na parę dni,
a skarbówka wyczyści ci konto.

Jeśli już musi być zimny lech,
to najlepiej w jakieś nie najcieplejsze popołudnie,
w jakimś życiu, w którym trzeba zaciskać zęby,
bo idzie jesień i pierzaste chmury

nadciągają ze wschodu,
a na balkonie naprzeciwno
w zacieklých strugach deszczu
tonie zawieszony na sznurze

szary koc.

Dr Paweł Marcinkiewicz prowadzi zajęcia z poezji anglojęzycznej i przekładu literackiego w Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego. Poeta, tłumacz współczesnej poezji amerykańskiej i angielskiej, krytyk literacki. Laureat prestiżowej nagrody Czesława Miłosza (2000), autor *Słownika idiomów amerykańskich PONG*, założyciel Szkoły Języków Obcych „Kali Chcieć Jeść Marcinkiewicz Paweł”.

Debiutował jako poeta w tzw. „trzecim obiegu”, w 1989 roku arkuszem poetyckim *Zostaw noc niech płynie*. Jego kolejne zbiory poezji to: *Uciekaj Macinkiewicz uciekaj, 18 wierszy o tym, że ogień będzie różą*, arkusze w „Okolicach”, *Zawieram z tobą przymierze* (1993), *Tivoli* (2000), *real*, (2004), *Dni* (2009). Za tom *Świat dla opornych* (1997) otrzymał Nagrodę Fundacji Kultury. Tłumaczył m.in. Mary Jo Bang, Jamesa Tate’a, A.R. Ammons’a, Ann Garson.

Zegar historii bije nas po głowach

Z Jarosławem Chołodeckim, wiceprzewodniczącym opolskiego zarządu regionu tzw. pierwszej „Solidarności”, rozmawia Marian Buchowski

Jarosław Chołodecki, choć nie tylko interesami związany z Opolszczyzną, bardziej jest znany w Warszawie niż w Opolu, no ale wiadomo: przez opolski gąszcz ludzi wybitnych trudno się przebić do opinii publicznej, zwłaszcza komuś, kto woli budować, niż burzyć. Za to na warszawskich łamach Chołodeckiego pełno, bo co jakiś czas rusza z kolejnym pomysłem. W Warszawie na Smolnej, gdzie mieszka i prowadzi działalność *bed&breakfast* (alternatywa dla tradycyjnych hoteli), zorganizował Centrum Aktywności Lokalnej, a w kooperacji z pobliskim wydawnictwem „Iskry” – współtworzył Radę Ulicy Smolnej, pracującą nad integracją okolicznych mieszkańców. Wspólne (kilkaset osób) śpiewanie kolęd na pobliskim dziedzińcu Pałacu Branickich, maraton muzyki Chopina w Domu Polonii na Krakowskim Przedmieściu, huczne obchody 100-lecia jednej z kamienic na Smolnej – to tylko przykłady inicjatyw Stowarzyszenia Mieszkańców Ulicy Smolnej, które z takimi jak on zapaleńcami Chołodecki powołał przed laty...

Rozmawialiśmy w kilka dni po jubileuszowym zjeździe „Solidarności” w Gdańsku, na którym propisowski entuzjazm sali zakłóciła swym emocjonalnym wystąpieniem Henryka Krzywonos. W świeżej pamięci mieliśmy też niedawną ogólnoeuropejską, skoordynowaną akcję protestacyjną, podczas której związkowcy spod różnych szyldów wyszli na ulice upominać się o swoje. Parę dni wcześniej w całej Polsce świętowano 30. rocznicę podpisania *Porozumień sierpniowych* i powstania „Solidarności”; oczywiście także na Opolszczyźnie doszły przy tej okazji do głosu zadawnione, wytrwale pielęgnowane podziały, urazy i fobie.

Po tym zjeździe „Solidarności” w Gdańsku, mój rozmówca wystąpił z inicjatywą apelu, pod którym podpisali się też Stanisław Jałowiecki – pierwszy przewodniczący wojewódzkiej struktury „Solidarności”, Roman Kirstein – jeden z założycieli opolskiej „Solidarności” i Antoni Szota – szef MKZ w Kędzierzynie-Koźlu. Apelowali do władz dzisiejszej „Solidarności”, aby przestano używać tej nazwy. Napisali: *Symbol, za którego obronę wielu z nas zapłaciło wysoką cenę, nie może być zawłaszczony przez związek zawodowy, którego działania w żaden sposób nie licują z naszymi ideałami. Wzywamy kierownictwo związku kierowanego przez Janusza Śniadka do dobrowolnej rezygnacji z*

używania naszego symbolu. Pytany wtedy o uzasadnienie apelu – Chołodecki odpowiedział dziennikarzowi: *My „Solidarność” traktujemy jak relikwię, jak coś niezwykle ważnego i nie godzimy się na wykorzystywanie znaku „Solidarność” do załatwiania doraźnych interesów, do karczemnych awantur i do wygrywania spraw politycznych. To jakby dziś znaku Polski Walczącej użyć do rozgrywek między rywalizującymi klubami sportowymi. Ta wielka nieadekwatność zwyczajnie nas przeraża i boli. I ta nieadekwatność dała się na tym zjeździe słyszeć. A my mamy poczucie własności do tej nazwy, bo to myśmy ryzykowali wiele dla tego znaku.*

Marian Buchowski: – **Tobie to ryzyko się opłacało. Jesteś kimś, masz pozycję, dobrze ci się powodzi, nie opuszcza cię energia i optymizm. Ale są dziś i tacy weterani „Solidarności”, którzy z trudem wiążą koniec z końcem, są rozgoryczeni, upodleni przez biedę. Nie wszystkim się udało...**

Jarosław Chołodecki: – O nie, nie dam się wmanewrować w poczucie winy. Nie mam też przekonania, że na swą dzisiejszą pozycję dotarłem cudzym kosztem. Znajdą się natomiast dowody świadczące, że społeczeństwo nie kończy się dla mnie na najbliższej rodzinie.

– **Proponuję, żebyśmy na użytek tej rozmowy nie ulegli terrorowi politycznych emocji i spojrzeli na początki „Solidarności” z dystansem, jaki przystoi po tylu latach. Powiedz, ale tak szczerze: wierzyłeś wtedy, że tamten ustrój padnie? Ja pamiętam, że nie obalanie „komuny” przyświecało znacznej liczbie uczestników tamtego ruchu. Wystarczy sięgnąć do *Porozumień sierpniowych* i zawartych tam 21 postulatów: podniesienie zasadniczej płacy o 2 tys. zł, zagwarantowanie wzrostu płac równoległe do wzrostu cen, realizowanie pełnego zaopatrzenia rynku, zapewnienie odpowiedniej liczby miejsc w żłobkach i przedszkolach, skrócenie czasu oczekiwania na mieszkania...**

– Owszem, ale listę postulatów otwierały sprawy zasadnicze: zalegalizowanie niezależnych od partii i pracodawców związków zawodowych, zagwarantowanie prawa do strajku, przestrzeganie zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku i publika-



Jarosław Chołodecki w towarzystwie Władysława Zachariasiewicza – 99-letniego zasłużonego działacza polonijnego z USA, członka Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP

cji... Mieliliśmy świadomość pewnej koniunkturalności sporej grupy postulatów – tak były spisane, żeby oprócz tzw. spraw przyziemnych załatwić to, co najważniejsze: stworzyć przestrzeń autentycznej aktywności, która do tego czasu – jak dobrze, mam nadzieję, pamiętasz – była niemożliwa. Nie zapomnę tych słów Wałęsy, który wspiąwszy się na bramę stoczni gdańskiej krzychał do zebranego tłumu: *Mamy niezależne, samorządne związki zawodowe*. Ten ówczesny ruch społeczny, zalegalizowany pod szyldem związku zawodowego, zjednoczył ludzi bardzo różnych, ale których na pewno upodabniało przekonanie, że dość, że tak dalej być nie może. I zaczęliśmy się wzajemnie odnajdywać, choć przecież dotychczas – w sensie przestrzennym – żyliśmy blisko siebie, ale w swoich hermetycznych grupach towarzyskich, oddzieleni nieufnością, ostrożnością, nie tworzący kręgów idei, nie grupujący się na zasadzie wspólnoty ideowej. Bo idea była ścigana... I gwałtownie to zaczęło znikać. I okazało się, że bratnie dusze mieszkają w tym samym co i ja deskowcu na opolskich „Chabrach” albo w sąsiedniej „desce”: Krzysiek Oleszko, Jurek Gneciak, Lucyna i Edek Żurawowie, Romek Kirstein... To były niesamowite odkrycia: odkrycia siebie wzajemnie...

– Tylko nie mów mi, że pod szyld tej pierwszej „Solidarności” trafiali sami wspaniali ludzie. Ja to

też oglądałem z bliska, więc wiem, ile na tej fali płynęło ewidentnych świrów, piniaczy, koniunkturalistów, ludzi z obsesjami, kompleksami niekiedy niewyleczonymi do dziś.

– W każdym tego typu masowym ruchu trzeba się liczyć z kosztami. A ponadto już wtedy było widać, że nie wszyscy jesteśmy jednakowi, że nasze systemy wartości nie są identyczne, nie o to samo zabiegamy. Czas pokazał, że niektóre z tych różnic uzewnętrzniły się dość dramatycznie i także dlatego, jak to ktoś powiedział, zegar historii wciąż bije nas po głowach. Są ludzie, których osobowość dotknął syndrom koszarowy: wszystko, co dla nich najważniejsze, zdarzyło się w trakcie służby wojskowej, bo wtedy zostali wyrwani z monotonii dotychczasowego środowiska, i do końca życia sycą się tamtymi wspomnieniami, to jest ich emocjonalna oaza, ich raj utracony. Z „Solidarnością” też trochę tak jest. Dla pewnej grupy osób te kilkanaście miesięcy „solidarnościowego karnawału” to najważniejszy okres życia, w którym dalej tkwią mentalnie i emocjonalnie, jakby zapominając, że życie toczyło się dalej, wiele się zmieniło wokół nich. Mówisz, że mnie się udało. A przecież to nie było tak, że losujemy i jeden ma więcej szczęścia, drugi mniej, a trzeci – wcale. Start był wspólny, w tym samym czasie, a meta? Nie wiedzieliśmy, gdzie jest, kiedy oraz czy w ogóle do tej mety dobiegniemy.

– **Dobiegłeś. I co widzisz?**

– Rzeczywistość nie jest dokładnie taka, o jakiej marzyłem. Ale marzenia to jedno, a możliwości – to druga strona medalu. Przed 30 laty wyobraźnia nie sięgała tak daleko, w optymistycznym wariacie celem była finlandyzacja, trochę wolności gospodarczej. Kuroń na jednym ze spotkań w Opolu nie bał się przyznać, że nawet jego, zaprawionego w bojach opozycjonistę, Sierpień zaskoczył. No a potem, kiedy zmienił się ustrój, kiedy krąg naszych obserwacji się poszerzył, kiedy wielu z nas wykorzystało możliwości zobaczenia i posmakowania innego, normalniejszego kawałka świata – frustracja była czymś nieuchronnym, świadomość utraconego czasu nie wszystkich mobilizowała do odrabiania dystansu. Znacznie łatwiej, wygodniej, było znaleźć winnych, tropić spiski, widzieć skomplikowaną rzeczywistość wyłącznie w tonacji czarno-białej. Ja nie chcę przez to rozgrzeszyć hurtem tzw. klasy politycznej, do której samozwańczo wkraczały także mało ciekawe postacie.

– **Za czasów tej pierwszej „Solidarności” zorganizowałeś i prowadziłeś na Opolszczyźnie „Wszechnicę Związkową”, a w jej ramach spotkania, wykłady, prelekcje, projekcje. Ale, jak pamiętamy, największym zainteresowaniem cieszyły się akcje protestacyjne, zadymy...**

– Zwłaszcza zainteresowaniem milicji i SB. A mó-

więc serio: jeśli my, po 20 latach, najchętniej oszczędności szukamy w wydatkach na edukację, to mnie to nie tylko dziwi, ale i oburza. A perspektywa nieuchronnych tego skutków – przeraża. To nie ja odkryłem, że źródłem bogacenia się narodów jest edukacja, bo edukacja to przecież także kultura narodu, rozumiana szeroko, nie tylko jako sfera twórczości artystycznej. Edukacja powinna stanowić polski priorytet, wpisany w jakiś jasny, zwiezły, ogólnospołeczny plan gry. A takiej strategii czytelnej dla każdego, takiego jasnego przekazu z ważnym miejscem dla edukacji – brak.

– **Przecież szkół wyższych pełno, wszyscy studiuja, niektórzy nawet się uczą.**

– Ano uczą się także tego, że student płaci – student zdaje, że wymagania merytoryczne bywają znikome, że za dyplomem nie kryje się wiedza i umiejętności. Wiele z tych szkół wyższych produkuje absolwentów ze specjalnością: cynizm. W dobrych szkołach osoby z autorytetem samą swą obecnością poskramiają przed czerpaniem korzyści z intelektualnej i etycznej łatwizny, stanowią zaporę dla bylejakości, a dyplom ukończenia takiej uczelni jest czymś w rodzaju urzędowego słowa honoru, że mamy do czynienia z pełnowartościowym absolwentem. Gra idzie o umysły i postawy młodych ludzi, którzy w dodatku najczęściej nie mają wielopokoleniowych tradycji edukacyjnych. Doszło do jakiegoś katastrofalnego zamachu na autorytety.

– **Więc co?**

– Każdy funkcjonuje w jakimś miejscu, coś robi, czymś się zajmuje. Starajmy się dobrze wykorzystywać te swoje miejsca na ziemi, bez względu na to, jaką rolę przyszło nam w życiu pełnić. Nie mogę zaakceptować postawy, która wyraża się w stwierdzeniu: ode mnie nic nie zależy. Od każdego coś zależy, a to twoje, moje czy jego „coś” się sumuje, jest siłą sprawczą. Rozmawiamy w kędzierzyńskim hotelu „Centralnym”, na którego funkcjonowanie mam biznesowy wpływ. Otóż w związku z ostatnią powodzią, która ten kędzierzyńsko-kozielski rejon dotknęła szczególnie mocno, zadałem sobie w Warszawie pytanie: czy jest realny sposób, żeby dzieci, które w tym rejonie doznały powodziowej traumy, nie tylko nie odchorowały tego załamaniem, poczuciem bezradności, ale nawet – myślałem sobie – wyszły z tego silniejsze, uwierzyły w siebie? Postanowiłem spróbować. Udało się pozyskać Zakłady Azotowe, firmę Brenntag i kilku detalicznych sponsorów, i za około 23 tys. zł zrobiliśmy dla osiemdziesięciorga dzieci trzytygodniowe warsztaty artystyczne. Czyli stworzyliśmy dla nich tu w hotelu „Centralnym” przestrzeń, w której te dotknięte powodzią dzieci mogły eksperymen-



Rok 1981, rocznicowy zjazd „Solidarności” na Górze św. Anny. Na zdjęciu od lewej: Jarosław Chołodecki, Bronisław Lewczak (plastyk Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność”) i Lucyna Kusyk (wówczas Żuraw)

tować w obszarach na co dzień im niedostępnych. To nie była powtórka z kolonii. One przez te trzy tygodnie miały zobaczyć i posmakować, że przeskoczyły siebie, czegoś się nauczyły. Szło o to, aby nabrały do siebie zaufania, poczuły, że rosną. Polska szkoła daje dzieciom za mało powodów i okazji, żeby uczeń poczuł się uniesiony faktem zdobycia nowych kompetencji. Polska szkoła zbyt często i łatwo zapomina, że dziecko samo nie jest w stanie uświadomić sobie, że może tkwić w kieracie. Że chodzi, owszem, ale nie idzie do przodu, tylko drepce w kółko, wyżłobionymi koleinami. Ja to mówię, pamiętając o moich amerykańskich doświadczeniach. Tam jest więcej przewidywalności i mniej strat energii na wymuszone okolicznościami improwizowanie. Tam wiadomo: jeśli nie skończysz dobrej szkoły, jeśli w porę nie odkryjesz w sobie jakiejś pasji, to obok jest getto, które cię szybko wchłonie. Tam nie wystarczy sam talent i dobre chęci. Tam temu wszystkiemu trzeba pomóc. A u nas wciąż jest tak: albo coś

z tego będzie, albo nie będzie, a w odwodzie jest przecież jeszcze nieśmiertelne: jakoś to będzie.

– Apel o odłożenie nazwy „Solidarność” na półkę z relikwiami nie miał szans realizacji.

– Wiedzieliśmy, że nie ma. Ale czasem trzeba za protestować bez względu na koszty. Dla mnie ta nazwa i ten znak graficzny jest na swój sposób świętością, symbolem czasu i działań ogromnie ważnych dla biegu najnowszej historii. Zdawali sobie z tego sprawę ubecy: podczas rewizji znaleźli fotografię, na której moje dzieci bawią się takim małym porpczykiem „Solidarności”. I panowie z безпеکی wygłosili wtedy komentarz w tym stylu, że nieodpowiedzialny ojciec daje dzieciom do ręki zapałki, którymi źli ludzie chcą podpalić socjalizm. Strasznie jesteśmy zaściankowi, nie szanując symboli, które poszły w świat i konotują nas pozytywnie. Frymarczymy tym, robimy zły użytek. Dzisiejszy związek zawodowy za mało zajmuje się sprawami, które nie wyglądają efektownie, choć są bardzo ważne z praktycznego punktu widzenia. Choćby edukacja. Nowoczesny związek nie powinien ulegać populistom, powinien przyjąć do wiadomości, że rynek pracy jest dziś kompletnie niestabilny, rozregulowany, a mechanizmy globalne sprawiają, że jest także nieprzewidywalny. Więc troską mądrych liderów związkowych powinno być tworzenie warunków do poszerzania zakresu kwalifikacji zawodowych pracownika, pomoc w zdobywaniu wiedzy i umiejętności adaptacyjnych. Wysyłanie pracowników na barkady? Przeciwno komu?

– Nie wydaje ci się, że ten niedawny europejski protest związkowców pobrzmiwał trochę, przynajmniej za sprawą niektórych hasel, jak wykrzyżczane pravicowymi gardłami lewackie: komuno wróć?

– W niektórych ludziach ze starszego pokolenia jest taki sentyment, rodzaj tęsknoty za tamtym „świętym spokojem” Ani on nie był święty, ani też nie był prawdziwym spokojem. Te tęsknoty za stagnacją o pozorach spokoju najjaskrawiej widać w enerdowskiej części Niemiec, a i u nas odzywają się one wcale nie szeptem.

– Tobie, jak widzę, spokój nie grozi. Jedno z rozlicznych pól twojej aktywności to stowarzyszenie „Inicjatywa Firm Rodzinnych”, w którego zarządzie jesteś.

– W grudniu nasze stowarzyszenie organizuje tu, w Kędzierzynie-Koźlu, kolejną ogólnopolską konferencję, tym razem pod hasłem „Etyka w kryzysie.” Ta wieloznaczność hasła jest zamierzona, chcemy mówić zarówno o widocznym na świecie kryzysie wartości – który doprowadził do kryzysu gospodarczego, jak i o wadze etyki, znaczeniu etycznych zachowań przedsiębiorców i firm w obliczu tego kryzysu. A firmy rodzinne to nie jest, wbrew wciąż popularnemu u nas stereotypowi, jakiś margines gospodarki, jakieś współczesne

chałupnictwo. W takich na przykład Niemczech prawie 80 procent firm, to firmy rodzinne. Oczywiście nie chodzi tu tylko o podmioty kilkuosobowe, niektóre firmy rodzinne zatrudniają setki, a nawet tysiące pracowników. W Polsce co trzecia mała i średnia firma to przedsiębiorstwo rodzinne. Jeśli wliczyć przedsiębiorstwa jednoosobowe, odsetek wzrośnie do 78 procent. Z badania Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości wynika, że firmy rodzinne wykazują większą elastyczność w stosunku do potrzeb swoich klientów, bardzo często działają w niszach rynkowych, realizują specjalne, niestandardowe zamówienia. Zobaczysz, firmy rodzinne będą decydować o gospodarczej sytuacji całej Europy.

– Miło słyszeć, jak weteran związkowy cieszy się z hegemonii firm rodzinnych, w których – z tego, co wiem – związki zawodowe, jeśli już są, to niewiele mają do powiedzenia.

– Firmy rodzinne mają wiele przewag, a autentyczny charakter tej przewagi nie mógł być przecież budowany kosztem pracowników, wbrew ich woli, bez ich zaangażowania. Jeden z amerykańskich profesorów, mający żonę Wietnamkę, pytany jak długo – jego zdaniem – musi trwać przechodzenie z komunizmu do kapitalizmu, powiedział, że polskich warunków nie zna za dobrze, ale w przypadku Wietnamu to trzeba będzie liczyć 10 lat na każdy rok trwania komunizmu.

– Czyli u nas to przechodzenie potrwa tylko 500 lat. Amerykanie zawsze byli optymistami.

* * *

Jarosław Chołodecki (rocznik 1952) z wykształcenia jest ekonomistą i politologiem.

W „Solidarności” od września 1980, uczestnik I Krajowego Zjazdu Delegatów. 13 grudnia 1981 internowany (Opole, Nysa, Grodków, Uherce); organizator spotkań dyskusyjnych w Nysie i Grodkowie oraz wszechnicy samokształceniowej w Uhercach, współinicjator i współwydawca pism podziemnych „Interwał” w Nysie i „Kret” w Uhercach. Po wyjściu z internowania uruchamiał kasę samopomocową.

Od grudnia 1983 na emigracji w USA, gdzie studiował stosunki międzynarodowe i związał się z polskimi mediami emigracyjnymi, w tym „Dziennikiem Związkowym” oraz kilkoma radiostacjami. Był członkiem Komisji Spraw Polskich Kongresu Polonii Amerykańskiej, starał się integrować starą i nową emigrację, działał na rzecz promocji polskiej kultury.

W 1997 roku wrócił do Polski. Jego pasją jest wciąż społeczeństwo obywatelskie. Pracował w programie United States Agency for International Development, wspierając inicjatywy lokalne w 44 gminach partnerskich. Zajmował się koordynacją budowy partnerstw międzysektorowych (biznes, samorząd, organizacje pozarządowe).

Wojciech Chlebda

Wiersze stanu wojennego

prolog

pani która jesteś we mnie
 mną
 ale nie przy mnie

 wychodzę ci naprzeciw
 siebie

– i nie poznaję się

jak daleko zająć można w sobie
 jak się głęboko opuścić

o pani – na samo
 dno

I

współczesny polski poeta
 ma bardzo utrudnione zadanie
 nie ma takiej metafory
 której by już nie wymyśliła rzeczywistość
 cokolwiek by zechciał napisać
 to już w zamyśle będzie za mało

w rezultacie
 poeta zwalnia długopis
 i długo patrzy
 w biały papier

to jego władza dała mu
carte blanche

II

stara kobieta mówi
 panie mam 81 lat
 całe życie robiłam w polu
 no tak, w polu
 a mąż w hucie

mąż niedawno umarł
 dostaję po nim parę złotych
 nie, nikt mi nie pomaga
 tak, stoję tu od szóstej każdego dnia
 ale to nic

oddycham z ulgą
 to wszystko, Bogu dzięki,
 to przecież
 mniejsze zło

III

miałem sen: Chrystus
 zapytał mnie Co to jest prawda
 odpowiedziałem szczerze
 zgodnie z surowym prawem stanu wojennego

milczał

a potem
 długo
 umywał ręce

Odpuścisz im rzekł twardo
 Dowiedzą się, co czynią

obudziłem się
 cela jeszcze spała

IV

ekran mojego telewizora
 wypełnia twarz mojego Przywódcy
 jest wymięta, obrzękła, pożółkła
 i jakby niewyspana

ach tak, uśmiecham się domyślnie
 z sympatią i wyrozumieniem:
 rzecz jest faktycznie wstydliva
 ale zwyczajna i jakaż ludzka –
 dojrzewający tyran
 uprawia samogwałt prawa

V

spiker prowadzi gimnastykę dla milionów:

na raz przysiad
dwa wtulcie głowę pomiędzy kolana
na trzy-cztery ręce
załóżcie za kark i zaplećcie palce
5 – wstrzymajcie oddech
i 6 – w tej pozycji
wytrwajcie przez najbliższe trzysta lat

to na pewno
wyjdzie wam na zdrowie

VI

budujemy nowy dom
jeszcze jeden nowy dom
wszystkie poprzednie
zwały się
budujemy
wiedząc że nasz Budowniczy
już szykuje wiechę:
wejdzie
na gotowe
i zwieńczy nasze dzieło
koroną cierniową

VII

co to dzisiaj mamy wtorek

wstać o 6.00 kilka słów do boga
przy otwartym oknie demonstracja siły
między 7 i 8.00 oczyszczanie
twarzy i rąk
9.00 zebranie członków 9.15 zebranie
myśli
w godzinach popołudniowych pod pomnikiem
wyrażanie uczuć
14.09 – 14.12 bicie
się z myślami
po obiedzie
pogłaskać dzieci i wycisnąć
na nich swe piętno
wieczorem w drugim rzędzie: klaskaniem
mieć obrzękę prawice
o 22.00 wyciszyć głos wewnętrzny
i obdarzyć
żonę uczuciem

23.00–6.00 rano
– sen sprawiedliwego

VIII

którzy pochylacie sztandary nad odkurzonym grobem
dlaczego czynicie to w białych rękawiczkach
czemu minutą milczenia zagłuszacie słowa
co cisną się w długiej kolejce ku wargom
i oddajecie honory takim gestem jakby
chcąc się zastrzelić z dwururki pustej dłoni
ach nie: wyrzucanie starych kancelarii
uznaliście za wyrzuty sumienia
i w starczym odurzeniu nie pamiętacie
czyście oddali honory czy honor
świetnie się jednak trzymacie jak na ten wiek
dwudziesty
żaden ząb czasu nie może was nadgryźć
wyprężeni na warcie nie opuścicie posterunku
aż nie powróci ten starty czyjąś flagą
kurz

IX

po nocy
przechodzi ranna zwiada Mandelstama
mówiąc dobitnym
rozstrzelanym drukiem:

skoro
ściga się i strzela do poety
jest on otoczony
właściwą czcią i szacunkiem
ergo
możni się go boją
ergo
poezja jest władzą

nagle
zapał pierwszy kur
Mandelstam
pospieszył aby zdążyć
do swojej zbiorowej mogiły:

co rano
strażnicy surowo przeliczają
trupy rosyjskich poetów
biada im
jeśli którego zabraknie

X

troską ludowego państwa
stale powiększa się zbiory
krajowych galerii polskich
portretów trumiennych:

Jan Czapski, szlachcic, † 1703
Konstancja z Rożnowskich Kwilecka, † 1732
nieznany szlachcic, poł. XVII w.
Anna Szlichting, szlachcianka, † 1676 (uszkodzony)
Stanisław Rzewuski, hetman wielki, † 1728
Adam Poniński, starosta, † 1740
Jan Półtorak, górnik, † 1981

XI

nie mówcie mi że władza
wyciąga swoje chciwe i bezwzględne ręce
te ręce
mają 36 milionów palców
zdolnych połaskotać
i zbić się w pięść
uścisnąć prawicę
i na gardle zacisnąć się lewicy
badać puls
i nagle otworzyć sobie żyły

to dłoń
czyni rękę ręką
w historycznym procesie
uczłowieczania władzy

XII

poeta mówi

„Chińczykowi
poecie minionych lat
śni się, że jest motylem
ale zbudził się kto wie czemu
nie mógł się odtąd pozbyć wątpliwości
czy istnieje jako ludzka istota

której śni się bycie motylem
czy jako motyl co śni
że jest człowiekiem”

poeta odpowiada

„przenicujemy kiedyś
słowa znów na prawą stronę
czyny będą znówu prawe i szlachetne
nawet prawo będzie znówu prawo znaczyć
wtedy kto odgadnie
czy to jawa której śni się
że jest prawdą
czy też prawda
której tylko się przyśniło
że jest jawą”

epilog

gdy zmęczone biegiem
przysiądą
noc podaje wilkom do ssania
drogę mleczną

by jak smutek
zwinęły się w kłębek
i
spały

a one wstają
i
biegną
biegną
dalej

teraz lepiej rozumiem
kiedy mówią
człowiek człowiekowi
wilkiem

Opole, 1982

Autor wierszy, prof. dr hab. Wojciech Chlebda jest dyrektorem Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Opolskiego, wiceprzewodniczącym Komitetu Słowianoznawstwa PAN, członkiem Komitetu Językoznawstwa PAN. Był członkiem Komitetu Założycielskiego, a następnie Komitetu Zakładowego „Solidarności”, Sekcja Informacji. 2 grudnia 1981 r., w drugim tygodniu strajku studentów WSP w Opolu, dr Wojciech Chlebda (wówczas adiunkt w Instytucie Filologii Rosyjskiej), jako pierwszy z kadry naukowej oficjalnie poparł, w liście otwartym, strajkującą młodzież. 15 grudnia 1981 r. zatrzymany pod zarzutem prowadzenia nielegalnej biblioteki i wypożyczalni wydawnictw bezdebitowych, internowany w Ośrodku Odosobnienia w Opolu.

Stanisław Sławomir Nicieja

Byli chłopcy, byli

(o huculskich zbójnikach oraz o znawcy mitologii zbójstwa karpackiego – prof. Zdzisławie Piaseckim)

W trójkącie wschodnio-karpackich miast Kołomyja-Peczeniżyn-Kosów, a więc w sercu Pokucia i Huculszczyzny, zrodził się jeden z najbardziej fascynujących mitów, który głęboko wrósł w literaturę polską i ukraińską, a w pewnym stopniu także w węgierską i rumuńską. Wiąże się on z postacią na poły legendarnego – dla jednych rozbójnika-zbójcy, dla innych opryszka i herszta rabusi, dla jeszcze innych pogromcy pyszałkowatych bogaczy i mściciela skrzywdzonej biedoty – Aleksego (Ołeksy) Dowbusza, zwanego też Doboszem i po ukraińsku Dowbuszczukiem.

Mit Dowbusza

Mit Dowbusza przypomina angielski o Robin Hoodzie i francuski o Ludwiku Cartouche’u, a z pogranicza polsko-słowackiego o Janosiku i Ondraszku – o szlachetnych harnasiach broniących biedny lud przed butnymi wyzyskiwaczami. Każdy Rusin, Hucuł, Żyd i Polak z Pokucia znał legendę o Dowbuszu. Źródła historyczne dowodzą, że był postacią prawdziwą i miał się urodzić ok. 1710 r. w Peczeniżynie, 16 km od Kołomyi, w rodzinie biednego chłopca. Od młodości, wspólnie z bratem Iwanem, wykazywał talenty przywódcze. Jego rodzina doznała wielu krzywd, a brat, zamiast zapłaty za ciężką, kilkuletnią pracę u polskiego pana, szlachcica – jak pisze Stanisław Vincenz – wzięty w „wojskowe kamasze” zmarł na obczyźnie z tęsknoty za ziemią rodzinną, za Pokuciem. Bo wiadomo, jak głosiła arcypopularna wówczas pieśń *Czerwony płaszcz* ze słowami Józefa Korzeniowskiego:

*Dla Hucula nie ma życia jak na poloninie
gdy go losy w doły rzuca – wnet z tęsknoty ginie.*

Sława Dowbusza wzięła swój początek, gdy zorganizował kilkunastoosobową watahę opryszków (od łacińskiego *oppressor* – napastnik, gwałciciel) i korzystając z dzikiej, niedostępnej górskiej okolicy na pograniczu Bukowiny i Czarnohory, prowadził rozbój: łupił dwory i pałace, a czasem podgórskie miasteczka, napadał na karawany kupieckie i składy towarów. Przez kilka lat był nieuchwytny dla tropiących go żandarmów, żołnierzy i puszkarów – specjalnych oddziałów pokuckiej i podolskiej szlachty. O jego sile, przebiegłości i pozycji wiele mówi fakt, że w roku 1740, aby go schwycić, hrabia Józef Potocki wysłał oddział



liczący 2500 żołnierzy. Jednak nawet stukrotna przewaga nad watahą opryszków nie przyniosła powodzenia. Dowbusz nie mógłby tak długo bezkarnie krążyć po okolicy, gdyby nie miał wsparcia u miejscowych chłopów, u których niejednokrotnie wzbudzał podziw i przekonanie, że jest ich obrońcą.

Wyczyny Dowbusza mają rozległą literaturę (kilkadziesiąt pozycji), w której pojawiają się przednie polskie i ukraińskie nazwiska. Oto dla przykładu 4 października 1741 r. wataha Dowbusza napadła na podkołomyjski (w Hołoskowie) dworek Andrzeja i Rozalii Karpińskich i to właśnie w chwili, gdy rodził się późniejszy wybitny polski poeta epoki Oświecenia – Franciszek Karpiński (1741–1825), autor sławnych *Sielanek*, popularnych pieśni *Laura i Filon* i *Kiedy rano wstają zorze*. Przestraszony ojciec zbiegł do lasu. Zimną krwią wykazała się natomiast akuszerka, miejscowa chłopka, Hucułka, która trzymając w ręku świeżo narodzone niemowlę zwróciła się do Dowbusza: *Miej pamięć na Boga, na tę matkę, jeszcze cierpiącą,*

i na to niemowlę, a nie rób tu żadnej przykrości kiedy cię jako dobrego gościa chlebem i solą przyjmujemy. Te słowa miały ponoć zmiękczyć serce rozbójnika, bo nakazał swoim mołojcom odstąpić od rabunku i zasiadł przy stole, aby napić się podanej mu wódki i przekąsić kawałkiem sera. Akuszerce dał trzy czerwone złote, a do obolałej matki powiedział, by na pamiątkę jego „odwiedziny” nadała swemu nowo narodzonemu synowi imię Aleksy.

Tego rodzaju opowieści o wspaniałomyślności i okrucieństwie Dowbusza zachowały się bez liku. Miał to być podobno zbójca wrażliwy, wspaniałomyślny i, co rzadkie u opryszków, ceniący lojalność. Gdy w trakcie któregoś z napadów został ciężko ranny jeden z jego mołojców, Andrij Ławrow, co spowodowało, iż nie mogli dostatecznie szybko zbiec z miejsca akcji i pokrzyżowało im plany, jeden ze zbójców poradził Dowbuszowi: *Uwolnijmy się od niego, odetnijmy mu głowę, żeby nie sypał, gdy wpadnie w ręce pogoni.* Dowbusz nie zgodził się na to i ryzykując, wyniósł rannego z okrażeń.

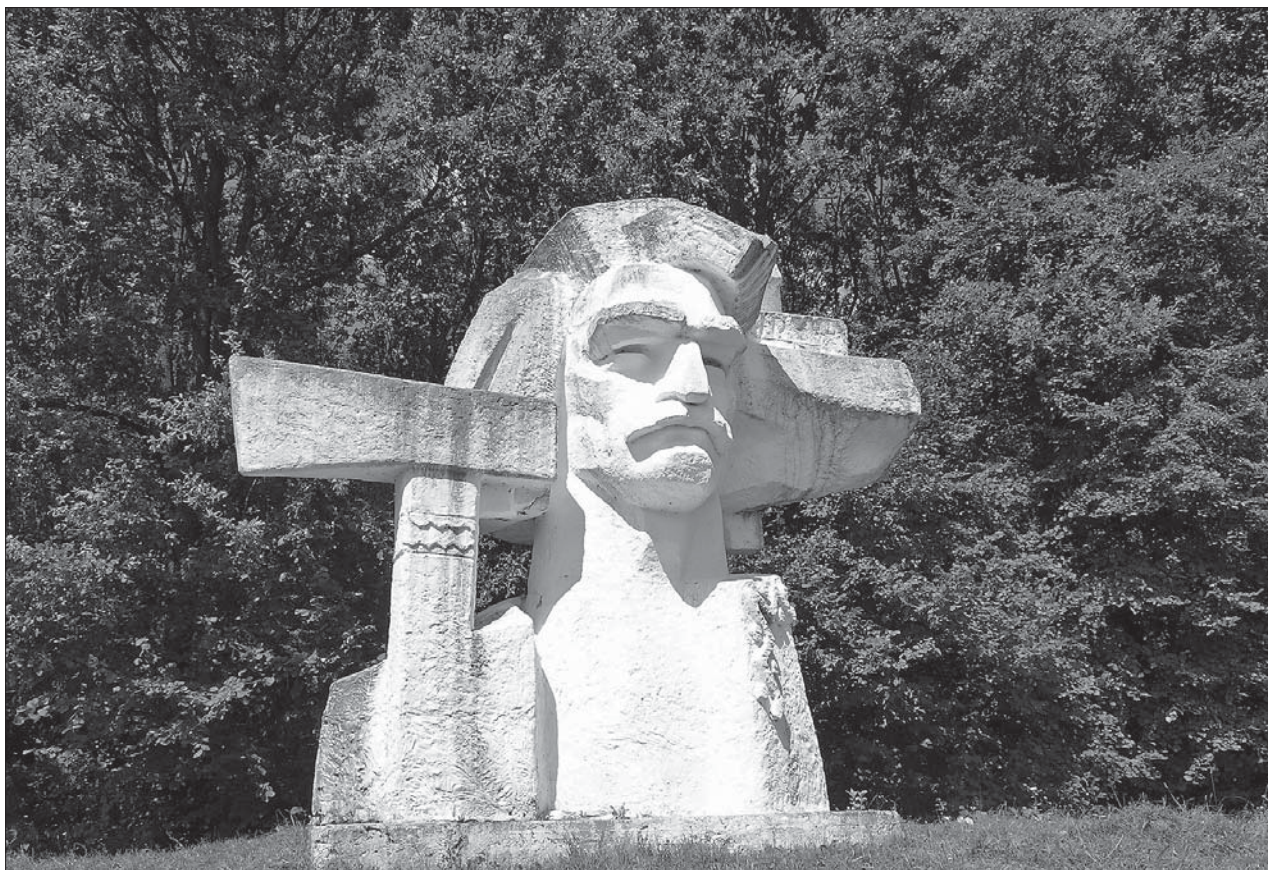
Ławrow potrafił później odwdziżyć się swemu hersztowi, bo złapany i zmuszany do zeznań torturami (ćwiartowanie żywcem) – w czasie mąk odpowiadał: *Słowem nie powiem.* Otrzymał karę śmierci. Egzekucji dokonano w Gwoźdźcu, 30 km od Kołomyi, a zmasakrowane ciało Ławrowa wbito na pal ustawiony przy szafocie. Podobne do opisanego egzekucje innych złapanych członków watahy Dowbusza miały

miejsce w Stanisławowie, Kosowie, Kutach i Kołomyi. Okrucieństwo było zarówno po stronie szlachty jak i górskich zbójników. Nakręcała je wielka bieda i niesprawiedliwość, która dotyczyła mieszkających tam chłopów – Hucułów.

Nieprzejednany mściciel

Dowbusz około roku 1744 osiągnął szczyty powodzenia i sławy. Hulał swobodnie po całym Pokuciu i daleko poza nim. Zapuszczał się głęboko na Podole. Znana jest jego wyprawa przeciw szlachcicowi Konstantemu Złotnickiemu, zamieszkałemu w Borszczowie. Dowbusz miał ze Złotnickim porachunki osobiste, bo ten tropił go przez wiele lat z oddziałem ochotników po całym Pokuciu – zastawiał nań pułapki. W rewanżu Dowbusz napadł na dwór Złotnickiego, a gdy ten błagał go o darowanie życia i obiecywał, że solidnie się wypłaci, usłyszał w odpowiedzi: *Nie przyszedłem tu po pieniądze, lecz po twoją duszę, byś nie męczył więcej ludzi.* Mołojcy Dowbusza zakatowali Złotnickiego, a następnie wycięli w pień jego rodzinę i spalili dworek. Następnego dnia dokonali udanego wypadu na Bohorodczany leżące nieopodal Stanisławowa i tam na zamku zrabowali kilka tysięcy złotych w gotówce, pliki dokumentów, uwożąc z sobą również kosztowności, futra, bogate stroje i broń strzelecką.

Później oddział Dowbusza zapędzał się daleko na



Pomnik Dowbusza w Peczeniżynie k. Kołomyi

północny zachód aż po Stryj, Drohobycz i Turkę. Rabował i czynił porachunki z tymi, którzy odpowiadając na różne apele władz, próbowali zwabić go w zasadzkę i wydać w ręce szlachty. W Mikuliczynie zabił współpracującego z tropicielami Moczarniuka, pałac jego dwór oraz stogi z sianem i zbożem, a bydło uprowadził i rozdał po drodze Hucułom.

Z Mikuliczyna ruszył do Kosmacza, aby rozprawić się z tropiącym go od pewnego czasu Stepanem Dźwińczukiem i to był kres jego rozbojów. Właśnie w Kosmaczu, ten dotąd nieuchwytny watażka, poniesie z ręki Dźwińczuka śmierć, która obrośnie później niebywałą legendą i różnymi domysłami, bo nikt do końca nie wie, co tych ludzi doprowadziło do tak wielkiej nienawiści i wzajemnych prób unicestwienia siebie.

Zdrada kochanki

Pieśń ludowa, tak bardzo później popularna na Huculszczyźnie, głosiła, że był to splot wielu zbiegów okoliczności. Żona Dźwińczuka, Maryjka – jak głoszą przekazy niebywale piękna kobieta, co w tych okolicach nie było rzadkością – była kochanką Dowbusza, który potrafił dla niej posunąć się do krańcowego szaleństwa. Ta namiętność uspiła w nim wrodzony instynkt samozachowawczy. Stanisław Vincenz w swej wielkiej sadze huculskiej pt. *Na wysokiej połoninie*, pisząc o kochance Dowbusza, nazywa ją *słodką wiedźmą, miodową jedzą i cukrową bieśnicą* (czyli diablicą), do której, chcąc nie chcąc, *przylgnął całym sercem*, do zatracenia i *wpędził się w zgubę*.

Dźwińczuk miał więc podwójny powód, aby zabić Dowbusza – zdobyć wysoką nagrodę, którą obiecywano za głowę watażki i uwolnić się od przyprawiającego mu rogi rywala. Skomplikowana w całej tej sprawie jest również postawa pięknej Maryjki Dźwińczukowej – kogo kochała prawdziwą, namiętną miłością: męża czy kochankę? Kto był jej bliższy? W każdym razie legenda ludowa głosi, że była obłudna, niewierna i podstępna. I że to ona właściwie zwabiła Dowbusza wieczorem pod swój dom w Kosmaczu.

Stało się to 23 sierpnia 1745 r. Gdy Dowbusz podchodził pod dom Dźwińczuka, ten schował się i zatarasował drzwi. Maryjka, nie chcąc wpuścić do wnętrza kochankę, twierdziła, że nikogo oprócz niej i matki w domu nie ma. Dowbusz, gnany namiętnością, za wszelką cenę chciał spotkania i postanowił wyłamać drzwi. Gdy to zrobił, został ugodzony z pistoletu przez ukrytego w sieni Dźwińczuka. Strzał nie był śmiertelny, ale rana rozległa i Dowbusz zaczął tracić siły z powodu upływu krwi. Zdażył tylko polecić mołojcom, aby podpalili chatę i kazal wynieść się do lasu, gdzie słabł z każdą chwilą. W pobliskim zagajniku, przykryty gałęziami, przeleżał całą noc. Tymczasem zaalarmowani okoliczni właściciele dworów i duchowni, słysząc, że ranny Dowbusz gdzieś się w pobliżu skrył, ruszyli na poszukiwania. Przetrzęsano kopy siana, przeczesywano zarośla i zagajniki. Wreszcie pies wytropił je-

go kryjówkę. Był półprzytomny, stała przy nim konew z mlekiem przyniesiona prawdopodobnie przez jakiegoś Hucuła, który współczuł umierającemu legendarnemu watażce. Konającego Dowbusza przeniesiono do karczmy w Kosmaczu, gdzie opatrzono mu ranę i napojono wódką. Watażka nie odzyskał już przytomności. Następnego dnia jego ciało przewieziono do ratusza w Kołomyi. Po stwierdzeniu tożsamości porąbano je na 12 części i wystawiono na widok publiczny po wsiach, w których najczęściej jego mołojcy rabowali. Głowę Dowbusza wbito na pal i wystawiono na widok publiczny we wsi Zielona. Stepan Dźwińczuk w nagrodę za zabójstwo Dowbusza został uwolniony przez księżnę Jabłonowską z wszystkich powinności pańszczyźnianych i został ogłoszony jako przykład obywatelskich cnót.

Tak mniej więcej w lapidarnym ujęciu wygląda prawda historyczna o Dowbuszu. Mimo że było po nim jeszcze wielu nie mniej krwawych w czynach i barwnych w zachowaniach hersztów, zbójców, rozbojników, opryszków, hajdamaków i watażków, których biografie opisał świetny znawca tego tematu i znakomity historyk Władysław A. Serczyk w książce *Hajdamacy*, żaden z nich nie osiągnął tej skali popularności co Dowbusz.

Literacki obraz Dowbusza

Niemal natychmiast po jego śmierci w pieśniach ludu wiejskiego dało się słyszeć szloch po stracie *wolnego sokoła, hetmana Huculów* i przekonanie, że *wierchowina (szczyty gór) jego chwałę będzie nieustannie grać*. Lirnik przy drogach wiodących na Czarnohorę smutno śpiewał:

*Oj Dowbuszu, ty pane nasz
Welyka bida ide na nas.
Bo hto zaraz nas obrony.*

Imponująca jest literatura, która poniosła daleko i wysoko mit Dowbusza. Pisząc o jego czynach i śmierci, jedni je wychwalali, inni je potępiali. W literaturze ukraińskiej jest przede wszystkim uwielbienie i akceptacja, w literaturze polskiej – nie brak potępienia i negacji.

Postać Dowbusza pierwszy wprowadził do wysokiej literatury polskiej Eugeniusz Brocki, a później trzech romantycy – Kazimierz Władysław Wójcicki, Karol Bołoz Antoniewicz i August Bielowski. A za nimi poszła cała plejada poetów i pisarzy różnej skali talentów, spośród których bodaj najoryginalniej i najpełniej uczynił to Stanisław Vincenz w swej wielotomowej sadze huculskiej *Na wysokiej połoninie*.

Każdy z pisarzy ubarwiał na swój sposób biografię Dowbusza. Dla przykładu Wójcicki w swej powieści *Dobosz. Obraz historyczny*, pisząc o miłości, która zgubiła watażkę, rysuje scenę w karczmie. Podczas biesiady kochanka Dowbusza zapytała go przewrotnie:

Jakaż cię kula zabije? Dowbusz wychylił ze szklancy miód pitny i ocierając wąs, odrzekł: *Strzelbę trzeba by nabić srebrną kulą, na jej wierzch położyć dziewięć ziaren pszenicy, które by pop poświęcił i odmówił dwanaście ewangelii nad nimi.* Rozmowę kochanków podслуchał mąż Maryjki, Stepan, i przekupiony przez Lacha (Polaka) spreparował kulę, o jakiej mówił Dowbusz, która ostatecznie raniła go śmiertelnie.

Wielka księga zbójnictwa profesora Piaseckiego

Takie opowieści, których jest setki, budowały mit Dowbusza, ale też Janosika i Ondraszka. Zebrał je, omówił i uporządkował prof. Zdzisław Piasecki w znakomitej książce *Byli chłopcy, byli... Zbójectwo karpaccie – prawda historyczna, folklor i literatura polska.* Gdy książka ta, dzięki prestiżowemu Wydawnictwu Literackiemu w Krakowie, trafiła na półki księgarskie w 1973 r., stała się ważnym, szeroko komentowanym wydarzeniem naukowym w Polsce. Recenzowali ją najwybitniejsi wówczas polscy historycy literatury Julian Krzyżanowski, Czesław Hernas, Adam Przyboś, Jan Reyman, Jan Zygmunt Jakubowski, Ludwik Stomma, Jacek Kolbuszewski. Autorem jej był młody wówczas, 40-letni opolanin. Warto dziś przypomnieć tę piękną postać, której od czterech lat nie ma już wśród nas.

Zdzisław Piasecki (1932–2006) urodził się w Horodle nad Bugiem, miejscowości znanej z historii Polski dzięki unii, którą zawarła tam Polska z Litwą. Jego ojciec, Bolesław, był kresowiakiem związanym rodzinie z Włodzimierzem Wołyńskim. Istnieją poważne domniemania, że był spokrewniony z wybitnym polskim pisarzem okresu międzywojennego Sergiuszem Piaseckim, autorem swego czasu bestsellerowej książki *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy.*

Zdzisław Piasecki miał zdolności malarskie i jego marzeniem było podjąć studia artystyczne w Lublinie. Z powodów politycznych zmuszony był do wyjazdu z terenów graniczących z ówczesnym Związkiem Radzieckim. Był to czas walki wyborczej PPR, PPS i PSL o kształt polityczny przyszłej Polski. I ojciec prof. Piaseckiego, wspierający ludowców, naraził się na szykany ze strony ówczesnych władz.

Zdzisław Piasecki wyjechał wówczas wspólnie z matką na Śląsk, do Lewina Brzeskiego. Świadectwo maturalne uzyskał w 1951 r. w Brzegu, w tamtejszym liceum, po czym podjął studia polonistyczne we Wrocławiu w Wyższej Szkole Pedagogicznej, którą w 1954 r. przeniesiono do Opolu. Po studiach pracował krótko w szkołach w Myśluborzu i Raciborzu, a po uzyskaniu tytułu doktorskiego za pracę *Problematyka zbójcka w literaturze polskiej* w 1970 r. osiadł w Opolu i na trwałe związał się z opolską uczelnią. Był jednym z jej najbardziej prominentnych i oddanych pracowników. Przez ponad 25 lat pełnił funkcję prodziekana i dziekana Wydziału Filologicznego. Wykształcił kilku-

set magistrów polonistów, którzy trafili do szkół, głównie liceów, nie tylko na Śląsku – wielu z nich zostało dziennikarzami, a kilku profesorami uniwersyteckimi.

Swe pasje badawcze dzielił wspólnie z żoną, wierną towarzyszką jego życia, dr Dorotą Piasecką, autorką m.in. interesującej biografii Kornela Makuszyńskiego – wybitnego lwowskiego prozaika, osiadłego po wojnie w Zakopanem.

Ktokolwiek przewinął się przez opolską uczelnię, musiał zapamiętać tę pełną inteligencji, dostojeństwa i grzeczności postać dziekana, prof. Zdzisława Piaseckiego. O nikim nie umiał powiedzieć źle. Był *rzetelnie wymagający* – tak określił go wrocławski uczonec prof. Jacek Kolbuszewski. „Piasek”, bo tak nazywali go studenci, ujmująco uprzejmy, łagodny, ocen niedostatecznych stawiać nie lubił, ale od wymagań swoich nie odstępował. Był wzorem profesora i dziekana. Opolska uczelnia wiele mu zawdzięczała. Był jednym z nielicznych opolskich profesorów szeroko w Polsce, dzięki swoim książkom, rozpoznawalnym oraz autentycznym autorytetem.

Jego uczennica, dziś prof. Aneta Mazur, napisała w „Indeksie” (nr 7–8, 2006), że Piaseckiego wyróżniały dwie cenne, nieczęsto razem występujące cechy: wielka rzeczowość i ciepło charakteru, wyważony, trafny osąd i umiejętność przekazania nawet najbardziej ostrej oceny tak, aby ocenianego nie urazić i nie obrazić. Był to dżentelmen i erudyta w każdym calu.

Książka, która przyniosła mu uznanie, a nawet sławę w kraju, napisana świetnym plastycznym, sugestywnym językiem, w której kilkadziesiąt stron poświęcone jest opisanej wyżej legendzie o Dowbuszu i innych huculskich zbójcach, harnasiach, w Opolu przeszła bez specjalnego echa. Warto dziś do niej wrócić, bo ma walory ponadczasowe. Świetnie się ją czyta, a jednocześnie uczy mądrości i przywołuje dawny, kresowy świat. *Byli chłopcy, byli, ale sie minyli.* My też mijamy niezauważalnie, ale ważne książki i legendy pozostają.

Stanisław Sławomir Nicieja

PS. Warto zauważyć, że prof. Zdzisław Piasecki, kontynuując swe zbójnickie zainteresowania, był jednym ze współautorów międzynarodowej monografii, która po wielu perypetiach ukazała się drukiem w Budapeszcie: *Gieroj ili zbojnik? Obraz razbojnika w folklorie Karpatskowo regiona/Heroes or Bandits? Outlaw Traditions in the Carpathian Region*, ed. by V. Gašparikova and B.N. Putilov (2002). Dodajmy, że monografia ta była wynikiem interdyscyplinarnych badań m.in. nad tematem *Polska tradycja zbójnicka*, prowadzonych w ramach Międzynarodowej Komisji do Badań Kultury Ludowej w Karpatach i na Bałkanach (MKKKB). Za problematykę zbójnicką ze strony polskiej odpowiedzialne były prof. prof.: Dorota Simonides i Teresa Smolińska.

Prof. Zdzisław Piasecki zmarł 3 października 2006 r. W ostatnich miesiącach swego życia często przebywał w szpitalu. Tam właśnie zaczął pisać wspomnienia. Nie zdążył ich, niestety, dokończyć. Fragment ostatnich zapisków Profesora zamieszczamy dzięki uprzejmości jego żony Doroty Piaseckiej.

Wspomnienia

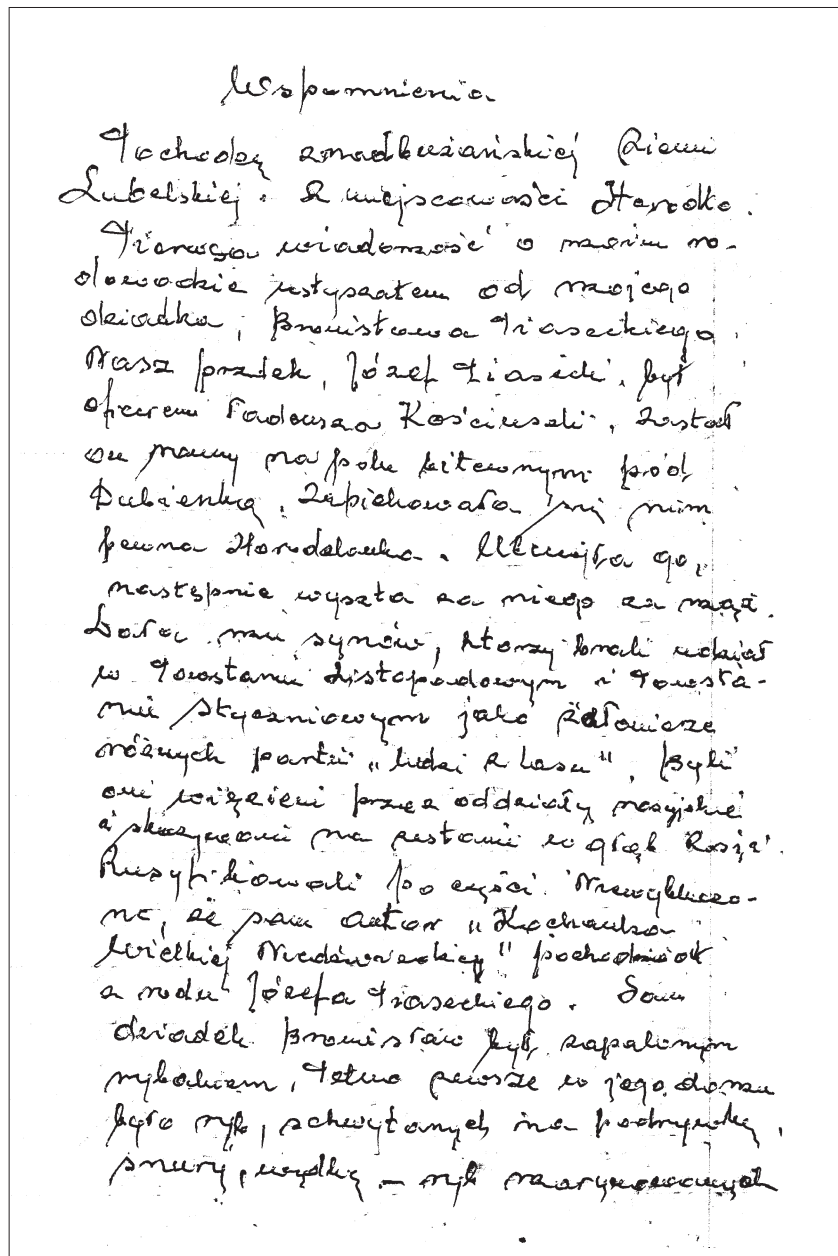
Pochodzę z nadbużańskiej Ziemi Lubelskiej. Z miejscowości Horodło.

Pierwszą wiadomość o moim rodowodzie usłyszałem od mojego dziadka, Bronisława Piaseckiego. Nasz przodek, Józef Piasecki, był oficerem Tadeusza Kościuszki. Został on ranny na polu bitewnym pod Dubienką. Zaopiekowała się nim pewna Horodolanka. Uleczyła go, następnie wyszła za niego za męża. Dała mu synów, którzy brali udział w Powstaniu Listopadowym i Powstaniu Styczniowym jako żołnierze różnych partii, ludzie z lasu. Byli oni więzieni przez oddziały rosyjskie i skazywani na zesłanie w głąb Rosji. Rusyfikowali się po części. Niewykluczone, że sam autor *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* pochodził z rodu Józefa Piaseckiego.

Sam dziadek Bronisław był zapalonym rybakim. Pełno zawsze w jego domu było ryb, schwytych na podrywkę, wędkę – ryb marynowanych, suszonych, smażonych. Dziadek był przy tym budowniczym. Organizował ekipę budowlanców i z nią jeździł po tzw. terenie, wykonując zamówione obiekty budowlane. A gdy wracał w pielesze domowe, otaczały go wnuki i im opowiadał o przeżyciach i wrażeniach z okolic, które nawiedził. A gdy zasiadł się na ławeczce wśród wnuków, jego żona Teofila przywoływała go: *Hej! Ty szlachcicu! Nie bajaj! Konie rżą, krowy niewydojone. Rusz się! Nie zabawiaj dzieciaków! Poczekajcie*, mówił wówczas do wnuków nasz dziadek. Wykonywał czynności gospodarskie, a myśmy na niego czekali. Takim zapamiętałem dziadka ze strony ojca. A ze strony matki?

Był cukrownikiem – majstrem w jakiejś pracowni fabrycznej. Przed

wojną (mieszkał w Wożuczynie – też na Lubelszczyźnie) był zapalonym ogrodnikiem. Pamiętam, gdy wracałem z ogrodu na jego ramionach. Zmarł w dniu 1 września 1939 r. – przyniósłszy z fabryki deputat cukrowy – na zawał serca, jak dowiedziała się później nasza rodzina. Babka, matka mojej matki, obdarzyła



Pierwsza strona zapisków prof. Zdzisława Piaseckiego

mnie drugim imieniem na chrzcie, nazywała się bowiem Franciszka – i jawi mi się jakby we mgle. O wiele jaśniej przypomina mi się krępa postać babki ze strony ojca, Teofili z Bratkowskich. Jej zaafektowanie gospodarcze, a zwłaszcza moment wypieku chleba wraz z podpłomykami. Czekałem na dar takiego podpłomyka z cebulą i makiem, a do tego z kwaśnym mlekiem i śmietaną.

Moi rodzice, ojciec, pracownik samorządu gminnego i matka, nauczycielka szkoły powszechnej, pracowali na Wołyniu. Ojciec w Grzybowicy, matka na Załużu, koło Uściługa. Spotykali się w sobotę i niedzielę, gdy ojciec zjeżdżał z pracy do wynajmowanego przez matkę chłopskiego domu, w którym zamieszkiwał mój najmłodszy przyjaciel, Gienek, syn naszego gospodarza. Podczas trwania sporadycznych wizyt ojca (na wiosnę i w lecie częściej, w je-



Apolonia i Bolesław Piaseccy z synem Zdzisławem (Horodło, 1934 r.)

sieni, a zwłaszcza w zimie rzadziej) działo się coś, co określiłbym jako rzeczy niezwykle. Były budy cygańskie z kołder matki, były też i inne zabawy. W budach śpiewaliśmy:

*Hej, tam pod lasem,
Coś błyszczący z dala,
Banda Cyganów
Ogień rozpala.*

A to oczekiwanie na ojca?

Przywoził zawsze dużą czekoladę w upominku i jeszcze coś, czego nie pamiętam – zapewne coś, co sprawiało mi radość.

Matka moja miała służącą – dochodzącą lub stałą. Wraz z nią w niedzielę chodziła do kościoła (ze mną też zresztą). Nie lubiłem mszy odprawianych w języku łacińskim. Nudziłem się! Msza się dłużyła. Kiedy z ust księdza wybrzmiały słowa: „Eta missa est”, czułem się zawsze szczęśliwy! W nagrodę za swego rodzaju cierpienia czekały mnie zawsze ulubione lody.

Przeżyciem dzieciennych lat był wybuch drugiej wojny światowej, a zwłaszcza dzień 17 września 1939 r., kiedy okupacyjne wojska zalały nasz kraj. Na Wołyniu rozstrzygały się walki między wojskami polskimi a najeżdżącą, armią radziecką. Jedną z takich walk toczyła się w okolicy Uściługa nad Bugiem. Trzeba było uciekać z Załuża, gdzie już zjawił się ojciec. Lasami, wśród spanikowanej ludności, przemieściliśmy się do Horodła (odległego od Załuża ok. 5 km), miejscowości rodzinnej ojca. Na miejsce przybyliśmy o świcie 18 września. Most był w tym czasie zerwany. Dziadek miał rybacką łódkę. Przewiózł nas na drugą stronę rzeki. W ten sposób dostaliśmy się pod późniejszą okupację niemiecką, dla mojego ojca i matki – nieludzkiej ziemi.



Boże Narodzenie 1976. Na zdjęciu prof. Zdzisław Piasecki z żoną i synem

Zdzisław Piasecki

Tadeusz Gospodarek (1924–2010)

**rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1972–1981),
dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych UO (1981–1995)**

Jest w tym coś szczególnie przejmującego, jeżeli coraz częściej o ludziach współtworzących niegdyś Wyższą Szkołę Pedagogiczną, bez której nie byłoby dziś Uniwersytetu Opolskiego, mówimy w czasie przeszłym. Odszedł od nas niedawno Rektor Jan Seredyka, niecałe dwa miesiące temu Rektor Stanisław Kochman, a 19 czerwca 2010 roku do tego swoistego Kolegium Rektorskiego dołączył Rektor Tadeusz Gospodarek.

25 czerwca 2010 roku piszący te słowa, wraz z liczną delegacją z naszego uniwersytetu, pożegnali na

wrocławskim cmentarzu w imieniu społeczności akademickiej Uniwersytetu Opolskiego śp. prof. dra hab. Tadeusza Gospodarkę, byłego Rektora WSP i wieloletniego Dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych. Minutą ciszy i zadumy cześć Zmarłemu oddał także obradujący w tym dniu Senat Uniwersytetu Opolskiego.

Tadeusz Gospodarek urodził się 14 listopada 1924 r. we Lwowie w rodzinie Antoniego Gospodarka (legionisty) i Marii (z domu Panasiewicz). We Lwowie ukończył w roku 1939 szkołę powszechną i rozpoczął naukę w gimnazjum. W latach 1939–1941 uczył się w



Czerwiec 1982. Posiedzenie Rady Wydziału Filologiczno-Pedagogicznego. Na zdjęciu od lewej siedzą: Zdzisław Piasecki, Leokadia Pośpiechowa, Lucyna Szadkowska, dziekan Feliks Pluta, Brygida Grzeganeł-Więcek; stoją: Adam Suchoński, Janusz Słodczyk, Marian Adamus, rektor Tadeusz Gospodarek, Józef Jagas, Jan Seredyka, Zenon Jasiński, Stanisław Gajda, Stanisław S. Nicieja, Teodor Musioł, Walenty Dobrzyński, Adela Kozołub, Jerzy Pośpiech, Piotr Kakiątek, Leon Komincz, Ignacy Pawłowski, Antoni Furdal, Aleksandra Wieczorek, Bogusław Wyderka, Jan Kwak, Edward Mendel, Włodzimierz Kaczorowski



W stołówce akademickiej. Na zdjęciu od lewej: rektor Tadeusz Gospodarek, dziekan Feliks Pluta, Krystyna Pluta

średniej szkole radzieckiej. Po zajęciu miasta przez hitlerowców uczęszczał do szkoły handlowej (*Handelsfachschule*). Po jej ukończeniu w 1942 roku pracował jako robotnik i magazynier w lwowskiej fabryce beczek. W tym czasie ukończył, na tajnych kompletach, kurs liceum pedagogicznego. Po wyzwoleniu miasta kontynuował naukę w szkole średniej i w 1944 roku złożył egzamin dojrzałości, a następnie przez rok studiował slawistykę na Uniwersytecie im. Iwana Franka we Lwowie.

Po zakończeniu wojny przeniósł się wraz z matką do Wrocławia. Tu otrzymał dyplom nauczyciela szkół powszechnych, wydany przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie. W 1946 roku podjął studia na kierunku filologia polska w Uniwersytecie Wrocławskim. Studia łączył z pracą, był urzędnikiem w przedstawicielstwie UNRRA we Wrocławiu (1946–1948) w kolejnych latach pracował jako nauczyciel języka polskiego w Technikum Budowlanym w Oleśnicy. Studia polonistyczne ukończył w 1951 roku, uzyskując dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej. W 1950 roku poślubił Stefanię Banach.

Do Opola trafił w roku 1954 (gdy przeniesiono WSP z Wrocławia), za sprawą promotora pracy magisterskiej w Uniwersytecie Wrocławskim – prof. dra Stanisława Kolbuszewskiego. Naszemu, opolskiemu środowisku akademickiemu pozostał wierny do końca. Lata 1954–1961 to okres zatrudnienia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu na stanowisku asystenta w Katedrze Literatury Polskiej (a w latach 1958–1961 na stanowisku adiunkta w Bibliotece Głównej WSP). W tych latach pełnił także funkcję sekretarza „Kwartalnika Opolskiego”.

W 1960 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim. Temat dysertacji doktorskiej, której promotorem był prof. Bogdan Zakrzewski to: *Julia Molińska-Wojkowska.*

1816–1851.

Od roku 1961 do 1972 był pracownikiem naukowym Instytutu Śląskiego w Opolu. Zaczynał jak wielu na Śląsku, których losy życiowe rzuciły z jednych kresów na drugie, od poznania historii Śląska, jego kultury i problemów. Nieprzypadkowo tak wiele prac Profesora związanych jest tematycznie z Opolszczyzną. To z tego kręgu zainteresowań powstały prace: *Przełom narodowy Karola Miarki*, Opole 1962; *Polski rekonesans polityczny na Górnym Śląsku w 1867 roku*, Opole 1963; *Spoleczna publicystyka Józefa Lompy w okresie Wiosny Ludów*, Opole 1964; *Walka o kulturę narodową ludu na Śląsku (1815–1863)*, Wrocław 1968 (podstawa przewodu habilitacyjnego w

1969 roku na Uniwersytecie Wrocławskim); prace o Malinowskim, Bogedainie czy studenckich stowarzyszeniach we Wrocławiu. Na podstawie nominacji PAN od 1 lutego 1964 roku pracował w Instytucie Śląskim w Opolu na stanowisku docenta.

W 1972 powraca na WSP. W 1973 roku został profesorem nadzwyczajnym. W latach 1972–1981 był rektorem WSP, w latach 1981–1995 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych (poprzednia nazwa Instytut Pedagogiki). W latach 1989–1995 kierował także Katedrą Badań nad Kulturą i Pracą. To za jego kadencji rektorskiej infrastruktura WSP wzbogaciła się o nowy Dom Studenta „Kmicic” (1974), pawilon przy ulicy Dmowskiego (1976), budynek Instytutu Chemii (1978). Był współtwórcą kierunku anglistyka w opolskiej WSP.

Profesor imponował pracowitością, otwartością w podejmowaniu tematów badawczych. Władysław Markiewicz, członek rzeczywisty PAN, w swojej opinii dotyczącej wniosku Rady Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Opolu w sprawie nadania tytułu profesora zwyczajnego napisał: *Szczególną uwagę w swoich badaniach poświęcił prof. T. Gospodarek zagadnieniom humanizacji pracy, słusznie dostrzegając ich wyjątkową doniosłość w kształtowaniu postaw społecznych i innowacyjnych. Prace prof. Gospodarka wyróżniają się tym, że opierają się na solidnej bazie empirycznej, jednocześnie uwzględniają w szerokim wymiarze refleksję teoretyczną.*

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku T. Gospodarek zajął się problematyką socjologiczną, analizowaną z perspektywy pedagogii kultury, pedagoga pracy i socjologa wychowania.

Prace poświęcone różnym aspektom funkcjonowania zakładu pracy były związane z zainteresowaniami naukowymi socjologią zakładu przemysłowego, udziałem w programach centralnie sterowanych, a tak-

że świadomością potrzeby takich badań i misji WSP w związku z prowadzeniem kierunku studiów pedagogika pracy. Z tego też powodu podejmował takie tematy jak: motywacje i postawy pracowników, systemy wartości i aspiracje młodego pokolenia, integracja zawodowo-instytucjonalna, uczestnictwo w kulturze, środowisko wychowawcze, osobowość pracownika, stosunki międzyludzkie w zakładzie pracy. Zakład pracy postrzegał, trochę idealistycznie, jako środowisko wychowawcze, doszukiwał się w zakładzie pracy humanistycznego wymiaru. W tamtych latach zakładano, że pedagog zatrudniony w zakładzie pracy będzie wpływał na kształtowanie tego środowiska, zwłaszcza na jego integrację (zob. *Humanizacja pracy w zakładzie przemysłowym*, 1981).

Na uwagę zasługują prace, jakie powstały w zespołach kierowanych przez prof. Gospodarkę, a poświęcone motywom wyboru zawodu nauczycielskiego: *Postawy i aspiracje społeczno-zawodowe kandydatów i studentów pierwszych lat kierunków nauczycielskich WSP w Opolu* (Opole 1980) czy *Kandydaci do zawodu nauczycielskiego*, Opole 1984.

Wykazywał się zawsze dużą intuicją badawczą, ale nade wszystko kompetencjami w zakresie statystyki (co jest tym godniejsze uwagi, że z pierwszego wykształcenia był polonistą) i umiejętnością jej wykorzystania w badaniach społecznych, w zakresie socjologii kultury czy pedeutologii. Najbardziej jest to dostrzegalne w rozprawie *Model analizy aktywności kulturalnej załogi zakładu wielkoprzemysłowego*, w której

zastosował modele statystyczno-kombinatoryczne do pomiarów różnych typów aktywności kulturalnej różnych grup pracowników. Zastosowane wówczas modele aktywności kulturalnej, zarówno pracowników jak i studentów, są nadal przydatne w analizie tych procesów i wykorzystywane w badaniach.

Opolscy pedagodzy zawdzięczają Zmarłemu powołanie w 1973 roku kierunku studiów pedagogika na studiach dziennych, utworzenie Instytutu Pedagogiki, powołanie nowych kierunków studiów (pedagogiki kulturalno-oświatowej, pedagogiki pracy), rozwój specjalności pedagogicznych i umocnienie potencjału naukowego Instytutu.

Profesor zawsze bardzo zabiegał o to, aby opolska pedagogika nie miała tylko wymiaru regionalnego. Wskazywał drogę do osiągnięcia tego celu, nie tylko poprzez zdobywanie stopni naukowych, ale także poprzez współpracę z innymi ośrodkami naukowymi oraz udział w programach centralnie sterowanych. Dotyczyły one humanizacji pracy w zakładzie przemysłowym, przemian kulturowych i tożsamościowych na Ziemiach Zachodnich. Efektem szeroko zakrojonych badań dotyczących ostatniego tematu była książka T. Gospodarka: *Przesłanki integracji narodowej*; Instytut Śląski. Instytut Naukowo-Badawczy w Opolu, Opole 1990. Profesor wprowadził niemałą grupę pracowników Instytutu Pedagogiki do takich programów, ich koordynatorami były uniwersytety w Warszawie, Łodzi, Katowicach, Szczecinie, Lublinie. Udział w tych programach zaowocował nie tylko książkami, raportami,

ekspertyzami, ale także awansami naukowymi. Tadeusz Gospodarek wykształcił i skupił wokół siebie grupę pracowników, których dobrze przygotował metodologicznie do badań społecznych, ale i – co wydaje się dzisiaj szczególnie ważne – do prowadzenia badań zespołowych.

Gdy Instytut się rozrósł i zatrudniał prawie stu pracowników, zainicjował w 1989 roku jego podział. Dzięki temu powstały trzy jednostki organizacyjne: Instytut Nauk Pedagogicznych, Instytut Studiów Edukacyjnych i Instytut Psychologii. Ta decyzja wpłynęła na aktywizację jednostek i sprawiła, że powstały nowe specjalności pedagogiczne oraz nowy kierunek studiów (psychologia). Z perspektywy lat można powiedzieć, że była to niezwykle ważna decyzja dla rozwoju ówczesnej WSP. Wielu pracowników wymienionych instytutów swoje kariery naukowe zawdzięcza w większym lub mniejszym stopniu Zmarłemu.



Doktoranci prof. Tadeusza Gospodarka. Na zdjęciu od lewej: Bogusław Dylis, Tadeusz Gospodarek, Wanda Matwiejczuk, Jerzy Pająk



Na zdjęciu od lewej: Henryk Borek, NN, Stanisław S. Nicieja, Tadeusz Gospodarek

Po przejściu w 1995 roku na emeryturę utrzymywał kontakty z Uniwersytetem Opolskim. Jeszcze półtora roku przed śmiercią prowadził zajęcia ze statystyki na studiach doktoranckich z pedagogiki, prowadzonych na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym.

Profesor chętnie rozmawiał z pracownikami i studentami, doktorantami. Pomagał, doradzał, nie tworzył nigdy klimatu dystansu. W autoreferacie przygotowanym przy okazji ubiegania się o tytuł naukowy profesora zwyczajnego (tytuł otrzymał 1 marca 1992) napisał: *Istotną wartość społeczną i zawodową ma dla mnie współpraca z młodą kadrą nauczycieli akademickich w Instytucie Pedagogiki WSP w Opolu. Staraniem się uczyć ich nie tylko rzemiosła naukowego, ale wymagałem od nich uzewnętrznienia i wyzyskania w pracy badawczej osobowościowych uzdolnień intelektualnych oraz odpowiedzialności za rzetelne opracowanie tekstu.*

Jako dyrektor nigdy nie zamykał się na pomysły pracowników, umiał też docenić ich wkład pracy. Był otwarty na młodych, ich pomysły i inicjatywy. Dla Profesora kryterium powierzenia zadania nigdy nie był wiek, lecz kompetencje i zaangażowanie. Należał do starej lwowskiej szkoły nauczycieli, nie znosił bylejakości i pozoranctwa naukowego. Szybko się na tym poznawał. Cenił sobie lojalność, szczerłość i oddanie pracy naukowej. Sam niezwykle skromny, należał do kategorii ludzi „być”, a nie „mieć”. Nigdy też nie krył swoich lewicowych poglądów. Był ceniony w środowisku naukowym, stąd był członkiem wielu centralnych gremiów naukowych. Od 1975 roku był członkiem Rady Naukowej Instytutu Śląskiego, a od 1976 roku – członkiem Kolegium Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, członkiem Komisji Prognozowania przy Ministrze Kultury i Sztuki, członkiem Zespołu Analiz Programów Kształcenia Nauczycieli

w Szkołach Wyższych, był członkiem Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Był promotorem 16 prac doktorskich, opiekunem ponad 500 prac magisterskich, wielokrotnym recenzentem w przewodach doktorskich i habilitacyjnych. Na dorobek naukowy Profesora składa się ponad 120 publikacji, w tym 32 prace zwarte. Za swoją wieloletnią pracę był wielokrotnie wyróżniany nagrodą ministra, nagrodami wojewódzkimi, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1967), Krzyżem Kawalerskim OOP (1972), Medalem Zasłużony Nauczyciel PRL (1978), Krzyżem Komandorskim OOP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem 40-lecia PRL (1984).

We wspomnianym wcześniej autoreferacie Profesor Tadeusz Gospodarek napisał zdanie, które brzmi jak testament naukowy: *Jak sądzę, współpracująca ze mną grupa doktorów przygotowujących prace habilitacyjne osiągnie swój sukces zawodowy i prestiżowy w najbliższych latach. To stanowi dla mnie jako pedagoga i naukowca szczególną satysfakcję. Taką ludzką radość z możliwości przekazania pałeczki w sztafecie postępu nauki polskiej. Panie Profesorze, przejmujemy tę pałeczkę i będziemy starali się dobiec z nią do mety. Będziemy ją przekazywać uczniom i studentom. Nie zapomnimy o Pańskiej, ponad 30-letniej pracy dla dobra młodzieży, uczelni i regionu.*

Urodzenie, przemijanie, odchodzenie, śmierć – to nieodłączne elementy wpisane w życie każdego z nas. Często trudno nam się z tym pogodzić, ale zwłaszcza śmierć dotyka nas wszystkich absolutnie jednakowo, bo śmierć pozostawia po sobie smutek, żal i rozpacz najbliższych. Często fakt odejścia długo do nas nie dociera, często trudno pogodzić się z myślą, że bliskiej nam Osoby już nie ma wśród nas, że mówiąc o Niej, możemy używać już tylko czasu przeszłego.

Stefan Marek Grochalski

Zenon Jasiński

(fotografie z archiwum prof. Feliksa Pluty)

W opracowaniu wykorzystano następujące źródła:

Archiwum UO, Kadry, teczka osobowa, Prof. dr hab. Tadeusz Gospodarek, sygn. 19/115/99.

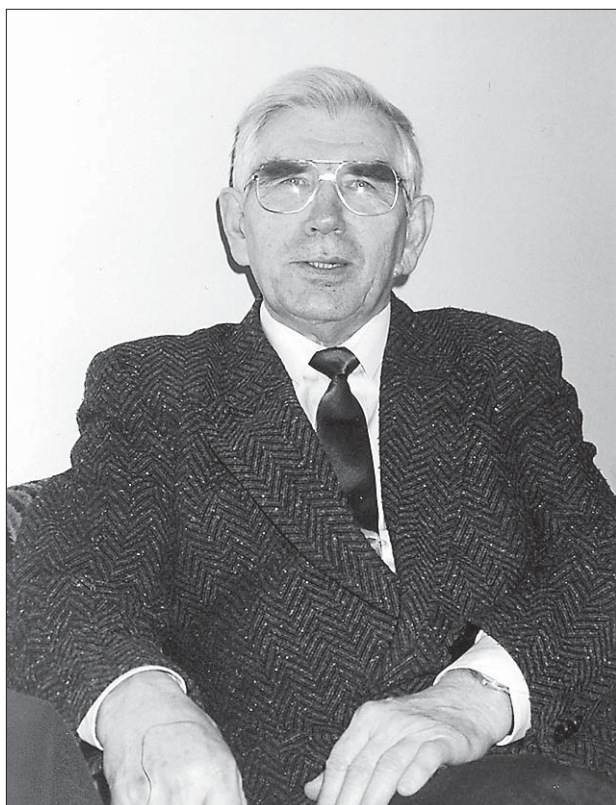
30 lat opolskiej pedagogiki, red. J. Brągiel, Z. Jasiński, E. Smak, St. Włoch, Opole 1994.

St. S. Nicieja, *Tadeusz Gospodarek, rektor WSP w latach 1972–1981* [w:] *Spoleczno-cywilizacyjny wymiar edukacji*, (red.) Z. Jasiński, INP UO Opole 1996, s. 11–17.

Prof. Stanisław Gawlik

(1928–2010)

Stanisław Gawlik urodził się 10 listopada 1928 roku w Brzezinach koło Ropczyc, tam ukończył szkołę powszechną, wykształcenie gimnazjalne zdobył na tajnych kompletach w rodzinnej miejscowości. Był żołnierzem polskiego podziemia. Po wojnie kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Ropczycach, w którym złożył egzamin dojrzałości (1947 r.). Po zdaniu matury został zatrudniony na stanowisku nauczyciela w Kamienicy Górnej koło Smarżowej. Nadal kontynuował udział w konspiracji, należał do podziemnej organizacji „Wolność i Niepodległość”, skierowanej przeciwko okupantowi rosyjskiemu. Po jej zdekonspirowaniu przez Urząd Bezpieczeństwa w 1949 r., przenosi się na Ziemię Zachodnie. Otrzymuje pracę w Szkole Podstawowej w Borku Strzeleńskim. W 1952 roku zostaje odnaleziony przez UB i skazany na sześć lat więzienia za działalność na szkodę państwa ludowego. Więziony we Wrocławiu, potem w Rzeszowie i Piechocinie koło Bydgoszczy, gdzie odbywa karę pracując w kamieniołomach.



Prof. Stanisław Gawlik

Odwilż polityczna z roku 1956 przyniosła Stanisławowi Gawlikowi wolność, otworzyła też możliwość podjęcia pracy w zawodzie nauczycielskim. W latach 1956–1966 pracował jako kierownik szkoły w Lewinie Brzeskim, Skorogoszczy i Czeskiej Wsi, równolegle studiował w trybie zaocznym na kierunku historia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, a następnie na kierunku pedagogika w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Dyplom magistra pedagogiki uzyskał na podstawie pracy napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Teodora Musioła.

Po studiach awansował na stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Brzegu z podległymi filiami w Grodkowie, Lewinie Brzeskim i Namysłowie. Włączył się niezwykle aktywnie w działalność społeczną. Związał się z ruchem regionalnym, przez szereg lat kierował Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Brzeskiej, przez kilka kadencji kierował Wojewódzką Radą Towarzystw Regionalnych w Opolu, był także członkiem Krajowej Rady Regionalnych Towarzystw Kultury.

Swoje zainteresowania naukowe związał z historią oświaty i wychowania. W 1974 r. obronił w opolskiej WSP pracę doktorską na temat *Szkolnictwo dla pracujących na Opolszczyźnie*, której promotorem był prof. dr hab. Teodor Musioł.

W roku 1981 został zatrudniony na stanowisku adiunkta w Wyższej Szkole Pedagogicznej. W 1982 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego (na WSP w Krakowie, na podstawie pracy *Dzieje kształcenia nauczycieli na Śląsku Opolskim*), w roku 1992 – tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, a w roku 1995 otrzymał powołanie na stanowisko profesora zwyczajnego.

Pełnił na naszej uczelni szereg funkcji. W latach 1984–1984 był zastępcą dyrektora Instytutu Pedagogiki ds. naukowych, kierował także Zakładem Pedagogiki Ogólnej, Zakładem Pedagogiki Opiekuńczo-Wychowawczej (od 1992 roku Katedrą Badań nad Szkołą).

W roku 1989 został wybrany na prodziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego, a w 1996 – na stanowisko dziekana Wydziału Historyczno-Pedagogicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Związany był także z WSP w Częstochowie, Krakowie i Kielcach (filia w Piotrkowie Trybunalskim). Po przejściu na emeryturę (w 1999 r.) związał się z Wyższą Szkołą Pedagogiczną im. Augustyna Hłonda w Mysłowicach, a w Instytucie Nauk Pedagogicznych

UO prowadził seminaria magisterskie. Dwa tygodnie przed śmiercią (zmarł 23 listopada br.) uczestniczył jeszcze w obronach prac magisterskich.

Był autorem wielu cenionych prac z zakresu historii oświaty i wychowania, w tym najbardziej znanej – *Dzieje myśli pedagogicznej na Śląsku*, wydanej przez Ossolineum we Wrocławiu w 1990 roku oraz pracy poświęconej Klementynie z Tańskich – Hoffmanowej.

W Zmarłym tracimy znakomitego nauczyciela i nauczyciela młodzieży akademickiej, promotora ponad

600 prac magisterskich, zaangażowanego działacza oświatowego i regionalistę, niezwykle sumiennego i oddanego pracownika, doskonałego historyka oświaty, autora 8 prac zwartych i ponad 170 artykułów, promotora 16 prac doktorskich, życzliwego Człowieka, wyrozumiałego Kolegę.

**Współpracownicy
z Instytutu Nauk Pedagogicznych UO**

Harry Duda

Biegnać za cieniem

(wspomnienie o Zbigniewie Żakiewiczu)

Część I

Gdy żył – dobrze było pisać o Nim i o tym, co pisał, co uważał; odpowiadać na Jego listy; znaki od Niego kwitować znakami; wiedzieć, że jest, choć na drugim krańcu Polski; czytać Jego książki i wysyłać mu swoje, czekając na słowa od Niego. Ot! – zwyczajnie, jak to w przyjaźni, która trwała 46 lat. Lecz gdy Przyjaciel umiera i przychodzi pisać o Nim, a chwila, gdy się otrzymało wiadomość o nieodwołalnym nadal jest w czasie niedaleka, w świadomości zaś bolesna – przeżywa się pewną rozterkę.

Jeden głos wewnętrzny mówi, żeby jeszcze poczekać, że za wcześnie: *przecie w pierwszym odruchu na tę wieść zrobiłeś to, co mogłeś – napisałeś pożegnalny wiersz, zarazem uczuciowy kondensat i syntezę postaci; nie rozważniaj tego...*

Ale odzywa się też głos drugi: *Prosi cię o tekst życzliwa (życzliwa także dla świadectw i pamięci) redakcja. Tu, na opolskiej uczelni, niegdyś zwanej WSP, gdy ty rozpoczynales studia, Zbyszek począł wyrastać i jako pisarz, i jako naukowiec, a potem uczony. Tu się z Nim poznałeś i widziałeś jego życie najpierw z bliska, a potem, choć z daleka, to jednak stale; czytałeś pierwowpisy Jego książek (a niekiedy ich słuchałeś). A wreszcie – i twoje lata już niemłode: skoro jeszcze możesz, napisz, zwłaszcza gdy ktoś to chce wydrukować. Młodzi czy młodzi zwykle nie bardzo chcą ani wiedzieć, ani pamiętać o dawnych (tzn. już nieżyjących) poprzednikach w życiu; trzeba zatem zostawiać wyrazistsze ślady, do których ci młodzi z czasem być może dojrzeją i nauczą się z nich czytać...*

Siadam więc do ekranu i klawiatury komputera, przeglądam zeskanowane listy, kartki i inne pamiątki. Wreszcie układam książki Żakiewicza, ich okazały

stos, odczytuję dedykacje... To, co Państwu przedstawię jest jedynie daleko idącym skrótem z wyselekcjonowanego materiału i raczej tylko serią wyimków obrazujących wielobarwną i głęboką duchowo postać mego Przyjaciela.

Myślę przy tym, że najlepiej, aby inni po prostu przeczytali jego książki, posmakowali tej gęstej, swoiście leśmianowskiej prozy wypowiedzianej zarazem na głębokim i długim oddechu filozoficznej myśli albo mistycznego niekiedy zauroczenia pięknem i tajemnicą świata, idącymi w ślad za pięknem i tajemnicą Boga... I żeby zaznali z tej lektury także rozterek, wahań, zwątpień i bólu, a raczej stałego cierpienia egzystencji, które się utrwała w świadomości jako nieodłączny cień istnienia każdej osoby refleksyjnie myślącej, a nie tylko zmysłowo chłonącej świat.

W liście z Gdańska, datowanym 22.05.1968, tak przy okazji swego *Rodu Abaczów* mówił o tych sprawach:

[...] Twoją „recenzję” z *Abaczów* przeczytałem z uwagą i kilkakrotnie, cieszę się, że książka, jak pisałeś, chwyta. Ja chciałbym, aby nie była to jedynie ostatnia relacja z *Kresów* i ze świata ziemiańsko-szlacheckiego, lecz aby historia „*Rodu*” była też przypowieścią o człowieku. I tak właśnie odczytał ją w „*Kulturze*” pewien młodzieniec, nazywając ją „*udręką odwiecznych pytań*”. Piękniejszego i lepszego tytułu nie życzyłbym sobie. Pisałeś, że razi Cię „*niepsychologiczny*” język głównego bohatera. Otóż tak ma być, gdyż bohater ów właściwie nie ma własnej wyznaczonej kalendarzowej biografii – jest medium spraw głębszych i spraw, które dotyczą autora. Stąd demaskowanie racji psychologicznych i podkładanie racji filozoficznych. Język bo-



Zbigniew Żakiewicz

haterów – nie jest językiem ludzi z krwi i kości, lecz jest językiem „idei”. Świadomie zresztą w wielu wypadkach zdradzam się, iż chodzi tu o mistyfikację, że właściwie to mówię ja, i to mówię nie wprost, lecz przy użyciu pewnej stylistyki (stylistyka „sztuczności” i „wzniosłości”, która sąsiaduje z ironią). Jest to więc język „skastrowany” i jako taki winien być brany pod uwagę [...].

Jednak dzieła niekoniecznie i z pewnością nie wszystko mówią o swym twórcy. To co jesteśmy w stanie z utworów pisarza – nawet jako najbardziej wnikliwi badacze – wyczytać o nim samym, może być (choć nie musi) całkowicie nieprawdziwe, a najczęściej jest niepełne. Mam na myśli jego rzeczywistą osobowość, a nie rodzaj wrażliwości, cechy wyobraźni czy stylu, ogólnie mówiąc – talent. Zdarza się przecież, że postacie osób bohaterkich w doskonały sposób przedstawia pisarz, który jako człowiek rzeczywisty jest (był) tchórzliwy, nawet nędzny w czynach i zaniechaniach, i odwrotnie. Potrzebne jest więc także świadectwo pozaliterackie (czy spoza sztuki), najlepiej wystawiane nie przez samego twórcę. Nawet bowiem wszelkiego rodzaju dzienniki czy pamiętniki tak czy inaczej zawsze pozostają rodzajem kreacji czy autokreacji i nie da się tego ominąć.

Piszę o tym dlatego, że w przypadku Żakiewicza mamy do czynienia z wielką zgodnością sztuki jego słów z postawą, słowami i czynami życia. I dlatego, że mogę to osobiście zaświadczać, bo wiem o tym także ze zdarzeń, których byłem świadkiem.

Zbigniew Żakiewicz... Jakże znakomicie i z jakim znanstwem potrafił godzinami mówić o literaturze rosyjskiej, która go fascynowała i której był badaczem, ale w uprawianej przez siebie prozie od początku szedł drogą własną.

Głęboko przeżywał sam akt i proces pisania; stale próbował rozwikłać zagadkę tworzenia. W rozmowach zwykle utożsamiał się, niekiedy w sposób żartobliwy, a nawet autoironiczny, nie tylko z bohaterami swych opowiadań lub powieści, co zrozumiałe – lecz także z imionami czy postaciami w tytułach książek: był więc naprawdę i *chłopcem o lisiej twarzy*, i *Abaczem*, i *Danielem*, *czteropalcym* i „karłem” itd. Oczywiście przy generalnym zastrzeżeniu (moim teraz i jego wtedy), że w przypadku postaci literackich zawsze mamy do czynienia z jakąś kreacją, a więc niedosłownością, z budowlą, na którą się składają rozmaite elementy czerpane z rzeczywistości i wysnuwane z wyobraźni. W liście z Moskwy, datowanym 14.10.1968 r., m.in. tak do mnie pisał:

[...] *Ja siedzę w ogromnym, gigantycznym wieżowcu moskiewskiego uniwersytetu w małym pokoiku, który dzielę z pewnym młodym historykiem z Poznania. Do południa wychodzi on do bibliotek, więc intensywnie pracuję. I w taki sposób napisałem już trzy rozdziały II części powieści, o której Ci mówiłem [...]. W ogóle praca tzw. twórcza jest największym sensem w naszym życiu i najwyższą formą aktywności. „Rozsypaniu się” idei, słów, temu całemu tańcowi na linie otaczającego nas świata – możemy przeciwstawić ład, sens, organizację. Ład ten jest rezultatem przewyciężania „bezładu świata”. Ponadto pracę, tworzenie należy rozpatrywać w kategoriach „teologicznych” jak współdziałanie w dziele Bożym. Jestem głęboko przekonany, że gdybym przestał pisać, zwałbym się w przepaść, chaos zwątpienia, gnuśności i w opilstwo [...].*

W następnej korespondencji (15.11.1968) podzielił się ze mną takim przemyśleniem:

Dużo tu w Moskwie przeżyłem i nauczyłem się jednego... „Nie możemy być szczęśliwi, jeżeli chcemy żyć bezustannie na najwyższym szczycie napięcia wszystkich naszych władz. I szczęście nie jest sprawą intensywności przeżywania, ale sprawą równowagi, ładu, harmonii” – tak pisze T. Merton. W ciągłych spotkaniach z różnymi ludźmi, w ustawicznych dyskusjach (i pijaństwach) straciłem nagle grunt pod nogami. Również książka, której poświęcam wszystkie swoje siły, nie uratowała mnie. Brakuje mi tego, na co Ty narzekasz – a więc spraw codziennych [...]. Przekonałem się, że nie można żyć wciąż w „najwyższych rejonach” [...]. Twoje rozważania na temat fabuły w prozie są słuszne. I dlatego właśnie ja również piszę prozę gęstą, „poetycką”, to znów traktuję fabułę trochę parodystycznie

lub żartobliwie. Rzecz jest w idei i w słowie oraz obrazie, któremu słowo służy. Staram się to czynić, ale jak już rzekłem, zaczynam się niepokoić swoją prozą (albo pozą? – słabo czytelne, H.D.). Wydaje mi się, że za bardzo igram z tym, co jest światem. Prostota i miłość – rzecz jakże trudno osiągalna! Miast prostoty pojawia się toporność, miast miłości – sentymentalizm. Znaczy to, że człowiek jest jeszcze nie przepalony przez cierpienie i zbyt mało zna siebie. Wierzę, że Ty, o tyle młodszy i obdarzony wieloma talentami, potrafisz szybciej i mądrzej znaleźć to, co innym idzie tak trudno. Tylko pamiętaj – nie żądaj zbyt wiele od siebie – to przyjdzie samo. Nie chciej też, jak to uczyniłem ja, mieć nadmiaru intensywnego [...].

Natomiast w liście z Gdańska (4.02.1971) tak przedstawiał stan swego ducha i sytuacji twórczej:

[...] siedzę nad książką mocno masochistyczną, somnambuliczną, gdzie też jestem męczony i kopany, i bity, i opluwany, lecz „To sen tylko...” (taki też tytuł chcę dać). W książce tej przekazuję całą esencję swej wczesnej młodości, którą miałem nieszczęście przeżyć w Łodzi, w mieście, którego szczerze nie lubię i nie cierpię. Myślę, że do lata, a najpóźniej do jesieni, rzecz tę skończę, a wówczas ucieknę na wyspę szczęśliwości, np. gdzieś hen! za górami i za światami, a więc w krainę dziecięcą i dla dzieci. (Nawiązuje tu do swej następnej książki dla dzieci – po *Krainie Sto Piątej Tajemnicy* – pod późniejszym tytułem *Dwaj z Plimlańskiego Lasu*, H. D.) PS. A z charakterem pisma, to masz rację – czuję w sobie niezdrowe nieuspokojenie i tzw. płacz duszy.

W innym liście, datowanym 7.06.1971 (w trakcie, niejako, dramatycznej przerwy w pisaniu *Daniela* – niżej twórczego) podzielił się ze mną takim wyznaniem:

[...] Cały maj miałem właściwie w duchowym czyszczeniu. Jesteś genialnym telepatą, gdyż to, co się ze mną działo, można nazwać „rekolekcje w duchu”. Pod koniec kwietnia przeżyłem bardzo silny wstrząs psychiczny i duchowy. Było to coś jakby atak schizofrenii, ale pod wpływem nieustannego i wielodniowego pijactwa. Po tym, czy w trakcie tego – dostąpiłem pewnego doświadczenia, które mogło być uznane jako ostateczne ostrzeżenie ze strony Tego, Który Jest. Nie wolno igrzać ze sobą, łatwo stać się pastwą tego życia, które wchłonęło Wojaczka... Obecnie więc uduchawiam się, czyli wracam do prawdy i prostoty. Pisać nic nie mogłem, czytać również mało [...].

20.01.1972 napisał zaś tak:

[...] Ciekaw jestem Twojej opinii o „Karle”. [...] wreszcie skończyłem (i złożyłem) powieść – masochistyczną i gwałcicielską, brudną i okrutną, a przy tym ironiczną. Ma ponoć wyjść w tym roku. Zwie się „To sen tylko, Danielu”... Dziś śniłem coś z tej książki i śniłem, że jestem hipnotyzerem, gdyż mam siłę wzroku, która podnosi przedmioty (zresztą jestem przekonany, że byłbyś świetnym hipnotyzerem, szkoda, że nie próbujesz). Dostałem nagrodę fundacji Kościelskich z Genewy i wreszcie pojedę na Zachód (Szwajcaria, Włochy).

Wyszedł „Abacz” [idzie o „Ród Abaczów” – H. D.], II wyd., i gdybyś zechciał i była potrzeba, to cieszyłbym się, gdybyś go zrecenzował do „Opola”. Książka bądź co bądź powstała w Opolu. Kiedyś b. sensownie o niej napisałeś [...].

Dorzucę tu trzy cytaty z naszej obfitej ze Zbyszkciem korespondencji, które odnoszą się do pewnych filozoficznych odczuć na temat życia i mają aforystyczną barwę:

[...] Kiedy człowiek zaczyna tak żyć, że wciąż „nie ma czasu” i widzi, przed jaką górą stanął, chociaż zdawało się, że będzie to mała (bo jedna) góra, wówczas dopiero zaczyna coś naprawdę robić [...]. (4.08.1968).

Kobylanka, 16.8.66. Harry, Tak to, bracie, czas płynie i z każdym dniem zbliża nas ku... śmierci. Jesteśmy dziś bliżej niż wczoraj. Dobry jednak jest czas, gdyż bez niego nie byłoby wszak życia [...].

[...] Czekamy wciąż, całe życie, na to, co jest zasadnicze i zacznie się dziać „naprawdę”, a tymczasem życie nie czeka... i oto okazuje się, żeśmy je przeżyli, nie wiedząc o tym [...]. (14.10.1968).

Myślę, że najogólniej rzecz biorąc, Zbigniew Żakiewicz traktował uprawianie prozy głównie jako narzędzie introspekcji, poznawania samego siebie, jakkolwiek zawsze było to nierozzerwalnie osadzone w kontekście innych ludzi: rodziny, przyjaciół, wreszcie ludzkich pokoleń, tradycji, historii, języka, najszerzej rozumianej kultury. Jak sądzę, świadczy też o tym niewątpliwie jego znakomita książka *Dziennik intymny mojego NN*; tak samo uważa np. Zbigniew Zielenka, który zresztą idzie dalej i twierdzi (w rozmowie ze mną 30 października 2010), że to w ogóle jest najlepsze dzieło Zbyszka.

Nie zdążył się co prawda Żakiewicz trwale zafascynować Śląskiem, bo żył tu zbyt krótko, ale przyjaźnił się blisko z poetą Janem Goczolem, synem tej ziemi. I Śląsk również go pociągał. To było powodem, jak myślę, że zawsze chciał poznać Matkę Jana Goczola... Po wielu latach stałem się świadkiem, a zarazem uczestnikiem tego zdarzenia: podczas jednego z pobytów Żakiewicza w Opolu (nieczęstych) Jan Goczoł zawiózł nas samochodem do swej Mamy. Dzisiaj interpretuję tę trwałą chęć Zbyszka – potrzebę doznania tej Osoby – może jako chęć uzyskania pewnego rodzaju klucza do Janka Goczola. Być może myślał, że dopiero jak pozna jego Matkę – głębiej zrozumie Jana (jeśli miał w sobie jakieś, poznawcze rzecz jasna, znaki zapytania, także co do samego fenomenu Śląska). A może powód był czysto ludzki – jak się kogoś ceni, to chce się znać także jego rodziców, jeśli to możliwe...

Odkąd zamieszkał (1967) w Gdańsku, poczęła się w Żakiewiczu fascynacja Kaszubami jako ludźmi i ich kulturą – choć sam przecież nie miał z tą ziemią bezpośrednich związków. W liście do mnie z 7.02.1984 r. wzmiankował o tym m.in. tak:

[...] Piszę teraz „Ciotuleńkę”; prostsze zarysy tego drukowałem w grudniowym „Opolu”. Bohaterka jest nośna i bardzo dobrze wpisuje mi się w Kaszuby. Co

będzie dalej, zobaczymy. Już mam około 3 arkuszy [...].

Podobnie wcześniej rzecz się miała z rodzinną ziemią Dominiki, żony Zbyszka, a więc Podkarpaciem; jakże sugestywnie i wzruszająco uchwycił też w *Dolinie Hortensji* piękno tej ziemi ...

A sam był wszakże człowiekiem, rzecz by można, wielopogranicznym – o korzeniach polskowileńsko-białorusko-tatarskich i zarazem ziemiańsko-szlacheckich (vide np. *Ród Abaczów*).

Nie chciałbym się jednak koncentrować, Szanowni Czytelnicy, na jakichś uczonych wywodach o biografii i twórczości Żakiewicza lub moim jej widzeniu. Niechaj to zrobią (i lepiej to zrobią) fachowcy. Zresztą próba dobrego uchwycenia i nazwania tych rzeczy w jednym artykule skazana jest na niepowodzenie; zbyt szybko rośnie ze słów pod palcami samorozrastająca się budowla, którą trzeba by potem dzielić na części, szlifować, uporządkowywać, wyposażać w przypisy, dokumentację itd., czyli pisać dzieło o dziele życia innego człowieka. Myślę, że wystarczy tego dla wielu, wielu badaczy i literackich krytyków (jeśli jeszcze się kiedyś w Polsce odrodzi coś takiego jak krytyka literacka z prawdziwego zdarzenia).

Spróbuję zatem czegoś z autopsji i epizodów związanych z opolskim okresem życia Zbigniewa Żakiewicza. Momentu naszego poznania się moja pamięć nie utrwaliła – trochę tak, jakbym go znał od zawsze. Zdarzyło się to zapewne w 1963 lub 1964 roku, kiedy Zbyszek (rusycysta) był asystentem na WSP, lecz przede wszystkim należał (chyba) już wtedy do Związku Literatów Polskich jako autor debiutanckiego zbioru opowiadań *Chłopiec o lisiej twarzy*.

Właśnie ukończyli tu studia Bogusław Żurkowski (i chyba w tym samym lub zbliżonym czasie Jan Goczol, obaj też wtedy, jak mi się wydaje, po debiucie literackim). Studiowali zaś jeszcze – na różnych latach studiów – poeci Wiesław Kazanecki, Wiesław Malicki, Stanisław Nyczaj i niżej podpisany. Zaznaczali swą obecność tak (dziś) zwani animatorzy życia studentckiego i kulturalnego, jak m. in. Krzysztof Borkowski,

Harry Duda

Zbyszek w przeszłości nie do nazwania

Pamięci Zbigniewa Żakiewicza

Kreso-Polak i wilniuk, i żubr barokowy,
i tatarski Białorus zaśpiewany w mowie
z oddechu zamierzchłości, rodem Abaczowy,
miłujący bezbrzeżnie – już się nie obudzi.
Śni o puszczy, o górach i o stwórczym słowie:
poetycki kronikarz ducha, co szedł w prozie
jak w płaszczu purpurowym przez Boży świat ludzi.
Ten, co nieraz powtarzał: raz tylko śmierć kozie!

A odchodził wędnącym dębem melancholii,
nie wiadomo dlaczego bez światła i wody,
pogrążony w nicości – ta zaś płachtą folii
owinęła go szczelnie jak mumię bandaże.
Gdzież podziały się jego mocarne urody,
głębie ramion tubalne, radość rozchełstana?
Wyznacz w zamian mu, Panie, dobre apanaże
radości ze spełnienia i pełnego dzbana.

Przyjaciele młodości! O nich Biblia rzecze,
że są niby klejnoty bez najwyższej ceny.
Toteż serca i głowy nigdy nie ulecę
z tego, że Cię już nie ma, zbyt wcześniej zgaszony
Żakiewczu Zbigniewie. Depresji hieny
są z głodu i pustyni – czyś zapomniał o tym?
Żegnaj, nazbyt przez życie żubrze rozpedzony!
I niechaj Ci się wyśni o Prawdzie sen złoty.

26 czerwca 2010

Włodzimierz Greczanik, Stanisław Gruszecki, Leo Leszek Kantor (wtedy już lektor jęz. rosyjskiego w Studium Języków Obcych), Anna Machalica, Jerzy Wróblewski i inni. Zrozumiałe, że wcześniej czy później już się wszyscy (albo większość z nich) znali i rodziły się więzy przyjaźni.

Mamy rok, zdaje się, 1967 (albo przełom 1966/67) i – jeśli mnie pamięć nie zwodzi – dzień zimowy. Z ja-

kiegoś powodu Zbyszek jest w domu sam. Spotykamy się u niego w składzie: Duda, Jan Feusette (młodszy ode mnie i także tak wówczas zwany młody poeta, który się przeniósł z wrocławskiej chemii na opolską polonistykę), Goczoł, Żakiewicz i Żurakowski.

W tamtych czasach raczyliśmy się z niejakim upodobaniem m. in. dwoma rodzajami trunków: szprycerami i krwawą Mary. Szprycer miał skład szatański – w dużej szklance mieszano: setkę czystego spirytusu; lampkę białego wina typu wermut; zdaje się, że niekiedy – eksperymentalnie – bywał to także ruski szampan; setkę wody mineralnej (a może sodowej) i plasterki cytryny. Kolejności nie pamiętam, ale mistrz ceremonii łączył to precyzyjnie i z pietyzmem rytuału. Przepis na krwawą Mary jest raczej znany, lecz niewątpliwie stanowi ona napitek znacznie mniej szatański niż szprycer. Mimo młodości i mocnego zdrowia wypicie trzech szklanek szprycera w zasadzie było górną granicą możliwości, choć różnie bywało...

I oto tego dnia, zaopatrzeni w pełne szklance, postanowiliśmy spróbować... wywoływania duchów – wedle wszelkich przepisów postępowania. Warto w tym momencie zwrócić uwagę na swoistą zbieżność (jak wiadomo) słów *spiritus vini* ('duch wina'), *czysty spirytus* i *spiritus* jako 'duch' oraz *spirytyzm* jako dziedzina kontaktów z zaświatami poprzez duchy. Zawsze należałem (i należę, ma się rozumieć) do absolutnych w tym względzie niedowiarków czy raczej niewiarków; mam też własne (sprawdzone) – i znam cudze – wyjaśnienia, jak to się dzieje, że np. talerz „sam” zaczyna się poruszać ruchem okrężnym po stole i zatrzymać przy narysowanych literach. Jednak niektórzy moi przyjaciele poważniej balansowali na granicy wiary i

niewiary, raczej skłaniając się ku wierze (a sam temat spirytyzmu w tamtym czasie był, nie wiedzieć czemu, modny). Przy czym ci skłaniający się ku wierze mieli przekonanie, że wywołany duch bez wątpienia mówi prawdę i tylko prawdę. Postanowiłem zatem – z pełnym cynizmem – podszyc się pod „ducha” i przekazać informację, która, zaprotokołowana (jak całe spirytyzyczne posiedzenie), najpewniej okaże się nieprawdziwa i będzie mogła stanowić dowód, że to ja się odzywałem jako „duch”, a żadnego prawdziwego ducha nie było... Pomijam liczne i zabawne szczegóły.

Kiedy talerz zaczął się poruszać, wrażenie emocjonalne było silne. Niejednemu na twarzy pojawiły się wypieki widoczne nawet w świetle świec (a jakże!). Po serii nieco bełkotliwych zdań-komunikatów – odpowiedzi na zadawane pytania (celowe sterowanie talerzem nie jest tak całkiem łatwe), zdołałem przekazać wiadomość: JUTRO UMRZE BREŻNIEW. Cóż, ani nazajutrz, ani przez wiele lat potem Breżniew nie umierał (zmarł w 1982 r., a gensekiem był od 1966 r.) i myślę, że zdołałem potem przekonać uczestników seansu, iż była to zwykła lipa, choć nie ja tę lipę – w sensie samego pomysłu na seans – zaaranżowałem. A zachowany przeze mnie na pamiątkę protokół z tego posiedzenia obecnie znajduje się w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu... Dzisiaj z uśmiechem sobie uświadamiam, że mój ówczesny stosunek do jednego z „wielkich wodzów” komunizmu był dość niefrasobliwy, by nie rzec niebezpieczny dla mnie – gdyby się ujawnił w innym gronie.

Harry Duda

Odeszli

Zbyszko Bednorz (1913–2010)

28 listopada br., w wieku 97 lat, zmarł Zbyszko Bednorz – pisarz, poeta i publicysta, działacz kulturalny, wieloletni prezes opolskiego oddziału Związku Literatów Polskich, Profesor Honorowy Uniwersytetu Opolskiego.

Zbyszko Bednorz urodził się w 1913 roku w Skalmierzycach w Wielkopolsce. W czasie II wojny światowej był delegatem Rządu Londyńskiego na kraj. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Po jego upadku został wywieziony do obozu jenieckiego w Spellen nad Renem, skąd uciekł i do końca wojny działał w podziemiu.

Aresztowany przez UB w 1948 roku, został skazany na karę śmierci, zamienioną później na 15 lat więzienia. Zwolniony w 1951 r. przyjechał do Opolu, gdzie znalazł pracę w lokalnym dodatku „Słowa Powszechnego”.

Swoje prace literackie, naukowe i publicystyczne publikował m.in. w „Odrze”, „Tygodniku Warszawskim”, „Gościu Niedzielnym” i „Kierunkach”. Jego ostatnia książka to niewielki tomik wspomnień pt. *Pielgrzymowanie nasze niepojęte*.

(K)

Krystyna Kossakowska-Jarosz

Nadziei drogi i bezdroża

Poetyckie felietony Jana Goczoła czytane w świętofranciszkańskiej perspektywie uniwersalizującej regionalizm

Tomik poetyckich felietonów Jana Goczoła, ważnego na ziemi opolskiej pisarza, obecnego w ogólnopolskim życiu literackim, zatytułowany *Na brzoźowej koryze (wybór pierwszy)*, twórca określił mianem, *notatki liryczne o świecie, w jakim próbowałem się tutaj, w mieście odnaleźć, jaki w sobie odnajdywałem* (s. 6).

Zapisana w tytule zbiorku brzoza ma rozbudowaną symbolikę. Uznawana była za drzewo święte, wykorzystywano więc ją do różnorodnych praktyk kulturowych¹. Dla wtajemniczonych stanowiła symbol osi świata, życia, śmierci, odrodzenia, początku, miłości, płodności, rodziny, łagodności, niewinności, oczyszczenia lub płaczu i kary w zależności od tego, w jakim kręgu kulturowym metaforą brzozy się posługiwano. Na Śląsku nabrała znaczenia alegorii zwycięstwa żywotnej natury nad cywilizacyjnymi zgliszczami. Jako drzewo łatwo porastające nieużytki i hałdy kopalniane stała się symbolem odradzającego się życia, regionalnym znakiem przestrzeni oswojonej.

W leksykonach podaje się, że jeszcze XIX-wieczne zapisy zaświadczały, iż *na kawalkach kory brzoźowej pisano «prośby» do duchów opiekuńczych, a następnie „listy” takie przyczepiano do pni drzew*². Gdyby zatem literalnie czytać tę wykładnię, tomik należałoby łączyć z refleksyjno-proszalnymi sensami. Z pewnością określa go klimat rozmyślenia. Z potrzeby pochwały ziemi rodzinnej, z wyrażonej w tekstach afirmacji jej tradycji łączonej z wiejskim dorodnym, ale nade wszystko cnotliwym zaciszem, przebija się aura głębokiej zadumy autora-narratora nad istotą śląskości, a wraz z nią nad tajemnicą bytu, którą nieustannie próbuje on zgłębić.

Piszącemu towarzyszy nadzieja na boską opiekę nad światem, a szczególnie nad sprawami i mieszkańcami

regionu. Wprawdzie dosłownie rzadko ją wypowiada, lecz często narzuca się ona niezbitcie, gdy płynie z zachwyty nad wiecznotrwałym pięknem rodzimej przyrody czy z próby akceptacji współczesnego losu krainy wraz z przeżywanymi tu obywatelsko-kulturowymi komplikacjami, a także cywilizacyjnym zniszczeniem czy nawet ruiną materialną idącą za żywiołem powodzi, wreszcie gdy przejawia się w prezentacji codzienności pobratymców, zwykłych ludzi, a jednak odbieranych ze świadomością ich potęgi ducha, z tkliwością i wyraźną dumą. Jedynie romantyczna ufność w Opatrzność (prowidencjalizm) może zrównoważyć niepokój o dalsze trwanie miejscowej wyrazistej kultury i szlachetnego dziedzictwa. Twórca odczuwa realne ich zagrożenie, groźbę rychłej ich zatraty. Dlatego jego miłość do stron rodzinnych polifonicznie przeplata się z udręką serca, z lękiem przeżywanym w samotności, z poczuciem bezradności. Pokrzepienie wtedy czasami przynosi książka o ziołach i owocach leśnych.

Zwrot ku medycynie ludowej, ku leczeniu naturalnemu udostępnionemu nie tyle ignorantom, ile wyczuwającym prawdę terenu zapisaną w tutejszym krajobrazie *krążącą pod chmurami spokojnie od wieków* (s. 111), a zatem w boskiej naturze dostępnej tylko tym, którzy potrafią *porozmawiać w nie znanym nikomu języku* jest znakiem doniosłym w swojej wieloznaczności. Księga ziół porównana z Biblią staje się symbolem słowa Bożego, objawia więc wiedzę pewną, a wraz z jej poznaniem niesie ukojenie, chroni przeciw zwątpieniu, daje *moc niezłomnie wiernego zakotwiczenia w łaskawym postanowieniu Boga*³. Czytanie *Księgi życia* jest obrazowym przejawem *wybrania* poety, autora *tomu dobrych wierszy*, jemu bywa dane rozumienie za przyczyną wierności *łasce wybrania*. Studiując kodeks ziół, tę metaforę *Księgi życia* autor-narrator rozpoznaje zarazem samego siebie. Po stoczonych walce wewnętrznej powraca nadzieja, bo rośnie zrozumienie. Buduje ją też spokojne obcowanie z przyrodą, *myśli w głowie się wtedy przeciągają i prostują kości* (s. 121). Znajduje ukojenie w *zielonym cieniu sosny* (s. 120), *kiedy rozpaczliwie szuka miejsca ucieczki przed panoszącym się*

¹ Warto dodać, że każde drzewo przejawia prawa kosmosu. Przez coroczne obumieranie i powracanie do życia uzewnętrznia pozaludzką duchową rzeczywistość, jest symbolem wszechświata. Problematykę znaczeń drzewa, ukazując ją z chrześcijańskiego punktu widzenia, zebrała: D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przekł. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, wybór ilustr. i koment. T. Łozińska, Warszawa 1990, s. 151–183. Niestety, w rozważaniach szczegółowych zabrakło brzozy.

² P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa–Wrocław 1998, s. 35.

³ Za: D. Forstner OSB, op. cit., s. 405–406.

wokoło jazgotem pustostłowa (s. 121). Ulgę niesie wysoko nad zielonym igliwem mieniające się błękitne niebo (s. 121). Spokój natury sprowadza na obserwatora równowagę, by z czasem ukazać też jego spokój odrętwiały w doświadczeniu zachwyty. Krajobraz staje się wówczas, podobnie jak w romantycznym sposobie widzenia przyrody, współpartnerem narratora⁴. Odczuwana przezeń harmonia natenczas okazuje się równoznaczna z ujawnieniem tajemnicy wszechświata, z rewelacją głębokiej prawdy o rzeczywistości. Współcześnie jest ona trudna do odkrycia, bo ludziom odbierają ją codzienne zawilości, jakie narzuca pancerz cywilizacji kierujący ich na drogi bezrozumnych dążeń, otumaniającego pędu świata. Upostaciowane w ten sposób *zło* zawłaszcza wszystkich, jednych skazując na całkowitą obojętność wobec natury, doskonałego tworu Boga, wobec jej celowości, innym, *wybranym* (obdarzonym *uszami do słuchania i oczami do patrzenia* – s. 27, 76), skąpiąc czas na konieczny dla równowagi ich ducha kontakt z naturą. Oczekiwanie na *parę godzin prawdziwej wolności* oznacza, że autor-narrator po franciszkańsku akceptuje tę ułomną codzienność, skoro przyszło mu żyć w świecie *osłabionej obywatelskości*, malejącej odpowiedzialności, w czasach określanych przez Benjamina R. Barbera za pomocą wyrazistej metafory *etosu infantyilizmu*⁵.

Admirację dla śląskiej tradycji, jej Wielką Tajemnicę twórca-narrator zgłębia samotnie zanurzony w naturze albo współprzeżywa ją z wyjątkowymi artystami, z członkami zespołu *Silesia* i ich krewnymi (bo kontakty z nimi mają dla piszącego wartość objawienia, a oni sami wynieśli z rodzinnego domu umiejętność życia w harmonii, wrażliwość na siebie i na rodzimą kulturę), współprzeżywa ją też z zaświatowym duchem nocy – Starym Ślązakiem (lirycznym bohaterem wykreowanym w jego poezji, w tomiku obecnym na s. 66). Jego postać odpowiada archetypowi Starego Mędrca, personifikacji sensu i mądrości.

Sycąc się śląskością, autor-narrator wiedzie czytelnika po swojej krainie, którą tworzy śląski dom, gdzie według stwierdzenia *wyczuwa się milczącą mądrze przeszłość* (s. 83), często jego własny ożywiony dom, z którym prowadzi *rozmowy tajemne* (s. 92). Twórca zawiera więc z odbiorcą tzw. pakt autobiograficzny⁶ (toż-

⁴ A. Kowalczykowa, *Pejzaż romantyczny*, Kraków 1982, s. 20 (rozdz. *Romantyczne krajobrazy literatów i malarzy*).

⁵ Pojęcie użyto w znaczeniu, jakie nadał im B. R. Barber, *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantylizuje dorosłych i polyka obywateli*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2008, s. 11–12.

⁶ Jest to pojęcie wprowadzone przez Philippe'a Lejeune'a zakładające, że postawa autora wewnętrznego warunkuje „dyktowaną” w tekście postawę odbiorcy. Zob.: Ph. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, „Teksty” 1975, nr 5. Kontynuując tę koncepcję Małgorzata Czermińska pisała: „Z postawą autobiograficzną mamy do czynienia wówczas, kiedy stworzone zostają wyraźne punkty stykowe, zarysowują się wyraźne relacje pomiędzy podmiotem wypowiedzi a podmiotem owego społecznego tekstu biografii, funkcjonującego jako schematyczne minimum wiedzy o autorze”, czerpanej spoza tekstu. Za: M. Czermińska, *Postawa autobiograficzna*, [w:] *Studia o narracji*, pod red. J. Błońskiego, S. Jaworskiego,

samość autora – narratora – bohatera⁷, pierwszoosobowa forma wypowiedzi, wiarygodność przekazywanych informacji potwierdzana w detalicznym określeniu miejsca⁸ albo w autentyzmie nazwisk ludzi, których przedstawia wraz z członkami swojej rodziny i znajomymi, zwłaszcza wzbudzającymi wielką czułość i dumę wnukami⁹, wreszcie dokładny własny adres: najpierw ulica Dzierżona, potem Partyzancka w Półwsi – s. 57, 149). Silną więź z regionem Goczoł dokumentuje autobiograficzną odmianą pisarstwa. Wprowadza więc liczne wątki autobiograficzne, zawsze jednak podporządkowane „służbie” samopoznania własnego miejsca i przynależnych mu wartości¹⁰. Wielopokoleniowe wrośnięcie w miejscową kulturę poświadczane bywa w tekstach wspomnieniami Rozmierzy, wioski dzieciństwa, wioski-fenomeny, swoistej prefiguracji świata wartości (przeżywał tam wszak dzieciństwo, czas sielskiej natury, chroniący jeszcze przed kulturowym wyalienowaniem), dowodzi je również wielka wrażliwość na gwarę i poczucie „smaku szczęścia” odnajdywanego w chwilach „zatopienia się” w folklorze muzycznym, wreszcie dokumentuje je bogactwo toponimów (onomastyki geograficznej) i onomastyki osobowej. Goczoł kreśli więc *swoją mapę Śląska Opolskiego* z jego *dzwońniącym cicho pejzażem* (s. 64), ukazując miejsca *malowane muzyką* (s. 110). Momentami jest to mapa oniryczna (*przyśniona w śnie jakimś baśniowym* – s. 17).

J. Sławińskiego, Wrocław–Warszawa 1982, s. 16.

⁷ Nazwisko i imię twórcy pada m.in. na s. 16, 140.

⁸ Np. 33 kroki od furty do ogrodzenia sąsiada – s. 21; w Brynicy u Krystiana i Krystyny [...] dom stoi na dalekich obrzeżach wsi w tej otwartej równinie, przy krętej, pół wiejskiej jeszcze, pół polnej już, ale asfaltowej drodze, którą o kilkadziesiąt metrów dalej dojechać można do Berpolu, niespodziewanej w tym miejscu restauracji z hotelem – s. 53; na polach rozciągających się aż do ogrodzeń oczyszczalni ścieków i zakładów „Ceramy” – s. 101; w Biadaczu i zaraz za nim, w lesie, lesie tajemnym kapliczką stojącą na lewo od szosy, nieco w głębi między drzewami – s. 111; pole uprawiane przez rodzinę, biegnące od strzeleckiej szosy, półtora kilometra za Suchą – s. 117; z pociągu w Szymiszowie – stamtąd do naszej Rozmierzy było jakieś cztery kilometry, dróżką znaną, przez Rudniki, Marszołek i Ochwatową Górkę – s. 129; przy podjeździe z Kępy ku Chabrom – s. 137; po drugiej stronie szosy, między Półwsią a Szczepanowicami – s. 145; miasto zagarniające nowe obszary nazwane potem osiedlem Szymona Koszyka – s. 77, 146; plac Wolności – s. 151.

⁹ Wielokrotnie przywoływani członkowie „Silesii” z podopolskich Łubnian: Krystian, Gabriela Dworakowska i Barbara Wysocka to rodzeństwo Czech [...] akordeonista, Rajmund Szymaniec z Gosławic – s. 45–46, 59, 62, 75, 110; córki Marysia i Joasia – s. 12, 36, 72, 118, 129, 146; wnuki – Karolinka – s. 71, 72, 97, 105, 127 oraz Michał i Paweł – s. 12, 29, 71, 140, 142; malarz Krzysztof Bucki – s. 8; ks. Manfred Słaboń z Łącznika – s. 66; ks. Henryk Kałuża – s. 54, 111 i in.

¹⁰ Nie można zatem powiedzieć, że pisarz wyłącznie ulega ekspansji „żywiotu autobiograficznego” (wedle określenia Małgorzaty Czermińskiej) czy też liczy na prestiż wspierający się na „karierze «autentyku»” (Jerzy Jarzębski), że ponosi go „powracająca fala autobiografizmu” (Edward Balcerzan), wreszcie, że zwyczajnie poddaje się „popularności nowego autobiografizmu” (Andrzej Zieniewicz), bo aż tyle terminów pojawia się w pracach historycznoliterackich i krytycznoliterackich dla oddania pozycji tego tematu. Zob.: J. Smulski, *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 4, s. 83.

Teksty, które mówią o urodzie pejzażu, są zarazem opowieściami o trwaniu, o więzach międzyludzkich, o nadziei płynącej z obcowania w otoczeniu spokojnej, niezauważalnej, ale pięknej przyrody, o szczęściu ufundowanym na byciu we własnym miejscu. Zaświadczają tym samym o nowoczesnym myśleniu w kategoriach jednoczącej się Europy, w której, jak twierdził włoski filozof Benedetto Croce, małe ojczyzny [...] *nie popadną w zapomnienie, lecz będą mocniej kochane*¹¹. Motyw wędrowki po miejscach zamieszkiwania w realizacji Goczola w pełni tę ufność potwierdza.

Autor-narrator pielgrzymujący po swej intymnej okolicy odczuwa bliskość w równym stopniu z ludźmi, których spotyka, jak i z całą przyrodą. Stanowi ona ożywione uniwersum różnych istot czujących, przeżywających swoje istnienie w rozległej skali subtelnych doświadczeń i wrażeń. Zatrzymuje uwagę na *przyjaciółce przydomowym krzewie*, na zimowym lesie pod Biadaczem z malarsko opisaną przyrodą – kępami borówek i krzewami tarniny, podgląda kwiaty na łące i w ogródku, które zawsze podaje z nazwy, podobnie jak brzozy i modrzewie, osiki, sosny, jarzębiny i olchy w zagajniku pod Strzelcami (s. 114), przedstawia rozplanowanie sadu i warzywnika, wyliczając jabłonie, śliwy, forsycje, krzewy bzu i leszczyny, a potem grządki i kępę chrzastu z *zieloną, foremną grzywą* (s. 109). Biegiłość w rozpoznawaniu i nazywaniu przez narratora roślinności i zwierząt, zdaniem Aliny Kowalczykowej, potwierdza zdolność rozumnego patrzenia na otaczający świat i nawiązywania z nim głębokiej więzi emocjonalnej.

Kontemplując przyrodę tak z uczuciem, jak i ze świadomością, autor-narrator czerpie z różnych porządków estetycznych. Jest zarówno romantykiem objawiającym za przyczyną natury głębię swych uczuć skrywanych na dnie duszy, jak i pozytywistą, który obserwację domowych zakątków podporządkowuje celom poznawczym, nie zaś estetyczno-emocjonalnym¹².

¹¹ B. Croce, *Historia Europy w XIX wieku*, tłum. J. Gniewska, Warszawa 1998, s. 347. Cyt. za: M. Wyka, *Paradygmat europejskości i kompleks polski*, [w:] *Literatura wobec nowej rzeczywistości*, pod red. G. Matuszek, Kraków 2005, s. 15.

¹² Jacek Kolbuszewski twierdził, że wskazana tu przemiana sposobów obrazowania natury w literaturze szła za filozofią pozytywną Auguste'a Comte'a oraz empiryzmem Johna Stuarta Mila. J. Kolbuszewski, *Obraz*



Jan Goczoł podczas corocznego spotkania z przyjaciółmi w Jarnołtówku, uhonorowany przez nich tytułem *Dziedzic śląskości* (fot. Jan Cofałka)

Goczolowi nie można jednak przypisać balansowania między dwoma postawami, romantyczną i pozytywistyczną, bo w przeżywaniu rodzimego środowiska ostatecznie dominuje tkliwość. Z uczuciem odnosi się do *pulsującego płomieniami ognia*, które kojarzy z *korzeniami dymu* (s. 10), zachwycą się kwitnącym łanem rzepaku, czuje smaki i zapachy leśne (s. 38) czy wypełniające przydomowe sady (s. 72–73).

Z wrażliwością na piękno przyrody idzie w parze głęboka refleksja: jak natura *devorans et devorata* może swym pięknem pocieszać i inspirować człowieka. Obserwator naturze zawsze nadaje oblicze niewypowiedzianej harmonii i spokoju, nigdy nie ukazuje jej w okolicznościach walki o byt, szuka w niej bowiem odbicia najwyższej, uszczęśliwiającej tajemnicy wszechświata. Goczoł usilnie wierzy własnemu doświadczeniu, bo głębokie odczucie spokoju i harmonii może być przecież dowodem, że prawdziwe oblicze natury, poza walką, nędzą, cierpieniem, śmiercią wypełnia się właśnie w szczęściu i harmonii. Człowiek w samym centrum cierpienia doświadcza pocieszającego charakteru natury, toteż w harmonii objawia się tajemnica wszechświata.

Autor-narrator, przeżywając fascynację światem aż do stanu – jak otwarcie wyznaje – *ściśniętego gardła* (s. 74), ma wrażenie, że doświadcza sakralnego istnie-

Tatr w literaturze polskiej XIX w. (1805–1889). Funkcja artystyczna motywu przyrody, Kraków 1971, s. 212.

nia w bezczasiu. Wielokrotnie poddaje się błogostanowi duszy potężniejszemu wraz z odczuwaniem prawa harmonii w przyrodzie. Sycąc się płynącą z tej świadomości satysfakcją, plenery poznaje wszystkimi zmysłami, odbiera je wzrokiem, powonieniem, słuchem, a nawet dotykiem:

Kilkadziesiąt, a może i ponad sto milionów pojedynczych roślin tego jednego gatunku na tym jednym polu, a być może ani dwóch identycznych, takich samych! Jakbym chór usłyszał stutysięczny, a jeden – harmonijnie współbrzmiający, bez jednego, bez jednego fałszywego, obcego drgnięcia (s. 138).

Harmonia świata objawiająca się w bogactwie natury i jej urodzie ma moc sprowadzania na człowieka wyciszenia w ślad za uświadomieniem prawdy o spokojnym i logicznym rytmie bytu.

Goczoł dokładnie określał barwę, zapach, kształt i dźwięk obserwowanych detali oraz rozległych widoków. Są to główne wyznaczniki obrazów budowanych na oczach czytelnika. Malowane są one wrażeniem chwili – poprzez radość bycia, pozy ludzi i obiektów natury, miękkość roślin, zwinność zwierząt, wyjątkowe pobłyski słońca, podmuch wiatru, ulotną, księżycową poświatę.

Kontemplacja natury zgodnie z założeniami franciszkanizmu odsłania człowiekowi przekaz Boga, którego należy znajdować wszędzie i we wszystkim. Z drugiej strony przez stałe i uważne rozważanie natury, ciągle do Boga powinno się zmierzać, także uczyć się franciszkańskiej pokory. Jest ona bowiem nieodłączną częścią istnienia, gdyż umożliwia rozwój i ciągłość. Harmonia wymaga od natury, w tym i od człowieka pokory:

Być może spomiędzy drzew, z ich iglastych wierzchołków i z płożącego się przy ziemi poszycia i leśnego runa, docierają do niej dźwięki i szmery, jakie my, ogłuchli w miejskim hałasie, już zapomnieliśmy i nie raz już i usłyszeć nie umieliśmy [...] o naszym przemijaniu – o odważnym, a przecież pogodnym godzeniu się z tym rytmem życia. Nie będzie nas, będzie las – taką sentencję kurczowej nadziei zda się owa kobieta do tej fotografii dopowiadać. Ale, tymczasem, chodzimy po tych leśnych duktach i ścieżkach jakbyśmy chcieli ich kołyszącą ciszą uspokoić nasze niepewności. Leśne drzewa kołyszą się w rytmie bardzo wolnym – być może tak wieczność się kołysze (s. 87–88).

Głębokie przeżycie krajobrazu pozwalało odnaleźć w rozległym pejzażu albo tylko w jego detalu ślady kultury regionu, odkryć osobnicze wartości terenu i jego tradycję. Dlatego rozważania o różnym, lecz harmonijnie skomponowanym bogactwie roślin w prywatnym ogrodzie Goczoł zamknął w konkluzji odnoszącej się do społeczno-politycznego problemu niejednorodnej kultury Ślązaków odwiecznie gnębiącego mieszkańców ich regionu. Zainspirowany obserwacją tego kameralnego miejsca swoje przemyślenia puentował:

Taki wielogłos, a nie wieża Babel. Takie rodowodowe odrębności i – nic. Żadnej ideologii ojczyźnianej.

Żadnych kartotek i żadnych legitymacji. Na tym naszym świecie, a jakby poza tym światem (s. 22).

Obserwację przestrzeni fizycznej przełożył zatem na pejzaż metaforyczny, za pośrednictwem którego w gruncie rzeczy mógł przekazać inną rzeczywistość, prawdę wewnętrzną o losach regionu, o konsekwencjach jego różnorodności etnicznej i kulturowej, sprowadzanej przez rozmaitych kulturtrejgerów do ciężaru doraźnych wyborów obywatelskich i upokarzającego obowiązku składania deklaracji lojalności.

Wiele jest prawdy w stwierdzeniu, że świat aury u Goczoła istnieje na zasadzie analogii wobec świata emocji, co stanowi o możliwości znajdowania korelacji z przeżyciami. Opis zjawisk atmosferycznych, ale i „krajobrazu cywilizacyjnego”, zwłaszcza ich nieprzejawnych człowiekowi przejawów, czy jesiennego zamierania życia wywołuje lub potęguje nastrój zaniepokojenia. Narasta wówczas atmosfera lęku, grozy, która dodatkowo stymulowana jest przez reakcje człowieka, jego bezradność.

Podobnie bywało, gdy poeta kontemplował bezkres, urodę i obrazy homeostazy w naturze. Wprowadzał wtedy klimat błogości i szczęśliwego życia w regionie. Zatrzymany w kadrze opisu wizerunek przestrzeni pomagał więc twórcy naszkicować nastrój, a przez to uwiarygodnić i uplastyczyć uczucia, jakie narrator żywi do swojej ziemi rodzinnej. Nieustająco więc przypatruje się jej uważnie i z wyraźną aprobatą, wyrażając bezgraniczne jej umiłowanie w obrazach, które *widzi z okna swojego domu i [które] może sobie dopowiedzieć za najbliższym horyzontem*. Te przestrzenie stanowią dla pisarza-narratora – jak wyznał – *rzeczywisty środek jego ojczyzny. Jej racje stanu tu się tylko mogą ujawnić i urzeczywistnić – w każdej z tych codziennych zwyczajnych godzin* (s. 95–96). Jego ojczyzna przejawia się w takim razie nie tylko w konkretnej przestrzeni, ale również w środowisku drogich mu osób – w silnej więzi z najbliższymi, a zatem w aspekcie społecznego wymiaru rozumienia „ojczyzny”, który przez Jerzego Bartmińskiego określany jest jako wspólnota rodzinna lub jako „swoi”. Z rzadka przygląda się też bezpośredniemu otoczeniu najbliższych znajomych, definiowanych jako „krajanie”¹³. Pisarz swoją przestrzeń sensu i wartości lokuje więc w rejonie geograficznym, krajobrazowym i mentalnym własnej „ściślejszej”, „bliższej”, „domowej” ojczyzny. Wybiera zatem logikę zgodną z dynamiką polskiego pojęcia ojczyzny, bo jej domeny rozszerza od ojczyzny rodzinno-domowej przez ojczyznę lokalną (czyli rodzinną wieś i miasto życia), których obserwacje czytelnik

¹³ Zdaniem Jerzego Bartmińskiego, społeczny wymiar ojczyzny „to w pierwszej kolejności naród, rodacy, ale też inaczej definiowane wspólnoty od rodziny («swoi»), przez sąsiadów i znajomych («krajanie»), mieszkańców regionu («ziomkowie»), do mieszkańców kontynentu, a nawet wszystkich ludzi, do całego rodzaju ludzkiego, ludzkości («obywatele świata», «bliźni», «bracia»)”. J. Bartmiński, *Dynamika polskiego pojęcia ojczyzny*, [w:] idem, *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin 2006, s. 180.

może przełożyć na obraz ojczyzny regionalnej, Śląsk. Animizowane lub antropomorfizowane znaki oswojonej natury własnej krainy nadają odrębny wyraz regionowi, który harmonijnie splata się z ogólnoludzkimi sprawami ojczyzny człowieczej. W ten sposób ujmowany wizerunek ziemi rodzinnej podlega uniwersalizacji. Goczoł jest więc pisarzem, któremu można przypisać wolę wprowadzenia regionalizmu śląskiego do świadomości ogólnonarodowej, a literatury regionu do ogólnopolskiego obiegu.

Koncepcji domu stanowiącego centrum świata i będącego krainą szczęścia towarzyszy nieustannie pierwiastek metafizyczny, wyrażony jako przeczcucie wieczności – która „się wokół nas otwierała”. Prawda owa jednoczy w sobie niesiony w pamięci arkadyjski świat dzieciństwa, przestrzeń pogodnej dojrzałości, jak i głębokie przeczcucie arkadii wieczności. Ten rodzaj asocjacji sakralizuje dzieciństwo, sakralizuje region, a także wywodzący się z niego, czyli z przestrzeni doczesnego życia, czas dorastania do ojczyzny niebieskiej.

W omawianym tomiku trudno jest na płaszczyźnie tematycznej poszukiwać obrazów i sytuacji w tradycji łączonych z postacią św. Franciszka. Nie tyle bowiem św. Franciszek, ile postawa franciszkańska jest w nim obecna. Wyraża się ona w ideałach popularyzowanych w tekstach, w radości płynącej z afirmacji świata, w kulcie natury, w poczuciu wolności w wyborze drogi życia, w zainteresowaniu „zwykłymi” ludźmi czy w fascynacji folklorem, wreszcie znaleźć ją można w strategii medytacji piszącego nad światem problemów wyłaniających się z najbardziej dla pisarza dramatycznych („granicznych”) momentów w historii jego ziemi rodzinnej oraz rodaków¹⁴. Obserwuje on wprawdzie czas teraźniejszy, ale stale odzywa się w nim *magiczna pamięć* (s. 55).

Narastająca świadomość o zanikaniu dawnej codzienności dopuszcza obserwację zagłady Arkadii. Ucierpiał *prywatny raj*, bo zniszczyła go powódź z lipca 1997 roku (s. 47–49, 56–58, 93). Obumarł platan przy placu Wolności – zdaniem poety najpiękniejsze drzewo w Opolu, podziwiane kiedyś przez Juliana Przybosa (s. 151). Nabrało więc ono symbolicznego znaczenia, skupiając w sobie treści przemijania. Było wielkie i wspaniałe, mogło wobec tego otwierać *szufladę pamięci*, jak *jedna topola*, którą w centrum swojej opowieści umieścił Michał Głowiński¹⁵. Uwrażliwiało na piękno przyrody, ale i na kulturowe dziedzictwo ziemi. Urodę najbliższej okolicy odebrał panoszący się *świat piły*, wycinającej lipy i rozłożyste dęby (s. 145). Takie doświadczenia trudno przeżywać jest potem. Gdy Wisława Szymborska zauważyła, że jej balkon jest nagi, bo w miejscu wiązu rosnącego pod jej

oknem sterczy tylko *żałosny kikut, rozplakala się [...]. To jakby Kochanowskiemu ściąć lipę*¹⁶.

Wycinane prastare dęby były nie tylko monumentalnymi znakami natury, można w nich bowiem widzieć podporę rodzimego świata, miejsce *zbierania się dusz przodków*. Wyznaczały wobec tego sakralną przestrzeń, stając się synonimem człowieka zakorzenionego w kulturze regionu, a w planie zbiorowym – oznaką trwałości śląskiej tradycji, bo w odróżnieniu od człowieka posiadły zdolność przeżywania wielu pozornych śmierci, odradzając się każdej wiosny od nowa¹⁷. Krytyczny dystans do przemian dokonujących się za przyczyną upływu czasu, a zatem w jakiejś mierze w swojej logice nieuchronnych, ale szczególnie niechęć do kierunku przeobrażeń współczesnego świata wprowadza twórczość Goczoła w nurt wspomnienia. Ucieczka w nostalgiczną przeszłość pomaga autorowi-narratorowi zachować miłość do swojej ziemi.

Poetycką symbolikę dębu i innych przywoływanych przez Goczoła drzew ostatecznie należy więc czytać zgodnie z sensem ich wyjątkowej pozycji, jaką te drzewa zajmowały w systemie znaczeń lokalnych, a także wynikających z ich kultowej, magicznej i leczniczej funkcji, w tym przypisywanej im w kulturze ludowej Słowian. Tak rozumiane *rozłożyste dęby* przetradały się w figurę ważną semantycznie, tym bardziej że pradawne dęby wyrąbywano w czasie, kiedy *Staremu Ślązakowi* zaczynało brakować następców. A mimo to przyroda i ludzie ciągle nie przestają sprawiać radości, nie przestają doprowadzać do wzruszeń, dzięki czemu niezmiennie człowiek może uzmysławiać sobie doskonałość dzieła Boga zapisaną w naturze, a zatem akceptować świat, w którym mu przyszło żyć.

Próba wpisania namysłu Jana Goczoła nad Śląskiem w szeroki kontekst franciszkańskiej postawy (i szerzej, chrześcijaństwa) pozwala na „świeże” odczytanie jego twórczości. Po pierwsze, znosi pokusę łączenia jego wizji regionu z doraźnymi oraz trywialnymi tęsknotami sentymentalnymi, a po wtóre, co ważniejsze, jego refleksji nad ziemią rodzinną nadaje wymiar ponadczasowy.

Krystyna Kossakowska-Jarosz

Niniejszy tekst jest skrótem artykułu autorki opublikowanego pt.: *Franciszkańskie parantele w Jana Goczoła intymnym przeżywaniu regionalizmu – reportaże z podróży po obrazach i wspomnieniach śląskiej krainy spisane na brzoźowej korze*, [w:] *Observare Evangelium. Wrocławska Księga Jubileuszu 800-lecia Zakonu Braci Mniejszych*, pod red. F. M. Rosińskiego OFM, Wrocław 2009, s. 529–546.

14 I. Maciejewska, *Franciszkanizm w poezji polskiej po roku 1918*, [w:] *Religijne aspekty literatury polskiej XX wieku*, pod red. M. Jasińskiej-Wojtkowskiej i J. Święcha, Lublin 1997, s. 37–64.

15 M. Głowiński, *Historia jednej topoli*, Kraków 2003, s. 25.

16 A. Bikont, J. Szczęsna, *Pamiętkowe rupiecie. Przyjaciele i sny Wisławy Szymborskiej*, Warszawa 1997, s. 213.

17 Zob. D. Forstner OSB, op. cit., s. 160–161; G. van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, tłum. J. Prokopiuk, wstęp i pod red. Z. Poniatowskiego, Warszawa 1998, s. 49–51.

Włodzimierz Kaczorowski

Farsowe pozycje i pozy

Błaznowanie w polskim Sejmie nie jest patentem współczesnych parlamentarzystów. Z takich aktorskich demonstracji zasłynął m.in. fanatyczny poseł Jan Suchorzewski, który na sesji trzeciomajowej, w proteście przeciwko zapisom Konstytucji 3 maja, zerwał z piersi wstęgę Orderu św. Stanisława, padł krzyżem na podłogę, czolgając się w kierunku tronu. Nie koniec na tym – wprowadził na salę obrad swego synka, dziecko lat prawie pięć lub sześć mające, które zabić zaręczał wśród obrad sejmowych, jeżeli zgubny ojczyźnie projekt konstytucji przyjętym będzie.

W odbywającej się 3 maja 1791 r. na Zamku w Warszawie sesji Sejmu Czteroletniego (1788 – 1792) wzięło udział 182 posłów; 110 opowiedziało się za konstytucją, 72 przeciw. Zatem nie było aż tak różowo – miała konstytucja znaczną liczbę przeciwników. Przywołajmy jednego z nich, kontrowersyjną postać tych wydarzeń – Jana Suchorzewskiego (1740–1809), posła kaliskiego. Tenże Suchorzewski występuje w obronie *szlacheckiej złotej wolności*, a tym samym przeciw Konstytucji 3 maja, pierwszej nowoczesnej na kontynencie konstytucji przyjętej z aplauzem przez oświeconą Europę. Ogłoszenie Konstytucji 3 maja było wynikiem trwających od czasów Konarskiego i sejmu konwokacyjnego 1764 r. polskich usiłowań reformatorskich i przemysłów nad naprawą Rzeczpospolitej.

Jan Suchorzewski, szlachecki fanatyk, pozostawał pod przemożnym wpływem słynnego Tadeusza Rejtana, będącego wzorem cnót obywatelskich. Ale w czasie swych wystąpień na sesji trzeciomajowej, usiłując naśladować go – wstawił się błazeńskimi demonstracjami w Sejmie polskim.

Tu trzeba nadmienić, że Tadeusz Rejtan (1742–1780) przeżył swój wielki dzień 21 kwietnia 1773 r. Jako podkomorzyc nowogródzki, poseł swej ziemi, znalazł się na sejmie warszawskim, podczas którego zapadła haniebna dla Polaków decyzja o podpisaniu I rozbioru Polski. Sprzeciwił się wówczas uznaniu zdradzieckiej konfederacji i marszałkostwa Adama Ponińskiego. Zagroziwszy własnym ciałem drogę posłom do izby Senatu, zaklinając na miłość Boga i ojczyzny, apelował o wstrzymanie się z tą decyzją. Spędził na sali sejmowej

wraz z innymi posłami litewskimi: S. Bohuszewiczem i S. Konarskim 38 godzin na bezskutecznym proteście przeciw narodowej zbrodni. Nielegalny z punktu widzenia prawa polskiego sąd konfederacki, z nakazu Adama Ponińskiego skazał Rejtana na banicję, ale król Stanisław August Poniatowski nie dopuścił do egzekucji wyroku.

Tadeusz Rejtan popadłszy w obłęd, przebywał przez pewien czas w Warszawie, a później został wywieziony przez swych braci na Litwę, gdzie po kilku latach spędzonych w głębokiej melancholii, 8 sierpnia 1780 r. odebrał sobie życie, kalecząc się szkłem. Pełna jego rehabilitacja miała miejsce w okresie Sejmu Czteroletniego, zwłaszcza w związku z procesem wytoczonym Adamowi Ponińskiemu. Odtąd postać Tadeusza Rejtana utrwaliła się w panteonie bohaterów narodowych, stając się symbolem niezłomnego patriotyzmu. W latach 1864–1866 Jan Matejko namalował wymowny obraz „Rejtan – upadek Polski”, zawierający wizję rozbiorów. Centralną i niemal jedyną pozytywną postacią obrazu jest Rejtan.

W 18 lat po wystąpieniu Rejtana Jan Suchorzewski będąc pod silnym wpływem jego patriotycznej postawy, w przekonaniu o wyjątkowym charakterze trzeciomajowej sesji, zgłosił zdecydowany protest wobec Konstytucji 3 maja, decydując się na aktorską demonstrację. Naśladując gesty Tadeusza Rejtana, zerwał z piersi wstęgę Orderu św. Stanisława (w 1791 r. był referentem reformy miejskiej, co miało zjednać sfery



Rejtan – upadek Polski, mal. Jan Matejko. Reprodukacja z: S. Grodziski, *Polska w czasach przełomu (1764–1815)*, Kraków 1999



Konstytucja 3 Maja, mal. Jan Matejko. Reprodukacja z: J. Gutkowski, *Sejm polski*, Warszawa 2001

konserwatywne; król odwdzieczył mu się przyznaniem godności szambelana oraz Orderu św. Stanisława), padł krzyżem na podłogę, czołgając się w kierunku tronu. Demonstracyjne i niczym nie uzasadnione zachowanie Jana Suchorzewskiego wywarło na obecnych jak najgorsze wrażenie i spotkało się z potępieniem. Zacietrzewiony poseł kaliski nie wycofał swego protestu i po odczytaniu tekstu konstytucji wprowadził na salę obrad swego synka, *dziecko lat prawie pięć lub sześć mające*, które – jak pisze Hugo Kołłątaj – *zabić zareczował wśród obrad sejmowych, jeżeli zgubny ojczyźnie projekt konstytucji przyjętym będzie*.

Żalonym epilogiem trzeciomajowej protestacji Jana Suchorzewskiego był obszerny manifest, opracowany przez niego i podany do wiadomości publicznej w licznie kolportowanych broszurach. W piśmie swoim oskarżał Jan Suchorzewski patriotów o spisek zorganizowany na zgubę wolności, dojrzewający przez całe miesiące i zmierzający do *tej fatalności, którą w dniu trzecim maja zuchwale przeciw narodowi wykonano*. Niepoprawny fanatyk opisał sesję trzeciomajową jako akt gwałtu, nie szczędząc miejsca dla wyolbrzymienia własnej, bohaterkiej w tym dniu postawy.

Wkrótce po zatwierdzeniu Konstytucji 3 maja Jan Suchorzewski opuścił Warszawę, udając się do Wiednia, gdzie zabiegał o miano męczennika obozu opozycyjnego, rozpowszechniając na przyjęciach dyplomatycznych opinie o prześladowaniach przez członków stronnictwa patriotycznego. Po opuszcze-

niu Wiednia Suchorzewski udał się do Petersburga, gdzie podpisał akt konfederacji targowickiej, obejmując dowództwo organizowanej wówczas braclawskiej brygady kawalerii narodowej. Po II rozbiore Polski zmuszono go do przejścia z wojskiem na Wołoszczyznę, gdyż nie chciał podporządkować się Rosji.

Resztę życia spędził na różnych dworach możnowładczych w kraju, podobnie jak inni oskarżeni nie zareagował na pozew sądowy władz powstania kościuszkowskiego. Zmarł w 1809 r.

Pragnąc zostać bohaterem narodowym, Jan Suchorzewski zyskał miano błazna historii, stając się postacią zniechęconą przez Polaków. W przeciwieństwie do Tadeusza Rejtana, którego Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* nazwał polskim Katonem:

*... w polskiej szacie
Siedzi Rejtan żalony po wolności stracie,
W rękę trzyma nóż, ostrzem zwrócony do łona,
A przed nim leży Fedon i żywot Katona.*

Pan Tadeusz był zarówno świadectwem, jak i ważnym nośnikiem kultu Tadeusza Rejtana – tragicznego bohatera Plutarchowego. Wizja samotnego, bezgranicznego poświęcenia Rejtana bliska była duchowi romantyzmu. Zgodnie z wyobrazeniami tej epoki, miał on symbolizować dawny autentyczny patriotyzm polski, nieznanym racjonalistycznej cywilizacji oświeceniowej.

W literaturze polskiej bohaterstwo Tadeusza Rejtana opiewali w swych wierszach Seweryn Goszczyński i Jan Lechoń. Dramaty i eseje poświęcone jego pamięci napisali m.in. Seweryna Duchcińska, Maria Konopnicka, Kazimierz Brończyk, Wiktor Woroszyński, Marian Brandys, Jerzy Zawieyski.

Na temat Jana Suchorzewskiego, szlacheckiego fanatyka, pisano anonimowe satyry i paszkwile, co dodatkowo spotęgowało tragizm losu tego pejoratywnego bohatera naszych dziejów, stanowiąc zarazem przestrożę dla potomnych przed klęską publiczną i osobistą, do której doprowadza brak rozsądku politycznego.



Portret Tadeusza Rejtana, malarz nieznan, 2. połowa XVIII w. Reprodukacja z: S. Grodziski, *Polska w czasach przełomu (1764–1815)*, Kraków 1999

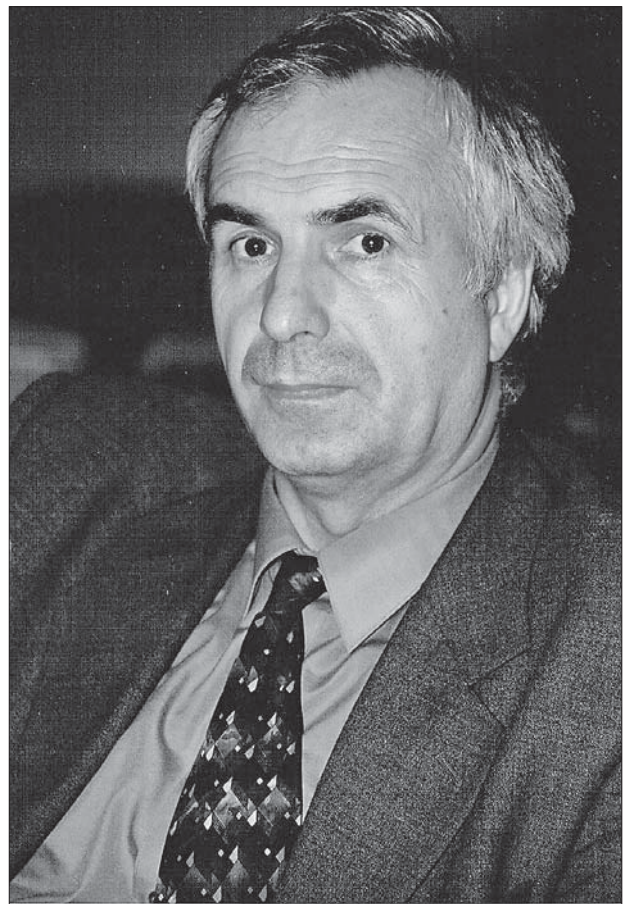
Marceli Kosman

Badacz epoki Wazów, historii medycyny i edytor źródeł z XVII wieku

(o Włodzimierzu Kaczorowskim na 65-lecie)

Obaj jesteście ziomkami, moją Izbicę Kujawską i jego Przedecz dzieli zaledwie 16 kilometrów, jednakże spotkaliśmy się dopiero po latach, na opolsko – poznańskim gruncie. Owszem, izbickie liceum odwiedzał jako uczeń podobnej szkoły w Kłodawie (w jego rodzinnej miejscowości takowego nie było) wraz z drużyną siatkówki, w której był ceniony ze względu na swój wzrost, twierdzi nawet, że mogło to być za mojej tam dyrektury (1966 – 1968), sądzę jednak, że to było nieco wcześniej. W każdym razie na Kujawach się wówczas nie spotkaliśmy. Nie słyszałem też o nim od nieodżałowanego Jana Seredyki podczas wspólnego pobytu w Wilnie pod koniec 1972 r., jako że wtedy był jeszcze studentem. Natomiast wkrótce zacząłem go spotykać na konferencjach oraz podczas jego przyjazdów do Kórnika na kwerendy, gdy ja byłem gospodarzem na zamku (1976 – 1982). A zaraz potem przyszedł rok 1983, w którym powiększyłem na całą dekadę zespół profesorski Instytutu Historii ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Później opiniowałem wniosek o tytuł profesorski i kolejny – o stanowisko profesora zwyczajnego. Wszystko to, a także wieloletnia już przyjaźń – w moim przekonaniu – uprawnia mnie do naszkicowania wspomnienia jubileuszowego o dzisiejszym 65-latk, jednym z filarów opolskich nauk historycznych.

Urodził się 12 września 1945 r. i wzrastał w powojennym klimacie, wcześniej osierocony przez śmierć matki. Klimat ów, skraju Kujaw pod dawnym zaborem rosyjskim, w sąsiedztwie wschodniej Wielkopolski, wywarł trwałe wpływy na jego osobowość, a choć losy rzuciły go w odległe strony, jest do dziś patriotą swej małej ojczyzny, bez trudu udziela informacji bibliograficznych na temat dziejów Przedecza. Maturę uzyskał w Kłodawie, wcześniej musiał się usamodzielniczyć i podjąć pracę zawodową w 21 roku życia – toteż jego edukacja przebiegała na raty, co nie przeszkodziło jej wszechstronnemu pogłębianiu i poszerzaniu, zgodnie z prawdziwie renesansową osobowością humanisty. Poszerzał się też jego horyzont terytorialny, najpierw na zachodnią część Kujaw, dawne Prusy Królewskie, zaczął od Studium Nauczycielskiego w Toruniu, gdzie ukończył geografię na poziomie – powiedzielibyśmy



Prof. Włodzimierz Kaczorowski

dzisiaj – półwyższym i zaraz potem został zatrudniony w szkolnictwie podstawowym, jednak na zupełnie nowym terenie, w ówczesnym województwie wrocławskim. Był rok 1966. Wkrótce związał się z Opolem i tak do dziś pozostało, a od tego momentu mija niemal pół wieku. Prowadził zajęcia z zakresu geografii oraz historii, która stawała się mu coraz bliższa, czego dowodem stało się w dwa lata później podjęcie studiów na WSP im. Powstańców Śląskich. Tam poznał – obaj spotkali się na tym samym roku – drugą w przyszłości wielką postać polskiej nauki i eseistyki historycznej, późniejszego wieloletniego rektora Almae Matris Opoliensis. Obaj uzyskali dyplomy w czerwcu 1973 r., obaj zostali przyjęci na asystentury przez ówczesne-

go dyrektora. Przypomniał o tym profesor Stanisław Nicieja, kiedy żegnał swego zasłużonego poprzednika z lat 1968 – 1972 Prof. Jana Seredykę na opolskim cmentarzu Półwsi dnia 20 sierpnia 2008 r.: *mając już w kieszeni bilet do Bielawy na Dolnym Śląsku, gdzie miałem objąć posadę nauczyciela historii w tamtejszym Technikum Włókienniczym, wspólnie z kolegą z roku, obecnie profesorem Włodzimierzem Kaczorowskim, który miał objąć podobną posadę w Jeleniej Górze, poszliśmy, wiedzeni młodzieńczą fantazją, bez żadnej protekcji [...] zapytać dyrektora Seredykę, czy jako absolwenci mający niebieskie dyplomy prymusów nie moglibyśmy zostać asystentami w Instytucie Historii. Profesor Seredyka [...] wziął do ręki dyplomy, popatrzył na nas tym swoim nieśmiałym, badawczym spojrzeniem i powiedział: Napiszcie panowie podania, może znajdę dla was etaty. I znalazł!*¹

Dziś są obaj filarami nie tylko opolskiej humanistyki, badaczami i pisarzami szeroko znanymi również poza granicami kraju². *Jestem przekonany, że gdyby nie przyjął mnie wówczas do pracy, Opole nie byłoby moim miastem rodzinnym, nie trafiłbym do Lwowa, nie napisał Łyczakowa i monografii Orląt Lwowskich, nie zrealizowałbym ani jednego filmu o Kresach, nie byłbym rektorem Uniwersytetu Opolskiego* – powiedział dalej S. Nicieja³.

To samo może powiedzieć dzisiejszy Jubilat, który zresztą niejednokrotnie dawał wyraz swej wdzięczności pod adresem swego późniejszego Mistrza. Nie od razu zresztą przystąpił do badań nad wiekiem XVII, najpierw – wykorzystując swoje wcześniejsze doświadczenie dydaktyczne, przygotował pod kierunkiem prof. Adama Suchońskiego rozprawę doktorską na temat *Samokształcenia nauczycieli wychowania obywatelskiego na przykładzie województwa opolskiego*, której obrona odbyła się w 1979 r. Została ona uhonorowana nagrodą wojewody opolskiego. Ale kiedy dwa lata wcześniej otwierał przewód doktorski, równocześnie na Uniwersytecie Wrocławskim rozpoczął studia prawnicze. Drugie magisterium uzyskał w



Włodzimierz Kaczorowski z rodziną – tuż po odebraniu nominacji profesorskiej – w towarzystwie ówczesnego prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego

1981 r. (praca pt. *Działalność prawodawcza sejmów w okresie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta i Stefana Batorego* została uwieczniona pierwszą nagrodą na Wydziale Prawa i Administracji) i odtąd do chwili obecnej w pełni wykorzystuje w pracy badawczej wiedzę historyczną i prawniczą (ściślej: z historii ustroju, z zawodem prawnika–praktyka bowiem nie związał swojej przyszłości, jest typowym naukowcem). Należy wspomnieć jeszcze o trzeciej profesji, tym razem w ramach samokształcenia – jest nią historia medycyny, a w tym wypadku jego stałym konsultantem i doradcą jest żona, z profesji lekarz medycyny. Dzięki temu na przeszłość i funkcjonujących w niej ludzi spogląda jak jeden z niewielu historyków w szerokim kontekście, poprzez źródła, ale także prawo w wymiarze teoretycznym i praktycznym, z uwzględnieniem jakże ważnego aspektu biologicznego w działalności jednostek. W tym wypadku poszedł w ślady znakomitego łódzkiego badacza, Zbigniewa Kuchowicza. Spośród publikacji metodologicznych, jakie powstały po kilku dziesięcioleciach studiów analitycznych Włodka, należy wymienić w pierwszej kolejności tekst oparty na referacie wygłoszonym w ubiegłym roku podczas konferencji na Uniwersytecie Adama Mickiewicza o aspekcie biologicznym badań historycznych oraz politologicznych⁴. W jego dotychczasowym dorobku publikacyjnym jest to pozycja 719. Ale nie zapomnijmy o innej, której jest współautorem, dotyczącej roli internetu (nr 702)⁵.

¹ S.S. Nicieja, *Wędrowiec staropolskich szlaków*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” nr 7–8 (91–92), 2008 r., s. 20.

² zob. M. Kosman, *Kustosz pamięci historycznej (na 35-lecie pracy naukowej prof. Stanisława Sławomira Nicieji)*, „Indeks” nr 7–8, 2008, s. 23–29.

³ zob. przypis 1.

⁴ W. Kaczorowski, *Wymiar biologiczny w badaniach historycznych i politologicznych /w:/Na obrzeżach polityki. Cz.7. Pod red. M. Kosmana. Poznań 2009, s. 55–74.*

⁵ *Wykorzystanie Internetu w dokumentowaniu dziejów lecznictwa w*

Na tym miejscu wypadnie poświęcić kilka zdań warsztatowi badawczemu Jana Seredyki, z którego seminarium po doktoracie związał się na trwałe i z czasem twórczo rozwijał zdobyte na jego seminarium doświadczenia. Kiedy z poznańskiego podwórka obserwowałem warunki pracy badawczej kolegów zajmujących się czasami staropolskimi, z ogromnym uznaniem patrzyłem na ich prawdziwe wyprawy do bibliotek i archiwów w innych ośrodkach, zwłaszcza w Warszawie i Krakowie, wymagających wstawania głęboką nocą i zaraz po przyjeździe (tak było z reguły!) siadania w czytelni nad trudno czytelnymi rękopisami, by w maksymalnym stopniu wykorzystać czas pobytu. Istotne miejsce na trasie owych wędrówek zajmował Poznań z Biblioteką Raczyńskich, Biblioteką Kórnicką oraz tak jak tamte XIX-wieczną księżnicą Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Kwerendom towarzyszyły naukowe kontakty, jakże ważne w doskonaleniu warsztatu własnego i przekazywaniu innym – z biegiem czasu – swoich doświadczeń. Nie tylko z obszaru Polski, na mapie pojawiły się ośrodki i koledzy z zagranicy, zwłaszcza Włochy i kraje ościenne. Szczególne miejsce w opolskich kontaktach zajmował najbliższy położony Wrocław ze swymi lwowskimi tradycjami i Biblioteką Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, dla Włodka poprzez tamtejsze uniwersyteckie prawo druga Alma Mater. Tam nawiązał nici naukowej współpracy, szczególnie trwałe z Józefem Długoszem i Januszem Bylińskim (obaj w swoim czasie również profesorowie Uniwersytetu Opolskiego), stał się też kustoszem pamięci Władysława Czaplińskiego (1905–1981), twórcy wrocławskiej szkoły historii staropolskiego parlamentaryzmu, któremu poświęcił piękny esej z okazji setnej rocznicy urodzin. Ale przede wszystkim utrwalał dokonania twórcze i organizacyjne Jana Seredyki – od artykułu w „Gazecie Opolskiej” na 60-lecie urodzin (1988) po dwie księgi pamiątkowe, których był redaktorem. Ostatnia, przygotowana na 80-lecie urodzin, stała się zrzędzeniem losu wyrazem hołdu pośmiertnego. Otwiera ją wspomnienie o wielkim badaczu i wypróbowanym przyjacielu⁶. Poświęcił mu również nekrologi na łamach



Fotografia z czasów studenckich (1972 r.). Na zdjęciu od lewej: Marek Zabierowski, Włodzimierz Kaczorowski, Stanisław S. Nicieja, Jerzy Gmiński (z archiwum prywatnego prof. S. Nicieji)

„Kwartalnika Historycznego”, w „Opolskich Studiach Historyczno-Prawnych” (T.6, s. 345–352) przedstawił dokonania Jana Seredyki jako *Twórcy opolskiego ośrodka badań nad polskim parlamentaryzmem*⁷, na tych samych łamach opublikował pełną bibliografię prac swego Mistrza (s. 352–364). Uczestniczył autorsko w księgach pamiątkowych, do których jest zapraszany. Ich lista byłaby spora.

Jeśli tyle piszę na ten temat, to aby podkreślić, że Włodzimierz Kaczorowski należy do wyjątkowych postaci, w pełni otwartych na dokonania innych. Porą jednak przejść do charakterystyki jego osiągnięć, niestety w tym miejscu bardzo skrótowej. Ale to – w jakimś stopniu – jest... jego wina, ze względu na tytaniczne i wszechstronne osiągnięcia. Jestem jednak przekonany, że przyjdzie czas i miejsce na ich pogłębione zaprezentowanie.

Trwałe miejsce pośród badaczy czasów staropolskich, przede wszystkim epoki Wazów, zajął w chwili opublikowania rozprawy habilitacyjnej pt. *Sejmy konwokacyjny i elekcyjny w okresie bezkrólewia 1632 roku* (Opole 1986). Uczestniczyłem w kolokwium, podczas którego bohater dnia zaprezentował się świetnie jako badacz, odtąd stał się bezkonkurencyjnym znawcą interregnum po zgonie pierwszego Wazy na polskim tronie. Rozprawę określił jako znakomitą kompetentny badacz⁸, można powiedzieć, że istnieje prawdziwie przepastna dysproporcja między jej zawartością i skromną – mówiąc ogólnie – szatą graficzną przy mikroskopijnym nakładzie. Dlatego pilną potrzebą jest ponowne wydanie, już przy zastosowaniu nowoczesnych technik edytorskich. Gdyby macierzysta uczel-

⁶ Katowicach /w:/ *Dzieje medycyny i działalności charytatywnej na terenie Katowic*. Red. A. Barciak, Katowice 2008, s. 229–239.

⁶ W. Kaczorowski i M. Kosman, *Uczonemu i Przyjacielowi na pożegnanie /w:/ Studia Historyczno-Prawne. Księga poświęcona pamięci Profesora Jana Seredyki*. Pod red. W. Kaczorowskiego. Opole 2008, s. 7–12.

⁷ Jest twórcą i współredaktorem tej serii, dotąd ukazały się t. 1 – 7.

⁸ H. Wisner, *Rzeczpospolita Wazów*. T.III, Warszawa 2008, s. 203

nia w ten sposób uczciła jubileusz urodzin oraz niemal cztery dekady pracy, były to piękny gest, z wdzięcznością przyjęty przez środowisko historyczne.

W 1987 r. W. Kaczorowski został docentem, a w trzy lata później profesorem uczelnianym, zaś na wniosek Rady Wydziału Historyczno–Pedagogicznego Uniwersytetu Opolskiego z 1999 r. prezydent Rzeczypospolitej Aleksander Kwaśniewski nadał mu tytuł profesora nauk humanistycznych. Stanowisko profesora zwyczajnego, wieńczące trzydziestoletnią drogę rozwoju naukowego, otrzymał w 2003 r. Awans ten był w całej rozciągłości uzasadniony. Kolejne książki po habilitacji (*Bitwa pod Byczyną, Koronacja Władysława IV w roku 1633, Karol Ignacy Lorinser – lekarz, radca rejencyjny i sanitarny, Senatorowie Rzeczypospolitej uczestniczący w sejmach z l. 1587–1632, Elias Kuntschius – opolski lekarz i poeta*, edycja polska i niemiecka), liczne artykuły naukowe oraz biogramy – łącznie kilka setek, to wymowne uzasadnienie niezwykle dynamiki twórczej, obok dziejów parlamentaryzmu poczesne miejsce zajmowała tu tematyka Śląska nowożytnego, medycyna w ostatnich stuleciach oraz biografistyka, tak znakomicie przecież rozwijana w środowisku opolskim. Doskonale znający swego współpracownika opiniodawca napisał w związku z przewodem profesorskim: *posiada on imponujący dorobek publikacyjny, znany, wysoko oceniany i cytowany w kraju i za granicą. Dorobek ten zaświadcza zarazem o szerokich horyzontach badawczych [...] i ustawicznym rozwoju naukowym. Kandydat stosuje interdyscyplinarny warsztat, jest wielkim erudyta, a jego prace są niezwykle wartościowe pod względem heurystycznym. Jest zarazem organizatorem badań naukowych, czynnie uczestniczy w życiu akademickim w swoim macierzystym ośrodku, a także w szerokiej wymianie myśli naukowej i kraju i za granicą. Jest utalentowanym i perfekcyjnym dydaktykiem, i wychowawcą młodej kadry naukowej*⁹.

Długo by wyliczać funkcje i zadania organizacyjne. Poprzestańmy na tych w macierzystym Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego: wicedyrektor, dyrektor, wieloletni kierownik studium podyplomowego w zakresie historii, kierownik Pracowni Historii Medycyny, kierownik Katedry Historii Parlamentaryzmu Polskiego¹⁰, a ponadto na Wydziale Prawa i Administracji kierownik Katedry Historii Polski i Historii Powszechnej Państwa i Prawa. Kilkuset wypromowanych magistrów, opieka nad kilkunastoma doktoratami... Wszystko to może docenić ten, kto z własnego doświadczenia doznał wysiłku, ale i satysfakcji na podobnej drodze tzw. kariery... A jeszcze nie zapomnijmy o traumie, jaką – nie tylko w tym wypadku – pozostawił kataklizm powodziowy, który dotknął Opole w 1997 r. i zrujnował niejedną prywatną bibliotekę. W tym Włodzimierza Kaczorowskiego.

⁹ Opinia Jana Seredyki z 29 VII 1999 r.

¹⁰ zob. *Półwiecze. Katedry i zakłady Instytutu Historii w latach 1957–2007*. Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego. Opole 2007.

W ostatnich latach (pierwsza dekada XXI wieku) polskie i zagraniczne środowisko historyczne ze szczególną wdzięcznością przyjęło fundamentalne edycje źródłowe, starannie przygotowane z gruntownymi komentarzami i elegancko opublikowane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, a przede wszystkim Uniwersytetu Opolskiego – są to zabytki historiograficzne autorstwa Stanisława Kobierzyckiego¹¹, Jakuba Sobieskiego¹² i Stanisława Łubieńskiego¹³, i szereg innych. Najnowsza pozycja – to diariusz moskiewskiej wyprawy z 1617 r.¹⁴. Wszystkie spotkały się z doskonałymi opiniami i szybko znalazły licznych czytelników, zresztą nie tylko w wąskim kręgu badaczy. Na uwagę zasługuje też opolska edycja jednego z najcenniejszych dzieł współczesnej czeskiej historiografii¹⁵.

Stała i intensywna obecność na łamach prasy i periodyków opolskich przysparza Jubilatowi ciągle nowych czytelników. Na łamach „Indeksu” w obecnym tylko tysiącleciu opublikował przynajmniej dziesięć tekstów – o *Opolskim Akropolu* (nr 2:2001), *45-lecie pracy naukowej profesora Jana Seredyki* (nr 5/6:2004), *Medal F. Palackiego dla profesora Jana Seredyki* (nr 1:2004), *Steinert we wspomnieniach Niekrawtza* (nr 9/10:2008), a w samym tylko 2009 r.: *Pierwszy opolski baedeker* (nr 1–2), *Opolski lekarz i poeta Elias Kuntschius 1566–1623* (nr 3–4), *Chora dynastia. Znaczenie czynnika biologicznego w genealogii Habsburgów* (nr 5/6), *Chora polityka. Co dolegało senatorom Rzeczypospolitej XVII wieku?* (nr 7/8), *Królobójca z woli anioła. Przerazająca geneza powiedzenia: plecie jak Piekarski na mękach* (nr 9/10). Kolejne teksty ukazały się w roku 2010.

Profesor Włodzimierz Kaczorowski nie należy do ludzi przebojowych, za to jest wzorem pracowitości, obdarzonym talentem twórczym i świetnym piórem. Warto więc o tym wspomnieć w roku jego jubileuszu. Powtórzę życzenie, które przed dwoma laty złożyłem z podobnej okazji na tych łamach innemu wielkiemu historykowi opolskiemu: *Ad multos annos*¹⁶.

Marceli Kosman

¹¹ *Historia Władysława królewicza polskiego i szwedzkiego* (wyd. J. Byliński i W. Kaczorowski) Wrocław 2005, s. 460.

¹² *Diariusz sejmu koronacyjnego w Krakowie w 1633 roku* (opracował W. Kaczorowski przy współpracy J. Dorobisza i Z. Szczerbika) Opole 2008, s. 323.

¹³ *Droga do Szwecji Zygmunta III króla polskiego i szwedzkiego w 1593 roku. Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606–1608* (wyd. J. Byliński i W. Kaczorowski). Opole 2009, s. 241.

¹⁴ *Diariusz ekspedycji moskiewskiej dwuletniej królewicza Władysława Anno Domini 1617, pisany przez JMP Jakuba Sobieskiego komisarza tejże ekspedycji* (wydali J. Byliński i W. Kaczorowski) Opole 2010, s. 250.

¹⁵ J. Pánek, *Wilhelm z Rožemberku – polityk pojednania*. Przekład E. Baron. Postłowie W. Kaczorowski i M. Kosman. Opole 2007, s. 338.

¹⁶ zob. „Indeks” nr 7/8, 2008, s. 29.

Świat starych fotografii

Korporacje akademickie

Od pewnego czasu zaczęłam zbierać zdjęcia członków różnych korporacji akademickich, czyli stowarzyszeń zrzeszających studentów i absolwentów uczelni wyższych. Początki korporacji sięgają już XII w., kiedy to na uniwersytetach w Bolonii i Paryżu, gdzie naukę pobierała młodzież z prawie wszystkich krajów europejskich, powstały tzw. nacje – organizacje mające głównie na celu integrację studentów pochodzących z jednego kraju czy prowincji: z określonego regionu geograficznego. Nacje posiadały własne statuty, władze, skarb, medyków, notariuszy, sądownictwo. Miały one ogromne znaczenie w życiu uniwersytetu, gdyż ich przedstawiciele zarządzali uczelnią wspólnie z rektorem. Ostatnie nacje zlikwidowano w XIX wieku.

Korporacje XIX-wieczne zrzeszały młodzież jednoczącą się wokół wspólnych ideałów, dążeń, zasad postępowania (np. prze-

strzegania kodeksu honorowego), samodoskonalenia. Korporacje prowadziły samopomoc i samokształcenie, organizowały życie towarzyskie studentów, wprowadzały specyficzną obyczajowość, ceremoniał i strój.

Członkowie korporacji nosili barwne, haftowane czapki (tzw. dekle), a podczas uroczystości mundury, szarfy (tzw. bandy), szpady. Bandy i dekle miały najczęściej trzy kolory, które były charakterystyczne dla danej korporacji, identyfikowały ją i coś symbolizowały. Ważnym znakiem rozpoznawczym korporanta był monogram (tzw. cyrkiel), który często był umieszczony na denku czapki.

Na pierwszej fotografii (z lat ok. 1890–1900) jest Friedrich Schiller, student filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego w pełnym, galowym stroju korporacyjnym. Na czapce, obok korporacyjnego monogramu, jest wyhaftowany wykrzyknik – znak, że w tej korpora-



Student filozofii Friedrich Schiller w galowym stroju korporacyjnym na pocztówce z lat ok. 1890–1900



Studenci innej korporacji działającej na Uniwersytecie Wrocławskim w 1900 r. – zamiast haftowanej czapki mają birety z piórem



Studenci uniwersytetów w Getyndze i Jenie należący do różnych korporacji, co potwierdzają różne kolory ich czapek

cji dozwolony jest pojedynek. Potwierdza to trzymana przez korporanta szpada.

Na uniwersytecie we Wrocławiu w 1900 r. działała jeszcze inna korporacja. Na trzech kolejnych zdjęciach są jej członkowie. Łatwo dostrzec różnicę w strojach korporacyjnych. Ci trzej korporanci nie mają czapek

haftowanych, ale rodzaj kapelusza czy biretu z piórem. Posiadają też sznur zaczepiony do pierwszego guzika munduru i naramiennika, czego nie posiadał pierwszy korporant.

Kolejne cztery fotografie, ręcznie kolorowane przedstawiają studentów uniwersytetów w Jenie i Getyndze. Każdy z nich ma na czapce i szarfach inne kolory (jeden ma kolor niebiesko-granatowo-żółty, inny biało-granatowo-błękitny, kolejny biało-czerwono-czarny, a ostatni zielono-czerwono-żółty), a więc należeli do różnych korporacji.

Ostatnia fotografia przedstawia Paula Frunche (ur. 1871), który oprócz czapki korporacyjnej ma w krawacie wpięty znaczek swego stowarzyszenia. Fotografia pochodzi z ok. 1892 r.

Dzisiaj na niektórych polskich uczelniach powstają korporacje akademickie, zwłaszcza w Poznaniu i Warszawie. W 2001 r. powstało w Poznaniu Archiwum Korporacyjne – Archiwum i Muzeum Polskich Korporacji Akademickich, a w 2008 r. powołano do życia fundację Polskie Korporacje Akademickie z siedzibą w Poznaniu.



Na fotografii Paul Frunche ze znaczkiem swojego stowarzyszenia w krawacie



Andrzej Hamada

Biblioteka nad Młynówką

Bardzo szczęśliwe były dla opolskiej kultury ostatnie dziesięciolecie. Powstawały i nadal powstają nowoczesne obiekty – siedziby ważnych placówek kultury: muzea, teatry, biblioteki. Nowe, wznoszone od fundamentów budynki, architektonicznie ambitne, (większość zlokalizowana w granicach Starego Miasta), bardzo dobrze wpisują się w zastane dziedzictwo przeszłości. Podobnie jak rewaloryzowane stare historyczne budynki – nowa funkcja przywraca je do życia.

Teatr im. Jana Kochanowskiego przy placu Teatralnym wzniesiono już w 1975 roku, według projektu architektów Juliana Duchowicza i Zygmunta Majerskiego. W 1987 – Muzeum Diecezjalne, dzieło architekta Zdzisława Budzińskiego, pierwsze w Polsce powojenne, zbudowane od podstaw muzeum.

Potem przyszedł czas na usytuowaną przy ulicy Szpitalnej, najstarszej ulicy Opola, Bibliotekę „Caritas”, projektu architekta Antoniego Domicza (1996) i tegoż architekta, i też na Starym Mieście przy ulicy Muzealnej, Muzeum Śląska Opolskiego w 2008 roku (arch. arch. Małgorzata Pizio i Antoni Domicz), a także nowy budynek administracyjny Muzeum Wsi Opolskiej, arch. arch. Iwona Wilczek, Mariusz Tenczyński i Ewa Ogłęcka (2008 r.).

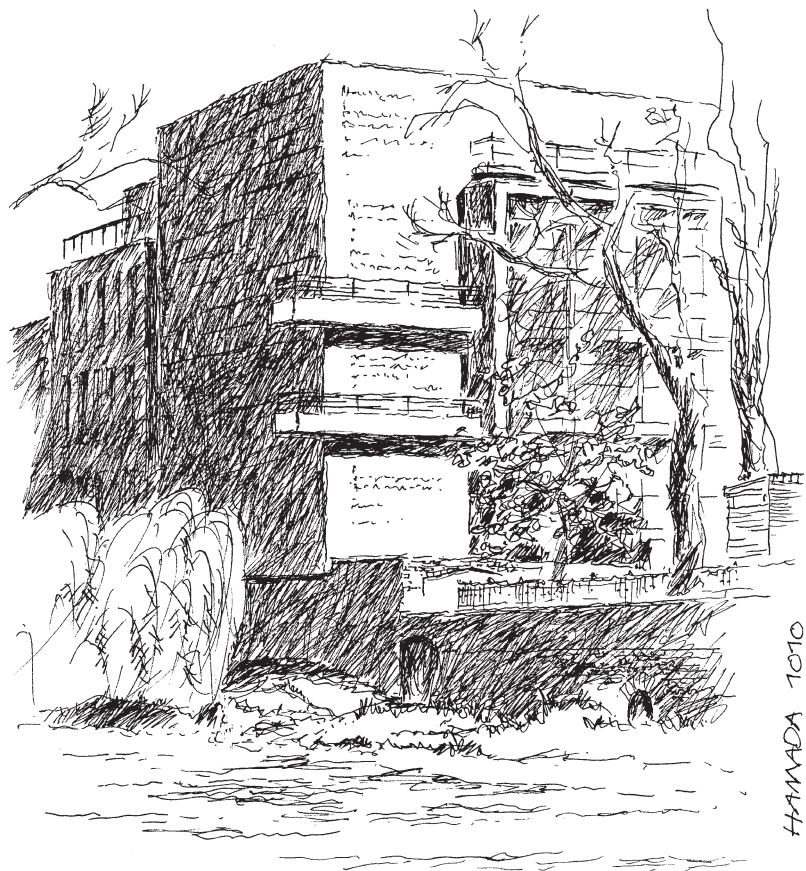
I wreszcie – dobiegają końca prace przy budowie nowego pięknego gmachu Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Minorytów, projektu architekta Andrzeja Zatwarnickiego, a w toku budowy jest jeszcze kolejna modernizacja i rozbudowa gmachu Filharmonii Opolskiej przy placu Wolności (arch. arch. Maria Gajda-Kucharz i Jadwiga Bartnik). W przygotowaniu – imponująco się zapowiadająca modernizacja i rozbudowa Teatru Lalki i Aktora im. E. Smolki przy ulicy Koźnego.

Nasze opolskie realizacje prezentują wysoki poziom warsztatu architektonicznego, są zauważane w kraju, cieszą się uznaniem czołowych krytyków architektury. Po Bibliotece „Caritas” i Muzeum Śląska Opolskiego, które doczeka-

ły się bogatej publikacji i bardzo pozytywnej recenzji w najpoważniejszym polskim czasopiśmie architektonicznym „Architektura”, także budynek administracyjny Muzeum Wsi Opolskiej został tam ostatnio zaprezentowany i zyskał kolejny duży rozgłos w kraju.

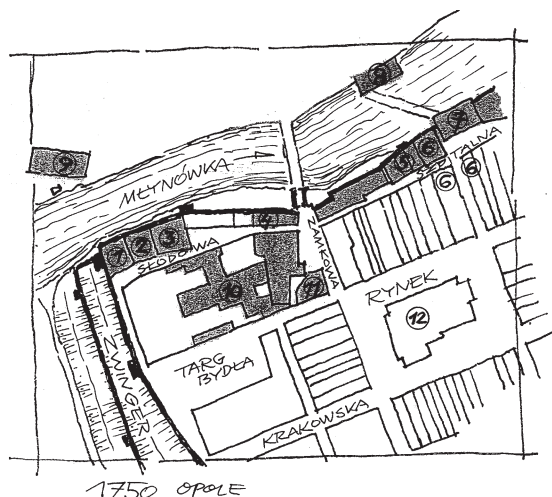
Nowa siedziba Miejskiej Biblioteki Publicznej też znajduje się w miejscu historycznie znaczącym: w granicach starego średniowiecznego miasta, przy jego południowo-zachodnim narożu, utworzonym z murów obronnych przylegających po stronie zachodniej do odnogi Odry – Młynówki.

To skrajne położenie określiło od dawna zabudowę miejską o podrzędnym, usługowym charakterze. Tu od zawsze były domy-słodownie (Malzhaeuser), składki słoju, do których mieszczanie zwozili przysługę-



OPOLE

Nowa siedziba biblioteki – widok od strony Młynówki



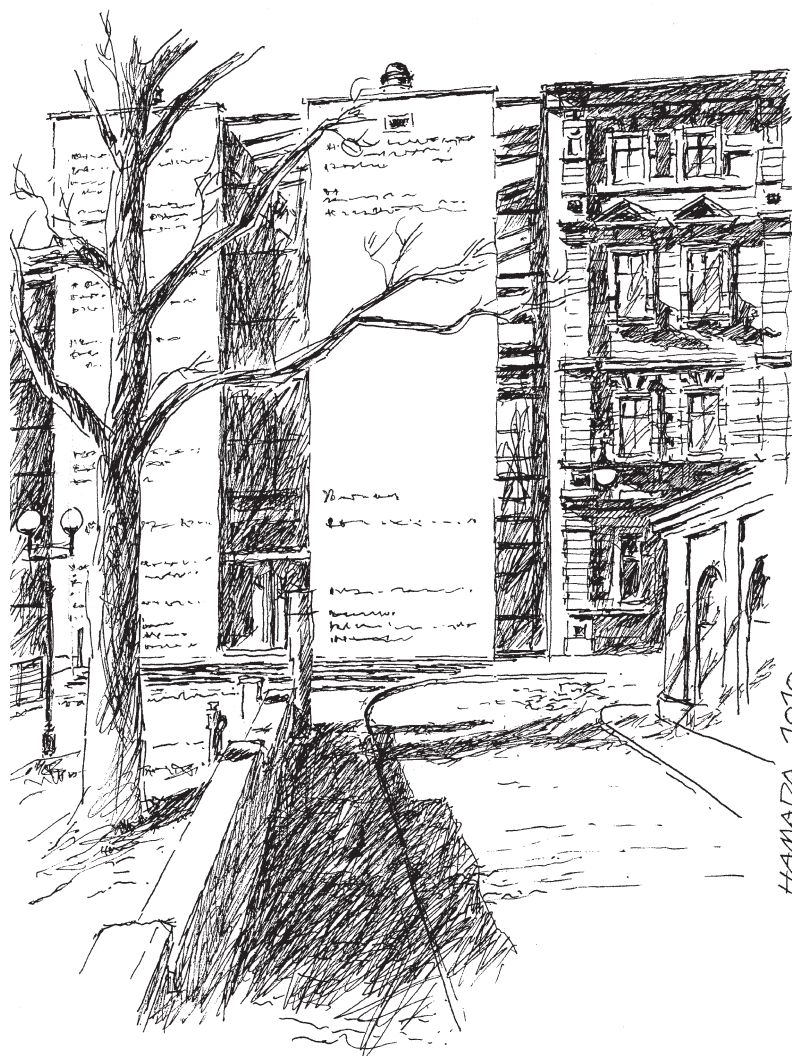
- 1, 2, 3 – DOKY SŁODOWE
- 4 – BARON WELCZEK
- 5 – ŁAZNIA MIEJSKA
- 6 – DOKY BROWARNE
- 7 – MŁYN MIEJSKI
- 8 – MŁYN KSIĄŻĘCY
- 9 – SKŁADY SOLI
- 10 – MINORYCI
- 11 – DOM SCHNITZERÓW
- 12 – RATUŠZ

Centrum Opola w 1750 r.

jące im z przywileju warów (odnotowane w urbarzu miejskim już w 1532 roku) ziarno słodowe dla browarów miejskich, które wtedy mieściły się przy niedalekiej ulicy Szpitalnej. Ulicę nazywano więc Słodową (*Malzgasse*), która to nazwa utrzymała się aż do czasu likwidacji miejskiego przywileju warów i powstania w Opolu prywatnych browarów, to jest do początków XIX wieku.

Obok słodowni, przy tej samej ulicy, ale w kierunku do ulicy Zamkowej – miał swoją posiadłość bogaty opolski obywatel baron Welczek, ale bezpośrednio do domów słodowni przylegał jego przydomowy ogród. Po przeciwnej stronie ulicy Słodowej rozciągały się ogrody klasztoru Franciszkanów, sprowadzonych tu już w XIII wieku przez opolskiego księcia Władysława II, a za murem obronnym, od strony południowej, była zamknięta przestrzeń pomiędzy podwójną w tym miejscu linią murów, tzw. *zwinger* (niem. *Zwinger*), dziś zieleńiec z Grabówką.

Nazwą *Zwinger* określano zwykle teren zamknięty, ogrodzony dla przetrzymywania zwierząt, ale także otoczony zabudowaniami wewnętrzny dziedziniec zamku. Nasz opolski *Zwinger* mógł mieć związek z pobliskimi placami targowymi zwierząt: świńskim, bydłowym i końskim (*Schweinemarkt*, *Viehmarkt*, *Rossmarkt*).



OPOLE

Nowa siedziba Miejskiej Biblioteki Publicznej – widok od ulicy Minorytów

Po drugiej stronie, za Młynówką, mieściły się cesarskie składy soli z niewielkim dźwigiem przeładunkowym, a dalej obok olbrzymi Zamek Piastowski. Opisany stan trwał jeszcze w XVIII wieku, ale wiek XIX przyniesie znaczące zmiany, także rozbiórkę murów obronnych.

W XIX wieku zmienia się też charakter ulicy po likwidacji słodowni, co nastąpiło wraz z wygaśnięciem przywileju warów, przysługującego tylko najbogatszym mieszkańcom zamieszkałym głównie w Rynku i w najbliższym jego sąsiedztwie. Budują się teraz przy ulicy Słodowej domy mieszkalne;

na pewno ma tutaj swą posiadłość rodzina Schweitzerów („trzeci budynek po zachodniej stronie ulicy”) i tu, w tej rodzinie, przychodzi na świat w 1840 roku – z małżeństwa z zamieszkałym przy sąsiedniej ulicy Zamkowej Ludwikiem Schnitzerem – Izaak Edward Schnitzer, późniejszy bardzo sławny Emin Pasza, lekarz, podróżnik, poliglota, publicysta, badacz i znawca ludów afrykańskich, wielki dyplomata i w końcu gubernator Ekwatorii.

Od początków XIX wieku, po likwidacji murów miejskich, teren przyległy od strony południowej zajmuje posesja siedziby władz nowo utworzonej rejencji, z gmachem wzniesionym pod kierunkiem wielkiego architekta niemieckiego klasycyzmu XIX wieku Karla Friedricha Schinkla. Po parku rejencyjnym pozostał do dziś duży miejski zieleńiec, zaadaptowany w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku z inicjatywy niestrudzonego Papy Musioła.

W budynku dzisiejszego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach, a więc w bezpośrednim sąsiedztwie nowej biblioteki, mieścił się od drugiej połowy XIX wieku policyjny areszt – katownia *Stockhaus* (szczególnie dla aresztowanych Polaków, których tam przetrzymywano i bito, do dziś zachowały się w piwnicach budynku cele – karcery). Odtąd ulica nosi nazwę Aresztanckiej (*Stockgasse*) aż do roku 1945, kiedy to otrzymała dzisiejszą nazwę Minorytów.

Z końcem XIX wieku na parceli przejętej dzisiaj przez Miejską Bibliotekę Publiczną buduje się duża kamienica czynszowa, trzypiętrowy budynek w stylu charakterystycznego dla tych czasów eklektyzmu. Bogato zdobiona elewacja, z pełną gamą akcesoriów klasycystycznych: rustyka i boniowania, pilastry i gzymsy gierowane, obramowania okien, portal z obowiązkowym trójkątnym tympanonem. Ustrzegł się ten stary XIX-wieczny budynek zniszczeń ostatniej wojny, przetrwał w dobrym stanie trudne lata. Eklektyczną elewację, jako relikwinię minionej epoki stylistycznej, zachował architekt w projekcie nowej siedziby biblioteki, dodając do niej nową tkankę przestrzenną z jak najbardziej współczesnym wyrazem architektonicznym części dobudowanej. Kolejny to, po Bibliotece Caritas i Muzeum Śląska Opolskiego, udany przykład współistnienia różnoustylowych formacji architektonicznych.

Bardzo historyczny kontekst miejsca i znakomite bliskie sąsiedztwo z prominentnymi placówkami kultury (filharmonia, Młodzieżowy Dom Kultury, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Instytut Śląski z biblioteką uniwersytecką, Muzeum Jeńców Wojennych i Państwowe Archiwum, a także wiekowy klasztor franciszkanów) – wielce nobilitują tę nową siedzibę Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Andrzej Hamada

W przeszukiwaniu prywatnego czasu (2)

Do naszej loży hobbystów (patrz: „Indeks”, marzec–kwiecień 2010) dołączyły kolejne osoby. Kolekcjonerką starej porcelany jest **Zofia Kościuk** (Dział Spraw Pracowniczych). Zdobywa ją na targach staroci we Wrocławiu i w Katowicach, w sklepach z antykami, a niektóre egzemplarze dostała w prezencie. W swojej kolekcji posiada m.in. osiem sosjerek (jedna pochodzi z pierwszej połowy XIX wieku), pojedyncze sztuki filizanek, dzbanki do kawy czy dzbanuszki do mleka. Uwielbia czytać książki biograficzne (głównie o carycy Katarzynie, Marii Stuart, Elżbiecie II), historyczne – w szczególności Pawła Jasienicy oraz powieści historyczne Józefa Ignacego Kraszewskiego. Jej pasją są także wędrówki po polskich górach – wielkim sentymentem darzy Sudety, bo tam się urodziła.

Beskidy i Tatry to z kolei ulubione miejsca wędrówek **ks. prof. dra hab. Piotra Morcińca** (Katedra Teologii Moralnej, Etyki Społecznej i Duchowości Wydziału Teologicznego UO). Lubi także eksperymentować w kuchni, sam o sobie mówi, że jest *fanem kukinii*. Wśród wielu zainteresowań ks. Morcińca są

również rafy koralowe. Nurkując, mógł już podziwiać bajeczny podwodny świat w Egipcie, ale chciałby zobaczyć rafy koralowe i na Kubie, i w Australii.

Niezwykle okazale prezentuje się jego kolekcja żółwi. Przygoda zaczęła się od prawdziwego żółwia Maćka, którego ksiądz kupił w sklepie zoologicznym w Raciborzu. Niestety, zwierzakowi, ze względu na częste wyjazdy jego opiekuna, doskwierała samotność. Został więc przekazany pewnej niepełnosprawnej dziewczynce (podobno żółw ma się dobrze i nawet terroryzuje psa właścicieli). Na pocieszenie ksiądz kupił sobie w Gdańsku żółwia... z bursztynu. Przyjaciele także zaczęli ofiarowywać przeróżne żółwie i żółwiki pochodzące z różnych zakątków świata. Kolekcja zrobiła się na tyle duża, że wszystkie pluszowe żółwie ksiądz porozdawał dzieciom – zbiór i tak liczy ponad 400 sztuk i wciąż rośnie (znajomi księdza wiedzą: im mniejszy żółw na podarunek, tym lepiej).

Do najciekawszych eksponatów można zaliczyć m.in. żółwia z Ekwadoru, z Machu Picchu w Peru, z wysp Morza Śródziemnego, żółwia wykonanego z la-



Tort urodzinowy ks. prof. Piotra Morcińca w kształcie żółwia

wy wulkanicznej (z Etny), ze szkła weneckiego, łańcuszek żółwi (amulet długowieczności) z Chin, monetę z żółwiem. Hobby księdza jest na tyle znane, że swoje urodziny obchodził przy torcie... w kształcie żółwia.

Prorektor UO **prof. dr hab. Piotr P. Wiczorek** przez dwa lata był kierownikiem programowym Klubu Studenckiego *Pod Papugami* we Wrocławiu. Uczestniczył także w giełdzie piosenki turystycznej w Szklarskiej Porębie. Stąd wzięło się zainteresowanie poezją śpiewaną. Do jego ulubionych zespołów należą: *Stare Dobre Małżeństwo* (głównie ze względu na teksty Edwarda Stachury), *Wolna Grupa Bukowina* i zespół muzyczno-kabaretowy z Wrocławia *B-Complex* (z członkiem tego zespołu mieszkał razem w pokoju podczas studiów doktoranckich we Wrocławiu). Inni artyści, których utworów lubi słuchać są Edyta Geppert, Czesław Niemen, Tadeusz Woźniak oraz zespół *SBB*. Muzyczne upodobania prorektora Wiczorka obejmują również muzykę klasyczną. Najchętniej słucha utworów takich kompozytorów, jak: Fryderyk Chopin, Wolfgang Amadeusz Mozart i Ludwig van Beethoven. Jeśli chodzi o twórców literatury, najczęściej wraca do takich klasyków, jak: Stendhal, Emil Zola, Ernest Hemingway, Tomasz Mann, Michaił Szolochow. Ulubionymi pisarzami polskimi prorektora są natomiast Stefan Żeromski, Henryk Sienkiewicz, a poetami – Cyprian Kamil Norwid, Adam Asnyk, Bolesław Leśmian, Zbigniew Herbert, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Na każdą chandrę niezastąpione są *Przygody dobrego wojaka Szwejka* Jarosława Haška – przeczytane dopiero kilkanaście razy.

Dr Anna Kaczmarek (Katedra Kultury i Języka Francuskiego Wydziału Filologicznego UO) nie tylko słucha muzyki klasycznej, ale także gra na swoim pianinie (uczęszcza do Szkoły Muzycznej w Opolu). Muzycznym dźwiękom bardzo lubi przysłuchiwać się kotka Klementyna (znajda, od ośmiu lat szczęśliwie zdomowiona), przed którą w zamknięciu trzeba trzymać zabytkowe porcelanowe filiżanki. W kolekcji jest trzynaście sztuk – najstarsza filiżanka pochodzi z 1780 roku. Kolekcjonerka kupuje je na *Allegro*, na targach staroci, inne dostaje w prezencie od przyjaciół. Kolejnym hobby dr Kaczmarek jest układanie puzzli, z których później powstają obrazy (głównie krajobrazy i budowle) i ozdabiają cały dom. Powstaje ich co-

raz więcej, dlatego romanistka część z nich wyniosła już do pracy (jeden z zamków nad Loarą zdobi ściany Alliance Française). Poza tym lubi urządzać swój dom (większość rzeczy potrafi zrobić sama) i hodować rośliny doniczkowe. Ma do tego dobrą rękę, więc wszystko, co posadzi, rośnie w okamgnieniu. W chwilach relaksu niezastąpione są dobre filmy, przede wszystkim thrillery. Posiada na DVD chyba wszystkie odcinki *Z archiwum X* oraz serialu *Dr House*. Dr Anna Kaczmarek interesuje się także literaturą (nie tylko francuską) XIX w., chętnie czyta utwory Marii Nurowskiej, Joanny Chmielewskiej, Olgi Tokarczuk. Ulubionym celem podróży jest Francja, ale chciałaby zwiedzić również kraje angielskojęzyczne.



Leniuchująca kotka Klementyna dr Anny Kaczmarek

Większą część aktywności **dr Anny Wilczek** (Samodzielna Katedra Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO) pochłania praca naukowa, która jest dla niej wielką pasją, ale potrafi wygospodarować czas na tworzenie kolekcji marynistycznej – zbiera muszle, szkarłupnie, kraby i inne stworzenia morskie, które udaje się zasuszyć. W niedawno utworzonym akwarium dochowała się narybku bojowników, zadomowiły się tam również ślimaki ampularia,



Krabik z Tunezji – jeden z okazów kolekcji marynistycznej dr Anny Wilczek



Aleksandra Widera podczas kolejnej wyprawy do Paryża

małże, krewetki; w innym akwarium wciąż rozmnażają się żyworódki. Kolekcjonerka przechowuje także interesujące znaleziska, np. szerszenie, ćmy, motyle. Próbuje również stworzyć kolekcję storczyków. Inną pasją dr Wilczek jest motoryzacja – wraz z mężem założyła społeczność samochodową – organizują zloty, wycieczki. Dzięki uprzejmości władz Bytomia już kilkakrotnie zorganizowali oficjalne wyścigi (¼ mili) na obwodnicy w Bytomiu oraz wyścigi na torze policyjnym. Wspólnie ze znajomym właścicielem agencji eventowej udało im się zorganizować cztery kolejne edycje *Summer Cars Party* na płycie lotniska sportowego Muchowiec w Katowicach. Każda taka impreza jest zabezpieczana przez policję i straż.

Jazda na nartach (głównie Białka Tatrzańska, Zieleniec) i na łyżwach to hobby **mgr Aleksandry Widery** (Katedra Kultury i Języka Francuskiego Wydziału Filologicznego UO), która uwielbia także podróżować. Najbardziej ukochanym przez nią miejscem jest Paryż, ale bliska sercu jest także grecka wyspa Santorini. W wolnych chwilach słucha muzyki klasycznej (Chopin, Mozart) oraz jazzu, soulu (Norah Jones) i RnB (Beyonce). Literaturę francuską lubi czytać w oryginale, a jej ulubionymi pisarzami są Anna Gavalda (pisarka i dziennikarka) oraz René Gościński – autor serii książek o Mikołajku, które ilustrował Jean-Jacques Sempé.

Miłośnikiem kwiatów jest **dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO** (Pracownia Filozofii Starożytnej i Średniowiecznej Instytutu Filozofii), który sam określa swoją pasję jako „miłość wędrującą”. Wszystko zaczęło się od irysów, tulipanów, w końcu w ogrodzie pojawiły się bardziej wyrafinowane gatunki: odmiany milinu, tojad, wisteria, złotokap. W ogrodzie profesora Kozery podziw wzbudzają wszelkie trawy (zdarza się, że jedzie do innego miasta, aby zakupić ciekawe odmiany). Niedawno ciekawe okazy przywiózł z Kołobrzegu. Dla swoich roślin jest lekarzem, rolnikiem, botanikiem, ogrodnikiem – w maju zaś staje się poetą, który podziwia ich piękno.

Po swoim ojcu, właścicielu warsztatu stolarskiego, odziedziczył również smykałkę do stolarstwa. Mówi, że nie jest najlepszym filozofem wśród stolarzy, ale na pewno najlepszym stolarzem wśród filozofów. Z drewna, którego zapachem można się napawać, a ułożeniem słoje zachwycać, powstają stoły, ławy, krzesła – nie tylko na własny użytek, ale i dla znajomych, przyjaciół.

Hodowcą dzikich storczyków ze strefy umiarkowanej jest **dr Grzegorz Kłys** (Samodzielna Katedra Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO). Sadzonki, m.in. *cypripedium*, *dactylorhiza*, sprowadza głównie z Niemiec (na gatunki chronione musi być w Polsce zezwolenie), a cena jednej może wynosić nawet kilkaset złotych.

Storczyki kwitną w Miejscu (wieś w gminie Świerczów, rejon Stobrawskiego Parku Krajobrazowego), bo tam dr Kłys mieszka, w remontowanym od kilku lat zabytkowym zameczku. Dr Grzegorz Kłys uprawia także stare odmiany zbóż, m.in. orkisz, ryż (odmiana z Tadżykistanu), sorgo, łzawicę Joba (można zrobić z niej różaniec). W planach ma stworzenie *Muzeum Miejsca w Miejscu*. Jednak teraz najwięcej czasu zabiera przygotowywanie rozprawy habilitacyjnej nt. *Uwarunkowań mikroklimatycznych w miejscu zimowania nietoperzy*. W tym celu prowadzi obserwacje największych zimowisk nietoperzy w Polsce i w Czechach.



Jeden z dzikich storczyków dra Grzegorza Kłysa

Bartłomiej Kozera

Zjazd do piekła

Październikowe inauguracje roku akademickiego były zarazem powitaniem nowego zjawiska. Zaczęło na uczelniach ubywać w sposób wyraźny studentów. UJ nie uruchomił 50 specjalności, podobnie było na UW. Chodzi o studia wieczorowe i zaoczne. W sumie – jak przeczytałem w „Polityce” (2010/46) – w kraju nie dokonano naboru na kilkaset kierunków takich studiów. A u nas? Nie było lepiej. Na pierwszy zaoczny stopień przyjęto blisko 40 proc. mniej niż w ubiegłym roku.

Byłem świadkiem na początku października takiego oto zdarzenia. W sekretariacie Instytutu Socjologii studentka I roku studiów dziennych zapragnęła przenieść się na pedagogikę, bowiem zauważyła, że na socjologii jest egzamin z ekonomii. A tam nie było żadnej statystyki, ekonomii i innych paskudztw.

Teraz połączę te dwa fakty. Jeśli ubywa studentów, to przede wszystkim tam, gdzie studia są trudne. Tam, gdzie istnieje duże prawdopodobieństwo nieukończenia studiów. Jedyne wyjście w tej sytuacji jest obniżenie wymagań przez program i przez egzaminatorów. Bo niby można wyrzucać studentów, ale ich nie ma w nadmiarze, więc trzeba wyrzucać trudne przedmioty z programu. Wszak zaczyna nam nawet ubywać towaru pod nazwą „studenci”. Zagrożone staje się nasze istnienie. Tedy niech w mniejszym stopniu istnieje program kształcenia. Sam głośno naciskałem na prof. G., aby usunął z programu filozofii matematykę, choć jako kierownik Pracowni Filozofii Antycznej i Średniowiecznej wiem, że matematyka to podstawa filozofii. W Akademii Platona, ba, w każdej porządnej instytucji kształcącej filozofów, bez matematyki się nie obywało. Ale towar nam uciekał przez tę matematykę. Będziemy mieli prawie filozofów, prawie filologów. To jeszcze mniej ważne. Mogą kiedyś się doksztalić. Ale jacy to będą przyszli inżynierowie bez znajomości matematyki, bo właśnie politechniki ją wycofują? Jakie będą drogi i mosty budować?

Od pewnego już czasu zamawiając zajęcia z filozofii, instytucje

zaznaczają, aby nie prowadził u nich X, bo jest ostry i dużo studentów nie zdaje. Towar odpada w trakcie obróbki. Straty powstają. A to, że ów X dużo wymaga, ale na miarę wkładanego wysiłku w zajęcia, to już nieważne. Lepsze ble-ble i łatwy egzamin, niż porządne zajęcia zakończone porządnym egzaminem.

Zastanawiam się, gdzie biegnie ta tajna linia oddzielająca studia od blamażu? A że jesteśmy coraz bliżej piekła, to wiem. Odstąpiliśmy od egzaminów wstępnych na studia. To była przeszłość. Teraz jest taka, że zmieniamy siatki studiów, by studia były łatwiejsze. A co nas czeka w przyszłości? Nie wiem, jak długo utrzymają się jeszcze egzaminy na studiach? Albo zaliczenia na stopień?

A swoją drogą – to już z innej beczki – co to będzie za pedagog, który chciał być socjologiem? Co sobą prezentują kandydaci na studia? Jakie przeszkody w życiu będą w stanie pokonać, by zrealizować swój cel?

Lustrzane odbicie



Taki efekt powstaje, gdy swoje siły połączą: Jerzy Mokrzycki, jego lustrzanka oraz nieco zniekształcające rzeczywistość lustro, wiszące w korytarzu Politechniki Wrocławskiej, w którym odbiły się m.in. postacie rektora UO prof. Krystyny Czai i rektora Politechniki Opolskiej prof. Jerzego Skubisa

(bas)

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (14)

Ze wspomnień o wrześniu 1939 r. na południowym wschodzie: *Przedostanie się do Rumunii utrudniała konieczność pokonania górskich rzek, wezbranych w okresie jesieni, natomiast mosty na tych rzekach były pod nadzorem i ostrzałem wojsk sowieckich. Granicę z Rumunią zamknęto już 18 września [sic!]. Na między państwowym moście na Czeremoszu zginęło wiele osób, m.in. znany literat, Tadeusz Dołęga-Mostowicz (20 września)* (Anna Czekanowska, *Świat rzeczywisty – świat zapamiętany. Losy Polaków we Lwowie [1939–1941]*, Lublin 2010, s. 58). W przypisie powołała się Autorka na relację naocznego świadka (s. 66), poetę Jerzego Hordyńskiego.

Ktoś inny rozprawiał ostatnio: *W tym samym dniu [sic!], kiedy Mościcki, Rydz, Sławoj-Składkowski wraz ze swoją świtą uciekali przez rumuńską granicę, aby – jak górnolotnie pisał o sobie i towarzyszach ucieczki prezydent Mościcki – uchronić „uosobienie Rzeczypospolitej”, niedaleko owego przejścia granicznego zginął, najprawdopodobniej od sowieckiej kuli, Tadeusz Dołęga-Mostowicz. Cudem uratowany z rąk oprawców nasłanych 12 lat wcześniej przez ówczesne „uosobienie Rzeczypospolitej” zginął w wieku 41 lat, broniąc tej samej Rzeczypospolitej, chociaż wiele lat walczył piórem o inne jej oblicze* (Krzysztof M. Mazur, *Rzeczywistości równoległe, „Najwyższy Czas!”* 2010, nr 43, s. XIII).

Po co mnożyć mity? Nie w tym samym dniu, ale kilka dni później (Sowietów nie było jeszcze na tym przejściu granicznym 18 września), i nie tak blisko przejścia, ale co najmniej kilometr od rzeki. Było inaczej. W Kutach, gdzie zginął pisarz (na ulicy Kolejowej, nie na moście), granica nie została zamknięta tego dnia. Jeszcze przez kilka dni, do czasu wkroczenia Armii Czerwonej, z rumuńskiej Wyżnicy, gdzie przebywali internowani polscy żołnierze, przejeżdżał przez most na Czeremoszu samochód po chleb. Tak było i 20 września. Sprzed piekarni (niedaleko kościoła ormiańskiego) wyjechał wtedy polski samochód wojskowy. A do miasteczka wjeżdżały właśnie czołgi sowieckie. Wspominał po latach świadek tych wydarzeń: *Pierwszy z czołgów ruszył „z kopyta” w pościg za tą ciężarówką, a jej kierowca, widząc, co się święci, dodał gazu i coraz szybciej uciekał przed czołgiem. Na ulicy Kolejowej, obok posesji Ormianki pani Rypsyny Mojzesowicz, był bardzo ostry zakręt w lewo. Na tym zakręcie kierowca polskiej ciężarówki, ostrzeliwanej już przez czołg, stracił panowanie nad kierownicą i samochód przewrócił się, wylamując płot wspomnianej posesji. Wiezione bochenki chleba rozsypały się po całej posesji. Kierowcy udało się wyskoczyć z szofer-*

ki i uciec. Siedzący obok kierowcy żołnierz zginął, a był nim kapral Tadeusz Dołęga-Mostowicz (Stanisław Szuwart, *Byłem na pogrzebie Tadeusza Dołęgi-Mostowicza*, „Gazeta Polska” 2007, nr 2, s. 24).

Tak miał zginąć w Kutach, 20 września 1939 r., autor popularnych powieści, rezerwista, kapral podchorąży kawalerii, który ochotniczo zaciągnął się do wojska.

* * *

Znowu ktoś myli etnografię z geografią. I rozprawa: *Pisząca po niemiecku noblistka rumuńskiego pochodzenia [sic!] przyjeżdża [na 14. Targi Książki w Krakowie – przyp. A.W.] z okazji premiery książki, której postać materialna jest nie mniej ważna od wartości literackiej. To zbiór poetyckich kolaży zamkniętych w granatowym pudełku* (Małgorzata I. Niemczyńska, *Listopadowa ofensywa literacka pod Wawelem*, „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 256, s. 15).

Nie można nazywać Herty Müller *piszącą po niemiecku noblistką rumuńskiego pochodzenia*. Pisarka jest Niemką, pochodzi z Banatu, gdzie od XVIII wieku mieszkali tzw. Szwabi Banaccy; większą część Banatu przyłączono do Rumunii w 1920 r. na mocy traktatu w Trianon (podzielono tam wtedy Wielkie Węgry).

* * *

Mimowolne (?) mnożenie języków: – *Ja bym miał kupić sobie takie ciulstwo? – pyta gniewnie Akar, który równie dobrze jak językiem polskim [sic!] włada śląską gwara* (Izabela Zbikowska, *Uznany za niewinnego*, „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 258, s. 12).

A gwara śląska (ściślej: dialekt śląski i tyle zróżnicowanych gwar) to nie regionalna odmiana języka polskiego? Polszczyzna śląska już nie istnieje? Czyżby Jerzy Samuel Bandtkie wymyślił ją dwa wieki temu? Językoznawcy (wczoraj Kazimierz Nitsch i Stanisław Rospond, dziś Jan Miodek i Bogusław Wyderka) za mało o niej napisali? To może za szybko pisząca dziennikarka zechciałaby zaglądnąć do rozprawy Reinholda Olescha (*Die polnische Sprache in Oberschlesien und ihr Verhältnis zur deutschen Sprache*, Norimberga 1977).

Mogłaby też zapoznać się z zarządzeniem landrata raciborskiego z 1942 roku; landrat przyznawał, że na potrzebę chwili wymyślano nawet języki: *Die Bezeichnungen „oberschlesische Mundart”, „wasserpolnische Sprache”, „mährische Sprache” oder „mährisch-deutsche Mundart” sind irreführend und falsch und haben daher aus dem allgemeinen Sprachgebrauch zu verschwinden. Es gibt nur eine deutsche, eine polnische und eine tschechische Sprache. Die sogenannte „ober-*

Do jednych z najmniej przyjemnych doświadczeń mojego życia należą wizyty w oddziale ZUS. Powtarzające się cyklicznie, niestety. Pracuje tam i obsługuje klientów wyjątkowo wredny babsztyl. Choćby się było dla niej nie wiem jak miłym i tak na każde pytanie pani odpowiada zrobieniem formalnej awantury, że w ogóle śmiało się ją o coś zapytać. No i poskutkowało! Co? Zapisanie. Podczas ostatniej wizyty zapytałem ją o nazwisko, ostentacyjnie spisałem je z identyfikatora. Bardzo ją to zaniepokoiło. Tak, moja miła pani, jak pani taka, to ja panią oto teraz oficjalnie zapisuję i już jest pani zapisana na amen, już na panią skarga jest w przygotowaniu i już pani spać dziś spokojnie nie będzie mogła. A może jeszcze zdjęcie? Tak oto poruszyłem w jej duszy wielowiekowe pokłady lęków, które zaczął tam gromadzić któryś z carów rosyjskich i ich namiestników w Księstwie Warszawskim. A za tydzień nasza obyczajówka zapisze sklepyz dopalaczami

Rys. Karolina Kępczyk-Sumińska na podstawie zdjęcia Marcina Łobaczewskiego/Newspix.pl

„Przekrój” 2010, nr 42, s. 69. Przyspieszona intronizacja cara (jeszcze przed utworzeniem Królestwa Polskiego na Kongresie Wiedeńskim).

schlesische oder wasserpolsche Sprache” ist praktisch dasselbe wie die polnische und die sogenannte „mährische Sprache” dasselbe wie die tschechische, da jeder Pole und Tscheche, aber kein Deutscher sie versteht /Określenia „dialekt górnośląski”, „język wasserpolski”, „język morawski” lub „dialekt morawsko-niemiecki” są błędne i fałszywe, dlatego powinny zniknąć z powszechnego użytku. Istnieje tylko język niemiecki, polski i czeski. Tak zwany „górnośląski albo wasserpolski język” jest praktycznie niczym innym jak polskim i tak zwany „język morawski” niczym innym jak czeskim, gdyż rozumie je każdy Polak i Czech, ale żaden Niemiec nie rozumie/.

* * *

Wydawnictwo ARCANA wznowiło znakomitą powieść Floriana Czarnyszewicza *Nadberezyńcy*. Autor noty zamieszczonej we wrześniowych „Książkach” Czarnyszewicza przezwiał *Czernyszewiczem* i zapytał: *Ale dlaczego potrzeba było aż dwudziestu lat niepodległości, by tom pojawił się na księgarskich ladach?* (Tomasz Zb. Zapert, [Nota], „Książki. Magazyn Literacki” 2010, nr 9, s. 39).

Zapomniał (czy nie wiedział?) za szybko piszący krytyk, że *Nadberezyńcy* były już wydane w kraju, prawie dziesięć lat temu (Lublin 1991, FIS).

* * *

W szkicu ogłoszonym w czasopiśmie historycznym pojawiła się dygresja poświęcona Mickiewiczowi:

*bitewne opowieści potrafiły rozpałcić emocje, czego dowodem wybuch Mickiewicza słuchającego relacji Stefana Garczyńskiego o obronie reduty Ordon i kapitulacji Warszawy: „Trzeba się było raczej pod gruzami pogrzebać!” Taka egzaltacja zirytowała doświadczonych kombatantów: „Chyba po to byś pan, usiadłszy na nich, mógł opiewać poległych” – ironicznie replikował poecie gen. Kniaziewicz (Jarosław Czuby, *I o czym tu mówić, czyli powstanie listopadowe po 180 latach*, „Mówią wieki” 2010, nr 11, s. 15).*

Inny generał miał tak odpowiedzieć, nie Kniaziewicz, ale jak twierdzili bywalcy niedysiejszych saloonów w Dreźnie, Kazimierz Małachowski.

A w nekrologu prof. Gerarda Labudy (1916–2010), podpisanym przez redakcję „Mówią wieki”, znalazło się określenie: *wybitny naukowiec* (ibidem, s. 2). Profesorowi Labudzie należy się godniejsze określenie, był on przecież znakomitym uczonym! Naukowiec to badacz, jakich wielu, po uczonym zostaje większy dorobek naukowy, dłuższa pamięć, czasem legenda. Profesor Hugo Steinhaus, sławny matematyk obdarzony niebywałym słuchem językowym, mawiał: *Naukowiec to taki, co wymyślił ten wyraz!*

* * *

Ważna i potrzebna książka ukazała się w Wydawnictwie Znak: *Biblia dziennikarstwa*, pod redakcją Andrzeja Skworza i Andrzeja Niziołka, Kraków 2010. Kilkudziesięciu autorów zechciało napisać o swojej pracy. W prasie, radiu i telewizji. W internecie też. Andrzej Skworz napisał we wstępie: *Ta książka jest właśnie próbą podpatrzenia najlepszych dziennikarzy: jak oni to robią? A także wspianiałym potwierdzeniem, że zmiana pokoleniowa w polskim dziennikarstwie przyniosła też jego zmianę jakościową [...]. Na prośbę Wydawnictwa Znak najlepsi polscy dziennikarze znaleźli czas, by zebrać i przekazać nam swoje doświadczenia [...]. Dzięki temu książka, którą, Czytelniku, trzymasz w rękach, jest największym uniwersytem dziennikarskim w naszym kraju – na najwyższym poziomie i z najlepszą kadrą* (s. 13–14).

Jaka szkoda, że najlepsi dziennikarze nadużywają czasem wytrychów językowych, używają słów nazbyt potocznych i przyczyniają się, nawet oni, do nijaczności języka. Ile w tej księdze (prawie osiemset stron liczącej; ale porządnego indeksu rzeczowego zabrakło, *Przewodnik po książce* nie może go zastąpić) znalazło się „materiałów”, „tematów”, „problemów”, „tak naprawdę”, „odpuszczać” (w języku takim sobie: *rezygnować*), nawet byle jaki czasownik „ugrać” można tu znaleźć.

Po co tak pisać w poważnej księdze: *Dlatego – moim zdaniem – lepiej, gdy nieco wycofasz się z materiału* (s. 54); *W wypadku Kurskiego nie byłoby z tym problemów* (s. 70); *Obserwuj i nie odpuszczaj* (s. 103); *Ileż to razy myślałem: to prawdziwy fart [sic!], że zadzwoniłem do tego gościa [sic!] akurat tego dnia* (s. 103); *Jednak tak naprawdę [sic!] wciąż chodzi o to samo* (s.

112); *Chcę ugrać [sic!] swoje* (s. 114); *Z jednym i drugim bywa problem* (s. 157); *Tak nagła śmierć tematu – lub nawet jego chwilowe omdlenie, do czasu gdy wróci z pełną mocy aktualnością – dla autorów programu, nie tylko biznesowego, może być poważnym problemem* (s. 157); *coraz częściej nachodzi mnie jednak refleksja, że w dziennikarstwie sportowym wszystko tak naprawdę [sic!] już było* (s. 202); *Więc choć koczyło mnie strasznie, odpuściłam [sic!]. Po raz drugi, bo wcześniej odpuściłam [sic!] na Kasprowym Wierchu...* (s. 212); *Sąsiad z problemem [sic!] zatrzymuje mnie przed klatką* (s. 281); *Dzień korespondenta tak naprawdę [sic!] nigdy się nie kończy* (s. 282); *Zasadniczo jeśli padlina nie miała numeru identyfikacyjnego w uchu, to był to niczyj problem [sic!]. A problem [sic!] niczyj jest problemem [sic!] wszystkich* (s. 284); *Ludzie, konkretni i z bardzo konkretnymi problemami [sic!], są zwykle w moich materiałach [sic!] przykładem tysięcy podobnych spraw, wymagających często systemowych rozwiązań* (s. 285); *Zrobiłam o tych dzieciach temat [sic!]* (s. 291); *Po dziewiętnastu latach pracy w prasie wiem, że lepiej na wszelki wypadek zrobić zdjęcie, niż sobie odpuścić [sic!]* (s. 355).

Nie pasują te zdania do tak wiele obiecującego tytułu dzieła. Niektóre mogłyby kiedyś trafić do słownika zniżającej polszczyzny.

* * *

Znanego aktora zapytał dziennikarz: *A jako młody człowiek, co pan myślał o Westerplatte?* Odpowiedź: *To, co pisał Broniewski [sic!], że czwórkami do nieba szli żołnierze z Westerplatte. To było kłamstwo. Czwórerek nie było wiele [trzy, czwarta niepełna – przyp. A.W.]. Ataki niemieckie zdarzyły się [sic!] dwa. Trwała wojna pozycyjna („Rzeczpospolita” 2010, nr 37; dod. „Magazyn”, s. 7).*

Aktor mógł zapomnieć, że *Pieśń o żołnierzach z Westerplatte* napisał nie Broniewski, ale Konstanty Ildefons Gałczyński (pisał wiersz w stalagu, stąd wielokrotnie czwórki, nie wiedział wszystkiego dokładnie). Ale żeby nie pamiętał o tym dziennikarz, żeby mógł przepuścić to zmyślenie redaktor dodatku?

* * *

Zażartowali, zdaje się, z Jana Gondowicza, redaktorzy „Dużego Formatu”, i przypisali mu to i owo w wywiadzie. A może to wina składaczy tylko? Tych dzisiejszych, z epoki komputerowej. Przecież znany powszechnie erudyta (takich dziś w Polsce, kiedy zabrakło Juliusza Wiktora Gomulickiego i Władysława Kopalińskiego, niewiele już zostało: Jego Omnisjencja z Krakowa, czyli prof. Henryk Markiewicz, o którym Ludwik Flaszen sprawiedliwie napisał: *ostatni wśród polonistów prawdziwy erudyta*, prof. Janusz Tazbir w Warszawie, i kto jeszcze?) nie mógłby powiedzieć, że: *Ślusznie napisał Krynicki [sic!]: „Państwo jest najwybitniejszym poetą polskim” (Cnoty nie stracić, majątek zyskać. W Polsce Noblem się żyje i na No-*

Największe tłumy przyciągnęło jednak spotkanie z niemiecką noblistką rumuńskiego pochodzenia Hertą Müller, połączone z prezentacją obrazu „Das Haar” Anselma Kiefera. Pisarka opowiadała o prawdzie w kontekście powieści „Huśtawka oddechu” (wyd. Czarne), którą napisała we współpracy z Oskarem Pastiolem. - Temat deportacji mniejszości niemieckiej towarzy-

„GW” 2010, nr 261, s. 13. Mylą niektórzy piszący pochodzenie etniczne z terytorialnym. Trudno im, zdaje się, zrozumieć, że można pochodzić z Rumunii i nie być „rumuńskiego pochodzenia”; można być przecież Węgrem z Rumunii (Szeklerzy) czy Niemcem (Sasi Siedmiogrodzcy, Landlerzy, Szwabi Banaccy).

blu umiera. Z Janem Gondowiczem o dziejach nagród literackich rozmawia Juliusz Kurkiewicz, „Duży Format” 2010, nr 38, s. 14).

To niemożliwe, żeby Jan Gondowicz mógł przypisać zakończenie znanego wiersza (*Urząd poezji* z tomu *Zabójstwo*, Kraków 1973; tomik ukazał się w drugim obiegu) Krynickiemu. To przecież Julian Kornhauser napisał.

I nie mógłby powiedzieć wybitny znawca literatury (jego wnikliwe uwagi o wznowionym *Pegazie dęba* Juliana Tuwima powinny być przedrukowane w każdym porządnym podręczniku dla edytorów), że kiedy zmarł Reymont: *Słonimski* w „*Alfabecie wspomnień*” skomentował to następująco: „*Mec Czeszer, pierwszy Polak pochodzenia mojżeszowego, który dostał literacką Nagrodę Nobla*”. *Bo się ożenił z wdową po Reymencie* (ibidem, s. 14).

Kto zacz ten tajemniczy *Mec Czeszer*? Kiedy Słonimski układał swój *Alfabet wspomnień*, zamieścił tam też wzmiankę o Czeszerze. Ale zapomniał imienia i poprzedził nazwisko skrótem „mec.”, tzn. „mecenas”. Ówczesni drukarze myśleli pewnie, że to imię i zapisali hasło tak: CZESZER MEC. A dzisiejsi redaktorzy i kastygatorzy powtórzyli gafę w „Dużym Formacie”. Powinno być: „mecenas Leon Czeszer”.

* * *

Nieustające popisy skoropisów w „Przekroju”. Kilka miesięcy temu jedna z autorek wmawiała, że okupacyjne „młynarki” były w obiegu aż do 1950 roku! (zob. „Przekrój” 2010, nr 17, s. 37). Przedłużyła żywot banknotów z czasów okupacji aż o pięć lat. Zapomniała o „bierutkach” będących w obiegu od 1944 r. do 1950. I nikt tego w redakcji nie zauważył. Dwie panie dopisały niedawno Adamowi Mickiewiczowi nieznaną nawet mickiewiczologom rymowanek („Przekrój” 2010, nr 37, s. 11). I nikogo to nie obeszło. Każdemu, widać, wolno pisać. I nawet dopisywać.

Felietonista przyznał się ostatnio: *Tak oto poruszyłem w jej duszy [w duszy urzędniczek oddziału ZUS – przyp. A.W.] wielowiekowe pokłady lęków, które zaczęły tam gromadzić któryś z carów rosyjskich i ich namiestników w Księstwie Warszawskim („Przekrój” 2010, nr 42, s. 69).*

W Księstwie Warszawskim, o czym wiedzieli jeszcze wczorajsi absolwenci szkół podstawowych, nie rządili carowie rosyjscy, nie było też tam namiestników; namiestnicy carscy pojawili się dopiero w Królestwie Polskim utworzonym w 1815 r. na Kongresie Wiedeńskim.

Adam Wierciński

Miniatury na nie pogodę

PODRÓŻE KSZTAŁCĄ

Egipcjanki mają tylko siedzieć i pachnieć. Usłyszałam nutkę zazdrości w głosie Katarzyny. Wróciła właśnie z rejsu po Nilu, szlakiem Doliny Królów. Jak szybko zdążyłam się zorientować, nie tylko grobowce starożytnych władców przypawiały ją o zawrót głowy. *Czułam się tam prawdziwą damą* – opowiadała z wypiekami na twarzy.

Słuchałam relacji o smukłych kelnerach, którzy w lot spełniali życzenia kapryśnych Europejsek. Dziwne. Tamtejsi mężczyźni nie należą do szczególnie wyrafinowanych. No bo niby skąd? Poziom edukacji w Egipcie jest niski. Szkoły zdominowała religia, poznawanie kultury innych krajów ograniczono do minimum. Kobieta dla Egipcjan to trudno dostępne obiekty pożądania. Niewielu stać na ślub, a seks przedmałżeński jest przecież w islamie zakazany. Muzułmanin musi wydać spory majątek na *mahr*, czyli dar ślubny. Nie mówiąc już o weselu, na które zaprasza się kilkaset osób.

Tymczasem turystki dostarczają niecodziennych bodźców wzrokowych. Marzeniem egipskich kawalerów jest choćby przypadkowe muśnięcie kobiecej ręki. Częściej – sfrustrowani, zaczepiają. Próbuja szczęścia, a nuż się uda. Katarzyna w swojej luksusowej podróży obcowała jednak wyłącznie z dżentelmenami.

Z niedowierzaniem przyjął jej entuzjazm, kiedy opowiadała o cudownym klimacie doliny Nilu. Moja przyjaciółka chronicznie nie znosi bowiem upałów. Nie przekonał mnie ani komfortowy statek z basenem na górnym pokładzie, ani rzeka dająca poczucie przyjemnego chłodu. Dopiero uwaga na temat obsesyjnej miłości Egipcjan do klimatyzacji rozwiła moje wątpliwości. Tak czy owak, Katarzyna poczuła się szczęśliwa.

Jej egzotyczna podróż skłoniła mnie do zadania sobie pytania: *Jak może wyglądać współczesne wielożeństwo?* Wprawdzie religia pozwala mahometanom mieć cztery żony, ale nowoczesne Egipcjanki mawiają: *Mądry mąż bierze jedną żonę i jest bogaty; głupi ma cztery i klepie biedę.* Nawet religię zdeteminowała ekonomia.

A zresztą, pomyślałam sobie, cóż z tego, że jako egipska małżonka mogłabym sobie siedzieć i najpiękniej nawet pachnieć, gdy w tym czasie druga, trzecia, a może i czwarta żona dzieliłyby z moim mężem rozkosze stołu. A co nie daj Boże, i łoża!

WCHODZIMY DO EUROPY

Wiedeń należy do najchętniej odwiedzanych europejskich stolic. Słynie z cennych zabytków architektury i sztuki. Ale jedną z największych jego atrakcji jest tort Sachera – niekwestionowany król deserów, znany na całym świecie kulinarny smakołyk. To bardzo słodkie czekoladowe ciasto, przekładane konfiturą morelową, z grubą warstwą polewy czekoladowej, rozplywa się w ustach.

Gdy wchodziliśmy z rodzicami do kawiarni ekskluzywnego Hotelu Sacher, serce biło mi jak młotem. Dla dziewczyny wychowanej w szarym PRL-u miejsce to zdawało się snem. Szczytem nieuchwytej elegancji. Nie zdążyliśmy usiąść, gdy w drzwiach pojawiła się wytworna kobieta z olbrzymim dogiem arlekinem na srebrnej smyczy. Usiadła przy stoliku. Czekaliśmy, aż ktoś z obsługi wyprosi psa, gdy tymczasem kelner – jak gdyby nigdy nic – podał tajemniczej damie filiżankę kawy, a jej towarzyszowi tak przez nas oczekiwany, upragniony rarytas! Arlekin pochłonął torcik Sachera dwoma mlaśnięciami i czekał grzecznie, aż jego pani skończy przegląd porannej prasy. Tak oto zapamiętałam Wiedeń, serce Europy lat 80.

Gdy któregoś popołudnia minionego lata czekałam na zmianę światła w Opolu przy ulicy Reymonta, moją uwagę zwróciła ekscentryczna kobieta. Podjechała skuterem. Modne okulary zasłaniały pół twarzy. Całą jej smukłą sylwetkę okrywała czarna skóra. Tylko spod kasku spływały na ramiona jasne blond włosy. Gdy ruszyła, zauważyłam w koszyku na tylnym siedzeniu trzy yorkshire teriery. To było jak deja-vu. Powrócił powiew luksusu z wiedeńskiej kawiarni Hotelu Sacher. *No proszę, i my wchodzimy do Europy* – pomyślałam.

ASPIRYNA – CHININA

Malawi – była kolonia brytyjska, dziś państwo wschodniej Afryki, jest jednym z najmniej rozwiniętych i najgęściej zaludnionych krajów na świecie. Gdyby nie Madzia, nie wiedziałabym nawet, że istnieje. Graniczy z Tanzanią, Zambią i Mozambikiem. Odnalazłam na mapie to maleńkie państewko, gdy moja koleżanka oznajmiła, że wyjeżdża w głąb Czarnej Afryki. Ta urocza istota, jak zwykłam nazywać ją w myślach, postanowiła odwiedzić męża. Janek zajmuje się tam hodowlą rzadkich owoców cytrusowych. Prowadzi też działalność charytatywną, pomagając katolickim księżom. Zawsze lubił dalekie podróże i szczególne wyzwania. Natomiast Madzia – wręcz przeciwnie. Skromna domatorka, która nigdy dotąd nie przekraczała granic zachodniej Europy.

Dopiero parę miesięcy po jej powrocie mogliśmy się spotkać.

Gdy z apetytem zjadałam suszone mango i inne afrykańskie specjały, opowiadała mi o wielkookich dzieciach, dziesiątkowanych przez głód oraz epidemie AIDS, dżumy, cholery i tyfusu. W milczeniu podziwiałam rzeźbione w słabym drewnie maski i talizmany. Świadomość, że gdzieś na krańcach naszego globu istnieją cywilizacje, w których średnia wieku nie przekracza pięćdziesięciu lat, wzbudziła we mnie niespodziewane poczucie winy. Jak to jest możliwe w XXI wieku?

Stojąc w drzwiach, gotowa już do wyjścia, rzuciła zniechęcona, że w podróży zapadła na malarię. Poprosiła o pomoc przy zbiorce odzieży dla malawijskich dzieci i wyznała z uśmiechem: *Wiesz, Małgosiu, przed wyjazdem marzyłam, żeby było romantycznie. I wyobraź sobie – było. A malaria to nic innego jak grypa, tylko o silniejszym przebiegu. Chinina szybko postawiła mnie na nogi. Chinina to po prostu nasza aspiryna.*

Małgorzata Andrzejak-Nowara



Rys. Andrzej Hamada

Mariusz Patelski

Sekretarz „poczciwy” – Paweł Wojas

Oni rządili Opolszczyzną (II)

Województwem Opolskim, jako I sekretarz KW PZPR, rządził najdłużej – dziesięć lat (1956–1966). W tym czasie Opole było raczej miejscem zastoju niż spektakularnych inwestycji. Nie bez wpływu na taki stan rzeczy miała osobowość I sekretarza, którego temperament i zdolności kierownicze streszczały się w określeniu poczciwy. Tym mianem najczęściej charakteryzowali go współcześni.

Paweł Wojas przyszedł na świat 19 czerwca 1905 r. w Boguminie (Zaolzie) w rodzinie hutnika – Konstantego Wojasa i Julii z Kostków. W młodości Paweł zdołał ukończyć sześć klas szkoły powszechnej i trzy wydziałowe. W 1920 r. rodzina Wojasów została wysiedlona z Bogumina do Polski, a powodem opuszczenia rodzinnych stron był udział Konstantego Wojasa w walkach polsko-czeskich o Śląsk Cieszyński w 1919 r.¹

W 1922 r. w wieku 17 lat Paweł Wojas rozpoczął pracę w kopalni „Giesche” na Górnym Śląsku, w charakterze górnika wozaka. W latach 1926–1928 odbywał służbę wojskową w 75. pułku piechoty, a po powrocie z wojska podjął przełomową decyzję w swoim życiu, wstępując w 1928 r. do Polskiej Partii Socjalistycznej – Lewica. Stronictwo to powstało po zamachu majowym 1926 r., a jego członkowie od początku utrzymywali bliskie związki z Komunistyczną Partią Polski. W przypadku Wojasa owe bliskie kontakty zaowocowały wstąpieniem bezpośrednio w szeregi KPP. Za działalność w partii komunistycznej Wojas był wielokrotnie karany więzieniem i aresztem prewencyjnym. W 1932 r. spędził w więzieniu dziesięć miesięcy, a dwa lata później zatrzymano go na sześć miesięcy.

Po rozwiązaniu KPP w 1938 r. Wojas rzucił się w wir pracy związkowej. Początkowo działał w Związku Zawodowym Robotników Budowlanych, Drzewnych, Ceramicznych i pokrewnych zawodów w Oświęcimiu, jednak po zorganizowaniu strajku okupacyjnego przez działaczy związkowych, oddział oświęcimski tej organizacji został rozwiązany przez władze. Po tych wydarzeniach przeniósł się do Trzebini, gdzie pracował w rafinerii ropy naftowej i działał w Związku Zawodowym Pracowników Przemysłu Chemicznego.

W sierpniu 1939 r., w związku z narastającym zagrożeniem niemieckim, został zmobilizowany do wojska. W trakcie kampanii 1939 r. dostał się pod Tarnobrzegiem do niewoli niemieckiej. Z niewoli zdołał zbiec i po przeprawie przez San osiadł we Lwowie. Tu, w okupowanym przez ZSRR mieście, pracował w byłej fabryce wódek i likierów J. A. Baczewski.

Po niemieckim ataku na ZSRR, jak wielu innych polskich komunistów, został ewakuowany w głąb Rosji. Pracował w Borysoglebsku w sowchozie i cegielni, a następnie wyjechał do pracy w sowchozie pod Kujbyszewem. Władze przypomniały sobie o nim w styczniu 1942 r. Wtedy nieoczekiwanie został wezwany przez działaczy Kominternu do Ufy, a następnie wysłany go do elitarnej Szkoły Politycznej Kominternu w Kusznarenkowie w Baszkirskiej SRR. W szkole tej przebywał już wcześniej m.in. Piotr Drażkiewicz, Małgorzata Fornalska, Jan Krasicki i Jadwiga Ludwińska (później jako sekretarz ds. propagandy także związana z Opolem), wraz z Wojasem do szkoły przybyli natomiast: Leon Bielski, Marian Czerwiński i Józef Wiczorek. Grupą polską kierowała w Kusznarenkowie trójka: Fornalska, Aleksander Kowalski i Wiczorek². Ze strony Kominternu grupą opiekowała się natomiast Zofia Dzierżyńska. Szkoła odgrywała ważną rolę w sowieckich planach podboju Europy Wschodniej i Środkowej, a przez jej mury przeszło wielu innych późniejszych prominentnych działaczy komunistycznych różnych narodowości. Grupą niemiecką kierował Wilhelm Pieck, a w jej skład wchodził m.in.: Markus Wolf – wieloletni szef Głównego Zarządu Wywiadu Stasi w NRD oraz Karl Heinz Hoffmann – Minister Obrony Narodowej NRD. W szkole przebywały także dzieci innych przywódców komunistycznych np.: syn Josifa Bros Tito – Zarko oraz córka Dolores Ibarruri. W Kusznarenkowie Wojas przebywał 18 miesięcy, przechodząc intensywne szkolenia z zakresu marksizmu i leninizmu oraz dywersji i sabotażu. Pośród wielu niewątpliwie interesujących i jednocześnie kontrowersyjnych działaczy komunistycznych, jacy przeszli przez szkołę Kominternu, Wojas właściwie pozostawał postacią bezbarwną. Jadwiga Ludwińska, charakteryzu-

¹ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXIII-851, *P. Wojas, Życiorys*, Katowice 4 XI 1946 r., k. 22; *Ibid.*, *P. Wojas, Życiorys*, Olsztyn 10 XII 1948 r., k. 3.

² J. Ślusarczyk, *Stosunki polsko-sowieckie 1939–1945*, Toruń, s. 200.

jąc grupę polską w swych wspomnieniach, rozwodziła się m.in. nad zaletami intelektualnymi Aleksandra Kowalskiego – później I sekretarz KW PZPR w Warszawie czy też talentami towarzyskimi Jana Freya Bieleckiego – w PRL generała i dowódcy lotnictwa wojskowego, o Wojasie raczyła jedynie wspomnieć, że też tam był...³.

Gdy szkolenie dobiegło końca odbył się pożegnalny obiad i 17 września 1943 r., Wojas wraz z dwoma towarzyszymi słowackimi został wysłany do kraju. Zrzut nastąpił nieopodal Piasków Ćmielowskich na Kielecczyźnie. Wydarzenie to opisywano przesadnie w czasach PRL jako przełomowe – gdyż była to pierwsza tego typu akcja przeprowadzona przez Gwardię Ludową w tej części Polski⁴.

Po krótkim pobycie na Kielecczyźnie Wojas, z polecenia sekretarza generalnego PPR Pawła Findera oraz dowódcy Gwardii Ludowej – Franciszka Józwiaka pseudonim „Witold”, objął dowództwo Okręgu III GL w Warszawie. W 1944 r. po przekształceniu GL w Armię Ludową objął dowództwo nad 3. Okręgiem Armii Ludowej Warszawa Prawa Podmiejska. Jednostką tą dowodził do 26 marca 1944 r., używając pseudonimu „Roman”, by następnie, pod pseudonimem „Janek”, objąć dowództwo 2. Okręgu AL Lewa Podmiejska⁵.

W tygodniach poprzedzających wybuch Powstania Warszawskiego, Wojas wielokrotnie uczestniczył w odprawach dowódców okręgów Obwodu Warszawskiego AL. Od tego czasu datuje się najprawdopodobniej jego bliższa znajomość z szefem sztabu AL – Franciszkiem Józwiakiem, później wpływowym działaczem komunistycznym w Polsce. Wybuch powstania zastał kpt. Wojasa na jednej ze wspomnianych narad dowództwa AL w Warszawie. W następstwie rozpoczętych walk został odcięty od swej jednostki⁶, w związku z czym przyjął nową funkcję – zastępcy dowódcy Oddziału Służby Bezpieczeństwa AL (OSB AL). Formacja ta, dowodzona przez kpt. Stanisława Kurlanda (pseudonim „Korab”), była oddziałem dyspozycyjnym Sztabu Głównego AL, a do jej zadań należała głównie służba porządkowa, rzadziej wykorzystywana była do działań bojowych⁷.

26 sierpnia, w wyniku nalotu lotnictwa niemieckiego, zniszczeniu uległ budynek przy ul. Freta 16,

w którym mieścił się powstańczy sztab AL. Pod gruzami zginęła większość zebranych dowódców m.in. kpt. Kurland. Obecny na naradzie Wojas został ranny w obie nogi i przysypany zwałami gruzu, ale przeżył. Wydarzenia tego dnia opisał w swych wspomnieniach: *Odkopać mnie nie było [...] łatwo, okazało się bowiem, że pode mną i na mnie leżą ciała zabitych kobiet. Trzeba je było wyciągnąć linami, co groziło w każdej chwili obsunięciem się gruzów i ponownym ich zawaleniem. W czasie wydobywania ostatniej leżącej pode mną kobiety, w ostatniej chwili uchwyciłem się jej i zostałem razem z nią wyciągnięty. W chwilę potem obsunęły się gruzy. Życie swoje zawdzięczam właśnie temu, że leżałem pomiędzy ciałami tych kobiet, w przeciwnym bowiem razie gruzy by mnie zabiły*⁸.

Po kapitulacji Starówki kanałami został ewakuowany do Śródmieścia, a po upadku powstania dostał się do obozu w Pruszkowie. Z obozu zdołał zbiec i po wyleczeniu ran odniesionych w powstaniu, przybył w październiku w okolice Częstochowy, gdzie został członkiem Komitetu Okręgowego PPR, a w grudniu objął dowództwo nad Okręgiem IX AL⁹.

Po wkroczeniu Rosjan, jako I sekretarz Komitetu Powiatowego PPR, działał na terenie Piotrkowa. W tym czasie, jak zaznaczał w swoim życiorysie, zdołał zorganizować w Piotrkowie Komitet Powiatowy, Miejski i Gminny PPR, a także był współtwórcą lokalnych struktur komunistycznego aparatu represji: zarówno Milicji Obywatelskiej jak i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego¹⁰.

W marcu 1945 r. został skierowany na Śląsk do pracy w związkach zawodowych i wkrótce objął stanowisko generalnego sekretarza Związku Zawodowego Górników, a następnie został członkiem Komitetu Wojewódzkiego PPR w Katowicach. W sierpniu 1948 r. został przeniesiony do pracy w Olsztynie i jednocześnie awansował w hierarchii partyjnej, zostając I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PPR¹¹. Pełniąc tę funkcję, uczestniczył w historycznym sierpniowo-wrześniowym plenum KC PPR z 1948 r., na którym Bolesław Bierut wygłosił obszerny referat *O odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie partii i o sposobach jego przezwyciężenia*. Wystąpienie Bieruta było faktycznym wezwaniem do ostatecznej rozprawy z sekretarzem generalnym PPR Wiesławem Gomułą. Wojas przysłuchiwał się obradom plenum, ale głosu zapobiegliwie nie zabrał¹². W grudniu uczestniczył natomiast w zjeździe zjednoczenio-

³ J.S. Ludwińska, *Drogi i ludzie*, Warszawa 1969, s. 64–69.

⁴ J. Kowalski, *Rozgłośnia im. T. Kościuszki (fragmenty wspomnień)*, „Z pola walki” 1961, nr 4, s. 355; B. Hillebrandt, *Partyzantka na Kielecczyźnie 1939–1945*, Warszawa 1967, s. 147.

⁵ J. Gargas, *Oddziały Gwardii i Armii Ludowej w Obwodzie Warszawskim. Rodowody, zarys organizacji i działań. Główne problemy rozwoju GL i AL*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1960, nr 1, s. 154; J.K. Wroniszewski, *Ochota 1939–1945*, Warszawa 1976, s. 269–270.

⁶ S. Lewandowska, *Okupowanego Mazowsza dni powszednie 1939–1945*, Warszawa 1973, s. 145.

⁷ P. Wojas, *Moje wspomnienia z Powstania Warszawskiego*, „Z pola walki” 1961, nr 4, s. 333; A. Przygoński, *Udział PPR i AL w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1970, s. 42–43.

⁸ P. Wojas, *Moje wspomnienia...*, s. 334.

⁹ A. Burski, *Z działalności PPR i AL w Okręgu Częstochowskim, w: 2 lat wojny. Wspomnienia śląskich peperowców*, Katowice 1966, s. 51.

¹⁰ AAN, KC PZPR, sygn. 237/XXIII-851, *P. Wojas, Życiorys*, Katowice 4 XI 1946 r., k.22.

¹¹ R. Syrwid, *Od partnerstwa do wymuszonej jedności. Olsztyńska organizacja Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1945 – 1948*, Łódź 2004, s. 237.

¹² *Ibid.*, s. 244–245.



Rozpoczęcie Żakinydy na opolskim rynku (1961 r.). Na zdjęciu od prawej stoją: dr Jan Heffner, sekretarz ds. propagandy KW PZPR w Opolu Augustyn Wajda, kierownik wydziału propagandy KW PZPR w Opolu Tadeusz Minczakiewicz, dr Witold Kruk-Ołpiński, przewodniczący WRN w Opolu Józef Buziński, rektor WSP w Opolu prof. Antoni Opolski, I sekretarz KW PZPR w Opolu Paweł Wojas, prof. Józef Madeja, doc. Rościśław Oniszczyk

wym, na którym powołano do życia PZPR. W okresie poprzedzającym zjazd i bezpośrednio po nim na podległym Wojasowi terenie przeprowadzono bezpardonową czystkę w aparacie samorządowym i spółdzielczym, usuwając wielu członków PPS oskarżonych o nacjonalizm i wrogość klasową¹³. Represje dotknęły także dawnych działaczy Związku Polaków w Niemczech. Jak zaznaczają historycy, czystki prowadzone na tym terenie miały tak gwałtowny charakter, że, paradoksalnie, doprowadziły do ostrego konfliktu I sekretarza z ówczesnym wojewodą olsztyńskim – Mieczysławem Moczarem¹⁴.

Po dwóch latach pracy w Olsztynie Wojas objął funkcję I sekretarza KW PZPR w Łodzi, po czym został przeniesiony w 1953 r. na podobne stanowisko do Lublina. Jednocześnie w latach 1950–1953 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych¹⁵.

W 1955 r. działacz partyjny został przeniesiony do pracy w Komitecie Centralnym PZPR w Warszawie. Na przestrzeni tego roku pełnił dwukrotnie funkcję zastępcy kierownika Wydziału Organizacyjnego, a także był kierownikiem Biura Sekretariatu KC¹⁶. O ówczesnej pracy Wojas pisał m.in. jego podwładny Andrzej Werblan. Z inicjatywy Franciszka Mazura, wspominał Werblan, powołano kilkuosobowy zespół do dyspozy-

cji I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta. Zespół miał opracowywać materiały oraz wykonywać zleczone kontrole. Na czele zespołu postawiono działacza kapepowskiego Pawła Wojas *człowieka poczciwego, choć niewykształconego*. Oprócz tego w zespole pracowali: dr Stanisław Kuziński – ekonomista i dr Adam Drozdowicz – mikrobiolog. Ponieważ – pisał Werblan – Bierut pracował sam i nie umiał korzystać z pomocy podległego personelu *w istocie można było uprawiać pracowite lenistwo i marnować czas*¹⁷.

Kolejna zmiana w karierze Wojas nastąpiła w sierpniu 1956 r. – dzięki poparciu Edwarda Gierka został I sekretarzem KW PZPR w Opolu. Na terenie miasta był osobą właściwie nieznaną, toteż w czasie przełomu październikowego wielokrotnie pojawiały się głosy o ujawnienie jego przeszłości i dotychczasowej działalności. Mimo tych wezwań, a nawet głosów bezpośredniej krytyki, sekretarz Wojas potrafił obronić swe stanowisko i jednocześnie pozbyć się z opolskiego aparatu partyjnego ówczesnych *reformatorów*¹⁸.

Po tych wydarzeniach miał przez dziesięć lat sprawować funkcję I sekretarza KW PZPR w Opolu. Dla Śląska Opolskiego, zważywszy na możliwości I sekretarza, który był dla partii osobą szczególnie zasłużoną, nie był to okres – jak już wspomniano – szczególnie brzemienny w sukcesy gospodarcze. Samo Opole, jako stolica województwa, także nie mogło pochwalić się większymi osiągnięciami. Pewnym wyjątkiem była tu jedynie budowa amfiteatru, ale to nastąpiło głównie z inicjatywy przewodniczącego Miejskiej Rady Naro-

¹³ Ibid., s. 252.

¹⁴ K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar*, Warszawa 1998, s. 139–141.

¹⁵ *Cmentarz komunalny Powązki. Dawny wojskowy w Warszawie*, pod. red. Juliusza Malczewskiego, Warszawa 1989, s. 77.

¹⁶ W. Janowski, A. Kochański, *Informator o strukturze i obsadzie personalnej centralnego aparatu PZPR 1948–1990*, pod red. K. Persaka, Warszawa 2000, s. 103, 124.

¹⁷ A. Werblan, *Stalinizm w Polsce*, Warszawa 2009, s. 124–123.

¹⁸ K. Tarka, *Opolski Październik 1956 roku – aspekty polityczne, w: Stalinizm na Górnym Śląsku, Katowice-Opole-Kraków 2007*, s. 309.

dowej – Karola Musioła i wspierającego go I sekretarza Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR – Augustyna Wajdy.

Sam pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, ze względu na swą osobowość i braki w wykształceniu, stawał się natomiast częstym obiektem żartów. W gremiach partyjnych opowiadano nie bez ironii m.in. o pobycie w 1962 r. polskiej delegacji w składzie: Władysław Kruczek (I sekretarz KW PZPR w Rzeszowie), Paweł Wojas i Jan Ptasieński (I sekretarz KW PZPR w Gdańsku) we Włoszech. Sekretarze przekonani o biedzie panującej w kapitalistycznym kraju zabrali wówczas w darze dla miejscowego proletariatu: 3 kg kabanosów i 2 kg kiełbasy myśliwskiej (Kruczek) oraz lalki ludowe (Wojas)¹⁹.

Powodem do krytyki były także publiczne wystąpienia I sekretarza z Opola. Miażdżącą recenzję przemówienia Wojasa na plenum KC PZPR w 1964 r. zawarł w swych wspomnieniach m.in. Mieczysław Rakowski: *Najbardziej komiczne przemówienie wygłosił Wojas, sekretarz z Opola, który czytał (oczywiście) długie, bardzo drobiazgowo sprawozdanie o tym, co robi Opole po IV Zjeździe PZPR. W pewnym momencie G. [omułka] przerwał mu i zwrócił uwagę, że mówi zbyt*

¹⁹ M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 91–92.

szczegółowo. Ten jednak nie zmienił swego przemówienia. Czytał dalej. Nie mógł inaczej postąpić, ponieważ gdyby oderwał się od napisanego tekstu, to zademonstrowałby swą nicość. Przecież z tego, co czytał, to niewiele rozumiał²⁰.

W ostatnim okresie swych rządów Wojas stał się też osobą bardzo niepopularną. W wyborach do Sejmu PRL z 1965 r. dołączył do grupy pierwszych sekretarzy KW, którzy spadli na ostanie miejsca wśród kandydatów na posłów. Rok później, jak zaznaczono w jego aktach personalnych, z powodów zdrowotnych został zwolniony ze stanowiska I sekretarza KW PZPR w Opolu. W 1967 r. przez krótki okres sprawował jeszcze funkcję wiceprzewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, by w sierpniu ostatecznie odejść z pracy w aparacie partyjnym.

Na emeryturze były opolski sekretarz pozostawał jednak nadal aktywny – pełnił m.in. funkcję wiceprezesa Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Zmarł 6 września 1978 r. w wieku 73 lat, a jego pogrzeb na warszawskich Powązkach odbył się z wszelkimi honorami przysługującymi zasłużonym działaczom PZPR²¹.

Mariusz Patelski

²⁰ Ibid., s. 235.

²¹ *Cmentarz komunalny Powązki...*, s. 77.

Franciszek Cedrych

Cudze chwalimy, swoje chwalmy też

Z chwilą przejęcia przez Uniwersytet Opolski budynków po byłych szpitalach – chorób wewnętrznych i pediatrii oraz przekształceniu ich w reprezentacyjne obiekty opolskiej Almae Matris stały się one, wraz z otoczeniem, jednym z najatrakcyjniejszych miejsc Opola, licznie odwiedzanym przez mieszkańców miasta i turystów.

Z przyjemnością prezentujemy nie tylko opolanom, ale i turystom gmach Collegium Maius, udostępniając te jego fragmenty, które pokazać możemy. Budynek jest obiektem naukowo-dydaktycznym i administracyjnym. Oprócz sal wykładowych i seminaryjnych mieszczą się w nim gabinety: władz uczelni, Wydziału Filologicznego, poszczególnych instytutów i ich kadry, które – z oczywistych względów – wyłączone są ze zwiedzania. Choć czasem żal, że nie możemy pochwalić się np. przepięknym wnętrzem rektoratu.

Wielkim orędownikiem oprowadzania turystów po budynku Collegium Maius jest kustosz „opolskiego Akropolu” i były rektor naszej uczelni – prof. Stanisław S. Niciejka. Kiedy w początkach funkcjonowania gmachu mieliśmy wątpliwości, czy miejsce to można

traktować muzealnie, profesor zachęcał nas, mówiąc: *Pokazujcie to, co mamy piękne, niech w świat idzie wieść, że Opole to nie tylko festiwal krajowej piosenki, lecz także prężny ośrodek akademicki, miasto z bogatą historią i interesującą teraźniejszością, ciekawą architekturą i przyjaznymi ludźmi.*

Oprowadzając gości, często z zagranicy, obserwujemy rozmaite ich reakcje: podziwu, fascynacji, zdziwienia, a nawet euforii i wzruszeń, towarzyszących przede wszystkim tym, którzy w przeszłości związani byli z tym miejscem – jako pracownicy szpitala bądź jego pacjenci. Z wizytami tymi wiążą się nierzadko traumatyczne wspomnienia, zwłaszcza tych, którzy stracili tu bliskich, ale także wesołe, jak choćby opowieść pewnego lekarza o pacjencie w słusznym wieku i nienagannych manierach, którego długo musiał namawiać do... pokazania języka. Innym razem dwie emerytowane lekarki, od wielu lat niemieszkające w Opolu, prowadziły dialog:

– *Danka, ja jestem już tak stara, że nie pamiętam... a może myśmy nie tu pracowały?*

– *No, jak nie tutaj, przecież to jest plac Armii Czer-*

wonej, prawda? – zwraca się do mnie druga z pań.

– Nie, proszę pani, to jest plac Kopernika – odpowiadam poważnie.

– Taaak? – a to gdzie jest plac Armii Czerwonej? – pyta dr Danuta.

– Odłynął na fali najnowszej historii – zdobywam się na płytką poetyckość.

– Aha... Wiesz Basiu, to już nie jest nasz świat... ale pięknie tu teraz – powiedziała, uśmiechając się do mnie.

Opolanie, oglądając ten odrodzony niczym mityczny feniks gmach, podziwiają wyobraźnię i odwagę ówczesnych władz uczelni, które podjęły ryzyko restauracji tego miejsca. Chyba autentycznie cieszą się z efektów owej decyzji, stwierdzając, że „wzgórze uniwersyteckie” to jeden z najpiękniejszych zaułków współczesnego Opola.

Turystom zagranicznym, którzy nie znają historii wzgórza, pozostaje jedynie podziwianie dzisiejszej bryły budynku i piękna jego wnętrza.

Członkowie pewnej rodziny z Niemiec – powojenni przesiedleńcy ze Śląska – bardzo ciepło komentowali to, co zobaczyli. Naraz jeden z nich odezwał się:

– U nos tyż mamy uniwersitet, ale un nie je taki fajny jak tutej...

– Przepraszam, a gdzie państwo mieszkają? – spytałem.

– W... Heidelberg – odrzekł obojętnym tonem, chyba nie rozumiejąc mojego zdziwienia do chwili, w której powiedziałem:

– Ależ mieszkać państwo w mieście, które jest siedzibą najstarszego uniwersytetu niemieckiego, perłą niemieckiego gotyku.

– No...ja...ale ja! nie lubia takich starych chałup – odpowiedział z rozbijającą szczerością.

Oprowadzając turystów po wzgórzu, staram się nieudolnie naśladować mistrzowskie narracje profesora Nicieji, który – jak nikt – opowiada ciekawie historycznie oraz barwnie językowo, z właściwą sobie gestykulacją.

Gościli tutaj turyści z Azji, Australii, obu Ameryk i – oczywiście najliczniej – z naszego kontynentu. Bywają także studenci – obcokrajowcy, pobierający nauki na opolskich uczelniach. Kilka tygodni temu odwiedzili Collegium Maius studenci z Portugalii, studiujący na Politechnice Opolskiej. Na zakończenie spaceru po gmachu zapytałem, co ich najbardziej zdziwiło po przyjeździe do Polski. Jeden z nich wyjaśnił: – *Myśleliśmy, że wszyscy Polacy, jako mieszkańcy tej części Europy, są jasnowłosi i mają niebieskie oczy.*

Gościło Collegium Maius wielu ludzi wybitnych – przedstawicieli świata nauki i kultury; bywali politycy z pierwszych stron gazet, ludzie biznesu, religii. Polacy i reprezentanci innych nacji – goście władz uniwersytetu, wydziału bądź poszczególnych instytutów. W murach tego gmachu odbierało dyplomy wielu honorowych doktorów naszej uczelni.

Ale to już historia na inną opowieść i inne pióro.

Autor jest absolwentem opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, emerytowanym nauczycielem historii. Od 2002 roku pracuje w Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego, w pionie pracowników obsługi, jako portier.



Rzeźby Czterech Pór Roku na skarpie Collegium Maius UO (fot. Jerzy Mokrzycki)

Żakinada, koniec lat pięćdziesiątych

Prezydium w roli głównej



Prof. Stanisław Kolbuszewski (z lewej, z łańcuchem), dr Klara Dąbrowska i doc. Rościśław Oniszczyk

Za stołem prezydiąlnym na opolskim Rynku (od lewej): doc. Rościśław Oniszczyk, prof. Stanisław Kolbuszewski, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Opolu Karol Musioł, doc. Maurycy Horn



Rynek w Opolu, rozpoczęcie Żakinady. Na ławeczkach w pierwszym rzędzie siedzą m.in. (od lewej): doc. Władysław Dziewulski (z białym płaszczem na kolanach), prof. Stanisław Kolbuszewski, dr Klara Dąbrowska, doc. Rościśław Oniszczyk

Fot. **Roman Krajewski**
w latach 1957–1961 student
matematyki



Joanna Parma-Kern

Okno z widokiem na głodne sikorki

Urodziłam się i wychowałam w Katowicach, tutaj też w 1966 roku, w LO im. Broniewskiego, czyli popularnej „piątce”, zdałam maturę. Od zawsze wiedziałam, że kiedyś będę nauczycielką, w dziecięcych zabawach w szkołę to ja zawsze stawałam za biurkiem i pozostałym uczestnikom zabawy wpisywałam oceny do zeszytu udającego dziennik.

Jedynym problemem po zdaniu matury stał się wybór uczelni. W domu rozpętała się prawdziwa burza, gdy rodzice dowiedzieli się, że zamiast na WSP w Katowicach, bez ich zgody wysłałam dokumenty na uczelnię w Opolu. Aby przekonać rodziców, że bez obaw mogą mnie wypuścić w szeroki świat, potrzebna była nawet interwencja rodzinnego autorytetu, którym był brat mamy, franciszkanin, mieszkający wtedy w klasztorze właśnie w Opolu. Wujek przyrzekł święcie opiekę, a przede wszystkim kontrolę, no i kiedy z końcem lipca listonosz przyniósł tak gorąco wyczekiwany telegram o pomyślnie zdanym egzaminie wstępnym i przyjęciu na studia, mogłam już bez przeszkód się cieszyć i zacząć przygotowania do wyjazdu. Radość była tym większa, że dwie moje licealne przyjaciółki, Magda Pawlaszczyk i Blanka Wiertel, również zdały egzamin i zostały przyjęte. Blanka, tak jak ja, na filologię polską, Magda na filologię rosyjską.

Stroną mniej radosną był fakt, że z naszej trójki tylko Magda otrzymała miejsce w akademiku, Blanka i ja musiałyśmy szukać prywatki. Działający wtedy na uczelni Zrzeszenie Studentów Polskich pomagał bezdomnym, zamieszczając na tablicy ogłoszeń adresy pokoi lub nawet mieszkań do wynajęcia. Wraz z Blanką udałam się na poszukiwania, wybór był, niestety, niewielki i niezbyt urozmaicony. A że trzeba było gdzieś mieszkać, więc zdecydowałyśmy się na wspólny pokój w ostatnim domu na wylotowej ulicy Wrocławskiej, naprzeciwko starego cmentarza. Mieszkałyśmy tam rok, w bardzo skromnych warunkach. Mieszkanie składało się tylko z owego pokoju, kuchni, małego przedpokoju i wc. Nie było łazienki ani ciepłej wody. Wodę do mycia podgrzewałyśmy w dużym czajniku w kuchni, myłyśmy się w miednicy w przedpokoju. W kuchni mieszkała pani B., właścicielka mieszkania. Panią B. bardzo często nękały migreny, musiałyśmy wtedy biec do najbliższego kiosku po tabletki z krzyżkiem, potem miałyśmy na wszelki wypadek zapas w pokoju, żeby nie trzeba było specjalnie wychodzić, gdy już byłyśmy w domu. Mieszkało się nam dość spokojnie, z czasem nawet zaprzyjaźniłyśmy się z Basią, cór-

ką gospodyni, która od czasu do czasu przyjeżdżała w odwiedziny do matki.

Sąsiedztwo cmentarza wcale nam nie przeszkadzało, wiosną czasami chodziłyśmy tam z książką, w spokoju można było się uczyć do egzaminów. Cmentarz był bardzo stary, niektóre grobowce jeszcze z ubiegłego wieku, nowych grobów niewiele, bo już wtedy mówiło się o jego likwidacji. Pamiętam, że gdy wieczorem wracałyśmy do domu, na jednym z grobów zawsze palił się znicz. Kiedyś poszłyśmy zobaczyć, czy to grób. Był to grób młodego, tragicznie zmarłego marynarza. Gdy wiele lat później w drodze do Wrocławia przejeżdżałam przez Opole, siłą rzeczy znalazłam się znowu na ul. Wrocławskiej i jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłam, że na marynarskim grobie w dalszym ciągu płonie znicz.

Pierwszy rok studiów był przede wszystkim rokiem poznawania. Uczelni, wykładowców, koleżanek i kolegów, zwyczajów panujących na uczelni i w akademikach, miasta.

Rozpoczął się uroczystym ślubowaniem, którego tekst wydrukowany był na drugiej stronie w indeksie i brzmiał następująco: *Ślubuję uroczyście, że: będę studiował systematycznie i pilnie, będę spełniał wszystkie wymagania i zarządzenia mojej uczelni i władz zwierzchnich, będę okazywał należyty szacunek władzom uczelni, jej profesorom i pracownikom oraz będę przestrzegał zasad koleżeńskiego współżycia i korzystał z należytej dbałością z mienia szkoły.*

W całym swoim postępowaniu będę dbał o zachowanie postawy godnej studenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Z pełnym poczuciem odpowiedzialności będę zdobywał jak najlepsze przygotowanie do przyszłej pracy dla Polski socjalistycznej.

Wielu z nas ślubowania tego dopełniło i z pomyślnym wynikiem ukończyło studia.

Ale w 1966 roku była do tego jeszcze bardzo daleka droga.

Opiekunką naszego roku została pani dr Halina Stankowska, na roku przeważały dziewczęta, podobnie jak na innych kierunkach humanistycznych – historii i rusycystyce. Uczelnia była jeszcze wtedy niewielka, wszystkie kierunki mieściły się w budynku na ulicy Oleskiej, tam mieliśmy też wszystkie wykłady i ćwiczenia. I tylko na próbne lekcje wychodziliśmy do pobliskiej szkoły podstawowej, która była naszą szkołą do ćwiczeń na prawdziwych uczniach. Pierwsze próbne lekcje były dla wszystkich bardzo dużym



Po wiórkowaniu – uczta piwna. Pokój 102 w „Mrowisku”, rok 1968

przeżyciem, pewnego rodzaju sprawdzianem na odporność w sytuacjach stresowych, sprawdzianem własnych umiejętności nie tyle w przekazywaniu wiedzy, co opanowaniu i zdyscyplinowaniu klasy. Lekcje te były obserwowane przez wykładowcę i grupę, a później omawiane i oceniane. Wszystkie moje koleżanki i koledzy, jak mniemam, mają te lekcje do dzisiaj w pamięci. Ja swoją również, bo wtedy to profesor żartobliwie podsumował moje wysiłki, mówiąc, iż potwierdziło się jego przekonanie, że „małe są wredne”, co było z jego strony komplementem odnoszącym się do sposobu, w jaki udało mi się przywołać do porządku kilku uczniów usiłujących w czasie lekcji wyprowadzić mnie z równowagi.

Pierwszy rok studiów nie był rokiem łatwym, w pierwszym semestrze musieliśmy zdobyć 19 zaliczeń i zdać 4 egzaminy, drugi semestr był jeszcze cięższy, 29 zaliczeń i 8 egzaminów. Nie wszyscy podołali tym wymaganiom, kilka osób musiało odejść.

Ale nie samą wiedzą i książką student żyje, oprócz sal wykładowych i uczelnianej biblioteki, było sporo innych miejsc, w których chętnie przebywaliśmy. Takim miejscem była kawiarnia „Stylowa” obok uczelni, w której my z prywatnie spędzaliśmy czas pomiędzy wykładami. Tutaj przeglądało się konspekty przed zajęciami, omawiało bieżące wydarzenia, umawiało na wieczorne spotkania, zawierało nowe znajomości i przyjaźnie. Starsze roczniki mieszkaly w „Mrowisku”, które wtedy dla nas pierwszaków było w zasadzie nie-

dostępne, „Spójnik” był jeszcze w budowie. I tylko stołówka w piwnicy akademika była miejscem spotkań tych nowych i tych starszych, na których my wtedy patrzyliśmy z pewnym podziwem i usiłowaliśmy przejąć ich sposób bycia. Po oswojeniu się z uczelnią, grupą, stołówką i przyległościami, zaczęliśmy również bywać w „Skrzacie”, jedynym wtedy klubie studenckim w Opolu. Tam odbywały się wieczorki taneczne (pojęcie dyskoteka jeszcze nie istniało) wieczory poetyckie przy muzyce i świecach. Występował gościnnie kabaret Elita z Wrocławia – jego członkowie też byli wtedy studentami, grał na pożyczonej od chłopaków gitarze i śpiewał Rosiewicz, występował Jerzy Korcz. Andrzej Rosiewicz był w tamtych latach dość częstym gościem w Opolu, sam też jeszcze studiował w Warszawie, a do Opola przyjeżdżał w odwiedziny do naszej starszej koleżanki z polonistyki. Te jego przyjazdy wykorzystywaliśmy zawsze do zorganizowania na szybko małego koncertu w „Skrzacie”, bo Andrzej – dobra dusza – nigdy nie potrafił odmówić.

Przy klubie działał również studencki teatr i kabaret „Skrzat”, którym opiekował się mgr Leo Kantor. Nie wiem, czy dzisiaj istnieje jeszcze ten obowiązek, ale wtedy trzeba było zdecydować się na przynależność do któregoś z działających przy uczelni kół zainteresowań i przez następne sześć semestrów potwierdzić ją zaliczeniem w indeksie. Wybrałam wtedy kabaret, bywałam na próbach, napisałam parę tekstów, kabaret z biegiem czasu bardziej stawał się teatrem niż kabaretem, w nim też znalazła miejsce moja przyjaciółka Magda. Występowanie na scenie nie leżało w mojej naturze, natomiast reżyseria i organizacja przedstawienia było tym, co pociągało mnie już w czasach licealnych i co interesuje mnie do dzisiaj. Już w liceum napisałyśmy z Magdą sztukę, a właściwie satyrę na grono pedagogiczne, i wystawiłyśmy ją na którejś okazjonalnej akademii. Tak więc, dla Magdy i dla mnie, teatr i kabaret były tymi najbardziej właściwymi kołami, w których mogłyśmy kontynuować nasze wcześniejsze zainteresowania.

Bardzo ciepło wspominam tygodniowy pobyt naszej grupy teatralnej na festiwalu teatrów studenckich w Krakowie. Jechaliśmy tam uczelnianą nyską, w której siedzieliśmy na kocach na podłodze, bo był to samochód gospodarczy, bez siedzeń dla pasażerów. W Krakowie mieszkaliśmy w schronisku PTTK, w pokojach z piętrowymi łózkami, które właściwie nie były nam potrzebne, bo noce i tak spędzaliśmy na mieście, głównie w „Piwnicy pod Jaszczurami”, gdzie przedstawienia studenckich kabaretów trwały do białego rana. Niepowtarzalny urok i nastrój tego miejsca pozostał mi do dzisiaj w pamięci.

Na pierwszym roku rozpoczęła się też moja przygoda z folklorystyką, która zresztą po pięciu latach owocowała pracą magisterską. Sekcja Literatury Śląskiej przy Kole Polonistów była drugim kołem, w którym zgłosiłam swój udział. Opiekunką sekcji była wtedy dr Dorota Simonides. W tym kole pozostałam

do końca studiów, a zainteresowania folklorem i problematyką śląską przetrwały we mnie do dzisiaj. Moje eseje o problematyce śląskiej są obecnie publikowane w miesięczniku „Śląsk” i opolskich „Stronach”, a jeden z nich pt.: *Godej do mie po naszymu* zdobył nawet wyróżnienie w konkursie literackim właśnie w „Stronach”. Satysfakcja tym większa, że po 27 latach mieszkania na obczyźnie byłam w stanie zmierzyć się z rodzimymi ludźmi pióra i nie muszę się mojego pisania wstydzić.

Panią profesor Simonides wspominam z wielkim szacunkiem i z wielkim sentymentem. Była wspaniałym pedagogiem i dla nas młodych opiekunem i wzorem do naśladowania. W latach 60. była już znanym i uznanym autorytetem w dziedzinie literatury folklorystycznej. W ramach działalności koła wraz z panią profesor wyjeżdżaliśmy w plener, najczęściej były to wioski w pobliżu Olesna. Tam, u naszych narratorów, nagrywaliśmy setki opowiadań, które potem trzeba było spisać z taśmy i odpowiednio sklasyfikować. Taszczyliśmy ze sobą ogromne, ciężkie magnetofony szpulowe, zapasowe taśmy, jeździło się autobusem albo autostopem, ale na miejscu to już była czysta przyjemność. *Starzykowie* czekali na nas nie tylko z furą opowieści, ale też i z czymś dla ciała. Wiadomo, *te studenty to jakieś takie chude, pewnikiem w tych akademikach przymierają głodem*. Babcie stawiały na stole świeżo upieczony *kolocz* z serem i z makiem, dziadkowie przynosili z piwnicy wędzonkę i *krupnioki* z ostatniego świniobicia, a żeby się lepiej *berało*, znalazła się też zawsze butelka wina własnej roboty. Byliśmy zapraszani nawet na rodzinne uroczystości, a późną jesienią na *wyskubki*, czyli darcie pierza. Z tych nagrań powstały później zbiory opowiadań ludowych oraz nasze prace magisterskie. Tytuł mojej brzmiał: *Oleska anegdota ludowa*.

W wydanym po raz pierwszy w 1967 roku zbiorze anegdot pt. *Bery śmieszne i uciészne* profesor Simonides zamieściła w spisie narratorów również moje nazwisko, ponieważ spisywałam także na użytek koła anegdoty zasłyszane w domu, w Katowicach. Nie posiadam już, niestety, pierwszego egzemplarza tej książki, z pięknym wpisem pani profesor, został zacytany i nie wrócił z którejś kolejnej pożyczki. Sama pani profesor o popularności tej książki mówi, iż jest to *dokument czasów, kiedy na gwarę śląską patrzono jeszcze niechętnym okiem* (Dorota Simonides, *Bery śmieszne i uciészne*, *Wstęp*, str. 5, wyd. Opole 2008). Niestety, tej niechęci doświadczyła wtedy nie tylko pani profesor, ale również my, jej studenci.

Pierwszy rok studiów zaliczyła

nasza trójka pomyślnie. Wraz z końcem roku akademickiego Blanka i ja zrezygnowaliśmy z mieszkania na ul. Wrocławskiej, a Magda z ulgą opuściła pokój na poddaszu budynku na pl. Armii Czerwonej. Uczelnia wynajmowała te pokoje dla studentek, było ciasno i niewygodnie, ale w tamtych czasach nikt nie miał pretensji do luksusu i wygód.

Po wakacjach Magda wprowadziła się już do „Mrowiska”, do pokoju 102, dwie inne koleżanki z naszego roku, Blanka i ja wprowadziłyśmy się do mieszkania na ulicy Niemodlińskiej, niedaleko kina „Stylowe”. Dodatkłą stroną tego mieszkania był fakt, że mieszkaliśmy tam same, ujemną znów brak łazienki i kuchni, bo kuchnię zamieniono na pokój mieszkalny. Gdy okazało się, że w pokoju 102 w „Mrowisku” jest jeszcze jedno wolne miejsce, bezzwłocznie zaczęłam się o nie starać i 27 listopada 1967 roku przeprowadziłam się do akademika. Zamieszkałam z Magdą i koleżankami z rusycystyki, które już wcześniej znałam z akademika na Armii Czerwonej. Mieszkaliśmy w piątce: Magda Pawłaszcyk, Kasia Podkowińska, Zosia Jaszczyszyn, Krystyna Jurkowska i ja, bardzo często przebywała z nami Jagoda Karwata, mieszkająca po sąsiedzku. W pokoju miałyśmy dwa piętrowe metalowe łóżka i jedno zwykłe, dwie stare nocne szafki, stół i cztery krzesła. Szafy były wbudowane we wnękę w ścianie, tak samo jak umywalka. Na ścianie wisiał głośnik, tak zwany kołchożnik, przez który odbierałyśmy Radio Opole i nasze studenckie Radio-Sygnaly. Na tym samym piętrze było również pomieszczenie z kuchenkami gazowymi, a w piwnicy prysznic, co dla mnie po roku mieszkania na Zaodrze było już prawdziwą poprawą warunków. Wielką zmurą była dla nas w tym pokoju podłoga, tak zresztą, jak i dla innych. Był to parkiet, o który musieliśmy dbać pod karą wylania z akademika. Co jakiś czas, bodajże raz na dwa miesiące, należało zgłosić się w administracji i wtedy jej



Brydżowy stolik, czyli: Nina Jagoda, Joanna Parma, Zbigniew Kadyszewski i Adam Frey. Pokój 307 w akademiku „Spójnik”, kwiecień 1969 r.

pracownik wydawał nam z magazynu metalowe wiórki do cyklinowania i pastę do podłóg. Była to katorżnicza praca, bo należało stać na tych wiórkach i posuwistymi krokami cyklinować tę podłogę, czyli zdzierać starą pastę połączoną z dwumiesięcznym brudem. Na szczęście zawsze znaleźli się koledzy, którzy za parę piw wykonali tę pracę za nas. Taką uroczystą konsumpcję po wykonanej pracy udało mi się nawet kiedyś uchwycić na zdjęciu.

Drugi rok studiów zapamiętałam dość szczegółowo. Najpierw przeprowadzka do akademika, nowe środowisko, czas aklimatyzacji. Potem w styczniu, w sesji zimowej, oblałam moją ukochaną psychologię i to w bardzo głupi sposób. Po prostu, gdy dwie moje współtowarzyszki niedoli nie odpowiedziały na zadane pytanie, pan dr Witold Kruk-Ołpiński, nie czekając już na moją odpowiedź, wyrzucił nas wszystkie trzy z gabinetu, a za nami wyleciały indeksy. Za to satysfakcję przyniósł mi egzamin poprawkowy, bo wiedziałam więcej, niż profesor się spodziewał i oczekiwał, a wiedzą o teorii snów Freuda, na temat której przeczytałam bardzo wiele opracowań, zaskoczyłam go całkowicie. Chciał tylko jeszcze wiedzieć, dlaczego z pierwszego egzaminu dostałam ocenę niedostateczną, więc przypominałam mu, że w pierwszym terminie nie zdążyłam dojść do głosu. Egzamin ten miał miejsce 15 marca 1968 roku, a zaraz potem rozpoczęły się na naszej uczelni tak zwane „rozruchy marcowe”.

Gdy zaczęły się zamieszki w Warszawie, my w Opolu nie orientowaliśmy się jeszcze, o co chodzi. Oficjalne media nie informowały o rozruchach na warszawskich uczelniach ani też o żadnych innych, ze zdziwieniem więc słuchaliśmy Wolnej Europy. Rozgłoszenie tę łapaliśmy na starym odbiorniku lampowym po mojej babci, który parę miesięcy wcześniej przywiozłam z domu. W tym czasie nasza studencka grupa teatralna przebywała na przeglądzie teatrów studenckich w Lublinie, który to przegląd ze względu na zamieszki przerwano. Wrócili więc do Opolu z dokładnymi już wiadomościami na temat wydarzeń w innych miastach. Tego samego wieczoru zawiązał się w akademiku komitet strajkowy, odbył się pierwszy wiec w holu akademika, pojawiły się pierwsze plakaty i transparenty z żądaniem demokracji i wolności słowa. Chcieliśmy, aby o naszych żądaniach dowiedzieli się również mieszkańcy Opolu, pisaliśmy więc ulotki i rozrzucaliśmy je w mieście. Wrzucaliśmy je do prywatnych skrzynek pocztowych, zostawialiśmy w kawiarniach na stolikach (największym wzięciem cieszyła się „Bajka” i „Teatralna”), wkładaliśmy w gazety w KMPiK-u. Gdy władze zorientowały się, że po mieście krążą ulotki, rozpowszechnianie ich stało się niebezpieczne, bo publiczne miejsca zaczęto obserwować. W czasie jednej takiej akcji, właśnie w KMPiK-u, gdy część ulotek znalazła się już w czasopiśmie, a część miałam jeszcze przy sobie, od stolika w głębi sali wstało dwóch panów i wyraźnie zaczęli zmierzać w moim kierunku. Zerwałam się i pobiegłam do wyjścia, a potem do po-

bliskiego klasztoru franciszkanów. Przerażony moim dzwonieniem i łomotem do furty braciszek bez słowa otworzył drzwi, wpuścił do środka i sprowadził mojego nieocenionego wujka. Wujek nakarmił, napoił, poszedł sprawdzić, czy ktoś niepowołany nie kręci się koło klasztoru i mogłam wracać do akademika.

Mniej szczęścia miała, niestety, moja przyjaciółka Magda. Została aresztowana w czasie rozrzucania ulotek w mieście, wieczorem 17 marca. Gdy 18 marca rozpoczął się strajk okupacyjny uczelni, ona wraz z kilkoma innymi studentami przebywała w areszcie milicyjnym. Jednym z postulatów naszej rezolucji było uwolnienie aresztowanych studentów. My strajkowaliśmy, a w tym czasie uczelnię otoczyła milicja i jednostki ZOMO, sprowadzone również spoza Opolu. W pancernych autach, uzbrojeni nie tylko w gumowe pałki, wyglądali naprawdę groźnie. Gdy zaczął się strajk, jedzenie na uczelnię przynosili nam mieszkańcy Opolu, ale gdy zostaliśmy otoczeni, nikt nie mógł się już do nas przedostać. 19 marca otrzymaliśmy ultimatum, że do godziny bodajże 13 musimy opuścić uczelnię. W przeciwnym razie mieliśmy zostać usunięci siłą. W starciu z milicją i ZOMO nie mieliśmy żadnych szans, pomijając już fakt, że byli uzbrojeni, było ich o wiele więcej niż nas, ściągnięto ich przecież z całego województwa i nie tylko. We Wrocławiu i Katowicach był już wtedy spokój, więc przerzucano ich tam, gdzie jeszcze byli potrzebni.

Tak więc w południe opuściliśmy uczelnię. Pamiętam, że emocje były tak wielkie, że nie było wśród nas nikogo, kto by się wtedy spokojnie zachowywał. Jedni klęli, inni płakali, niektóre dziewczęta miały wręcz objawy hysterii i potrzebowały środków uspokajających. Dla naszego pokoju 102 sytuacja była tym bardziej tragiczna, że Magda wciąż jeszcze była w areszcie i nie wiedziałyśmy, co się z nią stanie. Wróciła wieczorem, brudna, głodna i zapchlona, z prokuratorskim nakazem opuszczenia miasta Opolu. Nazajutrz odprowadziliśmy ją na dworzec, potem stawała jeszcze dwa razy przed sądem, została na rok zawieszona w prawach studenta. Studia jednak udało jej się skończyć, w przeciwieństwie do kolegów, którzy zostali z uczelni relegowani. Finał tej sprawy znalazł miejsce w 2009 roku przed Sądem Okręgowym w Opolu, *nomen omen* w marcu, kiedy to została oficjalnie przez sąd zrehabilitowana.

Tamten niespokojny czas przyniósł też z sobą nową modę. Zaczęliśmy wtedy nosić czapki studenckie, demonstracyjnie, żeby nas było widać, żebyśmy byli rozpoznawalni.

Kiedy byłyśmy na drugim roku, do użytku został oddany akademik „Spójnik”. Zamieszkały w nim studentki od trzeciego roku, młodszy zostali w „Mrowisku”, wiele osób z prywatek mogło teraz też zamieszkać na terenie uczelni. Po wakacjach więc, jako już studentka trzeciego roku, zamieszkałam w „Spójniku” w pokoju 307. W porównaniu z „Mrowiskiem” były to luksusowe apartamenty, pokoje były dwuosobowe, wyposażone w jasne meble, w oknach zasłony, a pod-



Panie z administracji Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w pochodzie pierwszomajowym (1970 r.)

łogi, na szczęście, z praktycznego *pcv*. Na wszystkich piętrach kuchnie, szwalnie i prasowne, w piwnicy prysznic, a na parterze czytelnia z telewizorem i klub „Mieszko”.

W pokoju 307 zamieszkałam z Ninką Jagodą, z którą jeszcze teraz mam kontakt. W akademikach modny wtedy był brydż, spędzałyśmy przy kartach sporo czasu, nieraz grało się do białego rana, wieczorem brałyśmy parę kromek chleba ze stołówki, w pokoju zawsze znalazł się jakiś słoik smalcu przywiezionego z domu, do tego herbata, i można było zaczynać. Z tamtego czasu zachowałam jeszcze zdjęcie, na którym jest Nina i nasi dwaj koledzy z roku – Zbyszek Kadyszewski i Adam Frey, który potem został jej mężem. Obaj, niestety, już nie żyją. Na stole stoi nasza maskotka na szczęście, pluszowa świnka Walenty. Wszelkie domysły dozwolone....

Oprócz brydża grywałyśmy też czasami w pokera o papierosy, a my z Magdą, gdy ta wróciła z zawieszania na uczelni, nauczyłyśmy się wróżyć z kart i w ten sposób zarabiałymy nasze papierosy. Ceny nie były wygórowane, dwie, trzy sztuki za wróżbę lub pasjansa, więc nikt nie był tak naprawdę poszkodowany. A czy wróżby się spełniały? Tego nie mogłyśmy nikomu zagwarantować.

Na trzecim roku zaczęłam też coraz więcej pracować społecznie. Z Marylą Perfikowską z historii prowadziłyśmy klub „Mieszko” i czytelnię w „Spójniku”, w sobotę i niedzielę można było u nas potańczyć, wypożyczenie sprzętu i nagrań z „Sygnałów” było o tyle łatwiejsze, że wtedy pracowałam już również w naszym radiowęzle. Pisałam audycje o aktualnych wydarzeniach muzycznych, o piosenkarzach takich jak Jimi Hendrix, Janis Joplin. Pamiętam, że pojechałam do Zabrza na koncert Niemena, który udało mi się nagrać i potem częściowo odtworzyć w „Sygnałach”. Z tamtych lat pozostał mi sentyment do tej muzyki i często jeszcze dzisiaj słucham ich piosenek.

Wspominając tamte czasy, trudno zapomnieć o „Piastonaliach”, bo tak nazywała się w Opolu zakinada, która miała miejsce zawsze w maju. Przygotowywaliśmy się do niej tygodnie naprzód, wymyślaliśmy stroje, chociaż najłatwiej wtedy było przebrać się za hippisa. Jak zresztą widać na zdjęciach. Opolanie bawili się razem z nami, kawiarnie serwowały częściowo trunki za darmo albo też siedzący tam ludzie regulowali nasze rachunki. Pamiętam jedną pechową zakinadę, koledzy wypożyczyli wtedy osła z ZOO, który miał bodajże za zadanie ciągnąć wózek z beczką z piwem. Mogę się mylić, co do jego przeznaczenia, ale pozostaje faktem, że biedny osiołek nie

wytrzymał stresu i zakończył żywot na opolskim rynku. Koledzy dostali potężną burę od władz uczelni za idiotyczny pomysł, a osła musieliśmy wszyscy solidarnie odkupić.

Miło wspominać również nasze studenckie rajdy. Na uczelni działał oddział PTTK i trzeba przyznać, że działał bardzo dobrze. Pierwszy mój rajd zaliczyłam po Kotlinie Raciborskiej i chociaż wróciłam z niego zachrypnięta od śpiewania i z potężnymi odciskami, nie zniechęciło mnie to do następnych. W ten sposób poznałam Beskidy, poznałam też ludzi z innych uczelni, bo z czasem rajdy te stały się rajdami międzyuczelnianymi. Na wspólnych zdjęciach z Czantorii czy Soszowa są koledzy z politechniki z Gliwic, Częstochowy, Wrocławia czy naszej opolskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej.

W pamięci zachowało się również kilka epizodów, które czasami opowiadam jako studenckie anegdoty, chociaż naprawdę miały miejsce. I tak na drugim roku postanowiłyśmy wszystkie ze 102 wyjechać przed Bożym Narodzeniem wcześniej do domu. Nie wykupiłyśmy w stołówce jedzenia, a tu jak na złość, na wszystkich wykładach i ćwiczeniach skrupulatnie sprawdzano obecność. Trzeba więc było zostać. Te kilka dni przed wyjazdem żyłyśmy o suchym chlebie ze stołówki i cienkiej herbacie. Przy którejś już z kolei suchej kromce przypomniałyśmy sobie, że za oknem wisi skórka ze słoniny, wywieszona – za czasów dobrobytu – dla sikorek. I tę starą, podziobaną i brudną skórkę podkradłyśmy sikorkom, wrzuciłyśmy na patelnię i obsmażyłyśmy na niej parę kromek chleba. Smakowały jak wyborne delicje! Od czasów studiów nie piję też już czerwonego wina *Egri Bikaver*, potocznie nazywanego „bycza krew”. Trwa to od czasu, kiedy w urodziny Zbyszka Kadyszewskiego wypiliśmy w „Stylowej” cały zapas tego szlachetnego trunku, co wszyscy z nas w następnych dniach ciężko odchorowali.

W roku 1971 obroniłam moją pracę magisterską,

jej promotorem była pani profesor Dorota Simonides. Wraz z obroną pracy zakończył się pięcioletni okres w moim życiu, który do dzisiaj wspominam i za który dziękuję wszystkim moim opolskim wykładowcom. Dziękuję również koleżankom i kolegom, bo bez nich nie byłoby tak wesoło i może nie byłoby aż tak wielu pięknych wspomnień, które jeszcze po czterdziestu

przeszło latach wciąż wywołują uśmiech, czasami refleksje, a czasami po prostu pozwalają zapomnieć, że życie ucieka i jest się już bliżej niż dalej tej granicy, za którą już żadnych wspomnień nie będzie.

Joanna Parma–Kern

Spotkanie absolwentów fizyki (1957)

Pół wieku później

Pozwalam sobie odnotować wydarzenie blisko związane z historią najstarszej na Opolszczyźnie uczelni wyższej. Grupa ludzi od dawna albo dawno temu związanych z uczelnią spotkała się 26 czerwca br. w grudzińskim domu **Jerzego Mireckiego**, fizyka, absolwenta z roku 1957, by uczcić głównie to, że jeszcze żyjemy i że nasza Szkoła kończy właśnie LX lat.

Emerycy przedstawieni na zdjęciu to fizycy – z wyjątkiem **Krystyny Piróg** (czwarta z prawej), która do Wyższej Szkoły Pedagogicznej trafiła po studiach matematycznych na Uniwersytecie Wrocławskim dopiero w 1956 roku.

Przedstawię teraz pokrótce (nawet po wielkiej krótkce) uczestników bardzo miłej imprezy, zaczynając od prawej głowy. **Piotr**

Łabuz – sybirak (fizyka, 57), wieloletni pracownik Zakładu Dydaktyki Fizyki; **Jan Heffner** (UWr) z nami od 1954 roku, czyli od przeprowadzki do Opoli (ekspert-filatelista; wszyscy u niego zdawali m.in. fizykę doświadczalną.); **Danuta Tokar** (fizyka, 57) znana w Polsce i za granicą ze swoich publikacji wieloletnia szefowa Zakładu Dydaktyki Fizyki, od rozpoczęcia studiów do emerytury mocno z WSP związana (mąż Danuty – Bronisław i dwaj synowie też naszą uczelnię kończyli); wspomniana wyżej **Krystyna Piróg-Rzepecka** z bratniego Instytutu; **Ignacy Bójko** (od zarania dziejów WSP do emerytury, od studenta do profesora z uczelnią związany); **Józef Żolna** (fizyka, 53) – wieloletni dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych na ul. Struga w Opolu; **Mieczysław Piróg** – podobnie jak Ignacy Bójko, od powstania WSP do emerytury na uczelni (pełnił wiele ważnych funkcji, podwójny doktor, mąż Krystyny Piróg-Rzepeckiej); **Janina Miliszkiewicz** (fizyka, 57), podobnie jak Danuta Tokar, tu studiowała i tu, w Zakładzie Dydaktyki Fizyki, do



Rok 1957. Na zdjęciu od lewej: mgr Janina Kruszelnicka (dziś – dr Miliszkiewicz), dr Ignacy Stępiński, mgr Danuta Schlieff (dziś – dr Tokar), mgr Tadeusz Kołodziejczyk, mgr Helena Szczerbicka i mgr Kazimierz Litwin – wszyscy z fizyki (absolwenci z 1957 r.)

przejścia w stan spoczynku pracowała; **Wojciech Dindorf** (fizyka, 57) też wiele lat był na WSP u siebie, nauczyciel w USA i Austrii; **Alfons Miliszkiewicz** od rozpoczęcia studiów do emerytury w Instytucie Fizyki; **Jerzy Mirecki** (fizyka, 57) wieloletni kierownik Sekcji Fizyki w WOM i nauczyciel w II LO, b. nauczyciel w USA, Grecji i Indonezji; **Kazimierz Litwin** (fizyka, 57) znany i bardzo ceniony, wieloletni dyrektor Technikum Elektrycznego w Opolu.

Jak łatwo zauważyć, było to spotkanie małej części niezwyklej grupy studenckiej fizyków (1957) z piątką swoich nie mniej niezwyklej wykładowców. Taki minizjazd absolwentów.

Wspominkom z dowcipami i śpiewami nie byłoby końca, gdyby nie... średnia wieku przekraczająca 75 lat. A wypominam to dlatego, że obsługująca imprezę latorośl Jerzego Mireckiego (specjalnie w tym celu przybyła z Dalekiego Wschodu) nie mogła wyjść z podziwu, obserwując młodzieńczą werwę pradiadków.

Podsumowaniem tych wspomnień i wymiany po-



Czerwiec 2010 r. Spotkanie w Grudziach

głędów niech będą dane statystyczne: 12 mieszkańców Opola (z czego 9 osób – bez przerwy); 7 doktorów, 2 dyrektorów szkół, 3 autentycznych pradziadków, 5 rodziców nauczycieli, 4 rodziców lekarzy, 3 docentów, 3 stypendystów w USA, 2 dyrektorów, 2 nauczycieli szkół międzynarodowych, 13 pamiętających czasy wrocławskie i opolskie wspaniałej uczelni wychowującej, integrującej i przygotowującej najlepiej w Polsce do zaszczytnego zawodu nauczyciela.

Dodam, że do naszej grupy (fizyka, 57) należeli też, z różnych powodów nieobecni na opisanym imprezie:

dr Zbigniew Dworecki (WSP/UO), **dr Ignacy Stępnowski** (WSP, UW r IKN W-wa), **dr Kazimierz Sochacki** (dyr. admin. UO), **dr Antoni Konarzewski** (WSP, AM – Białystok), **dyr. Antoni Szymczak** (LO w Nysie), **dyr. Czesław Buczek** (pierwsze nukleoniczne LO w Warszawie) i co najmniej dziesięcioro innych oddanych nauczycieli – magistrów fizyki, o których będzie mowa w przygotowywanej książce o historii WSP z lat 1954–58.

Wojciech Dindorf
(fizyka, 57)

Wykład prof. Morfeusza



Collegium Maius UO, hol przed rektorem

fot. Jerzy Mokrzycki

Stefan Marek Grochalski

Krajowe ramy kwalifikacji

Akademickie projektowanie efektów kształcenia

Prezentowany materiał, poświęcony krajowym ramom kwalifikacji, jest kolejnym z tych, obok już obowiązującego wewnętrznego systemu zapewniania jakości kształcenia (materiał na ten temat: „Indeks”, nr 3–4, marzec–kwiecień 2010), które z pewnością w niedługim czasie zaczną obowiązywać. Obok wymienionych zagadnień, nowością będzie też ustawowy obowiązek badania losów absolwentów (materiał ukaże się w następnym numerze „Indeksu”).

Wymienione powyżej działania, oprócz już obowiązującego wewnętrznego systemu zapewniania jakości kształcenia, wejdą w życie na mocy noweli ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* i ustawy *O stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki*.

W kolejnych numerach naszego uniwersyteckiego pisma zostanie też podjęta próba, która zainteresowanym czytelnikom pozwoli, być może, przybliżyć kwestie nowelizacji ustawy w trzech następujących zagadnieniach:

- nowego, bardziej efektywnego modelu zarządzania szkolnictwem wyższym,
- dynamicznego, innego modelu kariery naukowej,
- kwestii studiowania, która zdaniem ministerstwa, w odniesieniu do modelu kształcenia winna być bardziej prorynkowa.

14 września 2010 roku Rada Ministrów przyjęła nowelizację ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* i ustawy *O stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki*.

W projekcie noweli ustawy po dotychczasowym pkt. 18 dodano pkt. 18a, w brzmieniu: *Krajowe ramy kwalifikacji dla szkolnictwa*

wyższego – opis, przez określenie efektów kształcenia, kwalifikacji zdobywanych w polskim systemie szkolnictwa wyższego. Dodano również pkt. 18b i 18c, które kolejno jako definicje legalne określają, iż kwalifikacje to efekty kształcenia poświadczone dyplomem, świadectwem, certyfikatem lub innym dokumentem wydanym przez uprawnioną instytucję, potwierdzającym uzyskanie zakładanych efektów kształcenia. Z kolei efekty kształcenia – to zasób wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych uzyskanych w procesie kształcenia przez osobę uczącą się.

Od wielu lat państwa europejskie budują w ramach tzw. procesu bolońskiego zintegrowany obszar szkolnictwa wyższego. Z jednej strony państwa uznają konieczność zachowania odrębnych – krajowych systemów kształcenia, z drugiej zaś, państwa, postrzegając konieczność promowania, mobilności obywateli pomiędzy krajami oraz ułatwiania im uczenia się przez całe życie, rozpoczęły w 2004 roku prace nad europejskimi ramami kwalifikacyjnymi. Można wręcz stwierdzić, iż przesłanką dla stworzenia ram była różnorodność systemów edukacyjnych, skutkiem zaś stworzenie wspólnego, bardziej przejrzystego systemu oceniania kwalifikacji, którym na tzw. wyjściu absolwent powinien się charakteryzować.

Sformułowane w 2004 roku zalecenia formalne weszły w życie w kwietniu 2008 roku. W zaleceniach tych rok 2010 określono jako ten, w którym państwa powinny być gotowe w określeniu swoich krajowych systemów kwalifikacji w stosunku do europejskiego systemu kwalifikacji. Określono też,

iż do roku 2012 państwa powinny dopilnować, aby wystawiane zaświadczenia zawierały informacje dotyczące zdobytego poziomu umiejętności ustalonego w ramach europejskiego systemu kwalifikacji.

Należy zaznaczyć, iż mimo że wdrożenie europejskich ram kwalifikacji dla państw europejskich nie ma charakteru obligatoryjnego, to jednak wszystkie kraje europejskie zdecydowały się na wprowadzenie krajowych ram kwalifikacji. Podstawą dla tych szczególnych działań były zalecenia wynikające z Komunikatu z Bergen, z 2005 roku. Dyskusję o europejskich ramach kwalifikacji kontynuowano na konferencjach w Londynie w 2007 roku i w Leuven w 2009 roku, podczas których potwierdzono rolę i zasadę ich wdrożenia. Również zalecenia Parlamentu Europejskiego i Rady z kwietnia 2008 roku, w zgodzie z wytycznymi europejskich ram kwalifikacji dla całej edukacji w perspektywie uczenia się przez całe życie, powstałymi w systemie procesu bolońskiego, przyczyniły się niewątpliwie do tworzenia krajowych ram kwalifikacji.

W Polsce już w 2006 roku zostały zapoczątkowane prace nad krajowymi ramami kwalifikacji w zakresie szkolnictwa wyższego. Rok później rozpoczęto prace w zakresie oświaty. Prace w zakresie oświaty w zasadzie zostały pomyślnie zakończone. Podstawa programowa kształcenia ogólnego odpowiada krajowym ramom kwalifikacji, począwszy od określenia koniecznych do osiągnięcia przez uczniów określonych umiejętności – efektów kształcenia od klasy pierwszej szkoły podstawowej aż po egzamin maturalny włącz-

nie. W ośmiopunktowej skali miejsca od pierwszego do piątego zajmuje szkolnictwo podstawowe, gimnazjalne i ponadgimnazjalne. Natomiast szósta, siódma i ósma skala odpowiada kolejno: kwalifikacjom pierwszego stopnia (lic. i inż.), kwalifikacjom drugiego stopnia (mgr), kwalifikacjom trzeciego stopnia (dr).

W październiku 2009 roku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego powołało zespół ds. deskryptorów obszarów kształcenia dla krajowych ram kwalifikacji w szkolnictwie wyższym, określając jednocześnie opracowanie efektów kształcenia dla następujących ośmiu obszarów kształcenia: studiów humanistycznych, nauk społecznych, nauk ścisłych, studiów przyrodniczych, studiów technicznych, studiów medycznych, studiów rolnych, leśnych i weterynaryjnych, studiów poświęconych sztuce. Każdy istniejący obecnie kierunek studiów można przypisać do wymienionych powyżej obszarów. Opracowane przez tzw. zespoły obszarnicze opisy efektów kształcenia odnoszą się do kategorii wiedzy, umiejętności i postaw dla każdego z trzech możliwych etapów kształcenia. Ta ostatnia kategoria – postawy, budząca wątpliwości, winna w sobie zawierać

między innymi umiejętność pracy zespołowej, postawę gotowości do ciągłego uczenia się, samodzielności i odpowiedzialności w wykonywaniu zadań zawodowych.

Omawiana nowela zawiera również rozstrzygnięcia wdrażające ramy kwalifikacji. Opracowane opisy winny dopomóc w definiowaniu efektów kształcenia. Zgodnie z opisanymi efektami kształcenia dla poszczególnych obszarów kształcenia uczelnie będą mogły, w przypadku jednostek organizacyjnych mających uprawnienia habilitacyjne, samodzielnie projektować i wdrażać takie treści i taki proces kształcenia, aby absolwenci osiągnęli na tzw. wyjściu, wcześniej na wejściu, zdefiniowane umiejętności. Uczelnie również będzie miała obowiązek dowieść przed Polską Komisją Akredytacyjną, iż zamierzone efekty zostały osiągnięte.

Przed uczelniami w kontekście wdrożenia krajowych ram kwalifikacji stoi wiele trudności. Po pierwsze, należy w coraz większym stopniu uświadamiać potrzebę i konieczność ich wdrożenia. Po drugie, co najważniejsze, należy przygotować w oparciu o opracowane deskryptory własne propozycje definiujące wiedzę, umiejętności i postawy lub skorzystać z gotowych ministerialnych zaleceń.

Po trzecie, w poczuciu odpowiedzialności za wiedzę, umiejętności i postawę studentów, prace nad stworzeniem krajowych ram kwalifikacji oraz ich realizację prowadzić tak, aby nie była ona jedynie fasadowym wdrożeniem tego, co wynika z przepisów prawa oraz prostym bezdusznym przeniesieniem opracowanych przez powołane zespoły tabel opisujących efekty kształcenia. Wszak musimy pamiętać, że krajowe ramy kwalifikacji mają służyć przede wszystkim zawodowemu życiu naszych absolwentów.

Materiał powstał dzięki wykorzystaniu m.in. następujących pozycji: *Autonomia programowa uczelni. Ramy kwalifikacji dla szkolnictwa wyższego*, opracowanie redakcyjne E. Chmielecka, Z. Marciniak, A. Kraśniewski, Warszawa 2010; Wywiad – rozmowa z prof. dr hab. Z. Marciniakiem *Co warto wiedzieć o ramach kwalifikacji*, „Forum Akademickie” lipiec – sierpień Nr 7/2010 oraz poprzez uczestnictwo autora w licznych spotkaniach, konferencjach m.in. w Krakowie, Łodzi, Warszawie oraz spotkaniach odbywanych w ramach Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej.

Adam czy Ewa?

Szanse kobiet i mężczyzn na rynku pracy

Powodem podjęcia tematu były zaobserwowane przez autorki w ich praktyce zawodowej zachowania dyskryminacyjne ze względu na płeć kandydatów do pracy. Dyskryminacja dotyczyła zarówno przedstawicieli męskiej, jak i kobiecej płci.

Polski system prawny zapewnia równe traktowanie kobiet i mężczyzn w zakresie dostępu do pracy, szkolenia zawodowego, awansu i warunków pracy. Mimo to powszechnie występują nierówności na rynku pracy wynikające z płci (Titkow, 2003).

Literatura przedmiotu opisuje pojęcie seksizmu ja-

ko swoistej ideologii traktującej jedną z płci – kobiety lub mężczyzn – za gorszą (Unger, 2002). Wosińska pisze, że definicja seksizmu została zawężona do jednej płci, a seksizm kojarzony jest z przypisywaniem niższego statusu kobietom i uprzywilejowanym praktykom stosowanym w instytucjach wobec mężczyzn. Autorka używa pojęcia *seksizm odwrócony*, czyli przypisywanie niższego statusu mężczyznom (Wosińska, 2004, s. 345).

Liczne badania wskazują na powszechne deformacje w ocenach kandydatów do pracy ze względu na

pleć kandydata (por. Powell, 1987; Ruble, 1984). Deformacje te polegają na ocenianiu w odmienny sposób takich samych efektów pracy mężczyzn i kobiet (Mandal, 1999, 2003); odmiennej atrybucji osiągnięć, tj. przypisywaniu odmiennych przyczyn identycznym zachowaniom mężczyzn i kobiet (Unger, 2002); stosowaniu innych kryteriów oceny kandydatów kobiet i mężczyzn (Taynor, Deaux, 1975, za: Wojciszke, 2002); preferowaniu przez asesorów kandydatów tej samej płci lub odmiennej płci (Davison i Burns, 2000).

Wyniki dotyczące efektu płci na etapie selekcji kandydatów do pracy nie są jednoznaczne. Wydaje się, że na decyzje personalne istotny wpływ może mieć dopasowanie płci kandydata do płci stanowiska pracy. O dopasowaniu może decydować wiele zmiennych związanych z rodzajem płci: stereotypowe poglądy na temat płci zawodów (Gardner, Discenza, 1988, za: Unger 2002), stereotypowe spostrzeganie ról zawodowych kandydatów kobiet i mężczyzn (Deaux, Lewis, 1984), stopień dopasowania samoopisów przedstawionych przez kandydatów z oczekiwaniami danego stanowiska (Plake, i in., 1987, za: Unger, 2002) oraz zgodność wniosków na temat cech osobowościowych kandydata z oczekiwaniami związanymi z danym stanowiskiem pracy (Dipboye, 1985).

Przeprowadzone przez autorki badania miały na celu odpowiedź na pytanie: czy na ocenę potencjału kandydatów wpływa zgodność płci biologicznej kandydata z płcią zawodu¹.

Na podstawie badań (Buczny, Gawor, Mandal, 2003) wyłoniono grupę zawodów kobiecych i męskich. Kolejnym etapem badań było skonstruowanie aplikacji zawodowych kandydatów do pracy. Dokumenty aplikacyjne zawierały standardowe informacje: dane personalne, dane dotyczące wykształcenia, doświadczenia zawodowego, ukończonych przez aplikantów kursów.

W przeprowadzonym badaniu wzięło udział 510 osób (332 kobiet, 178 mężczyzn). Każdy badany (asesor) otrzymywał pakiet 8 aplikacji kandydatów do pracy – kobiet i mężczyzn (kontrolowano wpływ innych zmiennych niż płeć kandydata i stanowiska pracy). Po zapoznaniu się z aplikacjami kandydatów na określone stanowisko, badani oceniali predyspozycję kandydatów do uprawiania określonego zawodu i tworzyli listę rankingową kandydatów, porządkując ją od najlepszego do najgorszego kandydata.

Przeprowadzona analiza wyników – ocen uzyskanych przez kandydatów kobiety i mężczyzn w sytuacji aplikowania do zawodów męskich i kobiecych pokazała, iż w zawodach kobiecych kobiety kandydatki uzyskały istotnie wyższe oceny niż mężczyźni, a w zawodach męskich mężczyźni kandydaci uzyskali istotnie wyższe oceny predyspozycji do zawodu niż kobie-

ty kandydatki (w badaniach kontrolowano wpływ innych zmiennych niż płeć kandydata i stanowiska pracy na ocenę kompetencji zawodowych kandydatów).

Wyniki wskazują na istotny wpływ dopasowania płci kandydata i płci zawodu w sytuacji oceny kandydata do pracy. Istotnym kryterium selekcyjnym (w sytuacji analizy i oceny predyspozycji do zawodu kandydatów kobiet i mężczyzn o identycznych kwalifikacjach, umiejętnościach i predyspozycjach) była płeć kandydata i interakcja płci kandydata z płcią stanowiska pracy; polegało to na preferowaniu kandydatów, których płeć biologiczna odpowiada płci stanowiska pracy.

Stereotypowe spostrzeganie zawodów jako kobiecych lub męskich oraz stereotypowe spostrzeganie ról kobiecych i męskich sprzyja dyskryminacji rodzajowej w procesie selekcji zawodowej, preferowaniu kobiet i dyskryminowaniu mężczyzn w sytuacji rekrutacji do kobiecych zawodów oraz preferowaniu mężczyzn i dyskryminowaniu kobiet w sytuacji aplikowania do męskich zawodów.

Dane płynące z literatury przedmiotu wskazują na powszechne posługiwanie się stereotypami związanymi z płcią jako uproszczonymi sądami i koncepcjami zachowań osobników męskich i żeńskich, podzielanymi przez ogół danego społeczeństwa, uczonymi w procesie wzrastania w tym społeczeństwie (Deaux, Lewis, 1984; Eagly, 1987, za: Mandal, 2000). Każda kategoria płci ma przypisane określone cechy, role, zachowania, zajęcia, składające się na stereotyp kobiet i mężczyzn (Lippman, 1922 za: Cross, Markus, 2002). Płeć jest podstawowym kryterium stosowanym w identyfikowaniu innych (Bem, 1981, za: Kwiatkowska, 1999). Sądy formułowane na podstawie płci są aktywizowane, tworzone znacznie łatwiej i szybciej niż sądy opierające się na cechach osobowościowych (Cross, Markus, 2002). Tym samym, w procesie selekcji zawodowej kategoria płci może aspirować do cechy kryterialnej/selekcyjnej.

Analizując rynek pracy, łatwo zaobserwować podział na zawody stereotypowo uznawane za męskie lub kobiece (Deaux i Major, 1987, za: Wojciszke, 2002). Podział ten jest podstawą odmiennego rozmieszczenia kobiet mężczyzn w strukturze zatrudnienia (Reszke, 1991).

Wiele danych wskazuje, iż dyskryminacja przy zatrudnianiu jest dotkliwsza dla kobiet niż mężczyzn. Wynikać to może z istotnej przewagi liczebnej zawodów stereotypowo uważanych za męskie nad zawodami uważanymi za kobiece, tym samym ograniczonej możliwości zatrudnienia kobiet w obszarach zarezerwowanych dla mężczyzn.

Kobiety jako kandydatki do pracy oceniane są przez pryzmat swojej społecznej roli kobiety-matki i osoby obciążonej obowiązkami rodzinnymi. Prywatni przedsiębiorcy szczególną rolę przypisują płci i stanowi rodzinnemu. W rozmowach kwalifikacyjnych kobietom kandydatkom zadaje się częściej niż mężczyznom py-

¹ Prezentowane dane są częścią przeprowadzonych przez autorki badań. Dla potrzeb niniejszego opracowania zaprezentowano opis fragmentu badań i przeprowadzonych analiz.

tania o sytuację rodzinną, liczbę i wiek dzieci, plany prokreacyjne (Balcerzak-Paradowska, 2004). Na skutek interwencji Rzecznika Praw Obywatelskich zostały uchylone przepisy zobowiązujące pracodawców i urzędy pracy do podziału ofert pracy dla kobiet i mężczyzn. Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z 2000 roku zabrania umieszczania w ogłoszeniach treści mogących być dyskryminującymi ze względu na płeć.

Jednak ciągle zawody stereotypowo kobiece mają mniejszy prestiż, są gorzej opłacane, dają mniejsze szanse awansu. Kierownicze stanowiska nawet w sfeminizowanych profesjach przypadają najczęściej mężczyznom, a zarządzanie biznesem leży głównie w rękach mężczyzn. Mężczyźni dominują w życiu publicznym – zajmują większość wysokich stanowisk na szczeblach władz ustawodawczej i wykonawczej, zasiadają w zarządach spółek. Tej dominacji mężczyzn, maskulinizacji w sferze publicznej towarzyszy dyskryminacja kobiet – niższe zarobki, większa trudność w uzyskaniu awansu (Budrowska, Duch-Krzystoszek, Titkow, 2003; GUS, 2001, 2002; Reszke, 1991).

Badania wskazują na zmianę stereotypu płci, czego wiernym odbiciem powinny być zmiany w obszarach zatrudnienia kobiet np. w polityce czy biznesie, wkroczenie kobiet w zawody dawniej zarezerwowane tylko dla mężczyzn (por. Mandal, 1994, 1996; Strykowska, 1999).

Opisywane w literaturze oraz przeprowadzone przez autorki badania wskazują, iż kategoria płci może być istotną cechą kryterialną (selekcyjną) kandydatów do pracy, prowadzącą do dyskryminowania przedstawicieli kobiecej bądź męskiej płci.

Kategoryzacja płci upraszcza sposób myślenia, czyniąc zasoby poznawcze efektywniejszymi, ale również narażając na błędy w ocenianiu i spostrzeganiu.

Popularne w ostatnich latach stało się posługiwanie pojęciem seksizmu jako ideologii traktującej jedną z płci za gorszą. Seksizm może przejawiać się w różnych formach, od uprzedzeń po dyskryminację. Liczne instytucje, powielając stereotypy, prowadzą opartą na uprzedzeniach dyskryminacyjną politykę personalną, pogłębiają segregację rynku pracy. Wydaje się, iż popularyzacja wiedzy na temat czynników prowadzących do uprzedzeniowych, dyskryminacyjnych decyzji kadrowych może zmniejszyć prawdopodobieństwo ich wystąpienia.

**Agnieszka Gawor
Magdalena Nawrat**

Dr Agnieszka Gawor – psycholog, adiunkt w Instytucie Psychologii UO. Zainteresowania zawodowe koncentrują się wokół psychologii społecznej, klinicznej, rozwojowej, zagadnień genderowych i diagnozy psychologicznej. Trener biznesu.

Dr Magdalena Nawrat – psycholog, adiunkt w Instytucie Psychologii UO. Zainteresowania zawodowe koncentrują się wokół zagadnień związanych z psychologią społeczną i psychologią organizacji i zarządzania. Konsultant z obszaru HR.

Literatura

- Balcerzak-Paradowska, B. (2004). Rozwiązania prawno-instytucjonalne w zakresie polityki społecznej – stymulator czy bariera w zatrudnianiu kobiet? [w:] *Płeć a możliwości ekonomiczne w Polsce: Czy kobiety straciły na transformacji?* Raport Banku Światowego, Biuro Banku Światowego w Polsce, Warszawa.
- Budrowska, B., Duch-Krzystoszek, D., Titkow, A. (2003). Kobiety i mężczyźni w pracy [w:] (red.) Titkow A. *Szklany sufit. Bariery i ograniczenia karier kobiet*, s.268–302, Warszawa, Instytut Spraw Publicznych.
- Cross, S., Markus, H. (2002). Płeć w myśleniu, przekonaniach i działaniu: podejście poznawcze. [w:] Wojciszke, B. (red.) *Kobiety i mężczyźni: odmienne spojrzenie na różnice*, s.48–71, Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Davison, H., Burns, M. (2000). Sex discrimination in simulated employment contexts. A meta-analytic investigation. *Journal of Vocational Behavior*, 56, s.225–248.
- Deaux, K., Lewis, L. (1984). The structure of gender stereotypes: interrelationship among components and gender label. *Journal of Personality and Social Psychology*, 46, s. 991–1004.
- Dipboye, R. (1985) Some neglected variables in research on discrimination in appraisals. *Academy of Management Review*, 10(1), s. 116–127.
- Kwiatkowska, A. (1999). Siła tradycji i pokusa zmiany, czyli o stereotypach płciowych. [w:] J. Miluska, P. Boski (red.), *Męskość – kobiecość w perspektywie indywidualnej i kulturowej*, s.143–172. Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.
- Mandal, E. (1994). Businesswoman – nowy wzorzec kobiecości. *Kobieta i Biznes*, 4, s.1–3.
- Mandal, E. (1996). Stereotypy związane z płcią w reklamie telewizyjnej i prasowej. *Kwartalnik Pedagogiczny*, 3–4, s.93–103.
- Mandal, E. (1999). Syndrom wypalenia zawodowego a tożsamość płciowa u nauczycielek. *Psychologia Wychowawcza*, 1, s.27–33.
- Mandal, E. (2000). *Podmiotowe i interpersonalne konsekwencje związane z płcią*. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Mandal, E. (2003). *Kobiecość i męskość*, Warszawa, Wydawnictwo Akademickie Żak.
- Powell, G. (1987). The effects of sex and gender on recruitment. *Academy of Management Review*, 12 (4), s. 731–743.
- Reszke, I. (1991). *Nierówność płci w teoriach*, Warszawa, Polska Akademia Nauk, Instytut Filozofii i Socjologii.
- Ruble, T., Cohen, R., Ruble, D. (1984) Sex stereotypes: Occupational barriers for woman. *American Behavioral Scientist*, 27, s.339–356.
- Strykowska, M. (1999). Zmiana stereotypu w sferze pracy zawodowej kobiet w: Miluska, J., Boski, P. (red.), *Męskość-kobiecość w perspektywie indywidualnej i kulturowej*, s.223–236, Warszawa, Wyd. Instytutu Psychologii PAN.
- Titkow A. (red.) *Szklany sufit. Bariery i ograniczenia karier kobiet*, s.91–105, Warszawa, Instytut Spraw Publicznych.
- Unger, R. (2002). *Seksizm: perspektywa zintegrowana*. w: Wojciszke B. (2002a) (red.) *Kobiety i mężczyźni: odmienne spojrzenie na różnice*, s.261–296. Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Wojciszke, B. (red.) (2002). *Kobiety i mężczyźni: odmienne spojrzenie na różnice*. Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Wosińska, W. (2004). *Psychologia życia społecznego*, Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Interdyscyplinarna konferencja na Uniwersytecie Opolskim

Prawie wszystko o kobiecie

W dniach 5–6 listopada w Collegium Civitas Uniwersytetu Opolskiego odbyła się zorganizowana przez Instytut Socjologii UO interdyscyplinarna konferencja zatytułowana *Kobieta w przestrzeni wizualnej*. Konferencja ta spotkała się z ogromnym zainteresowaniem wśród badaczy polskich ośrodków akademickich. Zaproszeni referenci przybyli do Opola z wielu ważnych centrów naukowych z całej Polski (m.in. ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Łódzkiego czy Uniwersytetu Śląskiego). Na konferencji reprezentowano szeroki wachlarz dyscyplin naukowych, były to m.in.: socjologia, psychologia, kulturoznawstwo, religioznawstwo i historia sztuki. Warto zaznaczyć, że również Uniwersytet Opolski był licznie reprezentowany przez przedstawicieli takich dyscyplin jak historia, kulturoznawstwo, psychologia i socjologia.

Powyżej wskazana różnorodność podejść akademickich przekładała się również na wielość podejmowanych tematów. Organizatorzy konferencji, na podsta-

wie zgłoszeń, wydzielili następujące sesje tematyczne: *Kobieta we współczesnym społeczeństwie*, *Kobieta w sztuce*, *Kobieta w literaturze*, *Kobieta w popkulturze*. Bohaterkami wystąpień były kobiety islamu i hinduizmu (referaty **Swietłany M. Czerwonnoej**, **Małgorzaty Sachy**, **Izabeli Handzlik**), kobiety–artystki (referaty **Joanny Bielskiej-Krawczyk**, **Moniki Kędziory**, **Kamili Pakuła**), matki i panny młode (referaty **Karoliny J. Dudek**, **Izabeli Adamczewskiej**, **Aleksandry Szlagowskiej**, **Michała Szewczyka**) czy wreszcie mieszkanki masowej (medialnej) wyobraźni (referaty **Małgorzaty Nieszczerzewskiej**, **Anety Strzeleckiej** i **Emilii Sztabnickiej**, **Justyny Tomczyk**, **Katarzyny Smyczyńskiej**, **Danieli Dzienniak-Puliny**, **Samuela Nowaka**), a wśród nich bohaterki filmów i seriali (referaty **Magdaleny Kowalczyk**, **Agaty Strządały**, **Karoliny Sikorskiej**, **Katarzyny Zwolak**). Pojawiały się również obrazy kobiet wyzierające z dalszej i bliższej przeszłości – ze średniowiecza, oświecenia czy czasów II wojny światowej (referaty **Katarzyny Bogackiej**, **Barbary Kubis**, **Agnieszki Śnieguckiej**).

Poza tytułową kobiecością, trudno jest wskazać jednoznacznie myśl przewodnią nie tylko dla całej konferencji, ale i dla każdej z sesji

z osobna. Gdyby jednak pokusić się o ostrożne wskazanie najważniejszych wątków podejmowanych przez badaczki i badaczy, to należałoby do nich zaliczyć poszukiwanie odpowiedzi na pytania: *czym jest kobiecość? co dziś znaczy być kobietą? jak kobiety kreują swoją kobiecość?* Odpowiedzi na te pytania poszukiwano w malarstwie, fotografiach ślubnych, na stronach kolorowych czasopism, w przekazie historycznych dokumentów i pamiętników, w reklamie, na forach czy stronach internetowych. Czy znaleziono? Na to ostatnie pytanie z pewnością odpowie publikacja, która ukaże się w przyszłym roku, a w której zawarte będą wystąpienia wszystkich referentów.

Kamilla Biskupska

Fot. autorka



W trakcie konferencji (sala im. Józefa Kokota w Collegium Civitas UO)

Anna Pobóg Lenartowicz
Antoni Maziarz

Sekularyzacja na Śląsku w 1810 roku

W listopadzie tego roku mija 200 lat od wprowadzenia w życie ustaw władz pruskich znoszących fundacje kolegiat i klasztorów. W wersji oficjalnej, propagowanej przez władze pruskie, o zsekularyzowaniu zakonów, kolegiat, majątków kapituł i fundacji kościelnych zdecydowały czynniki niezależne od państwa Hohenzollernów. W wyniku zaskakującej klęski wojsk pruskich w wojnie z lat 1806–1807, Prusy zmuszone zostały do zapłacenia gigantycznej kontrybucji (140 mln talarów). Należało się spieszyć ze spłatą, gdyż okupanci (na Śląsku walczyły i stacjonowały wojska bawarskie oraz wirtemburskie, wówczas w koalicji z Napoleonem Bonaparte), mieli opuścić teren Prus dopiero po uiszczeniu daniny. Pustka w skarbie państwa wskazywała na konieczność sięgnięcia po wszelkie dostępne rezerwy. Za takie uznano majątek Kościoła katolickiego.

Uzyskane z sekularyzacji środki rzeczywiście posłużyły do spłaty zobowiązań króla Fryderyka Wilhelma III, ale trudno zgodzić się z opinią, że żądania Napoleona były jedynym czynnikiem decydującym o zagarnięciu dóbr kościelnych. Już w 1795 roku, Prusy zmuszone do ustępstw terytorialnych na rzecz Francji, powetowały sobie te ubytki ziemiami kościelnymi, na co z ochotą przystali książęta świeccy Rzeszy i sam cesarz Franciszek II Habsburg. Zachęcenii tym władcy Rzeszy w 1803 roku rozprawili się z resztą księstw kościelnych (z ponad trzema milionami poddanych), przy czym najwięcej zyskały Prusy i Bawaria. Okazało się, że w ten sposób państwa te kilkakrotnie więcej zyskały, niż uprzednio straciły na lewym brzegu Renu.

Sekularyzacja była owocem świętującej wówczas triumfy ideologii oświecenia. Popularność zasad opartych na racjonalizmie i pragmatyzmie łączyła się z deprecjonowaniem idei życia zakonnego, zwłaszcza kontemplacyjnego. Wolter i Diderot przekonywali, że składanie ślubów zakonnych łamie prawa jednostki do wolności. W dobie zmasowanych ataków na religię, zakony przedstawiano jako ucieleśnienie wszelkich wad przypisywanych Kościołowi: siedlisko przesądów, ciemnoty, hipokryzji, upadku moralnego. Zachowanie mnichów niekiedy uzasadniało tego typu opinie, wszakże katastrofa sekularyzacji dotknęła ich w momencie wychodzenia z kryzysu.

Pierwsze przymiarki do przeprowadzenia sekularyzacji Kościoła katolickiego Fryderyk Wilhelm III poczynił już w 1801 roku, ale podpisanie edyktu kasu-

jącego kolegiaty i klasztory nastąpiło 30 października 1810 roku, w niespełna miesiąc później (19 listopada 1810) przystąpiono do jego realizacji. Za własność państwową uznano cały majątek ruchomy i nieruchomy kolegiat i klasztorów, łącznie z wyposażeniem ich kościołów. Kasacji uległo też uposażenie biskupa (w tym Księstwo Nyskie) i kapituły. Rozwiązano kościelne bractwa i fundacje. Duchowieństwu obiecano wypłacenie odszkodowań, a instytucjom (szpitalom, szkołom) prowadzonym dotąd przez zakony – państwowe dotacje. Środki na te cele czerpano z zagarniętych majątków. Według różnych szacunków skonfiskowane majątki ziemskie wyceniano na sumę ponad 12,5 mln talarów, z rocznym dochodem ok. 600 tys. talarów, do tego doliczyć musimy wartość nieruchomości, precjozów, dzieł sztuki. Łącznie państwo zyskało ok. 23 mln talarów. Przejęto cenne obrazy, rzeźby, księgozbiory, archiwalia. Zgromadzono je w założonej przez Johana Gustawa Büschinga Centralnej Bibliotece Śląskiej, której siedzibą stały się zabudowania kanoników regularnych na Piasku we Wrocławiu. Przejmowane dobra przekazywano na cele instytucji publicznych, obdarowywano nimi zasłużonych pruskich wojskowych i urzędników. Inne licytowano, a że katolicy wzbranieli się przed ich nabywaniem – trafiały w ręce innowierców. Wiele z nich popadało w ruinę, wiele było dewastowanych.

W Opolu dekrety sekularyzacyjne odczytano 23 (kolegiata i franciszkanie) i 24 listopada (dominikanie, norbertanki w Czarnowasach) 1810 roku. W przypadku kolegiaty św. Krzyża okazało się, że sama fundacja nie posiadała żadnego majątku, a tylko poszczególni jej członkowie pobierali odsetki od fundacji. O część zapisów upomnieli się także fundatorzy lub ich spadkobiercy. Większość kanoników nie przebywała na stałe w Opolu, w związku z czym nie zostali oni uwzględnieni w przydziale pensji. Ówczesnemu dziekanowi kolegiaty, ks. Janowi v. Larischowi zaproponowano pensję 1200 talarów, ale już kanonikom po około 300 talarów. Z powodu toczącej się wojny większość pieniędzy nie została wypłacona w terminie, mimo iż opolscy kapłani uiszcili już wcześniej na ich poczet podatek. Sama kolegiata została przekształcona w kościół parafialny, którą obsługiwał proboszcz i 3 wikarych.

W tym samym dniu komisarze weszli do klasztoru Franciszkanów. W kasie klasztoru była zaledwie 8 talarów, ale kościół, zabudowania klasztorne, folwark,



Klasztor o. Dominikanów według rysunku Fryderyka B. Wenera

Wyspę Bolko oraz dochody z fundacji oszacowano na przeszło 32 i pół tysiąca talarów. Odszkodowania przeznaczone dla ojców były stosunkowo niskie. Ostatni gwardian opolski Szymon Arnold Gabor otrzymał pensję w wysokości 183 talarów, pozostali ojcowie około 170 talarów. Część braci znalazła schronienie w innych klasztorach, część przeszła do kościołów parafialnych. Sam kościół został wkrótce przekazany na potrzeby wspólnoty ewangelickiej.

Do klasztoru Dominikanów na Górcie komisarze weszli dzień później, 24 listopada. W kasie znajdowało się 18 talarów gotówki, ale wartość całego majątku wyceniono na 23 tys. talarów. Składały się nań: kościół z wyposażeniem, zabudowania klasztorne, ogród, stajnie, browar, dochody z parcel należących do klasztoru, fundacje mszalne. Jednak tak naprawdę, po odliczeniu długów, zostało tylko niewiele ponad 13 tys. talarów. Pensje zaproponowane zakonnikom były mniejsze od tych, które otrzymali opolscy franciszkanie. Najwięcej otrzymał podprzeor Jan Ramisch (138 talarów) oraz Michał Czech (125 talarów), ale już Grzegorz Hoffmann musiał się zadowolić kwotą 44 talarów rocznie, co w przeliczeniu na miesiąc dawało dochód w wysokości 3,6 talara. Mówiąc szczerze, była to pensja głodowa, bowiem tylko koszty miesięcznego wyżywienia wynosiły wówczas około 5 talarów. Ostatni przeor opolskiego klasztoru Dominikanów Andrzej Mondry został wkrótce kapłanem polskiej wspólnoty katolickiej. Kościół początkowo został przekazany sąsiadującemu z nim gimnazjum katolickiemu, a od 1820 r. służył wspomnianej już polskiej wspólnotie katolickiej. Zabudowania klasztorne przez lata stały puste, w końcu w połowie lat czterdziestych XIX w. zakupił je ówczesny proboszcz

kościół św. Krzyża Alojzy Gaerth i przeznaczył je na sierociniec. Wkrótce zaczął tam działać szpital, który z biegiem lat utworzył Fundację Szpitala św. Wojciecha.

Najdramatyczniejsza w skutkach okazała się sekularyzacja dla klasztorów żeńskich, do których należał konwent Norbertanek w podopolskich Czarnowasach. W przeciwieństwie bowiem do zakonników, którzy mogli zasilić grono księży diecezjalnych, dla kobiet żyjących do tej pory w klasztorze nie było żadnej alternatywy. W momencie sekularyzacji w klasztorze w Czarnowasach mieszkały 23 zakonnice i konwerski. Najstarsza z nich miała w chwili sekularyzacji 78 lat, najmłodsze – niewiele ponad 20. Klasztor od kilkudziesięciu lat rozwijał się bardzo prężnie, posiadał między innymi hutę szkła, fabrykę przędzy i nici, zakład hutniczy, kuźnię. Siostry, odchodząc z klasztoru, mogły zabrać ze sobą jedynie jedną zmianę bielizny i po jednym sztuccu i naczyniu na własne potrzeby. Wprawdzie przeorysza i najstarsze siostry otrzymały pensję w wysokości od 250 do 300 talarów, to jednak większość z nich otrzymała dochód wynoszący poniżej 40 talarów, co miesięcznie dawało około 2–3 talarów na życie i utrzymanie. Nic więc dziwnego, że większość byłych zakonnic żyła w biedzie, najczęściej kątem u rodziny, starała się dorobić robotkami ręcznymi lub haftowaniem. Zabudowania klasztorne przez kilkadziesiąt lat stały bezpieczne. Ich stan opisał w swej monografii Opola Franz Idzikowski, czytamy tam między innymi: *budynek klasztoru [...] stoi spustoszony [...], wylamane są całe okna [...], skorodowane kaflowe piece są swawolnie rozbijane, a w refektorium budowanym w stylu XVIII-wiecznym i zdobionym pięknymi malowidłami ściennymi tylko dlatego są zdemolowane, że okna*

zabite są deskami, ponieważ pomieszczenie to służy do przechowywania zapasów gospodarczych (s. 205–206).

W wyniku realizacji edyktu sekularyzacyjnego na Śląsku zniesiono 69 domów zakonnych (56 męskich i 13 żeńskich), przebywało w nich 605 zakonników i ok. 200 zakonnice. Pozostawiono jedynie te wspólnoty, które uznano za społecznie użyteczne: dwa domy Miłosiernych Braci (we Wrocławiu i Prudniku), tyleż urszulanek (we Wrocławiu i Świdnicy) oraz wrocławski klasztor elżbietanek „czarnych”. Likwidacji uniknął ponadto dom Benedyktynki w Lubomierzu, gdzie miały zebrać się zakonnice z rozwiązanych klasztorów śląskich.

W wyniku sekularyzacji Kościoł został uzależniony od dotacji państwowych, na wymarcie skazano zakony, a znaczna część katolickiego dziedzictwa kulturalnego przeszła w obce ręce. Podcięcie dotychczasowych podstaw finansowych mocno ograniczyło możliwość rozwijania pomocy charytatywnej czy pracy oświatowej.

Upadek starego modelu oznaczał wezwanie do poszukiwania nowych form aktywności religijnej. Życie zakonne odrodziło się po czterdziestu latach, ale już w innej formie – zgromadzeń zakonnych.

Anna Pobóg-Lenartowicz
Antoni Maziarz

Literatura:

P. Knötel, *Die Sekularisation von 1810*, „Oberschlesien” 1910/1911, Jg. 9, s. 444–455.

J. Chrzęszcz, *Kirchengeschichte Schlesiens*, Breslau 1908.

E. Szramek, *Das Kollegiatstift zum heil. Kreuz in Oppeln. Ein Beitrag zur Oberschlesischen Kirchengeschichte*, Oppeln 1916.

P.P. Gach, *Kasata zakonów na Śląsku Pruskim w latach 1810–1811*, „Roczniki Humanistyczne” 1978, t. 26, z. 2, s. 233–248.

F. Idzikowski, *Dzieje miasta Opola do 1863 r.*, red. S. Baldy, tłum. A. Skoberla, Opole 2002.

Dyplomarium Instytutu Filologii Polskiej

16 października br. wręczono dyplomy 45 absolwentom studiów licencjackich i magisterskich (dziennych i zaocznych) kierunków: filologia polska, kulturoznawstwo, filologia słowiańska (tylko studia licencjackie).

Uroczystość, w której uczestniczyli promotorzy i rodzice absolwentów, odbyła się w Auli Błękitnej Collegium Maius.

(ad)



Pamiątkowa fotografia przed Collegium Maius UO

Gość UO: prof. Daniel Beauvois

Paryski zachwyty nad dawnym Wilnem

Do historyków, którzy gościli z wykładami w murach opolskiej Alma Mater, dołączyła kolejna wybitna osobowość. Taką postacią bez wątpienia jest profesor Daniel Beauvois – francuski historyk kultury i oświaty, sławista, znawca problematyki polskich Kresów Wschodnich (ze szczególnym uwzględnieniem okresu porozbiorowego), który 15 października br. w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych spotkał się z pracownikami i studentami Uniwersytetu Opolskiego oraz mieszkańcami Opola, miasta – jak powiedział – *urokliwego i kameralnego*.

Pretekstem do spotkania w Auli Błękitnej Collegium Maius UO było wydanie książki pt. *Wilno. Polska stolica kulturalna zaboru*

ru rosyjskiego 1803–1832. Temat wygłoszonego w obecności blisko dwustu osób wykładu francuski wykładowca potraktował znacznie szerzej, niż mówi o tym tytuł jego książki. Dlatego też ukazał znacznie Wilna nie tylko w kulturze polskiej i rosyjskiej, ale i ogólnoeuropejskiej.

Lista naukowych dokonań profesora Beauvois jest tak długa, że samo tylko wymienienie tytułów jego książek zajęłoby większą część krótkiego ze swej natury sprawozdania. Nie sposób jednak pominąć tak ważnych w historiografii Kresów Wschodnich I Rzeczypospolitej opracowań – jak wydane w języku polskim prace: *Polacy na Ukrainie 1831–1863*, *Walka o ziemię. Szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim 1863–*

1914 czy *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*.

Na tym tle publikacja *Wilno. Polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803–1832* to opracowanie szczególne. Po pierwsze dlatego, że jej pierwsze wydanie ukazało się już w 1977 r. Wydana w ojczystym języku autora książka była dla większości polskich czytelników niedostępna nie tylko z uwagi na barierę językową, ale przede wszystkim ze względu na uwarunkowania polityczne. Opracowanie dotyczące polskości Wilna, będącego do końca lat 80. ubiegłego stulecia częścią sowieckiego imperium, nawet jeśli dotyczyło wydarzeń z początków XIX stulecia, nie miało prawa ukazać się na polskim rynku wydawniczym – pomimo podejmowanych w ostatnich latach PRL-u prób. Dopiero przełom 1989 r. sprawił, że dwa lata później książka ukazała się po polsku. Dla francuskiego historyka rzeczą niezwykłą była wiadomość, że z jej treścią tuż po wydaniu zapoznał się Jan Paweł II, o czym poinformował osobiście autora podczas audiencji. Obecna edycja, trafiająca do rąk czytelników po upływie ponad trzydziestu lat od francuskiej premiery i blisko dwudziestu lat po polskiej, nie jest jednak tym samym opracowaniem. Od pierwszego wydania różni ją przede wszystkim poszerzona baza źródłowa, szereg nowych ustaleń badawczych, uzupełnienie tekstu o nowe informacje faktograficzne, wreszcie szata graficzna, którą tworzy zestaw kolorowych ilustracji i map przybliżających obraz Wilna i jego mieszkańców w



Prof. Daniel Beauvois

pierwszych dekadach XIX stulecia.

Moderator spotkania **prof. Stanisław Sławomir Niecieja** podkreślił, że dzięki tej monumentalnej, bo liczącej ponad 850 stron publikacji, Opolanie, których spora część pochodzi z Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, mają możliwość poznać piękne karty, jakie w europejskiej kulturze i nauce zapisało Wilno w pierwszych trzech dekadach XIX wieku.

Warto podkreślić doskonałą, jak na cudzoziemca, polszczyznę, którą prof. Daniel Beauvois ujął słuchaczy. Nie mniejsze uznanie wzbudziły ciepłe słowa, jakie skierował pod adresem osób, dzięki którym miał okazję poznać polską historię, kulturę, a od końca lat 60. ubiegłego wieku – samą Polskę. W tym gronie szczególne miejsce zajmuje prof. Waław Grzybowski, który jako pracownik Uniwersytetu w Lille (Université Lille Nord de France) zachęcił profesora do zainteresowania się historią Polski. Swoją wiedzę o Polsce i Polakach Beauvois miał okazję zweryfiko-

wać w latach 1969–1972, kiedy to pełnił funkcję dyrektora Ośrodka Kultury Francuskiej działającego przy Uniwersytecie Warszawskim. Poznał wówczas i nawiązał bliskie naukowe relacje z polskimi historykami. W tym gronie byli między innymi uznani już wówczas historycy: Aleksander Gieysztor i Stefan Kieniewicz oraz badacze zdobywający pierwsze naukowe stopnie i wyróżnienia, jak Jerzy Zdrada, Jerzy Skowronek czy Bronisław Gernemk. Szczęście do ludzi z Polski nie omijało prof. Beauvois także we Francji, gdzie po powrocie z Polski (w latach 1973–1977) był pracownikiem Krajowego Centrum Badań Naukowych (Centre National de la Recherche Scientifique) francuskiej państwowej instytucji naukowej skupiającej się na rozwoju dyscyplin naukowych, a następnie kierownikiem pracowni polonistycznej na swoim macierzystym uniwersytecie Lille, z którego w 1993 r. przeniósł się na paryską Sorbonę. We Francji Beauvois zbliżył się do środowiska paryskiej

„Kultury”. W Maisons-Laffitte pod Paryżem poznał nie tylko Jerzego Giedroycia, stając się gorącym zwolennikiem jego koncepcji polskiej polityki wschodniej, ale także Czesława Miłosza. Miłosz publicznie podkreślał znaczenie naukowego dorobku francuskiego badacza, który odkrywał i barwnie opisywał historię Wilna, miasta szczególnie ukochanego przez polskiego noblistę.

Swoje wystąpienie na temat roli Wilna w pierwszych trzech dekadach XIX stulecia Daniel Beauvois rozpoczął od zdecydowanego stwierdzenia, że miasto nad Wilią było bez wątpienia polską stolicą kulturalną i naukową zaboru rosyjskiego. Wśród licznych wymienionych przez Beauvois argumentów potwierdzających powyższą opinię, koronnym była liczba studentów Uniwersytetu Wileńskiego, lokująca go w czołówce uczelni imperium Romanowów. Swobodnie operując liczbami, Beauvois podał, iż w 1824 r. w Wilnie studiowało blisko 900 studen-



Spotkanie z prof. Danielem Beauvois w Auli Błękitnej Collegium Maius UO

tów, podczas gdy zaledwie osiem lat później ich liczba zbliżyła się do 1300.

Francuski historyk zwrócił uwagę na fakt, że wpływ na korzystną dla rozwoju miasta sytuację miało wiele czynników, wśród których szczególnie istotne znaczenie miała prowadzona w pierwszych dwóch dekadach XIX wieku stosunkowo liberalna polityka władz imperium rosyjskiego, co znalazło swój wyraz m.in. w powszechnie używanym przez Rosjan określeniu: „gubernie polskie” (w oficjalnej nomenklaturze obowiązywało określenie „gubernie zachodnie”). Przy tej okazji Beauvois zwrócił uwagę na zmieniające się ostatnio w Federacji Rosyjskiej, choć w bardzo wolnym tempie, podejście do historii Rosji XIX wieku – coraz wyraźniej zaczyna być obecny pogląd doceniający wielonarodowy i wielokulturowy charakter państwa rządzonego przez rodzinę Romanowów.

Sporo miejsca w wykładzie profesora Beauvois zajęła kwestia roli, jaką w omawianym procesie odegrał książę Adam Jerzy Czartoryski. Postać niezwykła w historii relacji polsko-rosyjskich pierwszej połowy XIX wieku. Przypomnijmy: w 1792 r. bohaterstwo walczył przeciwko Rosji w obronie Konstytucji 3 Maja, by następnie zostać jednym z najbliższych współpracowników cara Aleksandra I; zajmował w latach 1804–1806 stanowisko ministra spraw zagranicznych Rosji, przez wiele lat pełnił z wielkimi sukcesami funkcję kuratora wileńskiego okręgu naukowego i wreszcie stanął na czele emigracyjnego stronnictwa konserwatywnego Hotel Lambert. Życiorys Czartoryskiego z powodzeniem mógłby wypełnić kilka biografii i każda z nich zasługiwałaby na uwagę historyka. W tej sytuacji trudno się dziwić, że postać polskiego arystokraty o niezwykle szerokich horyzontach myślowych, odwadze i konsekwencji w realizacji wyznaczonych celów zafascynowała francuskiego sławistę i historyka. Opisując postać księcia

Czartoryskiego, Beauvois podkreślił: to właśnie z jego inicjatywy do Wilna przyjeżdżali i podejmowali w nim pracę wybitni intelektualiści z całej Europy. Uporowi i determinacji Czartoryskiego wysoką pozycję zawdzięczał nie tylko uniwersytet, noszący od 1803 r. nazwę Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego, ale całe wileńskie szkolnictwo. Myliłby się jednak ten, kto myśli – zaznaczył Beauvois – że taka postawa zjednywała Czartoryskiemu wyłącznie zwolenników.

– Na porządku dziennym były spory Czartoryskiego z rektorem wileńskiej wszechnicy Janem Śniadeckim, który do cudzoziemców odnosił się często z dużym dystansem, by nie powiedzieć niechęcią. Do sporów na gruncie nauki, jak i wyznawanych poglądów społeczno-politycznych, dochodziło także w gronie rodzimych wykładowców. A była to kadra wybitna, a więc niezależna w myśleniu i krytyczna.

Wymieniając długą listę wykładowców wileńskiej uczelni, Beauvois szczególnie dużo miejsca poświęcił takim postaciom, jak: wybitny matematyk, astronom, filozof i geograf Jan Śniadecki, jego brat Jędrzej wykładowca chemii i medycyny, historyk Joachim Lelewel, ekonomista i rektor uczelni w latach 1799–1808 Hieronim Stroynowski, matematyk Franciszek Narwojsz czy prekursor rozwoju nowoczesnego rolnictwa na ziemiach polskich Michał Oczapowski. W omawianym okresie studentami wileńskiego uniwersytetu byli także wybitni polscy poeci: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki. Przy tej okazji Beauvois zaznaczył jednak, że wileńska uczelnia w okresie swojego rozkwitu w pierwszych trzech dekadach XIX wieku była przede wszystkim silnym ośrodkiem naukowym z uwagi na nauki ścisłe, a nie humanistykę, z którą – za sprawą wymienionych poetów czy Joachima Lelewela – bardzo często jest kojarzony.

Wracając do przywołanych sporów i dysput naukowych toczonych w gronie wileńskich inte-

lektualistów, Beauvois podkreślił, iż w znacznym stopniu stanowiły one odzwierciedlenie podziałów, które szczególnie widoczne były w odniesieniu do kwestii społecznych. W tym kontekście francuski historyk zwrócił uwagę, że spora część środowiska uniwersyteckiego ostro potępiała miejscowe ziemiaństwo za opór wobec postępujących zmian w strukturze społecznej. Wśród podniesionych w wykładzie wątków nie zabrakło niesłusznie, bądź też celowo, marginalizowanej kwestii Połocka, w którym pomimo kasaty caryca Katarzyna II zdecydowała się zachować Towarzystwo Jezusowe, czyli jezuitów. Uczyniła tak, aby zdemontować swoją niezależność od polityków francuskich Bourbonów, ale także na złość papieżowi, a szczególnie papieżowi Klemensowi XIV, który ugiął się pod presją politycznej koalicji inspirowanej przez Paryż. W opinii francuskiego badacza, w drugiej dekadzie XIX stulecia doszło do swoistej rywalizacji na gruncie nauki i społeczno-religijnym pomiędzy wileńskim środowiskiem akademickim a grupą jezuitów z Połocka. Niestety, ten niezwykle pożyteczny z naukowego punktu widzenia dyskurs przerwało wypędzenie jezuitów z Rosji (w 1820 r., paradoksalnie w czasie, gdy za sprawą decyzji papieża Piusa VII zakon został formalnie przywrócony), a następnie osłabienie ośrodka wileńskiego, co było konsekwencją narastającej od połowy lat dwudziestych XIX wieku antypolskiej polityki władz rosyjskich.

Społeczność Wilna pierwszej połowy XIX wieku, w opinii francuskiego badacza, stanowi dobry materiał do analizy uwarunkowań i podziałów religijnych na obszarze, który zwykło się nazywać Kresami Północno-Wschodnimi. Szczególne zainteresowanie słuchaczy zgromadzonych w Auli Błękitnej wzbudziła podana przez Beauvois informacja o tym, że na wileńskiej uczelni, podobnie zresztą jak i na wielu innych uniwersytetach, nie było w owym czasie przedstawicieli społeczności żydowskiej

– mogli oni kształcić się jedynie w szkołach talmudycznych. Klimat miasta nad Wilejką tworzyła także liczna grupa wybitnych nauczycieli wileńskich szkół, którzy systematycznie podnosili poziom wykształcenia młodzieży. Nie bez znaczenia była w tym kontekście systematycznie rosnąca liczba podejmującej naukę młodzieży. Zapewne dlatego wielu absolwentów szkół, podejmując studia, wybierało kierunek pedagogiczny, planując pracę w zawodzie nauczyciela, który cieszył się nie tylko społecznym prestiżem, ale był także profesją pewną, która gwarantowała przyzwoite warunki utrzymania. Obok studiów pedagogicznych popularne były również studia lekarskie oraz służba Bogu, czyli kariera duchowna. Analizując przekrój społeczny studentów podejmujących naukę na Uniwersytecie Wileńskim, Beauvois zaznaczył, że największą grupę stanowili przedstawiciele zubożałej szlachty.

– Określano ich wówczas powszechnie mianem „uczonych oberwańców”. Byli jednak ludźmi wolnymi, co stanowiło jeden z warunków podjęcia studiów. Zarówno tę grupę społeczną, jak i przedstawicieli innych grup tworzących społeczność studencką charakteryzował niesamowity wręcz głód wiedzy.

Przywołując zebrane w swojej książce wspomnienia wileńskich studentów, francuski wykładowca podkreślał rozległość ich zainteresowań, które w zdecydowanej większości przypadków nie kolidowały z głównymi kierunkami studiów uniwersyteckich, a pozwalały uzyskiwać wysokie noty na zaliczeniach i egzaminach.

W wykładzie Daniela Beauvois, jak przystało na gościa znanego Sekwany, nie zabrakło i wypowiedzi ocierających się o frankocentryzm. Jednym z nich była ostra krytyka europejskiej polityki Klemensa Lothara von Metternicha, „woźnicy Europy”, prowadzonej w latach 1821–1848, którą od jego nazwiska nazwano „epoką Metternicha”. Zdaniem Beauvois był to okres istotnego ograniczania swobód pod sztandarem „Świętego Przymierza”. Trudno było nie odnieść wrażenia, że w tym momencie Beauvois przemawiał głosem przeciętnego Francuza, który po dzień dzisiejszy nie może wybaczyć europejskim politykom, a w szczególności Metternichowi, przekreślenia wielkiego planu podporządkowania starego kontynentu wizji „małego Cesarza”.

Kolejnym wątkiem w wystąpieniu profesora Beauvois było zagadnienie ograniczenia autonomii wileńskiej uczelni, który to pro-

ces był konsekwencją zmiany polityki władz rosyjskich wobec Polaków. Jednym z jej elementów był wprowadzony w 1825 r. przymus nauki języka rosyjskiego. Nie chcąc zapewne burzyć nakreślonego przez siebie obrazu Wilna i jego znaczenia w kulturze europejskiej w pierwszych dekadach XIX stulecia, profesor Beauvois zaproponował, aby w tym miejscu wolno było mu zakończyć wykład.

W dyskusji, która nastąpiła po wykładzie, gość z Francji odpowiadał na pytania dotyczące między innymi współczesnego postrzegania wielowiekowych polskich wpływów na Litwie, Ukrainie i Białorusi. Odnosząc się do tej kwestii, Beauvois dokonał trafnego porównania do obecnych relacji polsko-niemieckich w odniesieniu do problemu niemieckiego dziedzictwa na Śląsku. W tym miejscu z uznaniem wyraził się o działaniach podejmowanych przez profesora Stanisława Sławomira Nicieję, który, jego zdaniem, umiejętnie wydobywa na powierzchnię i popularyzuje zabytki kultury śląskiej, nie bojąc się podkreślać, kiedy i dzięki komu powstały.

Marek Białokur

Fot. autor

Ogólnopolski Tydzień Kariery 2010

W dniach 18–24 października br. trwał Ogólnopolski Tydzień Kariery, którego inicjatorem było Stowarzyszenie Doradców Szkolnych i Zawodowych Rzeczypospolitej Polskiej, a organizatorami Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu, Akademickie Centrum Karier UO, Wyższa Szkoła Bankowa we Wrocławiu, Szkoła Wyższa im. Bogdana Jańskiego (Wydział Zamiejscowy w Opolu) oraz akademickie Biuro Karier PO. Główną

idea OTK było inspirowanie ogólnopolskich i lokalnych inicjatyw na rzecz rozwoju poradnictwa zawodowego.

Uczestnicy tego przedsięwzięcia mogli wziąć udział w warsztatach, szkoleniach oraz wygrać płatne staże studenckie w opolskich firmach, studia podyplomowe na wybranych kierunkach opolskich uczelni i nagrody rzeczowe.

Patronat honorowy nad OTK objął marszałek województwa

opolskiego **Józef Sebesta**, rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Krystyna Czaja**, rektor Politechniki Opolskiej **prof. dr hab. Jerzy Skubis**, **prof. dr hab. Stefan Forlicz** – rektor Wyższej Szkoły Bankowej we Wrocławiu (Wydział Ekonomiczny w Opolu) oraz **ks. Marian Piwko** – kanclerz Szkoły Wyższej im. Bogdana Jańskiego w Opolu.

(ad)

Jerzy Duda

Powrót „Sokoła”

Całe szczęście jest w mocnym zdrowiu, takim, które by ciężkie brzemie cierpień, dolegliwości i trosk udźwignąć i znieść bez szwanku mogło. Zajmując się jedynie kształceniem młodych głów nauką mało częstokroć w dalszym życiu przydatną, zaniedbujemy siły ciała i zdrowia.

(Jędrzej Śniadecki)

Częścią kultury narodowej jest kultura fizyczna. Obejmuje ona: *wiedzę, wartości, zwyczaje, działania podejmowane w celu zapewnienia właściwego rozwoju psychologicznego, wychowania, doskonalenia uzdolnień i sprawności fizycznych człowieka, a także w celu zachowania oraz przywracania jego zdrowia...*¹ Według Wincentego Okonia na kulturę fizyczną składa się: *ogół wartości związanych ze zdrowiem, budową i kształtnością ciała oraz jego wydolnością, sprawnością, odpornością i zahartowaniem.*²

Znaczenie społeczne kultury fizycznej zostało bardzo mocno zapisane w dokumentach powstałej w 1773 roku Komisji Edukacji Narodowej, pierwszej w Europie centralnej, państwowej władzy szkolnej, nie podlegającej żadnemu ministerium, a zależnej tylko od Sejmu. W przygotowywanych przez powołane przez Komisję Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych – programach nauki szkolnej podkreślono: *z edukacją umysłową i moralną wiąże się ściśle wychowanie fizyczne, ćwiczenia i gry ruchowe na świeżym powietrzu oraz ćwiczenia przydatne do służby wojskowej.*³ Takie szerokie ujęcie problematyki wychowania młodego pokolenia wywarło wielki wpływ na podniesienie poziomu umysłowego i moralnego społeczeństwa, a wychowankowie szkół różnych typów stali się opoką, na której oparła się polskość w czasach porozbiorowych.

Przełomowym dla rozwoju nowoczesnej kultury fizycznej był wiek XIX, wtedy w wielu krajach Europy zaczęto wprowadzać w życie idee pedagogów i działaczy społecznych proponując praktyczne rozwiązania mające zachęcić szczególnie młodych ludzi do aktywnego, czynnego uczestnictwa w działalności różnych organizacji i towarzystw prowadzących zajęcia rekreacyjno-sportowe.

7 lutego 1867 roku, we Lwowie powołano do życia Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, skorzystano

z wzorca podobnego towarzystwa czeskiego pod taką samą nazwą. Lwowski „Sokół” był organizacją patriotyczną, walczącą z zaborcą o polską tożsamość, na jej czele stanął Antoni Durski.⁴

Za przykładem Lwowa zaczęły masowo powstawać gniazda sokole, najpierw w Małopolsce, następnie Wielkopolsce. Pierwszy zlot sokoli zwołano w 1884 roku, a w 1892 roku utworzono Związek Sokolstwa Polskiego, jednolitą organizację z siedzibą we Lwowie. Od 1900 roku do programu „Sokoła” obok gimnastyki typu szwedzkiego zaczęto wprowadzać dyscypliny sportowe. Powstały oddziały konne, kolarskie, wioślarskie itp. Pionierami tego ruchu byli prof. Eugeniusz Piasecki i Walerian Sikorski.

Warto w tym miejscu przypomnieć sylwetkę prof. Eugeniusza Piaseckiego – wielkiego reformatora wychowania fizycznego w Polsce.

Eugeniusz Piasecki urodził się 13 listopada 1872 roku w Lwowie. Ojciec, doktor nauk medycznych Wenandy Piasecki był jednym z twórców „Sokoła”. Po ukończeniu w 1897 roku studiów medycznych, obejmuje Eugeniusz Piasecki stanowisko nauczyciela gimnastyki w IV Gimnazjum we Lwowie. W tym samym roku ogłasza pierwszą swoją pracę *Wpływ ćwiczeń cielesnych na rozwój psychiczny młodzieży*. W 1904 roku tworzy Klub Gimnastyczno-Sportowy IV Gimnazjum, obok „Czarnych” i „Lechii” jedną z trzech organizacji sportowych Lwowa. Zakres działań rozszerza stopniowo na wszystkich młodych Lwowian powołując Towarzystwo Zabaw Ruchowych. Honorowym prezesem Towarzystwa zostaje dr Henryk Jordan. W 1907 roku Klub Gimnastyczny IV Gimnazjum łączy się z „Lechią”, dając początek sławnej „Pogoni” Lwów. Jest to jednocześnie zarzewie żywiołowego rozwoju sportu na ziemiach polskich.

W 1909 roku młode kluby Galicji jednoczą się w Polski Związek Sportowy. Na jego czele staje Eugeniusz Piasecki, już wtedy docent Uniwersytetu Lwowskiego w zakresie higieny szkolnej. Jest on także wybitnym organizatorem Związku Harcerstwa Polskiego, w opublikowanych w 1912 roku *Harcach młodzieży polskiej* jako pierwszy wprowadza terminologię harcerską, używając m.in. pojęć: harce, harcerz, harcmistrz, zastęp, zastępowy. W 1919 roku otrzymuje katedrę higieny szkolnej i teorii wychowania fizycznego na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, wkrótce doprowadza do utworzenia trzyletniego Studium Wychowania Fizycznego,

¹ *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN. Tom XV. Warszawa 1999. Str. 153.*

² Wincenty Okoń: *Nowy słownik pedagogiczny. Warszawa 1989. Str. 198.*

³ Bogdan Suchodolski (redakcja): *Zarys pedagogiki. Tom I. Warszawa 1958. Str. 138.*

⁴ *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna „Gutenberga”. Tom XVI. Kraków 1995. Str. 125.*

trzeciej w Europie samodzielnej uczelni tego typu. Był zdeklarowanym przeciwnikiem niezdrowej manii bicia rekordów, w miejsce tego wprowadził Państwową Odznakę Sportową, dostępną dla wszystkich. Zmarł w 1947 roku.⁵

Od 1982 roku Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu nosi imię prof. Eugeniusza Piaseckiego.

Ruch sokoli, wybitnie słowiański, porwał za sobą także mieszkających na Śląsku Polaków. 16 lutego 1914 roku powstaje w Raciborzu gniazdo „Sokoła”, pierwszym prezesem zostaje Józef Grzybek.⁶ Za naczelne zadanie przyjęto umacnianie polskiej świadomości narodowej, pozyskano wsparcie wybitnych przywódców ludu śląskiego: Wojciecha Korfantego, Arki Bożka, Kazimierza Malczewskiego i innych. W czasie I wojny światowej działalność „Sokoła” zamarła. Dopiero w 1919 roku za sprawą Antoniego Rostka reaktywowano raciborskie Towarzystwo, powstały nowe gniazda sokole w Brzeziu, Rogowie, Pawłowie, Kuźni Raciborskiej. Lata dwudzieste minionego wieku, to na Śląsku czas dramatycznych konfliktów polsko – niemieckich. W walce o przynależność państwową tych ziem w pierwszym szeregu do boju z przemocą niemiecką stanęli członkowie „Sokoła”, byli mężnymi żołnierzami trzech powstań śląskich. Ponowna reaktywacja raciborskiego „Sokoła” nastąpiła w 1927 roku. Naczelnikiem grupy męskiej został Franciszek Białduga, a grupy żeńskiej Jadwiga Malczewska. Towarzystwo nie ograniczało swojej pracy tylko do działań rekreacyjno – sportowych, rozwijano różne formy pracy kulturalno – oświatowej pod kątem umacniania świadomości narodowej coraz mniej licznej Polonii raciborskiej. Znak „Sokoła” był symbolem zastępującym godło narodowe „Orła”, zakazanego przez władze niemieckie. Wybuch II wojny światowej zakończył działalność „Sokoła” w Raciborzu, wielu jego członków zginęło na froncie, wielu w obozach zagłady, niektórzy nie powrócili do rodzinnego miasta, osiedlili się na Zachodzie.

Władze komunistyczne, podobnie jak wcześniej hitlerowskie uznały, że Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” ma wszelkie cechy organizacji nacjonalistycznej i klerykalnej, w 1948 roku zakazały jego działalności.

Taka sytuacja trwała w Raciborzu do 1987 roku. Wtedy to, dokładnie 19 lutego 1987 roku po wielu wcześniejszych, nieudanych próbach zarejestrowano w tym mieście Klub Olimpijczyka „Sokół”, schroniono w ten sposób „gniazdo sokole” pod pięć olimpijskich kółek. Inicjatorem utworzenia Klubu była grupa działaczy społecznych z mgr. Wojciechem Nazarko na czele. Pierwszym naczelnikiem nowoutworzonej organizacji został nauczyciel historii mgr. Benedykt Moty-



Znak „Sokoła”

ka. W dniu, którym dokonano rejestracji, w siedzibie Międzyszkolnego Ośrodka Sportu odsłonięto tablicę z inskrypcją: „W hołdzie działaczom Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” organizacji zasłużonej dla krzewienia sportu i kultury polskiej na terenie Ziemi Raciborskiej w latach 1914 – 1939. Towarzystwo Historyczne i działacze Raciborza – 1987 r.”

W taki oto sposób „Sokół” powrócił na Śląsk Opolski, do Raciborza, który do 1975 roku był miastem województwa opolskiego i jego dumą.

Niezwykłym wydarzeniem w życiu raciborskiego „Sokoła” i całego miasta było poświęcenie sztandaru organizacji. Miało to miejsce w czerwcu 1997 roku. Równocześnie z Raciborza i Krakowa wyruszyły kawalkady samochodów, prowadził je prezes Światowego Związku „Sokołów” prof. Stanisław Doulík z Pragi. W dniu 22 czerwca 1997 roku w wypełnionej po brzegi Katedrze Lwowskiej ksiądz biskup Marcejan Trofimiuk odprawił uroczystą mszę świętą, następnie pobłogosławił sztandar Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z Raciborza. W czasie nabożeństwa raciborska młodzież przedstawiła przepojony patriotyzmem i miłością do Polski program słowno-muzyczny oparty na poezji polskich wieszczów i wierszach raciborskiej poetki Marii Wojtczak, wnuczki przedwojennego prezydenta Lwowa. Program wyreżyserowany przez mgr. Teresę Okaj został niezwykle serdecznie przez Lwówian przyjęty. Bezpośrednio po uroczystości wyruszyła z Lwowa sztafeta raciborzan z udziałem kolarzy i lekkoatletów z Czech i Ukrainy. Z miasta wyprowadził ją maratończyk, Polak Zbigniew Zwarycz, który dzieciństwo spędził na Syberii, zesłany tam wraz z rodzicami w 1945 roku. Sztafeta poprzez Przemyśl, Kraków, Wadowice, Oświęcim i Racibórz dotarła do Opawy. Było to symboliczne uczczenie historii ruchu sokolskiego; *od kolebki „Sokoła” polskiego do kolebki „Sokoła” czeskiego.*

W roku 2002, w ramach uroczystości 135-lecia powstania Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „So-

⁵ Rudolf Wacek, Tadeusz Dregiewicz: *Księga Pamiątkowa Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń”*. Lwów 1939. Str. 9.

⁶ Barbara Nazarko, Wojciech Nazarko: *XX-lecie reaktywowanego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i Klub Olimpijczyka w Raciborzu. „Przegląd Sokoli” nr 23/2007*. Str. 26.

kół” we Lwowie i 15-lecia „Sokoła” w Raciborzu, miejscowy Zespół Sal Gimnastycznych Międzyszkolnego Ośrodka Sportu nazwano Sokolnią im. Olimpijczyków Ziemi Raciborskiej, a skwer przed budynkiem otrzymał imię Olimpijczyków i Sław Sportu Ziemi Raciborskiej. Wcześniej, na wniosek raciborskich działaczy „Sokoła” jedna z ulic otrzymała miano Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i Olimpijczyków.

Za wszystkimi tymi działaniami stoi osoba mgr. Wojciecha Nazarko, niezwykle dla Śląska Opolskiego zasłużonego pedagoga, trenera, działacza sportowego i samorządowego.

Wojciech Nazarko urodził się 26 marca 1943 roku we Lwowie. Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu (kierunek nauczycielski) i Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (kierunek trenerski). W młodości zawodnik sekcji pływackich „Juwenii” Wrocław i „Odry” Opole. Po zakończeniu kariery zawodniczej założyciel sekcji pływackiej „Victoria” Racibórz. Współzałożyciel pierwszej w Polsce Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Pływaniu w Raciborzu. Wychowawca mistrzów i rekordzistów kraju w pływaniu, trener mistrzów świata w ratownictwie wodnym. Aktualnie wiceprezes Polskiego Związku Pływackiego w Warszawie. W 1995 roku wybrany „Trenerem XL-lecia Ziemi Raciborskiej”. Jest także wiceprezesem Rady Odrodzonych Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. W okresie czterdziestoletniej aktywności zawodowej zajmował szereg odpowiedzialnych stanowisk, m.in. wiceprezenta miasta Racibórz, dyrektora Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Raciborzu, dyrektora Delegatury Ślą-

skiego Kuratorium Oświaty w Raciborzu. Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim OOP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Medalem „Za Zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego”, Złotym Medalem „Za Zasługi dla „Sokoła” Polskiego”. Wielokrotnie nagradzany i wyróżniany odznakami branżowymi i regionalnymi.⁷

W imprezach organizowanych przez raciborską rodzinę sokolą uczestniczy coraz więcej młodzieży, a także mieszkańców miasta. W taki sposób „Sokół” stara się łączyć tradycję i nowoczesność. Kultywuje zwyczaje z przeszłości, sięga pamięcią do tradycji polskiej, eksponuje pamiątki, pieśni, utwory muzyczne. Jednocześnie wykorzystuje aktualne zdobycze i osiągnięcia w dziedzinie sportu, rekreacji ruchowej, aktywnej turystyki i krajoznawstwa. Słowem aktywizuje młodych ludzi i grupy seniorów. Przemijają lata, a „Sokół” nadal skupia wokół siebie ofiarnych, oddanych sympatyków sokolich idei i prężnie działa, mimo że otaczający świat tak bardzo różni się od tamtego, sprzed ponad stu lat.

Warto zachęcić zatem tych, dla których sprawa wychowania młodego pokolenia jest serdecznie bliska, by za chlubnym przykładem raciborzan zakładali sokole gniazda na całym Śląsku Opolskim.

Jerzy Duda

⁷ Jerzy Szczygielski: *Olimpijczycy subregionu zachodniego województwa śląskiego (1928–2006)*. Racibórz 2006. Str. 41.

Międzynarodowa konferencja historyków w Opolu

Polska a Hiszpania

19 października 2010 r. Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego wspólnie z Urzędem Miasta Opola oraz Miejską Biblioteką Publiczną w Opolu zorganizował w Villa Academica międzynarodową konferencję naukową poświęconą historii paralelnej. Była to już siódma z serii naukowych imprez organizowanych w Opolu, której celem było przedstawienie najważniejszych wydarzeń minionego stulecia w perspektywie historycznych badań porównawczych odwołujących się do historii Polski i jednego z wybranych krajów Europy. Wybór Hiszpanii jako kraju porównywanego z Polską w 2010 roku nie był

przypadkowy. Po pierwsze – w latach ubiegłych gościliśmy w Opolu historyków z państw sąsiadujących z Polską w XX wieku, przez co formuła dwustronnych spotkań sąsiedzkich została wyczerpana. Po drugie, porównanie historii Polski i Hiszpanii na kartach jednej pracy zwartej jako pierwszy w dziejach przeprowadził dokładnie 190 lat temu wybitny polski historyk Joachim Lelewel. W tej niepozornej, bo liczącej niespełna sto stron, ale niezwykle wartościowej pracy, Lelewel dokonał historycznej paraleli Hiszpanii z Polską na przestrzeni XVI, XVII i XVIII wieku i jednocześnie przedstawił próby podźwi-

gnięcia się obu państw z kryzysu, w jakim znalazły się na początku XIX stulecia. Przypomnijmy, iż dramat I Rzeczypospolitej miał swoją kulminację w 1795 roku z chwilą dokonania przez Rosję, Prusy i Austrię III rozbioru. Upadek hiszpańskiego imperium datuje się z kolei na 1825 rok. Należy pamiętać, iż proces utraty znaczenia przez supermocarstwo Europy Zachodniej, jakim jeszcze na początku XVII stulecia była Hiszpania, rozpoczął się w momencie wystąpienia pierwszych problemów gospodarczych kraju w XVII wieku, wyniszczających batalii prowadzonych z Francją Ludwika XIV oraz wojny o suk-



Konferencję otworzyła dyrektor Instytutu Historii UO prof. Anna Pobóg-Lenartowicz

cesję hiszpańską z lat 1701–1714, która w istocie była konfliktem o prymat w Europie. Trzecim czynnikiem mającym wpływ na organizację konferencji w 2010 roku był fakt, iż dokładnie 35 lat temu zmarł Caudillo, czyli don Francisco Paulino Hermenegildo Teóduło Franco y Bahamonde Salgado Pardo, powszechnie znany jako Francisco Franco – człowiek, który w historii XX-wiecznej Hiszpanii odegrał niezwykle istotną rolę, dla jednych będąc narodowym bohaterem – Wodzem Antykomunistycznej Krucejaty, dla innych faszystą i wojskowym dyktatorem. Oceny Franco od lat przebiegają według tej samej linii podziałów, która przeciwników Franco lokuje po stronie środowisk lewicowych i centrolewicowych, podczas gdy obrońców w kręgach prawicy i centroprawicy.

Zaproszenie do wzięcia udziału w opolskiej konferencji przyjęła grupa historyków reprezentujących zarówno polskie jak i hiszpańskie ośrodki akademickie. Stronę hiszpańską reprezentowała trójka badaczy: profesor **Xavier Moreno Julia** z Uniwersytetu Rovera i Virgili (Tarragona), **dr Cristina Gonzales Caizan**, obecnie pracownik Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego oraz **Carme Agustí Roca** z Uniwersytetu w Lleidzie (Katalonia). Polskich historyków reprezentowali m.in. **prof. Jacek Bartyzel** z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, **dr hab.**

Arkadiusz Adameczyk i dr Patrycja Jakóbczyk-Adameczyk z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach (filia w Piotrkowie Trybunalskim), **dr Robert Majzner** z Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie oraz **dr Paweł Skibiński** z Uniwersytetu Warszawskiego. Opolskie środowisko akademickie reprezentował **prof. Krzysztof Tarka** z Instytutu Historii UO. Rangę konferencji podniósł fakt, iż jej uczestnikiem w roli referenta, tłumacza oraz moderatora był **dr Jan Ciechanowski**, p.o. kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, równocześnie adiunkt w Instytucie Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego.

Zaprezentowane podczas konferencji wystąpienia podzielono na dwa bloki tematyczne. Pierwszy zatytułowany *W kręgu wojny i rządów gen. Franco*. Drugi obejmujący znacznie szerszy zakres tematyczny *W kręgu tradycji, historii i polityki*. W gronie zagadnień poruszanych przez referentów znalazły się takie kwestie jak udział obywateli polskich w hiszpańskiej wojnie domowej, stanowisko Hiszpanii wobec agresji niemiecko-sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku i ataku Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 roku, a także stosunki Rządu RP na uchodźstwie z Hiszpanią gen. Franco po II wojnie światowej. Szczególną uwagę słuchaczy zwróciło wystą-

wienie dr. Dariusza Roguta z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach (filia w Piotrkowie Trybunalskim) poświęcone hiszpańskim jeńcom w obozach NKWD, wśród których znaleźli się między innymi żołnierze z Błękitnej Dywizji. Z pewnym zaskoczeniem, ale i nieskrywaną satysfakcją studenci historii UO oraz uczniowie LO nr III w Opolu – szkoły od lat ściśle współpracującej z opolską uczelnią – zebrani w Villa Academica przyjęli informację o polsko-hiszpańskich obchodach 200. rocznicy kampanii Napoleona i udziału w niej Polaków. Wspomniane zaskoczenie i satysfakcja wynikały z faktu, iż Hiszpanie potrafili w godny i uroczysty sposób upamiętnić w 2008 roku wydarzenia z 1808 roku, kiedy to polscy szwoleżerowie u boku cesarza Francuzów odnieśli spektakularne zwycięstwo po szarży na przełęczy Somosierra, w której rozbili doskonale rozlokowane oddziały hiszpańskie.

W dyskusji podsumowującej obrady sporo miejsca poświęcono kwestii wpływu aktualnej sytuacji politycznej w Hiszpanii na przebieg badań historycznych prowadzonych na Półwyspie Iberyjskim. Pytania dotyczyły również przyczyn dużego zainteresowania historyków z całego świata wojną domową w Hiszpanii (1936–1939). Studenci historii Uniwersytetu Opolskiego dopytywali hiszpańskich gości o kierunki najpopularniejszych badań historycznych prowadzonych aktualnie na hiszpańskich uniwersytetach. Korzystając z obecności hiszpańskich historyków w Opolu, zebrani w sali konferencyjnej Villa Academica słuchacze pytali m.in. o przyczyny sukcesu hiszpańskich pisarzy w Polsce – w ostatnich latach szczególnie wielu polskich czytelników zdobył urodzony w Barcelonie w 1964 roku Carlos Ruiz Zafón, autor takich bestsellerów, jak *Cień wiatru* (2001, wyd. polskie 2005) i *Gra anioła* (2008), którą wydano w Polsce w tym samym roku. W odpowiedzi usłyszeli, iż obok tak oczywistych kwestii, jak wysoki poziom literacki przywołanych książek, nie bez znacze-

nia jest fakt pewnej bliskość losów Hiszpanii i Polski, o czym w trakcie konferencji wielokrotnie starano się przekonać zebranych. Podsumowując, należy wyrazić nadzieję, że – wyjątkowa na tle innych przedsięwzięć historycznych opolskiego

środowiska akademickiego – idea organizacji konferencji poświęconych historii paralelnej, zestawiającej losy Polski z dziejami innych państw, będzie kontynuowana także w przyszłości, dzięki czemu stolicę polskiej piosenki oraz gościnne

mury Uniwersytetu Opolskiego odwiedzi jeszcze wielu wybitnych historyków z kraju i zagranicy.

Marek Białokur

Z prac Senatu UO

30 września 2010 r.

■ Posiedzenie Senatu UO odbyło się w nowej siedzibie Wydziału Prawa i Administracji (zaadaptowanym i wyremontowanym prawym skrzydle Domu Studenta „Mrowisko”).

■ Przewodnicząca Senatu UO **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** poinformowała m.in. o:

– rozmowie z wiceministrem prof. Witoldem Jurkiem (13 lipca br.) na temat zasad i warunków finansowania z budżetu państwa tzw. wkładu własnego projektów realizowanych i finansowanych z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego;

– udziale (13 września br.), na zaproszenie marszałka woj. opolskiego i Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki, w spotkaniu roboczym z przedstawicielami inwestora z Tajwanu, zainteresowanego uruchomieniem inwestycji w naszym regionie (podczas spotkania rektor przedstawiła potencjał edukacyjny i badawczy uczelni);

– uczestnictwie w zorganizowanej przez Zarząd WO konferencji podsumowującej realizację projektów w ramach POKL – rektor odebrała wyróżnienie za zrealizowany przez Instytut Matematyki i Informatyki oraz administrację UO projekt *Lokalna Akademia CISCO, Uniwersyteckie Centrum Podnoszenia Kwalifikacji Zawodowych*;

– zaplanowanej na Uniwersytecie Łódzkim Konferencji Rek-

torów Uniwersytetów Polskich, z udziałem przedstawicieli kierownictwa MNiSW, której tematami będą m.in.: parametryzacja – zasady przyznawania oraz rozliczania środków na działalność statutową, perspektywy finansowania szkolnictwa wyższego w roku 2011 i latach następnych, metodologia przygotowania i przeprowadzania rankingów uczelni;

– przyznanych pracownikom UO odznaczeniach państwowych.

■ **Prorektor prof. dr hab. Stanisława Sokółowska** poinformowała o uczestnictwie w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej (24–25 czerwca), podczas którego omawiana była samodzielność finansowa jednostek organizacyjnych uczelni; po posiedzeniu UKF zostały przygotowane wstępne założenia dla uruchomienia samodzielności finansowej wydziału/wydziałów na UO; zostaną one w najbliższych miesiącach przedyskutowane z dziekanami wydziałów.

■ **Prorektor prof. dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek** poinformował o konieczności zwrotu do MNiSW niewydatkowanych środków na badania, które przyznane były w roku 2009, a także o zapoznaniu się z informacjami MNiSW (strona www.mnisw.gov.pl), dotyczącymi składania wniosków na badania oraz o programie pobytu delegacji Uniwersytetu w Białymrodzie.

■ **Prorektor dr hab. Stefan Ma-**

rek Grochalski, prof. UO, poinformował o pozytywnych ocenach PKA dla wizytowanych kierunków: ekonomii, zarządzania i inżynierii środowiska; o sukcesie **Agnieszki Prusak**, studentki politologii, która wygrała stypendium (ok. 100 tys. dolarów) fundowane przez namysłowski browar, które pozwoli na sfinansowanie czteroletnich studiów na uniwersytecie St. Mary's w USA (właściciele browaru, polonijna rodzina Gostomskich, od sześciu lat organizują program stypendialny dla najbardziej zdolniejszej młodzieży z Opolszczyzny i Dolnego Śląska – za opiekę naukowo-finansową w USA odpowiada The Waise Foundations z Minnesoty). Prorektor poinformował także o szkoleniu organizowanym na terenie Uniwersytetu Opolskiego nt. Krajowych Ram Kwalifikacji (szczegóły zostaną przekazane na wydziały w nieco późniejszym terminie).

■ Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki **dr hab. Jacek Nikiel, prof. UO**, poprosił o zatwierdzenie kandydatury **dra hab. Grzegorza Kubickiego** na stanowisko profesora nadzwyczajnego w Instytucie Matematyki i Informatyki.

Dr hab. Grzegorz Kubicki jest absolwentem Politechniki Wrocławskiej, na której również uzyskał kolejne stopnie naukowe: doktora w 1983 r. oraz doktora habilitowanego w 2009 r. na podstawie rozprawy pt. *Elementy geometrii kombinatorycznej i optymalny czas zatrzymania na grafach*. W latach 1989–1990 był zatrudniony w

Emory University (Atlanta, USA), a od 1990 r. do chwili obecnej w University of Louisville. Dr hab. Grzegorz Kubicki jest autorem ok. 50 prac naukowych wydanych w recenzowanych czasopismach, w większości z tzw. listy filadelfijskiej oraz 35 wystąpień na konferencjach i sympozjach naukowych. Recenzował prace i artykuły naukowe m.in. dla „Journal of Combinatorial Theory”, „Journal of Graph Theory”, „Discrete Mathematics”, „Discrete Applied Mathematics”.

Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Teologicznego **ks. prof. dr hab. Stanisław Rabej** poprosił o zatwierdzenie postępowania awansowego **ks. bpa dra hab. Andrzeja Czaja** na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Ks. dr hab. Andrzej Czaja badania statutowe prowadzi z zakresu teologii dogmatycznej, a swoje zainteresowania koncentruje na zagadnieniach: eklezjologii, pneumatologii, posoborowej teologii niemieckiej, teologii J. Ratzingera/Benedykta XVI, teologii Słowa Bożego i kościelnego urzędu, chrześcijańskiej tożsamości, inicjacji i mistagogii. Stopień naukowy dra hab. uzyskał w 2003 r. na podstawie rozprawy *Credo in Spiritum Vivificantem. Pneumatologiczna interpretacja Kościoła jako komunii w posoborowej teologii niemieckiej*. Jest promotorem w 7 przewodach doktorskich oraz autorem kilku książek i ok. 100 artykułów naukowych. Członek Komitetu Redakcyjnego „Roczników Teologicznych”, współpracuje z „Encyklopedią Katolicką KUL” oraz redakcjami „Teologia w Polsce”, „Studia Oecumenica”, „Więź”, „Pastores”, „Diakon”. W 2009 r. ks. dr hab. Andrzej Czaja został wybrany przez Konferencję Episkopatu Polski na przewodniczącego Komisji Nauki Wiary tej Konferencji.

Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Prawa i Administracji dr hab. Tadeusz Cielec-

ki, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie postępowania awansowego **dra hab. Adama Sulikowskiego** na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Dr hab. A. Sulikowski swoje zainteresowania badawcze koncentruje wokół zagadnień związanych z teorią i filozofią prawa (rozprawa habilitacyjna: *Współczesny paradygmat sądownictwa konstytucyjnego wobec kryzysu nowoczesności*) Na Wydziale Prawa i Administracji UO kieruje Zakładem Teorii i Filozofii Prawa. Jest autorem trzech monografii i ok. 30 artykułów. Jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej „IVR” oraz Polskiego Towarzystwa Prawa Konstytucyjnego.

Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Prawa i Administracji **dr hab. Tadeusz Cielecki**, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie postępowania awansowego **dra hab. Dariusza Walencika** na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Dr hab. Dariusz Walencik w Uniwersytecie Opolskim kieruje Zakładem Prawa Wyznaniowego. Stopień doktora habilitowanego uzyskał na podstawie dotychczasowego dorobku naukowego oraz rozprawy *Rewindykacja nieruchomości Kościoła katolickiego na podstawie postępowania przed Komisją Majątkową*. Jest autorem publikacji z zakresu historii Kościoła, prawa wyznaniowego, prawa kanonicznego, organizacji pożytku publicznego i prawa nieruchomości. Opublikował m.in. pięć prac zwartych, 29 artykułów naukowych oraz 33 haseł encyklopedycznych. Jest redaktorem naczelnym pisma „Przegląd Prawa Wyznaniowego”. Uczestniczył w realizacji programów badawczych *Prawo wyznaniowe Polski Ludowej* oraz *Konsekwencje prawne Traktatu Lizbońskiego dla polskiego prawa wyznaniowego*.

Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ *Sprawozdanie z działalności*

Uniwersytetu Opolskiego w roku akademickim 2009/2010 przedstawiła rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja. Senat UO jednogłośnie zatwierdził przedstawione przez rektor UO *Sprawozdanie z działalności UO w roku akademickim 2009/2010*.

■ Przewodnicząca Senatu prof. Krystyna Czaja poinformowała o nowelizacji *Ustawy o radiofonii i telewizji*. Nowelizacja przewiduje m.in. zmianę zasad wyłaniania zarządów i rad nadzorczych w TVP i Polskim Radiu.

O zgłoszenie kandydatów do rady nadzorczej, pismem z dnia 9 września br., zostali poproszeni dziekani Wydziałów: Filologicznego, Historyczno-Pedagogicznego, Ekonomicznego oraz Prawa i Administracji, spośród których: dziekan Wydziału Ekonomicznego zgłosił kandydaturę **dr Marii Buckiej**, a dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego kandydatury **dra hab. Bogusława Nierenberga** i **dra Lecha Rubisza** (obaj kandydaci zostali przegłosowani przez Radę Wydziału Historyczno-Pedagogicznego). Wobec niespełnienia przez dr Marię Bucką warunku, jakim jest posiadanie certyfikatu Ministra Skarbu Państwa dla kandydatów na członków rad nadzorczych w spółkach Skarbu Państwa, kandydatura dr M. Buckiej ze względów formalnych nie była dalej rozpatrywana.

Rektor prof. Krystyna Czaja poinformowała, że w dniach poprzedzających posiedzenie Senatu otrzymała dokumenty (CV oraz kopie posiadanego certyfikatu) trzech osób chcących kandydować do rady nadzorczej, a nie będących pracownikami żadnego wydziału UO: **Ewy Ruryńkiewicz** (dyrektor Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO) oraz **Wiesławy Matusińskiej** i **Katarzyny Płoszaj** (obie spoza uczelni). Ponieważ kandydatury, zgodnie z ustawą, winny być zatwierdzone przez kolegialny organ uczelni akademickiej, takim organem dla osób spoza wydziałów może być Senat i winny być przez ten organ rozpatrzone.

Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, stwierdził, że procedura przedstawienia Senatowi kandydatur do rad nadzorczych jest poprzedzona decyzją Rady Wydziału. Rada poparła kandydatury osób, które zna, ale o zaprezentowanie się na radach wydziałów mogli zabiegać również inni kandydaci (także spoza środowiska). Ustawa mówi o poparciu przez „organ kolegialny uczelni akademickiej”. Kandydatury dra hab. B. Nierenberga i dra L. Rubisza zostały przegłosowane na Radzie Wydziału Historyczno-Pedagogicznego.

Senat w głosowaniu jawnym podjął decyzję o wyłączeniu z rozpatrywania kandydatur z Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, które w głosowaniu zatwierdziła już Rada Wydziału oraz przeprowadzeniu tajnego głosowania w sprawie wyłonienia kandydatów do rady nadzorczej radia regionalnego w Opolu z pozostałych zgłoszonych osób.

W głosowaniu jawnym nad zatwierdzeniem decyzji Rady Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dot. kandydatów do rady nadzorczej wskazanych przez Radę Wydziału wzięło udział 51 członków Senatu obecnych na sali w chwili głosowania (Senat UO liczy 61 osób). Wynik głosowania: dr hab. Bogusław Nierenberg 47 głosów za, 3 głosy wstrzymujące, 1 głos nieważny; dr Lech Rubisz 47 głosów za, 3 głosy wstrzymujące.

Senat UO w głosowaniu tajnym odrzucił pozostałe osoby kandydujące do rady nadzorczej Radia.

■ Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotr Wieczorek poinformował, że kandydatem Wydziału Historyczno-Pedagogicznego do uhonorowania go tytułem doktora *honoris causa* w 2011 roku jest **Lech Wałęsa**.

Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, umotywował decyzję Rady Wydziału tradycją nadawania w naszym środowisku tego tytułu osobom zasłużonym w

różnym wymiarze: naukowcom, badaczom, politykom, pisarzom, kompozytorom, lekarzom, teologom. Mijająca w tym roku 30 rocznica Sierpnia'80 stanowi doskonałą okazję do oddania hołdu Lechowi Wałęsie: przywódcy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, współtwórcy Polski niepodległej, byłemu prezydentowi RP.

Rada Wydziału zaproponowała powierzenie opracowania opinii o działalności Lecha Wałęsy dwóm doktorom honoris causa UO, wybitnym historykom: **prof. drowi hab. Henrykowi Samsonowiczowi** z Uniwersytetu Warszawskiego i **prof. drowi hab. Wojciechowi Wrześnińskiemu** z Uniwersytetu Wrocławskiego. Obowiązki laudatora w przewodzie Rada Wydziału powierzyła **prof. dr hab. Teresie Kulak** z Instytutu Historii UO.

Na wniosek **prof. dra hab. inż. Andrzeja Gawdzika** nad kandydaturą Lecha Wałęsy głosowano w sposób tajny.

■ Senat UO podjął decyzję o nadaniu Lechowi Wałęsie tytułu doktora honoris causa UO. Uchwała przyjęta została większością głosów.

■ Na wniosek przewodniczącej prof. Krystyny Czaj Senat UO podjął – jednomyślnie – uchwały dotyczące realizowanych przez Uniwersytet Opolski projektów:

1. *Wyposażenie laboratoriów Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego w sprzęt badawczy – etap II*: W związku z przystąpieniem UO do konkursu w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013. Senat UO zatwierdził projekt w wysokości 2 064 750,00 zł i zapewnia następujące środki na jego realizację: pokrycie 100 proc. wydatków przewidzianych do poniesienia w 2011 r. w wysokości 2.064.750,00 zł (pokrycie 100 proc. wkładu własnego projektu w wysokości 309.712,50 zł).

2. *Lepszy start w przyszłość – Kompleksowy program rozwoju Uniwersytetu Opolskiego ukierun-*

owany na podniesienie jakości kształcenia w zakresie przedsiębiorczości: W związku z przystąpieniem UO do konkursu w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007–2013, Priorytetu IV „Szkolnictwo wyższe i nauka”, Działania 4.1 „Wzmocnienie i rozwój potencjału dydaktycznego uczelni oraz zwiększenie liczby absolwentów kierunków o kluczowym znaczeniu dla gospodarki opartej na wiedzy”, Poddziałania 4.1.1 „Wzmocnienie potencjału dydaktycznego uczelni” ogłoszonego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego – Instytucję Pośredniczącą w składaniu wniosków o dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, Senat UO zatwierdził projekt oraz upoważnił prorektora dra hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO oraz rektora UO prof. dr hab. inż. Krystynę Czaję do reprezentowania UO na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

3. *Udany start z UNI 2*: W związku z przystąpieniem UO do konkursu w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007–2013, Priorytetu VI „Rynek pracy otwarty dla wszystkich”, Działania 6.1 „Poprawa dostępu do zatrudnienia oraz wspieranie aktywności zawodowej w regionie”, Poddziałania 6.1.1 „Wsparcie osób pozostających bez zatrudniania na regionalnym rynku pracy” ogłoszonego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu – Instytucję Pośredniczącą w składaniu wniosków o dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, Senat UO zatwierdził projekt oraz upoważnił prorektora dra hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO oraz rektora UO prof. dr hab. inż. Krystynę Czaję do reprezentowania UO na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

4. *Wypracowanie metod zmniejszenia emigracji zarobkowej i wspieranie powrotu migrantów na polski rynek pracy*: W związku z przystąpieniem UO do konkursu w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007–2013,

Priorytetu VI „Rynek pracy otwarty dla wszystkich”, Działania 6.4 „Projekty innowacyjne” ogłoszonego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu – Instytucję Pośredniczącą w składaniu wniosków o dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, Senat UO zatwierdził projekt oraz upoważnił prorektora dra hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO oraz rektora UO prof. dr hab. inż. Krystynę Czaję do reprezentowania UO na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

5. *Nauka i wiedza – klucz do sukcesu w biznesie*: W związku z przystąpieniem UO do konkursu w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007–2013, Priorytetu VIII „Regionalne kadry gospodarki”, Działania 8.2 „Transfer wiedzy”, Poddziałania 8.2.1 „Wsparcie dla współpracy sfery nauki i przedsiębiorstw” ogłoszonego przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego – Instytucję Pośredniczącą w składaniu wniosków o dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, Senat UO zatwierdził projekt oraz upoważnił prorektora dra hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO oraz rektora UO prof. dr hab. inż. Krystynę Czaję do reprezentowania UO na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

6. *Zainteresowanie uczniów fizyką kluczem do sukcesu!*: W związku z przystąpieniem UO do konkursu w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007–2013, Priorytet III „Wysoka jakość systemu oświaty”, działanie 3.5 „Projekty innowacyjne” ogłoszonego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej – Instytucję Pośredniczącą w składaniu wniosków o dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, Senat UO zatwierdził projekt oraz upoważnił prorektora dra hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO, do reprezentowania UO na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

7. *Przebudowa i rozbudowa bu-*

dynku na potrzeby Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego: W związku z przystąpieniem UO do konkursu w ramach Regionalnego Programu Opolskiego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013, Oś Priorytetowa 6 „Aktywizacja obszarów miejskich i zdegradowanych” Działanie 6.1 „Rewitalizacja obszarów miejskich” planowanego do ogłoszenia przez Zarząd Województwa Opolskiego – Instytucję Zarządzającą w składaniu wniosków o dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, Senat UO zatwierdził projekt w wysokości do 8,3 mln zł i zapewnia następujące środki na jego realizację w latach 2008–2012:

– pokrycie 100 proc. wydatków przewidzianych do poniesienia w latach 2008–2010 zgodnie z wytycznymi Instytucji Zarządzającej Regionalnym Programem Operacyjnym Województwa Opolskiego na lata 2007–2013;

– pokrycie 100 proc. wkładu własnego projektu w okresie jego realizacji.

■ Przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą **prof. dr hab. Anna Półoś-Lenartowicz** poprosiła o wyrażenie zgody na podpisanie umów o współpracy z Uniwersytetem Pedagogicznym w Heidelbergu (Niemcy) oraz Uniwersytetem Kubańskim w Krasnodarze (Rosja).

Głównym zadaniem Uniwersytetu Pedagogicznego w Heidelbergu jest kształcenie kadry nauczycielskiej i osób pracujących zawodowo w dziedzinie kształcenia ustawicznego. Państwowy Uniwersytet w Krasnodarze, założony

przez carycę Katarzynę II, jest jednym z najlepszych w Rosji. Zakres współdziałania z uczelniami w Heidelbergu i Krasnodarze został omówiony na posiedzeniu Komisji, która w pełni popiera podjęcie współpracy z wyżej wymienionymi uczelniami.

Senat UO w głosowaniu jawnym jednomyślnie poparł ten wniosek.

■ Dziekan Wydziału Prawa i Administracji dr hab. Tadeusz Cielecki, prof. UO, poprosił o poparcie uchwały Rady Wydziału, która na posiedzeniu w dniu 28 IX br. podjęła decyzję o nadaniu nowej siedziby Wydziału nazwy *Collegium Iuridicum*.

Senat UO jednomyślnie poparł ten wniosek.

■ Prezes ZNP na UO **dr Barbara Dawidowska-Marynowicz** poinformowała o udziale pracowników UO, członków związku, w manifestacji przeciw pogarszającym się warunkom finansowym. Organizator manifestacji – ZNP Uniwersytetu Warszawskiego.

■ Dziekan Wydziału Chemii **dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO**, zwrócił uwagę na brak koordynacji prac remontowych: zaplanowane na okres wakacyjny prace zostały podjęte dopiero w ostatnich dniach, co uniemożliwia prowadzenie zajęć dydaktycznych, zmusza do dodatkowego wynajmu pomieszczeń (rozpoczęła się wymiana okien i centralnego ogrzewania). Przetargi ogłaszane są zbyt późno, powinny odbywać się z dużym wyprzedzeniem, np. wiosną, tak, aby wykonawca mógł przystąpić do prac remontowych w jednym dogodnym dla szkolnictwa okresie, czyli w czasie wakacji.

28 października 2010 r.

■ Rektor **prof. dr hab. Krystyna Czaja** poinformowała o udziale w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które odbyło się w dniach 10–12 października br. na Uniwersytecie Łódzkim. Podczas posiedzenia omawia-

ne były m.in. zasady przyznawania oraz rozliczania środków finansowych na działalność statutową oraz stanowisko Rady Nauki w tej sprawie, środowiskowy projekt strategii rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce, perspektywy fi-

nansowania szkolnictwa wyższego w r. 2011 i latach następnych, aktualny stan prac nad nowelizacją ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*, kontrola zarządcza, metodologia przygotowywania i przeprowadzania rankingów szkół wyższych, zmiana regulaminu programu MOST. KRUP zaprotestowała przeciw proponowanemu wskaźnikowi przyznawania środków finansowych na badania.

■ Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała ponadto o trwającym do 30 listopada naborze na członków Konferencji Ewaluacji Jednostek; naborze (do 30 listopada br.) kandydatów na członków Rady Narodowego Centrum Nauki (prawo zgłaszania mają wydziały posiadające kategorię I), naborze (do 2 listopada br.) do Narodowego Centrum Nauki i Rozwoju (jednostki kat. I); o powołaniu prof. dra hab. n. med. Macieja Banacha na podsekretarza stanu odpowiedzialnego w MNiSW za sprawy nauki. Rektor poinformowała także o bardzo prawdopodobnym wejściu w życie (od nowego roku akademickiego) nowych ustaw o szkolnictwie oraz o stopniach i tytułach naukowych; o ustanowieniu *Narodowego programu rozwoju humanistyki*; o zapowiadanych przez wiceministra Witolda Jurka zamrożeniu budżetu w części dot. wynagrodzeń, funduszu remontowego i pomocy materialnej dla studentów); o uczestnictwie (15 października br.) w spotkaniu z ministrem **prof. Barbarą Kudrycką**, o udziale (22 października) w uroczystości odnowienia doktoratu **prof. Henryka Samsonowicza** oraz uhonorowaniu go Orderem Orła Białego, a także o przyznaniu **ks. prof. Helmutowi J. Sobeczce** Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego tytułu *Professor Opoliensis* (podczas regionalnego święta edukacji stypendia marszałka otrzymało trzech doktorantów i pięciu studentów UO, a student IV r. prawa i II r. administracji **Marek Wocka** został Prymusem Opolszczyzny).

■ Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja powitała w gronie sena-

torów **mgra inż. Sławomira Zalaśa**, wicekanclerza ds. strategii rozwoju UO, który uczestniczył będzie w posiedzeniach z głosem doradczym.

■ Prorektor UO ds. finansów i rozwoju uczelni **prof. dr hab. Stanisława Sokolowska** poinformowała o: zaplanowanym na 4 listopada br. posiedzeniu Rektorskiej Komisji Budżetowej, podczas którego omówione zostanie wykonanie planu budżetu UO za III kwartały 2010 r. oraz zasady budżetu na rok 2011; o posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej zaplanowanej na 19–20 listopada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO**, poinformował o obowiązującym od 1 października br. nowym regulaminie studiów, o ogłoszeniu w dniu 2 listopada br. do godz. 12.00 godzin rektorskich; ogłoszeniu 21 listopada dniem wolnym od zajęć dydaktycznych (dot. studentów studiów niestacjonarnych w związku z wyborami samorządowymi).

■ **Ks. prof. dr hab. Tadeusz Doła** poprosił o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału Teologicznego w sprawie awansu na stanowisko profesora nadzwyczajnego **ks. dra hab. Radosława Chałupniaka**.

Ks. dr hab. Radosław Chałupniak stopień doktora habilitowanego uzyskał w 2006 r. na podstawie rozprawy *Między katechezą a religioznawstwem. Nauczanie religii katolickiej w szkole publicznej w Niemczech w latach 1945–2000*. Jest autorem (lub współautorem) 8 prac zwartych, z których 2 ukazały się po ostatnim awansie naukowym, 46 artykułów (w tym 19 po habilitacji), 10 biogramów i haseł encyklopedycznych, 22 recenzji, recenzentem prac, monografii habilitacyjnych, doktorskich, recenzentem w przewodzie o tytuł dr. honoris causa. Aktywnie uczestniczył w 22 konferencjach naukowych (w tym w 14 po uzyskaniu stopnia doktora hab.). Ks. dr hab. Radosław Chałupniak jest człon-

kiem Europejskiego Stowarzyszenia Katechetów (Europejska Ekipa Katechetyczna) oraz Europejskiej Ekipy Nauczania Religii, należy do Zespołu Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski, od roku 2001 zasiada w Radzie Programowej polskiego pisma katechetycznego „Katecheta”.

Wniosek o awans ks. dra hab. Radosława Chałupniaka na stanowisko profesora nadzwyczajnego przyjęty został większością głosów.

■ Ks. prof. dr hab. Tadeusz Doła poprosił o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału Teologicznego w sprawie awansu na stanowisko profesora nadzwyczajnego **ks. dra hab. Jana Kochela** (rozmowa z ks. prof. Janem Kochelem – str. 13).

Ks. dr hab. Jan Kochel stopień doktora habilitowanego uzyskał w 2005 r. w oparciu o dorobek naukowy i monografię *Katecheza królestwa niebieskiego. Studium biblijno-katechetyczne Ewangelii Mateusza*. Po uzyskaniu ostatniego awansu naukowego opublikował 23 artykuły, 14 recenzji oraz 1 sprawozdanie. Brał czynny udział w 21 konferencjach naukowych krajowych i międzynarodowych. Jest promotorem zatwierdzonego przez Radę Wydziału Teologicznego przewodu doktorskiego.

Wniosek o awans ks. dra hab. Jana Kochela na stanowisko profesora nadzwyczajnego przyjęty został większością głosów.

■ Przedstawiciel Centrum Informatycznego UO **inż. Tomasz Moskał** przekazał członkom Senatu podstawowe informacje dotyczące funkcjonowania USOS (Uczelnianego Systemu Obsługi Studentów), wdrażanego na UO od 2005 r.

Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski podkreślił fakt, że system – dopiero wdrażany – jest jeszcze niedoskonały. Wprowadzenie go w uczelni pozwoli na bardziej racjonalną gospodarkę pomieszczeniami, odstąpienie od konieczności wynajmu sal na zewnątrz, ułatwi możliwość odpłatnego wynajmowania sal.

Dziekan **dr hab. Hubert Woj-**

tasek, prof. UO, zwrócił uwagę na stałe przeciąganie się sesji poprawkowych, co może uniemożliwić przekazanie danych dotyczących liczby studentów na poszczególnych latach, w poszczególnych grupach.

Dr hab. Zenon Jasiński, prof. UO, poparł starania władz uczelni o wdrożenie systemu, który pomoże w realizowaniu zajęć dydaktycznych (oddawane są do użytku kolejne nowe obiekty, ubywa studentów, a kłopoty z dostępem do sal są coraz większe). Dyskusję podsumowała przewodnicząca Senatu, która podkreśliła fakt, że wprowadzany system na usprawnić proces dydaktyczny, wymaga jednak niezwykle rzetelnej współpracy wszystkich użytkowników, przekazywania prawdziwych danych, bieżącego informowania o zachodzących zmianach.

■ Prace nad opracowaniem nowego *Regulaminu przyznawania nauczycielom akademickim nagród rektora Uniwersytetu Opolskiego* zreferował kwesor **mgr Konstanty Gajda**. Uchwała Senatu w sprawie przyjęcia *Regulaminu* została przyjęta większością głosów:

■ Przewodnicząca Senatu prof.

Krystyna Czaja poinformowała o możliwości stosowania stawki 50 proc. kosztów uzyskania przychodów w odniesieniu do 90 proc. całości wynagrodzenia nauczycieli akademickich (jest to możliwe pod warunkiem złożenia przez pracownika oświadczenia). Uchwała w tej sprawie została przyjęta przez Senat w głosowaniu jawnym większością głosów.

■ Dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, poinformował, że wzorem innych ośrodków akademickich, władze UO pragną uhonorować osoby, które 50 lat temu uzyskały w naszej uczelni stopień naukowy. Prorektor poprosił o przyjęcie przez Senat UO zaproponowanego tekstu *Regulaminu odnowienia doktoratu*. *Regulamin* został przez Senat UO przyjęty jednomyślnie.

Komunikaty

■ Dziekan Wydziału Chemii dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO, kolejny raz zwrócił uwagę na „chuligaństwo i nieobyczajność dziejącą się na terenie kampusu UO” oraz brak skutecznego przeciw-

działania ze strony władz i administracji uczelni.

■ **Dr Zbigniew Bonikowski** ponowił wnioski o utworzenie na uniwersyteckiej stronie internetowej linku do podejmowanych przez Senat uchwał.

■ Dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO, zaoferował zainteresowanym jednostkom UO spotkania na temat nowelizacji uchwały o szkolnictwie wyższym.

■ Przewodnicząca Senatu Krystyna Czaja zaapelowała o przesyłanie do rzecznika **Marcina Migi** informacji na temat organizowanych przez wydziały i instytuty imprez (co tydzień informacja o wydarzeniach w UO ukazuje się na łamach „NTO”), podkreśliła ciągle widoczny brak utożsamiania się wielu pracowników i studentów ze środowiskiem – sprawy wewnętrzne przekazywane są mediom i często są podstawą podsycanych później sensacji.

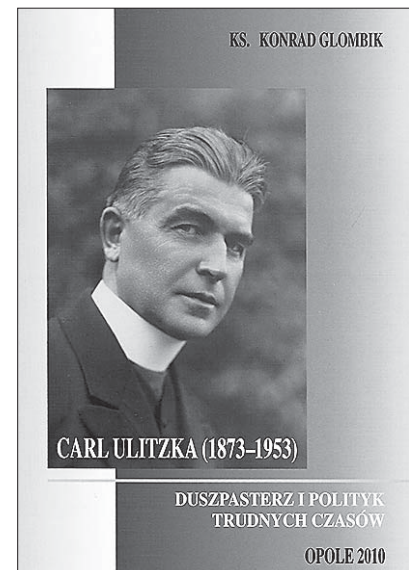
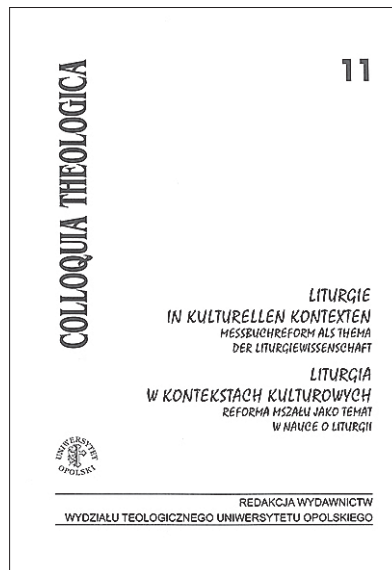
■ Przewodniczący samorządu **Krzysztof Cicióra** przedstawił nowo wybranych do Senatu przedstawicieli studentów.

Lucyna Kusyk



Posiedzenie Senatu UO – 25 listopada br. – z udziałem nowych doktorów habilitowanych. Na zdjęciu od lewej: rektor UO prof. Krystyna Czaja, dr hab. Marek Dybizbański, prorektor UO prof. Stanisława Sokołowska, dr hab. Sabina Brzozowska, dr hab. Andrzej Kłos, dr hab. Mirosław Lenart, prorektor UO prof. Stefan M. Grochalski, ks. dr hab. Grzegorz Poźniak, ks. dr hab. Dariusz Krok

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO



Widok Norbert (red.), „Przeгляд Piśmiennictwa Teologicznego”, (czasopismo – PPT, nr 31), Opole 2010, 136 s., cena 10,- zł

Jest to czasopismo o charakterze bibliograficznym, zawierające recenzje i omówienia wydanych w Polsce książek z teologii oraz dyscyplin pokrewnych tj. filozofii, psychologii religii, kultury i sztuki, historii Kościoła itp. Czasopismo to jest dużą pomocą dla studentów i pracowników naukowych, którzy zbierają materiały do swoich prac naukowych.

Kranemann Benedikt, Sobczko Helmut Jan (red.), *Liturgie in kulturellen Kontexte / Liturgia w kontekstach kulturowych*, (seria – Colloquia Theologica, nr 11), Opole 2010, 198 s., cena 10,- zł

Prezentowana publikacja zawiera główne referaty, które zostały wygłoszone podczas konferencji zorganizowanej w dniach 1–5 września 2008 roku przez Międzynarodowe Naukowe Stowarzyszenie Liturgistów (AKL) i Wydział Teologiczny UO.

Głombik Konrad, *Carl Ulitzka (1873–1953). Duszpasterz i polityk trudnych czasów*, (seria – Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 63), Opole 2010, 168 s., cena 15,- zł

Niniejsza biografia została opracowana z okazji 100. rocznicy nominacji proboszczowskiej w parafii św. Mikołaja w Raciborzu – Starej Wsi (12 marca 2010 r.).

mgr Piotr Juszczyński

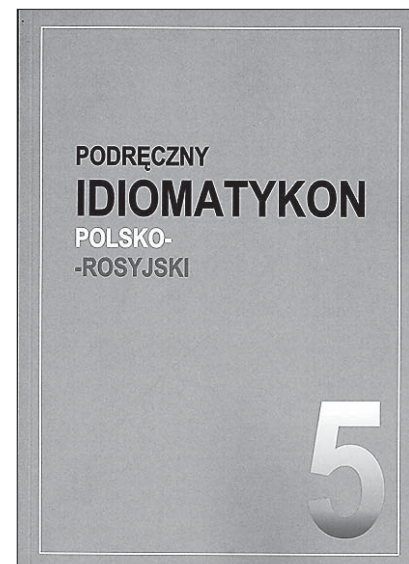
Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Chłobda Wojciech (red. nauk.), *Podręczny idiomatykon polsko-rosyjski*, z. 5, ISBN: 978-83-7395-413-7, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 240 s., oprawa miękka, cena 19,- zł

Publikacja jest 5. zeszytem wydawanego od roku 2006 tematycznego frazeologicznego słownika przekładowego specjalizującego się w utrwalaniu par przekładowych zwykle nienotowanych w leksykografii dwujęzycznej. Zeszyt 5. poświęcony jest szeroko rozumianej tematyce europejskiej i zawiera m.in. takie działy, jak geografia

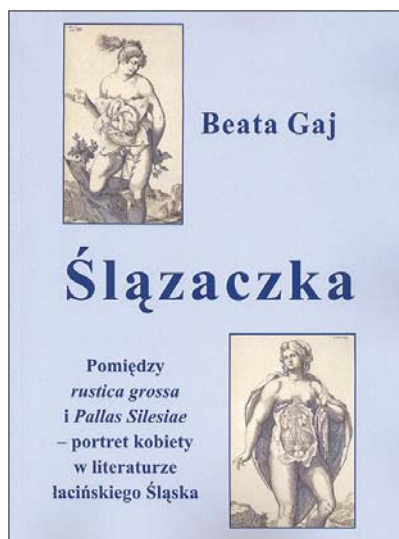
i turystyka europejska, tytuły dzieł malarstwa europejskiego, europejski dialog wiar i postaw, biblizmy (jako europeizmy frazeologiczne), imiona i nazwiska twórców i kontynuatorów dzieła Zjednoczonej Europy, nazwy instytucji i aktów prawnych Unii Europejskiej itp. Słownik ustala ekwiwalencję rosyjską dla ok. 4300 wielowyrzowych jednostek języka polskiego.

Praca adresowana jest do studentów filologii rosyjskiej, filologii słowiańskiej i języka biznesu, tłumaczy oraz dziennikarzy specjalizujących się w problematyce rosyjskiej.



Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

■ ■ ■
Gaj Beata, *Ślązaczka. Pomiędzy „rustica Grossa” i „Pallas Silesiae” – portret kobiety w literaturze łacińskiego Śląska*, Stud. i Mon. Nr 441, ISBN 978-83-7395-407-6, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 332 + 2 nieliczb. s., oprawa miękka, cena 31,- zł



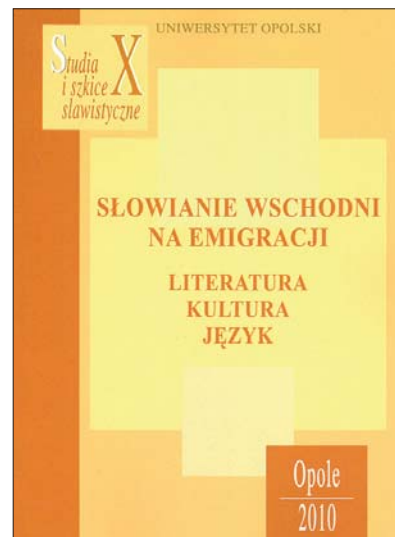
Kim jest tytułowa Ślązaczka? Czy istniała literatura śląska? Jak rozumieć pojęcie „Śląsk łaciński”? Autorka odpowiada na te oraz inne pytania, poddając analizie bogatą literaturę nowołacińską powstałą na Śląsku od czasów „Księgi Henrykowskiej” i pierwszej łacińskiej wzmianki o mieszkance ziemi śląskiej aż po kres XVIII wieku, kiedy w rodzimej poezji łacińskiej czczono jako „śląską Palladę” wybitną śląską astronomkę Marię Cunitię. Połączenie emocjonującej wielu problematyki kobiecej, badań nad literaturą nowołacińską oraz specyfiki *genius loci* Śląska nie jest zestawieniem typowym, lecz stanowi ciekawe, inne od powszechnie przyjmowanego spojrzenie na historię kobiet, literatury i Śląska. Praca jest wynikiem badań filologicznych, podstawowym jej odniesieniem jest filologia klasyczna, zwłaszcza zaś neolatynistyczna gałąź tej dziedziny wiedzy, ale także retoryka, historia kobiet oraz dzieje i kultura Śląska.

Książka adresowana jest nie tyl-

ko do neolatynistów, lecz także do wszystkich miłośników historii literatury, historii kobiet oraz zainteresowanych dziejami i kulturą Śląska.

■ ■ ■
Kodzis Bronisław, Giej Maria (red. nauk.), „Studia i Szkice Sławistyczne” 2010, t. X: *Słowianie Wschodni na emigracji. Literatura – kultura – język*, ISSN 1644-4191, Opole: Wyd. UO, 2010, format B5, 494 s., oprawa miękka, cena 40,- zł

Prezentowany tom zawiera 60 artykułów napisanych przez sławistów polskich, a także przez badaczy z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Bułgarii, Czech, Słowacji i Włoch. Jego zakres materiałowo-tematyczny i czasowo-przestrzenny jest niezwykle szeroki. Obejmuje bowiem wszystkie trzy fale emigracyjne Rosjan, Białorusinów i Ukraińców w XX wieku, prezentuje ich myśl religijno-filozoficzną oraz dorobek literacki i kulturalny, włączając do obiegu naukowego szereg istotnych uściśleń i nowych, dotąd nierozpoznanych, zjawisk. Wzbogaca również obszar badawczy o zagadnienia lingwistyczne, które w emigranto-



logii Słowian Wschodnich zajmują jeszcze niewiele miejsca.

Praca jest adresowana do osób zainteresowanych emigracyjną spuścizną literacką i kulturalną Rosjan, Ukraińców i Białorusinów. Sięgną po nią niewątpliwie nie tylko doświadczeni badacze dziejów, myśli i kultury Słowian Wschodnich, lecz również studenci kierunków filologicznych, filozoficzno-teologicznych i kulturoznawstwa.

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa



Stoisko Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego na XIV Targach Książki w Krakowie, które trwały od 4 do 7 listopada br. Na zdjęciu – dr Jan Neuberg (z lewej) i mgr Grzegorz Staniszewski



Wieża ratuszowa



Wieża Piastowska

Opole – miasto wież

Fotografie Tadeusza Parceja



W cieniu ratuszowej wieży – pub, w latach sześćdziesiątych siedziba legendarnego Teatru „13 Rzędów” Jerzego Grotowskiego



Opolski Rynek



Widok na Ratusz z dziedzińca Collegium Maius UO